

ROBERT A. MONROE

NAJDALSZA PODRÓŻ

(Journey Ultimate /wyd. oryg. 1994]

NAJDALSZA PODRÓŻ

Robert A. Monroe



**NAJBARDZIEJ NIEZWYKŁA WYPRAWA,
JAKĄ ODBYŁ CZŁOWIEK...**

Dedykuję:

*Nancy Penn Monroe,
współzałożycielce Instytutu Monroe*

oraz

*setkom życzliwych przyjaciół,
którzy przez trzydziestoletni okres
poszukiwań ukrytych Znanych
nie skapili nam pomocy i miłości.*



R.A.Monroe

SPIS TREŚCI:

Przedmowa

- Rozdział 1: ZMIENNOŚĆ
- Rozdział 2: PIERWSZY TROP
- Rozdział 3: WZDŁUŻ MIĘDZYSTANU
- Rozdział 4: POWITANIA I POŻEGNANIA
- Rozdział 5: TO, CO WIADOME
- Rozdział 6: WEWNĄTRZ I ZEWNĄTRZ
- Rozdział 7: WYCIECZKA Z PRZEWODNIKIEM
- Rozdział 8: WSPOMNIENIE I PRZEGLĄD
- Rozdział 9: TRUDNA DROGA
- Rozdział 10: NIEPROSZONA ŚWITA
- Rozdział 11: SPOJRZENIE WGLĄB SIEBIE
- Rozdział 12: WEWNĄTRZ WNĘTRZA
- Rozdział 13: PRECYZYJNE DOSTRAJANIE
- Rozdział 14: SUMA I CZĘŚCI
- Rozdział 15: MEANDRY I ZAKOLA
- Rozdział 16: WIDOK Z POBOCZA DROGI
- Rozdział 17: DALSZE POSZUKIWANIA
- Rozdział 18: NOWY KIERUNEK
- Rozdział 19: BIORĄC WOLNE
- Rozdział 20: INSTYTUT MONROE'A
- Rozdział 21: PROGRAM POWROTU DO DOMU

PRZEDMOWA

.Robert Monroe jest kartografem. W Najdalszej podróży próbuje on nakreślić obszar leżący "na skraju", poza ograniczeniami świata fizycznego. Ukazuje nam jakoby mapę "Międzystanu" – drogi, która otwiera się przed nami, kiedy opuszczamy nasze fizyczne ciała, z jej wjazdowymi i wyjazdowymi rampami, znakami drogowymi i przeszkodami. Jest w stanie to zrobić, ponieważ przemierzał tę drogę osobiście; pisze o niej opierając się na konkretnej wiedzy, a nie jedynie na przekonaniach.

Pierwsza książka Monroe'a, *Podróże poza ciałem*, opublikowana została w 1971 roku. Od tamtej pory, powołując się na opinię drą Charlesa Tarta, jednego z najwybitniejszych ekspertów w dziedzinie świadomości i potencjału ludzkiego umysłu, "niezliczona ilość osób odnalazła otuchę i realną pomoc dlatego, iż nie są osamotnione w podobnych doznaniach i bynajmniej nie są z tego powodu wariatami". Tamta właśnie książka oraz następna. *Dalekie podróże*, w których Monroe odnotowuje doświadczone na przestrzeni przeszło trzydziestu lat oddzielenia od własnego ciała, ugruntowały jego pozycję pioniera w eksploracji odległych granic ludzkiej świadomości. Teraz, w *Najdalszej podróży* posuwa ową eksplorację o krok dalej – chociaż byłby zapewne ostatnim, który by twierdził, iż osiągnął już jej kres.

Jednakże pomiędzy tą książką a jej poprzedniczkami jest jedna, zasadnicza różnica. Do tej pory Monroe był w swoich przeżyciach osamotniony – opisywał swoje własne przygody, własne spotkania, dialogi, niebezpieczeństwa i odkrycia. W *Najdalszej podróży* mówi nam, w jaki sposób odnalazł drogę – nowy kierunek – jak nią podążyć i odkrył powód oraz cel dla tej pionierskiej ekspedycji. A co ważniejsze, umieszcza w tej książce doniesienia innych, którzy dzięki jego nowemu programowi nauczania byli w stanie odczytać tę mapę, podążyć we wskazanym kierunku i dopełnić tego samego celu.

Ci, którzy nie są obeznani z doznaniem stanu poza ciałem, być może odnajdą w tej książce echa, wskazówki bądź punkty odniesienia, które przypomną im o czymś co wydarzyło się na przykład we śnie, w stanie pomiędzy snem a jawą lub w nagłych chwilach zrozumienia czy nieodpartego przeświadczenia, kiedy to wszystko wydaje się układać na właściwym miejscu i nabierać sensu. Ci zaś, którym zjawisko to nie jest obce, będą świadomi trudności, na jakie napotyka przełożenie takich doznań na zrozumiały dla ogółu język. Jednakże wszyscy przekonają się, iż podążenie w owym nowym kierunku możliwe jest dla każdego – o ile systemy przekonań odłożone zostaną na bok, a umysł będzie otwarty i gotowy na nowe doświadczenia.

Sam Monroe mówi, że nikt w tej książce nie neguje słuszności tez postawionych w jej dwóch poprzedniczkach, "które reprezentują etapy rozwoju i ściśle odpowiadają Znanym, będącym moim osobistym doświadczeniem w tamtym czasie". Podczas pracy nad trzecią książką w życiu osobistym Monroe'a nastąpił smutny i nieoczekiwany zwrot, gdy okazało się, że jego żona, Nancy, cierpi na raka. Wiedząc, że Nancy nie pozostało już dużo czasu, Monroe znacznie przyspieszył poszukiwania brakującej Podstawy. Szczęśliwie udało mu się zakończyć badania we właściwym czasie i odnalazł zarówno nowy kierunek jak i brakującą Zasadę, kiedy Nancy wciąż była z nim w rzeczywistości

fizycznej. Umożliwiło mu to, a także innym, wykorzystanie tej świeżo nabytej wiedzy do pomocy Nancy w jej własnej, ostatecznej podróży.

Ronald Rusell
Cambridge, Anglia

ROZDZIAŁ PIERWSZY: ZMIENNOŚĆ

Strach jest największą barierą w rozwoju człowieka. Mówi się, że gdy rodzimy się w tym fizycznym wszechświecie, przynosimy ze sobą tylko dwie obawy – przed głośnym dźwiękiem i przed upadkiem – obie wywołane przez sam proces narodzin. Wraz z dorastaniem nabywamy coraz więcej nowych obaw i lęków, a kiedy osiągamy dojrzałość – tak dzieje się przynajmniej u większości z nas – jesteśmy nimi wręcz przepełnieni. Rozwinęliśmy się fizycznie, ale nasz prawdziwy rozwój, realizacja naszych prawdziwych możliwości zostały powstrzymane.

Nieznane stwarza lęki. Możemy bać się ciemności, ponieważ nie wiemy, co naprawdę skrywa. Fizyczny ból może wytwarzać lęk, ponieważ nie wiemy, co może on oznaczać. Jednakże kiedy te Nieznane staną się Znanymi, strach znika i jesteśmy w stanie stawić czoła każdej konfrontacji.

Wszyscy stykamy się z wystarczającą liczbą Nieznanych w naszym życiu i z wystarczającą liczbą obaw. Nie potrzebujemy szukać dodatkowych. Nadchodzi jednak czasami taka chwila, gdy nie mamy wyboru. Oto przykład. Przedstawię tu mój osobisty przypadek, czyli źródło tego wszystkiego, co nastąpiło potem.

Panuje powszechne przekonanie, iż w trakcie naszego życia tak naprawdę wcale się nie zmieniamy. Pominąwszy wyjątek, który – jak mówimy – potwierdza regułę, kiedy to wraz z upływem lat rozglądamy się dookoła siebie. Wydaje się to całkowicie zasadne. Jako całość ludzie rzeczywiście wcale się nie zmieniają, a większość z nas silnie opiera się zmianom.

Niemniej wszystkie nasze zmartwienia i wojny dotyczą zmian. Boimy się, że coś się może wydarzyć lub przeciwnie, że nie wydarzy się nic. Walczymy, aby zapobiec zmianom lub by przyspieszyć ich proces. Jednakże cokolwiek robimy, zmiana jest w stu procentach gwarantowana. Jediną niewiadomą stanowi jej szybkość. Powolną zmianę zwiemy ewolucją, szybką zaś rewolucją. Zmiany są streszczeniem Nieznanego – największego z motorów napędowych strachu.

W moim własnym przypadku nie miałem wyboru. Wpadłem – bezwiednie i nie bez paniki – w proces inicjujący nowe rozpoznanie rzeczywistości. W coś, co nazywam Odmiennym Spojrzeniem – a co jest teraz stałą częścią mnie samego. Zmiana w moim życiu była czymś, co nie martwiło mnie uprzednio, bowiem nie miałem nawet pojęcia, że takie rzeczy istnieją. Czy była przypadkowa, czy ewolucyjna? Dla mnie była ona rewolucyjna.

W 1958 roku, bez jakiegokolwiek widocznej przyczyny zacząłem unosić się ponad moim ciałem fizycznym. Nie było to rozmyślne; nie próbowałem żadnych mentalnych wyczynów. Nie działo się to także w trakcie snu, więc nie mogłem uznać tego za rodzaj marzenia sennego.

Miałem pełną świadomość wszystkiego, co się ze mną dzieje, co oczywiście pogarszało tylko sprawę. Zakładałem, że była to ostra forma halucynacji spowodowana guzem mózgu, atakiem serca, rozwijającą się chorobą umysłową albo nadciągającą śmiercią.

Fenomen ten trwał dalej. Nie miałem nad nim żadnej kontroli. Zazwyczaj występował gdy kładłem się na krótki odpoczynek, bądź przygotowywałem się do snu – nie za każdym razem, ale co najmniej kilka razy w tygodniu. Unosiłem się wtedy o kilka stóp powyżej własnego ciała. Pełen przerażenia usiłowałem jak najprędzej wrócić z powrotem. Byłem pewny, że umieram. I chociaż starałem się na wszelkie możliwe sposoby, nie byłem w stanie powstrzymać tego zjawiska.

Do tej pory sądziłem, że cieszę się stosunkowo dobrym zdrowiem prowadząc życie wolne od stresów i nadmiernych napięć. Byłem osobą raczej zajętą – posiadałem na własność kilka stacji radiowych i prowadziłem kilka innych interesów. Miałem biura na Madison Avenue w Nowym Jorku, dom w okręgu Westchester oraz żonę i dwoje małych dzieci. Nie przyjmowałem żadnych lekarstw, nie zażywałem narkotyków, a ilość alkoholu na jaką sobie pozwalałem, była doprawdy symboliczna. Nie przejawiałem też szczególnego zainteresowania jakąś konkretną religią, nie studiowałem filozofii ani żadnych technik medytacyjnych Wschodu. Mówiąc krótko, byłem całkowicie nie przygotowany na tak radykalną zmianę.

Nie sposób opisać strachu oraz samotności, jakie wtedy odczuwałem. Nie było nikogo, z kim mógłbym o tym porozmawiać – mojej żonie nie chciałem przysparzać niepotrzebnych zmartwień. Silnie związany z nauką i kulturą Zachodu po odpowiedzi na trapiące mnie pytania zwróciłem się ku medycynie konwencjonalnej i przyjętej powszechnie wiedzy naukowej. Po wyczerpujących badaniach i testach moi lekarze oświadczyli, iż w grę nie wchodzi tu nowotwór mózgu ani żaden inny czynnik natury fizjologicznej. Jednakże nie byli w stanie powiedzieć mi niczego więcej.

W końcu zebrałem się na odwagę i rozmawiałem z psychiatrą i psychologiem, obaj zaliczają się do grona moich przyjaciół. Pierwszy zapewnił mnie, że nie jestem psychotykiem – znał mnie bowiem zbyt dobrze. Drugi zasugerował nieokreślone lata studiów u jakiegoś guru w Indiach – ale taka koncepcja była dla mnie nie do przyjęcia. Ani im, ani nikomu innemu nie wyjawiałem, jak bardzo się wtedy bałem. Byłem dziwolągiem w kulturze, którą podziwiałem i szanowałem, i o której myślałem, iż stanowią jej część.

Chęć przeżycia jest jednak niezwykle silna. Powoli, bardzo powoli nauczyłem się kontrolować ten proces. Stopniowo odkryłem, że niekoniecznie musi on stanowić preludium do umierania, i że można nim kierować. Jednakże minąć musiał cały rok, zanim byłem w stanie zaakceptować rzeczywistość doznań poza ciałem – dziś znanych powszechnie jako OBE. Nastąpiło to po około czterdziestu uwiarygodnionych "podróżach" poza ciałem, które zapewniły mi – a także innym – obszerną dokumentację. Wraz z nowo nabytą wiedzą strach szybko się zmniejszył, a zastąpiło go coś niemal równie potężnego – ciekawość!

Lecz w dalszym ciągu pewna rzecz pozostawała nie rozstrzygnięta. Potrzebowałem odpowiedzi, a jasne było, że nie znajdę ich w żadnej hinduskiej pustelni. Mój sposób myślenia związany był z kulturą Zachodu, na dobre czy na złe. Stąd, aby umożliwić sobie pomoc w zbieraniu informacji związanych z tym dziwnym "Nieznany", powołałem do życia wydział badawczo-rozwojowy w korporacji, której prywatnym właścicielem byłem ja i moja rodzina. Później wydział ten stał się całkowicie samodzielny i w końcu przekształcił się w placówkę znaną dziś jako Instytut Monroe'a.

Początkowo celem było rozwiązanie moich osobistych i nie cierpiących zwłoki problemów: przekształcenie – o ile to możliwe – moich wzbudzających obawy Nieznanych w Znane. Oznaczało to zrozumienie doznań poza ciałem oraz naukę, czy i w jaki sposób można je kontrolować. Wówczas sądziłem, że jestem jedynym, który potrzebuje takiej pomocy, więc moje motywy były osobiste i egoistyczne, a nie szlachetne czy idealistyczne. Nie mam na to żadnego usprawiedliwienia – ale przecież ja byłem tym, który płacił wszystkie rachunki.

Zgodnie z dzisiejszą wiedzą OBE jest stanem świadomości, w którym postrzegacie samych siebie jako oddzielonych od własnego ciała fizycznego. Oddzielenie to może być rzędu dwóch centymetrów lub dwóch mil, a nawet więcej. Możecie w tym stanie myśleć, działać i postrzegać mniej więcej tak, jak robicie to w ciele fizycznym, chociaż z kilkoma ważnymi wyjątkami.

We wczesnych etapach aktywności OBE odnosicie wrażenie, że forma waszego ciała fizycznego zostaje zachowana – głowa, barki, ramiona, nogi i tak dalej. Lecz kiedy coraz bardziej poznajecie ten inny stan istnienia, możecie przybrać formę mniej humanoidalną. Tak jak by to była wyjęta z formy galaretka. Przez chwilę zachowuje kształt formy, ale wkrótce zaczyna rozpuszczać się po bokach i w końcu przekształca się w coś przypominającego płyn. Jeżeli wydarzy się to w trakcie OBE, wystarczy o tym pomyśleć, by natychmiast został całkowicie przywrócony ludzki kształt i forma. Z powyższego opisu jasno wynika, iż owe "drugie ciało" jest niezwykle plastyczne. Jednakże jest ważne abyście wiedzieli, że jakkolwiek przyjmuje ono kształt, zawsze pozostajecie sobą. To się nie zmienia – chyba że odkryjecie, iż jesteście czymś więcej, niż się wam do tej pory zdawało.

Jeśli chodzi o to, dokąd się udajecie i co robicie, to wydaje się, że nie istnieją żadne ograniczenia. A jeśli są, to jeszcze ich nie odkryliśmy. W stanie poza ciałem nie jesteście ograniczeni więzami czasoprzestrzeni. Możecie w niej być, ale nie jesteście jej częścią. Wy – wasza niefizyczna jaźń – znajdujecie się w odmiennym systemie energii. Odczuwacie ogromne poczucie wolności. Jednakże nie jesteście całkowicie wolni. Jesteście jak balon czy latawiec na uwięzi. Po drugiej stronie linki – niewidzialnej linii – jest wasze ciało fizyczne.

Już we wczesnym etapie naszych badań zdaliśmy sobie sprawę, że żyjemy w kulturze i cywilizacji, w której aktywna świadomość fizyczna jest najistotniejszą ze wszystkich właściwości. Nie jest łatwo przedstawić dowody, iż jakkolwiek inny stan istnienia jest możliwy.

Jednak nasze poszukiwania szybko przyniosły plon w postaci sporej liczby anomalii, których ani nie można dopasować, ani wytłumaczyć w granicach obecnie Znanego jak też systemów przekonań – oczywiście pamiętając, że systemy te mają własne etykiety dla wszystkiego, co nie może być w pełni zrozumiane czy zidentyfikowane.

Zaczęliśmy zatem pracować nad pytaniami na temat pojętej ogólnie świadomości. Co się z nią dzieje, gdy tracimy przytomność na skutek uderzenia w głowę, szoku, zasłabnięcia, nadużycia narkotyków czy alkoholu, rozkoszy, snu czy wreszcie śmierci? Czy świadomość pokrewna jest polu magnetycznemu wytwarzanemu przez elektromagnes, które zanika, kiedy dopływ prądu zostaje przerwany? A jeżeli tak, to czy słabnie lub ulega wzmocnieniu, gdy zmieniamy natężenie "prądu"? Jeżeli rzeczywiście to robimy, to dzieje się to bez świadomości, "jak" to robimy. Czy możemy w jakiś sposób kontrolować ten proces?

Stawianie takich pytań jest stosunkowo łatwe, rodzą one bowiem jedynie kolejne pytania, o odpowiedziach nie ma mowy. Szybko przekonaaliśmy się, że istnieje olbrzymia luka informacyjna. Potrzebowaliśmy pewnych przesłanek, które wytyczyłyby kierunek w jakim moglibyśmy podążać.

Tak więc zamiast szukać wyjaśnień natury materialistycznej, postanowiliśmy wziąć się za rzecz z drugiego końca. A co, jeżeli po zredukowaniu strumienia świadomości rzeczywiście trwa dalej? Prawie natychmiast zaczęliśmy znajdować odpowiednie przykłady.

Kiedy znajdujemy się poza ciałem tracimy świadomość, a jednak jej nie tracimy, nasza pamięć jest lub nie jest osłabiona, część naszych zmysłów fizycznych funkcjonuje, a inne nie i tak dalej. Nie posiadamy wtedy pełnej świadomości, tak jak zwykliśmy o niej myśleć, więc nie uważamy tego stanu za realny. Panuje przekonanie, że jeżeli nie możemy poruszać naszym ciałem fizycznym lub też nie reaguje ono na bodźce, a także jeżeli nie jesteśmy w stanie komunikować się według przyjętych standardów, to nie jesteśmy świadomi w powszechnym rozumieniu tego słowa. Jednak wiele osób na przykład znajdujących się w stanie śpiączki w dalszym ciągu zachowuje świadomość – po prostu nie mają one możliwości komunikowania się z nami fizycznie.

Aby wyjaśnić lub usprawiedliwić te wszystkie funkcje, które wykonujemy bez udziału świadomości, kultura nasza musiała wynaleźć systemy nieświadome. Znamy je jako systemy autonomiczne, podświadome, limbiczne i tak dalej, włączając w to sen. Działanie, którego nie możemy kontrolować w oparciu o naszą wolę, nie leży w obrębie świadomości.

W 1960 roku zaczęliśmy w Instytucie Monroe'a prace nad historycznymi aspektami świadomości, lecz równocześnie przystąpiliśmy do badań doznań poza ciałem. Odkryliśmy wtedy, iż wiele OBE związanych jest ze) stanem snu i stąd zbywane są jako zwykłe marzenia sennie – choć nie pasują do mglistej i nierzeczywistej natury snu. Inne spontaniczne OBE występowały w trakcie narkozy, kiedy to leżący na stole operacyjnym pacjent nieoczekiwanie stwierdzał, iż unosi się kilka stóp powyżej własnego ciała. Opowiadał później, co widział i słyszał znajdując się w tej pozycji – a była to przecież fizyczna niemożliwość. Wypadki takie mają miejsce często, ale w większości nie są podawane do publicznej wiadomości.

Inne przypadkowe OBE występują w okresach nieświadomości wywołanych na przykład jakimś wypadkiem. Powszechnie uważa się je jednak za wytwory fantazji i upychane są gdzieś na dnie pamięci jako anomalie – lub coś, co w rzeczywistości wcale nie miało miejsca. Nasze systemy przekonań i tak nie zezwoliłyby im wystąpić w innej roli.

Najbardziej wstrząsającymi OBE są te, które obecnie identyfikujemy jako przeżywa na pograniczu śmierci. One także występują zazwyczaj w stanie narkozy podczas operacji. Zdarza się, że doświadczenia te całkowicie zmieniają systemy wiary u osób, u których występują, dostarczając im autentycznego Odmiennego Spojrzenia. Ludzie tacy budzą się nie tylko z wiedzą, że są czymś więcej niż jedynie ciałem fizycznym, lecz także bez żadnej dwuznaczności są pewni, iż przeżyją własną fizyczną śmierć.

Nasza historia pełna jest odniesień do tego, co obecnie nazywamy doznaniem poza ciałem, wliczając w to język, jakim się posługujemy. Jesteśmy "obok siebie", "wychodzi" nam z pamięci, "zapadamy" w sen, budzimy się "na nowo", "tracimy" zmysły. Jedna z kilku naszych ankiet przeprowadzonych w ciągu ubiegłych dziesięciu lat wykazała, że przeszło 25 procent naszej rodzimej społeczności przypomina sobie przeżycia co najmniej jednego doznania poza ciałem.

Jeśli się nad tym zastanowicie, może dojdziecie do wniosku, że i wy należycie do owych 25 procent. Czy mieliście kiedykolwiek sen o "lataniu", czy to w samolocie, czy bez niego? Czy przypominacie sobie sen o szukaniu na parkingu własnego samochodu, kiedy to odnajdujecie go i zaraz po tym się budzicie? (W podświadomości często spoglądamy na nasz samochód jako na dodatkowe ciało.) A może przypominasz sobie sen o "spadaniu", podczas którego miał roztrzaskać się o podłoże budzisz się? Jest to bardzo powszechne uczucie, gdy ponowne wejście w ciało fizyczne zostaje przyspieszone terkotem budzika!

Do 1970 roku wszystkie nasze prace badawcze przebiegały bez rozgłosu, o ile wręcz nie w ukryciu. Ostatecznie byłem normalnym businessmanem i miałem do czynienia z normalnymi ludźmi. Wiedziałem, iż jakakolwiek publiczna wzmianka o tej sekretnej stronie mojego życia nadszarpię reputację odpowiedzialnego człowieka interesu.

Nie mogłem jednak pozostać milczącym na wieki. Wraz z opublikowaniem mojej pierwszej książki. Podróże poza ciałem, nasza działalność zaczęła skupiać na sobie coraz więcej uwagi. Teraz mogliśmy nawet wyselekcjonować odpowiednią liczbę ochotników do przeprowadzanych przez nas testów. Większość była w stanie wielokrotnie powtarzać oddzielanie się od ciała, stosując wynalezione i udoskonalone przez nas metody.

W latach osiemdziesiątych temat doznań poza ciałem podejmowany był w wielu szkołach i uniwersytetach, w radiu i telewizji, a nawet w Instytucie Smithsona. Na corocznym zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego poświęcono temu zjawisku trzy rozprawy sponsorowane przez Centrum Medyczne Uniwersytetu Kansas i Instytut Monroe'a. W czasopiśmie pojawiać się zaczęły żartobliwe komiksy traktujące doznania poza ciałem jako coś prawdziwego. Tematy związane z OBE pokazywały się też na koszulkach, a Bob Hope poświęcił tym doznaniom jeden ze swoich satyrycznych programów. Rzeczywistość OBE powoli jest coraz bardziej akceptowana, a sam termin "OBE" na dobre wszedł do codziennego języka.

Jakie są znane odnośnie doznań poza ciałem? Teraz, prócz uświadomienia sobie, iż jesteście czymś więcej niż tylko ciałem fizycznym, dysponujecie środkami, by to sobie samym udowodnić. Wierzmy także, że przy zastosowaniu innych kryteriów może to zostać udowodnione nauce, a następnie reszcie ludzkości. Jednakże jeżeli chodzi o dowody, to nie ma innego sposobu ich

uzyskania poza osobistym doznaniem takiego stanu. My znamy narzędzia umożliwiające dokonanie tej weryfikacji.

Kontrolowane doznania poza ciałem są najefektywniejszym sposobem na zgromadzenie Znanych umożliwiających w efekcie wytworzenie Odmiennego Spojrzenia. Co istotne – pomiędzy tymi Znanymi znajduje się doświadczenie przeżycia własnej śmierci fizycznej. Czy istnieje lepszy sposób od OBE na nabranie pewności w tej kwestii – nie wiara, nadzieja czy przekonanie, lecz pewność – tego nie wiemy. Faktem jest, iż wszyscy, którzy choćby w niewielkim stopniu doświadczyli OBE, szybko nabierają takiej pewności. A w dodatku zachodzi to, czy nam się to podoba, czy nie, bez względu na pozycję czy wykonywaną pracę w życiu fizycznym. Trwanie jaźni poza istnieniem fizycznym jest procesem naturalnym i automatycznym. Dziś należałoby się zastanowić, jak kiedykolwiek mogliśmy być tak ograniczeni w naszym sposobie myślenia.

Po drugie, największą przeszkodą na drodze do osiągnięcia przekonywających doznań poza ciałem jest bariera strachu – strachu przed nieznanym i fizyczną śmiercią. Więzy naszego świadomego umysłu ze środowiskiem fizycznym jest niezwykle silna. Dosłownie wszystko, o czym myślimy, wyrażane jest w kategoriach czasoprzestrzeni. Teraz jednak znaleźliśmy się wobec potrzeby przełożenia czegoś zupełnie obcego na coś zrozumiałego tutaj i teraz.

Jedynym sposobem na złagodzenie tych obaw, jest nauka procesu umożliwiającego samodzielne wywoływanie i przeżywanie OBE. Musi się to jednak odbywać bardzo powoli, metodą małych kroków. Ułatwia to nowicjuszowi przyzwyczajanie się do niewielkich zmian i naukę w taki sposób, by zmiany te nie były niebezpieczne czy zagrażające życiu. Wraz z narastaniem liczby zmian pomagamy studentowi w stałym zachowaniu fizycznej świadomości, utrzymamy więc zostaje znany punkt odniesienia. Obawy stopniowo zostają rozproszone. Co najważniejsze, świadomy umysł obecny w stanie poza ciałem różni się od tego, jaki występuje w normalnej rzeczywistości Fizycznej. Skupienie intelektualne i analityczne wydaje się tam nie występować, a przy najmniej nie w rozumianych przez nas kategoriach. Zmienia to dopiero przyływ fizycznej świadomości. Także emocjonalne skrajności prawej strony mózgu są tam często całkowicie nieobecne i zazwyczaj o wiele trudniej je zaktywizować. (Miłość w swojej istocie nie jest uważana w tym kontekście za "emocję").

W świadomości umysłowej stanu poza ciałem to wszystko, czym jesteśmy, występuje niejako przy podniesionej kurtynie, znajduje się "na widoku". Nie ma żadnych pod- czy nieświadomości ukrytych pod pokładami skrępowania. Stąd nie może być mowy o fałszu czy nieszczerości, ponieważ na pokaz wystawiona jest cała nasza istota. Kimkolwiek jesteśmy, emanujemy fakty. Oczywiście zdarzają się pewne przeniesienia z naszych fizycznych myśli i uwarunkowań, lecz ostatecznie są one uwalniane i odrzucane, o ile wejdą nam w drogę.

Być może równie ważnym jest to, że znajdując się w stanie poza ciałem uczymy się, jak bardzo jesteśmy czymś więcej niż tylko ciałem fizycznym. Dokładna odpowiedź na pytanie po co i w jaki sposób istniejemy osiągnięta jest bez trudu, o ile oczywiście mamy pragnienie i odwagę, by się tego dowiedzieć. Kiedy poszukujemy informacji, uzyskiwane odpowiedzi mogą się nam nie podobać, ale przynajmniej wiemy, iż są one zgodne z prawdą.

Jeżeli chcecie udowodnić – samym sobie i nikomu innemu – iż przeżycie fizycznej śmierci jest możliwe, możecie nauczyć się przenosić do stanu poza ciałem, by odszukać przyjaciół, krewnych czy inną bliską wam osobę, która niedawno zmarła. Aby to osiągnąć, musicie dostroić się w waszej pamięci do tego, czym była ta osoba lub co sobą reprezentowała. Kilka takich spotkań wystarczy aż nadto. Otrzymacie swój dowód – i to wyłącznie na własny użytek. Będziecie jednak musieli zrealizować taki kontakt szybko, bowiem osoby zmarłe gwałtownie tracą zainteresowanie życiem, które właśnie zakończyły. Wkraczanie w stan poza ciałem stanowi znakomity sposób na gromadzenie informacji. A jedną z najprostszych informacji, jakie możecie tą drogą uzyskać, jest przekonanie się o szczęściu bliskiej wam osoby. Prawdopodobnie jest to także najprostszy cel OBE. Jeśli jesteście odseparowani od ukochanej osoby będąc na przykład w podróży służbowej, możecie w trakcie OBE udać się do domu i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Podam tu przykład jak najbardziej osobisty. Kiedy jedna z naszych córek przebywała w odległym college'u, podczas OBE okazjonalnie wpadłem do niej by zobaczyć, jak sobie radzi. Popełniłem jednak ten błąd, iż powiedziałem jej o tym, gdy bawiła z wizytą u nas w domu. W rok po tej rozmowie oświadczyła mi, że co noc szykując się do snu mówiła w stronę sufitu: "Jeżeli jesteś gdzieś w pobliżu tato, to dobranoc!".

Zboczenie polegające na doznawaniu zadowolenia seksualnego przy oglądaniu narządów płciowych czy sytuacji seksualnych – w stanie OBE prawie nie istnieje. Są do robienia inne, o wiele bardziej ekscytujące rzeczy. Poprzez OBE wędrować możecie wszędzie i w jakikolwiek czas – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość. Możecie udać się bezpośrednio do każdego wybranego miejsca i obserwować wszystko, co się tam dzieje. Możecie się po nim przemieszczać, obserwując akcję z różnych perspektyw. Nie możecie jedynie podnosić obiektów fizycznych – wasze dłonie przejdą przez nie na wylot.

Z taką swobodą możecie podążać szlakiem wyznaczonym przez nasz Instytut. Możecie udać się dokądkolwiek na Ziemi, do jej wnętrza a nawet poza nią. Możecie spenetrować Księżyc czy najdalsze zakątki Systemu Słonecznego. Jest to piękne i zarazem wzbudzające grozę, ale po pewnym czasie może stać się monotonne. W taki sposób ujrzelśmy i poznaliśmy na przykład odwrotną stronę Księżyca, zanim jeszcze próbniki NASA wykonały jej zdjęcia. To samo było z Marsem, gdzie szukaliśmy przedmiotów i struktur, które mogłyby być wykonane przez inteligentne istoty. Kilkoro z nas podjęło nawet próby podróży poza System Słoneczny; zazwyczaj się przy tym gubiąc – nie byliśmy bowiem w stanie ustalić, gdzie w odniesieniu do Ziemi tak naprawdę zawędrowaliśmy. Powrót nie był problemem. Badacz koncentrował się po prostu na swoim ciele fizycznym. Prędkość światła nie jest tu żadnym ograniczeniem.

Jeżeli w fizycznym wszechświecie występują jakieś formy inteligentne, to nie udało nam się ich odnaleźć. Albo były ukryte, albo – co bardziej prawdopodobne – po prostu nie wiedzieliśmy czego szukać. Oczywiście nasze poszukiwania były w skali wszechświata czymś nieskończenie drobnym. Może gdybyśmy zbadali dalsze galaktyki, odnaleźlibyśmy kogoś. Pewnego dnia ktoś z nas może tego dokona.

We wszechświecie niefizycznym sprawa przedstawia się całkiem inaczej. Napotkaliśmy setki, o ile nie tysiące istot, w większości niehumanoidalnych. Eksploracja poza ciałem jest głównym

sposobem na funkcjonowanie poza wszechświatem fizycznym. "Drugie ciało" stanu OBE z pewnością nie jest ciałem fizycznym. Jest częścią odmiennego systemu energii, zmieszanego co prawda z Ziemskim Systemem Życia, ale nie będącego z nim w równej fazie.

Jeżeli poszukujecie przygody w tym odmiennym systemie energii, w owym Tam, efekt jest prawie natychmiastowy. System jest bardzo gęsto zaludniony i bez wątplenia spotkacie jakichś interesujących przyjaciół, gdy staniecie się już biegli w OBE.

Autostrady i objazdy doznawanych poza ciałem przygód są szerokie i kręte, w większości poza normalnymi koncepcjami czasoprzestrzeni. Jesteśmy w stanie zrozumieć tylko tę ich część, która bezpośrednio wiąże się z Ziemskim Systemem Życia, Możemy czynić próby badania reszty – wydaje się to nie posiadać granic – ale nie dysponujemy żadną bazą porównawczą by móc czynić to dobrze. Problem leży w zrozumieniu i przetłumaczeniu tego, co zostało znalezione – i na przyniesieniu tego z powrotem. Nie bądźcie zatem zaskoczeni, gdy po powrocie do ciała fizycznego stwierdzicie, iż po policzkach spływają wam łzy.

Dzieje się to, ponieważ opuściliście mapę Znanego i powróciliście z pewnymi ważnymi Nieznanymi, przekształconymi teraz w Znane. Możecie przekonywać innych o tej rzeczywistości, albo dać sobie spokój. Większość nawet nie próbuje; indywidualna wiedza jest czymś wystarczającym.

Pomyślcie, jak taka wiedza – nie wiara czy przekonanie – mogłaby wpłynąć na wasze życie. Wiedza, że naprawdę jesteście czymś więcej niż tylko ciałem fizycznym, i że naprawdę przeżyjecie fizyczną śmierć. Te dwie Nieznane przekształcone w Znane – mogłyby odmienić wszystko!

Odmienne Spojrzenie – nieskażony sposób postrzegania – może zmienić je w wasze osobiste Znane. Może dokonać też więcej, dużo więcej. Dlatego rozepnijcie pas bezpieczeństwa waszych przekonań, złapcie za buty do wspinaczki i być może maczetę – i wyruszcie razem ze mną na szlak.

ROZDZIAŁ DRUGI: PIERWSZY TROP

Od zarania dziejów tych, którzy wazyli się myśleć inaczej, opatrywano najprzeróżniejszymi etykietkami – zwano ich niewiernymi, mistykami, grzesznikami, rebeliantami, rewolucjonistami, dziwakami, neurotykami, anarchistami, awanturnikami, odszczepieńcami, odkrywcami, wizjonerami, badaczami – dodajcie do tej listy, co tylko zechcecie. Jakiegokolwiek odstępstwo od akceptowanych norm rodzi ryzyko. Wszyscy wymienieni w większości byli tego świadomi. A jeżeli nie, to ignorancja nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Jeśli była do zapłacenia jakaś cena, to osoby te musiały lub przynajmniej powinny były o niej wiedzieć zanim podjęły jakiegokolwiek działanie. Tak więc nie ronię łez rozpaczy nad poszkodowanymi w takich przypadkach. Znam to wszystko bardzo dobrze, a wy być może odkryjecie to dla siebie samych.

Jedno powiedzieć należy z całą mocą: Odmienne Spojrzenie, jakie zaczynacie uzyskiwać, może być jedynie przekonaniem, dopóki nie zaczniecie sprawdzać jego zasadności w obrębie swoich

własnych życiowych doświadczeń. A gdy małe przekonania przemienia się w Znane, wtedy i większe przekonania Odmiennego Spojrzenia podążą tą samą drogą – aż nie staniecie się wolni.

Poczynając od tej chwili osobisty sposób narracji wydaje się najbardziej odpowiednią metodą dalszych objaśnień. Bowiem to, co dla mnie jest Znanym, dla was stanowić może jedynie przekonania, chyba że mieliście lub macie podobne doznania domagające się weryfikacji. Pozwólcie mi zatem spróbować opowiedzieć "jak to jest" ze mną, zezwalając sobie w ten sposób na sformułowanie własnych przekonań, które z czasem być może przekształcą się w Znane.

W moim przypadku trzydzieści kilka lat aktywności poza ciałem zaowocowało stanem spokojnej satysfakcji. Cykl został zakończony, a przynajmniej tak się zdawało. Moje osobiste Odmienne Spojrzenie uzyskało określony charakter i przynosiło mi wymierne korzyści. Bądź też powinno przynosić.

Wiedziałem skąd pochodzę, jak się tu znalazłem i stałem istotą ludzką, a także dlaczego tu przebywam. Znałem termin mojego ostatecznego odejścia oraz wiedziałem dokąd potem pójdę. Cóż jeszcze mogło mieć jakiegokolwiek znaczenie? Cała reszta to były jedynie detale.

Lecz potem pojawił się mój przyjaciel INSPEK.

Rozmowa z takim umysłem-świadomością w warunkach laboratoryjnych, gdy jest to tylko głos przemawiający poprzez osobę fizyczną, którą dobrze znacie, to jedno. Czymś całkowicie odmiennym jest natomiast spotkanie się z taką świadomością twarzą w twarz. By określić jakoś tę formę energii, wybraliśmy akronim INSPEK (od Intelligent Species), który zakłada, że my, Ludzkie Umysły, jesteśmy jednak czymś pomniejszym.

Ale ten INSPEK nie był taki jak te, które spotykałem poprzednio. Na przestrzeni lat doznałem wielu niefizycznych spotkań i kontaktów z tymi, którzy byli istotami ludzkimi, wciąż jeszcze posiadając ciało fizyczne, jak też z innymi. Ten INSPEK jednak był całkowicie odmienny.

Nasze zwyczajowe miejsce spotkań znajdowało się tuż poza Pasmem H Dźwięku. Pasma to stanowi jakby wierzchołek zbiorczy niekontrolowanych myśli emanujących od wszystkich żywych form na Ziemi, ze szczególnym uwzględnieniem człowieka. Jeżeli rozważycie, że pochodzą one rzeczywiście od wszystkich, nawet w bieżącym przedziale czasu, będziecie mieli lepsze pojęcie o ogromie tej niezorganizowanej, kakofonicznej masy bezładnej energii. Amplituda każdego segmentu pasma jest określona emocją związaną z daną myślą. A jednak nasza cywilizacja nawet sobie nie uświadamia istnienia Pasma H.

Przypuszczam, iż pasmo to zawiera w sobie nie tylko wzory myślowe chwili obecnej, lecz wszystkie jakie kiedykolwiek istniały. Są one nieprzerwane i równoczesne, więc może być tak, że starsze promieniowanie jest przykryte nowymi warstwami. Dlatego wszystko, co ktoś odbiera, to jedynie emisja bieżąca.

Aby zbadać to obiektywnie, o ile ktoś czuje się na tyle zatwardziałym sceptykiem, by zechciał zrobić to osobiście, należy przenieść się w obszar leżący poza granicą bezpośredniej i związanej z Ziemią aktywności Ludzkiego Umysłu. W dużym stopniu przypomina on warstwę odbijającą, poza którą efekty dźwiękowe gwałtownie zanikają. Wskazany jest, by przenikać przez nią szybko,

zupełnie jakby próbowało się przedrzeć przez rozwścieczony i rozwrzeszczany tłum – bowiem tak to właśnie brzmi, przy całej mnogości języków i dźwięków.

Lecz powróćmy teraz do mojego przyjaciela INSPEK'a. Oto fragment jednego z naszych wcześniejszych spotkań, kiedy wydostałem się z ciała i przemieściłem w punkt tuż poza Pasmem H:

Ciekawe czy ta istota wie, jak silne jest to jego lub jej światło. Czyżby rzeczywiście była to istota pozaziemska?

(Przyzwyczaisz się do światła. Dla nas promieniujeś tak samo... i nie jesteśmy istotami pozaziemskimi w twoim rozumieniu tego słowa.)

Potrafisz czytać moje myśli?

(Owszem. Tak samo zresztą jak ty możesz czytać moje.)

Naprawdę mogę?

(Częściowo robisz to już teraz, chociaż jedynie po powierzchni.)

Tak, masz rację. Z pewnością nie są to słowa ani dźwięki... nie występują fale wibracyjne... po prostu to pojawia się od razu w umyśle... tak.

(To, co nazywasz rdzenną jaźnią, pamięta.)

Rzeczywiście pamiętam... pamiętam ciebie... uczucie ciebie...

(Dobrze, że nie odczuwasz lęku. Możemy dokonać wiele, kiedy ta bariera jest usunięta.)

Och, kilka obaw jeszcze mi pozostało...

(Ale nie przesłaniają one twojej percepcji. Na przykład, dlaczego nie boisz się w tej właśnie chwili?)

Nie wiem. Po prostu nie boję się. To prawda. W tej chwili jestem tutaj i rozmawiam z tobą w sposób racjonalny... z kimś, kto jest bardzo podobny do mnie... z jaśniejącą silnym blaskiem postacią, którą pewni ludzie mogliby zinterpretować jako Boga, anioła lub przynajmniej istotę pozaziemską. A jednak jesteśmy tutaj i rozmawiamy jak dwoje normalnych ludzi... z tym wyjątkiem, że nie używamy słów!

(Różnica polega na braku lęku.)

Jest tyle niejasności... Kim właściwie jesteś? A może powinienem raczej zapytać, czym jesteś? Teraz mam już odwagę, aby o to pytać.

(Na razie zrozumienie tego leży poza twoim doświadczeniem. Ale już wkrótce zrozumiesz.)

Czy możemy spotkać się ponownie?

(Poprosić o naszą pomoc to wszystko, co należy zrobić. Masz na myśli medytacje? Odmawianie modlitw?)

Słowa i rytuały są bez znaczenia. To myślenie... emocja... one są sygnałem. Jeżeli nadany zostanie odpowiedni sygnał, będziemy w stanie pomóc.)

Pozwól, abym się co do czegoś upewnił. Nie jesteś Bogiem... a więc może kimś z innej planety?

(Nie, nie jestem z innej planety.)

Jesteś więc może tym, lub jednym z tych, którzy nas stworzyli... całą Ziemię?

(Nie. Przykro mi, że cię rozczarowuję. Lecz możemy dać ci to, co posiadamy w związku z procesem tworzenia. Czy pragniesz tego?)

Oczywiście. Bardzo!

(A więc uważaj...)

Doznałem przyływu ogromnej energii, potężnej wibracji o bardzo wysokiej częstotliwości. Znałem to już jako Zorganizowaną Energię Myślową (ROTE), coś w rodzaju ładunku skondensowanych myśli i idei.

To za wiele! Nie zrozumieć tego wszystkiego od razu...

(Zrozumiesz, gdy zbadasz bez niepotrzebnego pośpiechu.)

Dziękuję.

Nastąpiła chwila przerwy, a potem INSPEK skomunikował się ze mną ponownie.

(Jesteś niepewny co do swoich postępów, swojego rozwoju.)

Tak, to prawda. Sądzę, że znam swój cel, swój zamiar. Niepewność wzbudza to, co mnie od niego oddziela.

(Co zatem postrzegasz jako swój cel?)

Cóż... wydaje mi się, że... służenie całej ludzkości.

(Rzeczywiście szlachetny cel. Jest to jednak związane z dążeniem twojej ludzkiej jaźni do osiągnięcia perfekcji. Gdy przestaje się być istotą ludzką, pragnienia koncentrują się na innych kierunkach.)

Ważniejsze pragnienia? Nie, nie to miałem na myśli... pragnienia wykraczające poza doświadczenia człowieka?

(Bardzo dobrze ci idzie.)

Często się nad tym zastanawiałem.

(Znajdziesz odpowiedź... Teraz jednak odczuwam, że chcesz powrócić do swojego dala fizycznego.)

Rzeczywiście czytasz w moich myślach! Nie wiem dlaczego, ale muszę wracać. W jaki sposób spotkamy się ponownie?

(Wszystko, czego potrzebujesz, to zachować tę chwilę w swojej świadomości, a ja tu będę.)

Dziękuję.

Powrót do ciała nastąpił bez żadnych przeszkód. Sygnał do powrotu został wywołany nie jak zazwyczaj przez pełny pęcherz, lecz przez moją ulubioną kotkę leżącą na poduszce tuż obok mojej głowy. Zdawało mi się, że sprawdziłem pokój, ale w jakiś sposób musiała się tu wślizgnąć. Byłem tak podniecony, iż nie odczuwałem choćby śladu irytacji.

* * *

Po tym spotkaniu zacząłem inaczej spoglądać na moje pragnienie służenia ludzkości. Wspomaganie ludzi w osiągnięciu szczytu perfekcji jako istot fizycznych stanowiło mój cel od wielu lat. Możliwość dodania do tego czegoś więcej rzeczywiście była czymś podniecającym. Moje Odmienne Spojrzenie miało w tej sprawie znaczenie decydujące.

Podjąłem więc poszukiwania. Pomaganie komuś innemu żyć lepiej w formie fizycznej jest związane z najróżniejszymi motywacjami. Problem polega na tym, że jakiegokolwiek działania tego typu mogą zostać skażone popędami wywodzącymi się z czegoś, co nazywamy Zwierzęcą Podjaźnią powstałą na skutek egzystencji w Ziemskim Systemie Życia. Pokusa ta jest dla Ludzkich Umysłów prawie nieuchronna.

Zrozumiałem, że źródło błędu leży w podstawowym fakcie. Cokolwiek zrobię, cokolwiek napiszę lub powiem, będzie to miało niewielki, a może nawet żaden efekt, jeżeli chodzi o przyszłość całej ludzkości. Dobrze było służyć zgromadzonym dookoła mnie ludziom, ale było to niczym więcej jak zaspokajaniem własnego ego. Dwa pokolenia później wszystko to zostanie zapomniane, zniknie niczym ślady na piasku zmyte przypiływami czasu.

INSPEK miał rację. Musiały istnieć inne, szersze cele. Moje poszukiwania celu, którym bez różnicy kierowałyby się każda istota ludzka zaowocowały czymś, co było aż nazbyt oczywiste. Istniał przecież taki cel – nostalgia, tęsknota za Domem. Może to być fizyczne miejsce, gdzie się urodziliście i wychowaliście, dom w którym mieszkaliście, miasto, kraj. Może to być niczym więcej, jak instynktem nakazującym powrót do domu, obecnym z różnymi wariacjami u wszystkich gatunków zwierząt. Może to też przybrać inne formy, występujące w przekonaniach natury religijnej.

Równie dobrze może się okazać, iż wszystkie nasze naukowe badania inspirowane są taką właśnie motywacją. Założenie, że miliardy przeznaczony na astronomię, próbniki kosmiczne, radioteleskopy i tym podobne rzeczy będą w konstruktywny sposób oddziaływały na nasze życie w niedalekiej przyszłości, opiera się na raczej kruchych podstawach. Nieświadome pragnienie odnalezienia Domu pasuje tu o wiele bardziej.

Ochoczo przyjrzałem się temu, co było dla mnie Znanym. Moja pamięć jako źródło była wciąż bardzo żywa. Nowym celem stało się dla mnie dostanie się oraz pozostanie w czymś, co interpretowałem jako Dom. Wiele lat temu gościłem tam dwukrotnie z krótkimi wizytami. Wszystko, czego się nauczyłem będąc istotą ludzką, mogłoby zyskać ogromną wartość, gdybym tam powrócił. Była to radosna koncepcja i nic dziwnego, że się nią upajałem.

Natychmiast zapragnąłem podzielić się tym odkryciem z moim przyjacielem INSPEKIEM. Nocą wydostałem się z ciała i skierowałem w stronę naszego zwykłego miejsca spotkań tuż poza Pasmem H. Jaśniejąca postać już na mnie czekała. INSPEK natychmiast przejrzał moje myśli.

(Twoim pragnieniem jest powrót do Domu. Tak, to rzeczywiście inny cel.)

Po tym życiu przybędę do Domu, a potem, jakieś tysiąc lub więcej lat od tej chwili powrócę do bytu jako istota ludzka po raz ostatni. Potem znów znajdę się w Domu i pozostanę w nim na stałe.

(To dobrze, że rozumiesz różnicę pomiędzy sobą samym odwiedzającym Dom, a osobą powracającą do bytu jako istota ludzka, jak to ujmujesz.)

Tak. Ale nie jestem pewny. To znaczy, co do tego nie bycia istotą ludzką.

(Gdy przypomnisz sobie więcej, stanie się to dla ciebie jasne. Jesteś istotą ludzką, kiedy twoja podstawa skupienia pozostaje niezmienna w obrębie pewnych pojęć świadomości. Jednak gdy zmienisz tę podstawę, nie będziesz dłużej istotą ludzką.)

Rozumiem... A więc pozostanę istotą ludzką we śnie czy na jawie, poza ciałem, fizycznie żywy czy martwy tak długo, jak długo ludzki będzie mój punkt odniesienia.

(Dokładnie.)

Ale przecież zachowam swoje ludzkie wspomnienia i doświadczenia we wszystkich stanach istnienia.

(Tak. Dużo się nauczyłeś. To doświadczenie ma wielką wartość jako nieczłowiecze. To jeden z podstawowych celów twojego pobytu. Zbliżysz się do niego na wiele sposobów jako nieczłowiek, ale twoja uwaga zwrócona będzie w innym kierunku. Absolwent w dziedzinie ludzkich doświadczeń bywa w niektórych miejscach niezwykle ceniony.)

Czy to znaczy że w miejscu, które pamiętam jako Dom, nie będę już dłużej człowiekiem?

(Będziesz takim, jakim byłeś poprzednio, lecz wzbogacony o ludzkie doświadczenie.)

A więc znajdę się w bezpiecznym i znajomym miejscu, do którego prawdziwie należę.

(Twoje pragnienie jest bardzo silne.)

Tak.

(Czy życzysz sobie znaleźć się tam ponownie?)

Czasami myśl o tym porusza mnie do głębi. Wiem jednak, że nie zakończyłem jeszcze cyklu, więc stanie się to w odpowiednim czasie.

(Tak jak jesteś tu teraz, czas nie istnieje.)

Czy należy z tego wnioskować, że mogę udać się do Domu w tej chwili? Na przykład z krótką wizytą? Zrobiłem to już uprzednio, dawno temu.

(Jeżeli takie jest twoje życzenie. Czy pragniesz się tam udać?)

Tak. Z wizytą, tak!

(W rezultacie wiele się nauczysz. Jesteś gotowy?)

Tak!

(Rozciągnij umysł aż do miejsca, które znasz jako Dom. Potem uwolnij się stąd i znajdziesz się na miejscu. Będę czuwał i pomogę, o ile zajdzie taka potrzeba.)

Pomyślałem intensywnie o Domu i uwolniłem się tak, jak polecił mi INSPEK. Odniosłem wrażenie ruchu... słyszałem dźwięk, jakby opływającego moje ciało powietrza. Przed sobą... dookoła siebie... ujrzałem widok...

... wielobarwne wieże z chmur, tylko że nie były to chmury... płynące, w odcieniach jaśniejszych kolorów, w każdym kolorze jaki kiedykolwiek widziałem i w kilku, które jedynie pamiętam, ale nie potrafię nazwać... pozwólcie mi zatrzymać się w chmurze i obserwować, czuć, nie widzieć, ale odczuwać...

... a oto i muzyka... tysiące instrumentów, tysiące głosów... melodia przenika melodię... doskonały kontrapunkt, schematy harmoniczne znane mi tak dobrze. Po prostu wyciągnąć się i pozwolić, by chmury mnie otulały, a muzyka była wszędzie dookoła, we mnie... tysiąc lat to chwila... tylko chwila... taka odprężająca i absorbująca. Jak cudownie będzie, gdy powrócę tu na zawsze... na zawsze... tak.

... w moją ekstazę wkrada się małe zakłócenie, jakby natrętny owad. Czyżby coś było nie w porządku? Nie, to nie jest sygnał powrotu do ciała. Ale w takim razie co to jest? Co jest nie w porządku z tymi chmurami? Obserwuję uważnie... tam, ta duża jasnoblękitna, za którą suną dwie mniejsze, żółte... Są jakieś znajome! Inne także są znajome... Mają dokładnie taki sam kształt. One wszystkie są takie same! To wciąż się powtarza, jeszcze raz i jeszcze – ten sam schemat w powtarzającej się pętli!

... owad, ten mój analityczny robaczek staje się coraz bardziej natarczywy. Muzyka, sprawdź muzykę... to niemożliwe... ale tak, ona także się powtarza.. jest taka sama, jak czułem ją godzinę temu lub wieczność temu... dokładnie taka sama. Spróbuję z innego miejsca, z innej perspektywy... przeniosę się do innej części Domu...

... To powinno wystarczyć... tu z pewnością wyczuję jakąś różnicę. Ale nie... wszystko takie samo... nie ma żadnej różnicy! Przeniosę się jeszcze dalej... dużo dalej... ale wciąż będę w moim Domu...

... Tutaj, to powinno coś dać... nie, wciąż to samo... nic nowego, nic odmiennego. Wciąż ten sam schemat, te same chmury, ta sama muzyka... muszę zanurzyć się głębiej...

... Oto jest – grupa spiral, spiral energii oddających się zabawie. To już bardziej jest podobne do tego, co zapamiętałem. Sam byłem taką spiralą... pozwólcie mi przyłączyć się do zabawy! Dookoła... w górę i w dół... do środka i na zewnątrz... dookoła... w górę... i w dół... do środka i na zewnątrz... i nic więcej... to mi wystarczy, już wystarczy.

... A może zagrać w jakąś nową grę? A może by tak...? Och, jesteście szczęśliwi z tym, co macie? Nie chcecie zmian? No dobrze, a więc róbcie dalej swoje...

Dokąd mam się teraz udać? Gdzie...? Przecież to już wszystko! Nie ma niczego więcej. Ale ja nie chcę leżeć w tych samych chmurach na wieki, słysząc wciąż tę samą muzykę... Nie chcę uczestniczyć wciąż w tej samej zabawie... Jak mogłem marzyć o...?

Nic tu po mnie teraz... absolutnie nic. Teraz przypominam sobie... to samo przydarzyło mi się poprzednio. Dlatego właśnie odszedłem... i nie mogę powrócić! Nie chcę powrócić! Lepiej, żebym się stąd wyniósł... wiem jak... wiem jak to zrobić...

Ponownie odniosłem wrażenie ruchu i opływającego moje ciało powietrza. Potem cisza... a następnie bez kłopotu połączyłem się z moim ciałem fizycznym. Otworzyłem oczy i poprzez łyzy rozejrzałem się dookoła. Oświetlona księżycową poświatą sypialnia była taka sama jak zawsze. Nic się nie zmieniło. Z wyjątkiem mnie.

Zbyt pobudzony i równocześnie przygnębiony nie mogłem zasnąć jeszcze przez kilka godzin.

ROZDZIAŁ TRZECI: WZDŁUŻ MIĘDZYSTANU

Wiele tygodni zajęło mi przyzwyczajanie się do myśli, że nie będę już w stanie udać się do Domu. Myślałem, że mój powrót będzie powrotem bohatera, który przenosi cenne informacje z Tutaj, by zmienić i poprawić Tam. Niestety okazało się, że miało być inaczej.

Nie podejmowałem ponownych prób powrotu do Domu. Ze smutkiem zrozumiałem, iż ta droga jest dla mnie zamknięta. Było to jak wspomnienie z dzieciństwa – coś, co zachowuje się w pamięci jako drogic, ale przeżyć tego jeszcze raz nie sposób. Z pewnością wchodziło tu w grę zaspokojenie własnego ego.

Za to wyłoniło się kolejne Znane. Wiedziałem, dlaczego opuściłem to miejsce.

Kolejne spotkanie z moim nowym przyjacielem INSPEK'iem ogromnie mi pomogło. On – czy też ona – a może były to dwie osoby w jednej – już na mnie czekał, znajomy punkcik w otchłani nie kończącej się ciemności.

(Poczucie utraty przemianie. Zresztą nie utraciłeś wszystkiego, ponieważ pamiętasz.)

Teraz już tam nie przynależę. Wszystko było takie samo jak przedtem. Ale to ja nie pasowałem. Przypominało to wkładanie płaszcza i rękawiczek, z których już wyrosłem. Nie mogę tam być – za bardzo jestem inny.

(A to cię smuci.)

Tak. Nawet więcej. Czuję się, jakby część mnie przestała istnieć. A tyle razy o tym myślałem... o powrocie do Domu.

(To co już nie istnieje, to rzeczywistość powrotu. Teraz musisz pozbyć się złudzenia, że mógłbyś tego dokonać.)

Już to zrobiłem. I sądzę, że wiem też, na czym polegała różnica. Było tam dokładnie tak, jak zapamiętałem. Nic się nie zmieniło. A ja oczekiwałem chyba jakiegoś postępu. Natomiast to, przed czym tam stanąłem, było jedynie powtórzeniem. Jeżeli wystarczająco długo obserwowałeś,

wystarczająco długo słuchałeś, wszystko się powtarzało. Nie ma w tym niczego podniecającego, niczego nowego.

(To schemat energii... nie poznałeś tego będąc istotą ludzką.)

Nie. Dlatego właśnie opuściłem Dom – z powodu ograniczającego czynnika powtarzalności. Nie było tam żadnego rozwoju, niczego nowego do nauczenia się bądź doznania. Żyjąc na Ziemi uczysz się przez cały czas – zmiany i płynące z tego nowe nauki zachodzą stale. Jednak pogodzenie się z faktem, że nie mogę z powrotem udać się do Domu, będzie wymagać czasu. Nie jest łatwo poradzić sobie z tą myślą.

(Przywykniesz do niej. Tak samo jak osiągniesz punkt, w którym uświadomisz sobie, że nie możesz już powrócić do bycia istotą ludzką. Chociaż lepiej byłoby powiedzieć, że nie tylko nie możesz, ale nie potrzebujesz tego robić. Wyróżniesz z tego, co nazywasz ludzkim płaszczem i rękawiczkami.)

To się stanie? Nie będę chciał być człowiekiem? Jak sobie z tym poradzę?

(Gdy ten punkt się zbliży, będzie to łatwiejsze, niż postrzegasz to w tej chwili.)

No cóż... jeżeli tak mówisz, wierzę, że tak właśnie będzie.

(Zamiast jedynie wierzyć, będziesz wiedział – jak to z zamiłowaniem powtarzasz.)

Dziękuję ci za pomoc... chociaż to i tak za mało, by wyrazić...

(Rozumiemy. Proszę bardzo.)

Jaśniejąca postać zaczęła blednąć i wkrótce zniknęła. Mój powrót do ciała fizycznego odbył się bez przeszkód.

Po tym spotkaniu wiele rzeczy w znacznym stopniu zmieniło się dla mnie. Stałem się świadomy innego, szerszego celu: rozwoju i w jakiś sposób przekształcania się w budzącą grozę, ale równocześnie dobrotliwą istotę, nazwaną przeze mnie INSPEKIEM. Z tym pragnieniem i decyzją zaakceptowałem łagodną zachętę, jaka została mi zaoferowana. Rezultatem była dziwaczna mieszanina .spokoju i podniecenia, równocześnie prostoty i złożoności, a także wiedzy i przynależności, których nie podejmę się opisać.

Wzrastało to wykładniczo, gdy odbywałem krótkie wizyty na pograniczu obszaru, w którym przebywał INSPEK.. I chociaż byłem w stanie postrzec niewiele więcej ponad emanującą olbrzymią empatię i miłość, odniosłem silne wrażenie istnienia wielu istot w jakimś szczęśliwym miejscu pobytu. Miał tam nawet miejsce przyływ nowych przybyszów, dołączających do tej społeczności. Społeczności którą odczułem jako Warstwową Energię Tworzącą Inteligencję (LIPE). Dziwne było to, iż sprawiało to na mnie wrażenie nowego Domu, zupełnie jakbym już znał jego rezydentów. Jednocześnie było to jednak coś więcej niż znanie. Czułem się, jakbym był ich częścią, a oni częścią mnie.

Obecna tam równa procentowo mieszanina podniecenia i spokoju oszołomiła mnie. Dlaczego nie znaleziono sposobu, by żyjący na Ziemi ludzie mogli egzystować w takiej samej harmonii? Podczas następnego spotkania zwróciłem się z tym pytaniem do mojego przyjaciela INSPEKA.

Dryfowaliśmy poza zewnętrznym skrajem pierścieni tworzących coś, co jak później miałem sobie uświadomić było Obszarami Systemów Przekonań. Częścią widma Pola (M) graniczącego z Ziemiem Systemem Życia, gdzie po zakończeniu fizycznej egzystencji przebywa wiele Ludzkich Umysłów. W środku mogliśmy zobaczyć Ziemię z półprzezroczystymi, promieniejącymi globami dookoła, z których każdy w miarę powiększania się odległości był większy i cieńszy. Kosztowało trochę wysiłku, by rozpoznać, że "widzimy" niefizyczne energie w strukturze raczej innej niż elektrony i molekuły.

(To interesujące, że twoja cywilizacja nie wie nic o tym aspekcie struktury, jak to ujmujesz.)

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek to zgłębią.

(Nie tak szczegółowo, jak byś sobie tego życzył.)

Gdyby to znali, mogliby wszystko uporządkować. Tyle rzeczy wydaje się nie posiadać żadnego celu. Ból, cierpienie, gwałtowne emocje. Trudno zaakceptować ten bałagan jako obowiązujący schemat.

(Może uzyskasz to, co nazywasz Odmiernym Spojrzeniem, gdy pojawi się twoja okazja.)

Moja okazja? Czy to oznacza, że będę miał szansę coś z tym zrobić?

(Tak... ty i twoi przyjaciele. Pomocna dla ciebie byłaby wizyta w potencjalnych stanach istnienia, które różnią się od tego, w jakim egzystujesz. Na przykład wizyta w erze, gdzie ludzka organizacja jest odmienna i bardziej zbliżona do twoich oczekiwań na ten temat.)

Mogę to zrobić?

(O ile jest to twoim życzeniem.)

Czy udasz się tam razem ze mną?

(Będzie to dla mnie przyjemność. Jesteś gotowy?)

Jeżeli będziesz poruszał się powoli, może uda mi się nauczyć techniki, jaką stosujesz.

(Już ją znasz. To ta sama technika, jaką wykorzystywałeś w podróżach do tego, co nazywasz Domem. To jedynie miejsce przeznaczenia, które nie jest częścią twojej wiedzy.)

Masz rację. Prowadź więc, a ja podążę za tobą.

Jaśniejąca postać zaczęła się poruszać. Pozostawałem blisko, dopóki nagle nie poczęła zanikać. Moja reakcja była automatyczna. Schemat energii Ziemi rozplynął się w ciemności... z której po chwili wyłonił się krajobraz. Tuż przede mną ujrzałem jaśniejącą bez ruchu postać INSPEKA.

Znajdowaliśmy się jakieś tysiąc stóp ponad szeroką kotliną, mającą może od ośmiu do dziesięciu mil długości i około pięciu szerokości. Z trzech stron otaczały ją góry, których szczyty pokryte były białymi czapami śniegu. Po stronie wolnej od gór widniały ciągnące się aż po horyzont lasy i pola. Na błękitnym niebie upstrzonym kilkoma pierzastymi chmurkami jaskrawo świeciło słońce.

Bezpośrednio pod nami widniało coś, co przypominało dużą osadę rozciągającą się prawie aż do podstawy gór. Była tam cała masa drzew o różnorodnych kształtach i rozmiarach, których liście

pyszniły się wszelkimi możliwymi odcieniami zieleni. Nie widziałem jednak żadnych domostw czy budynków, żadnego dymu. Powietrze było absolutnie czyste.

Zwróciłem się do INSPEKA.

Żadnych domów? Żadnych budynków?

(Pomieszczenia sypialne są pod ziemią, tak samo jak miejsca pracy rzemieślniczej.)

Gdzie są wszyscy ludzie?

(Pomiędzy drzewami. Każdy z nich wykonuje własne indywidualne zajęcie.)

Jak wielu ich jest?

(Niewiele ponad dwa miliony, o ile dobrze szacujemy.)

Dwa miliony?

(Tak.)

Jak wiele jest takich osad jak ta? To nasza planeta Ziemia, prawda?

(Tak, to Ziemia i jest tylko jedno takie miejsce. A oni są jedynymi mieszkającymi tu ludźmi.)

Jedynymi na całej Ziemi?

(Dokładnie.)

Nawet nie zapytam, co się wydarzyło, że miał miejsce tak olbrzymi spadek liczby ludności. Były nas przecież miliardy... A więc tego właśnie należy oczekiwać w przyszłości?

(Myślisz w zupełnie złym kierunku, przyjacielu.)

Nie rozumiem?

(To jest miejsce z przeszłości, takiej jak ty pojmujesz czas.)

Przeszłości! Ależ w naszej historii nie ma niczego, co choćby odległe przypominało by to miejsce! Musi być bardzo oddalone w czasie.

(Bo jest. Prawie milion twoich lat.)

Ci mieszkańcy... czy oni są ludźmi? Takimi jak ja?

(Różnią się odrobinę, ale zdecydowanie są ludźmi.)

Czy możemy zejść niżej?

(Oczywiście. To jest właśnie naszym celem.)

Czy oni będą w stanie nas zobaczyć? Czy możemy się z nimi porozumieć?

(Tak, bez żadnych problemów.)

Nie rozgniewa ich nasze najście?

(Wręcz przeciwnie. Serdecznie nas powitają.)

Obniżyliśmy się w stronę drzew, a następnie zboczyliśmy w kierunku otwartej przestrzeni, wielkością przypominającej boisko do gry w piłkę nożną. Był to park czy raczej olbrzymi ogród kwiatowy o porządnie utrzymanych grządkach kwiatów i roślin, trudnych do rozpoznania. Pomiędzy grządkami wiły się szerokie, porośnięte trawą ścieżki. Odniosłem wrażenie, iż wyczuwam tę trawę pod stopami.

(Bowiecie rzeczywiście ją czujesz. Tak samo jak jesteś w stanie widzieć, w sensie fizycznym. Ale nie jesteś tu w postaci fizycznej.)

Odwrociłem się. Jaśniejąca postać INSPEKA stała tuż obok mnie. W naszą stronę szybkim krokiem zmierzały cztery osoby. Wszystkie miały około pięciu stóp wzrostu, lecz różniły się pomiędzy sobą odcieniem włosów i skóry. Długość ich włosów była taka sama, tuż poniżej uszu. Biorąc pod uwagę wygląd twarzy i ciał stanowili wzór aktywnych, dbających o formę fizyczną trzydziestolatków, jednakże bez nadmiernie rozwiniętych mięśni. Było dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Mogłem to stwierdzić z łatwością, ponieważ nie nosili ubrań.

(Oni nie odczuwają potrzeby ubierania się.)

A jeśli chodzi o zachowanie ciepła? Albo ochronę przed złą pogodą?

(Każde z nich ma do tego celu indywidualny system kontroli.)

Niczego takiego nie widzę.

(Mówiąc twoimi słowami, wszystko mieści się w ich umysłach.)

Rozumiem, że byłeś tu już poprzednio.

(Tak... poniekąd.)

Tymczasem nadchodząca czwórka zatrzymała się tuż przed nami uśmiechając się szeroko. Mieli piękne ciała, w doskonałej kondycji. Zastanawiałem się, w jaki sposób będziemy się porozumiewać – jakim językiem władali. I czy w ogóle nas widzieli?

Jeden z mężczyzn postąpił krok do przodu i skinął głową.

"Tak, widzimy cię, Robercie. A porozumienie będzie łatwe. Wykorzystamy do tego celu twój angielski. OK?"

To OK mocno mnie zastanowiło. Coś tu było nie tak. Jakim cudem mógł znać amerykański slang i to w dodatku z przyszłości?

"Absorbujemy go bezpośrednio z twojego umysłu. To żaden problem".

Zauważyłem, że jego wargi nie poruszają się i równocześnie spostrzegłem porozumiewawcze mrugnięcie okiem. Obaj roześmialiśmy się – mentalnie. Tak znalazłem nowego przyjaciela potrafiącego odczytać z mojego umysłu prawdopodobnie wszystko, co pomyślałem lub poczułem. Od tej chwili nasza rozmowa przebiegała w sposób mentalny – poprzez wymianę myśli.

"To piękne miejsce" – zacząłem.

"Pogoda jest bardzo przyjemna. Każdego popołudnia wywołujemy burzę, aby oczyściła liście i dostarczyła roślinom wody".

"Taką z błyskawicami?"

"Tak, ale panujemy nad ich intensywnością i sami wybieramy miejsca, w które uderzają. Wyładowania elektryczne są śmiertelne dla wszystkich form życia opartych na węglu".

"A wiatr... czy wiatr także kontrolujecie?"

"Wiatr? Czy chciałbyś, by powiał silniejszy?"

"Nie, nie trzeba... jest bardzo przyjemnie..."

Uśmiechnął się szeroko.

"Zapewne zastanawiasz się, co jemy".

"Wszyscy wyglądacie na zdrowych i dobrze odżywionych".

"Zdrowych?"

"Żadnych chorób, ran i tak dalej".

"Z dziwnego świata przybywasz! Czy rzeczywiście macie problemy z utrzymaniem waszych fizycznych ciał w dobrym stanie?"

"To nasz główny problem".

"Wielka szkoda. Nasza historia posiada dane o tego typu problemach sprzed wielu tysięcy lat".

"Żadnych zarazków? Żadnych wirusów? Nikt nie bywa zabity albo ranny?"

"Rozumiem, o czym mówisz. Wszelkie wirusy współpracują z nami, Robercie. Nie istnieje żaden konflikt. A co do bycia zabitym... powstrzymaliśmy proces umierania już dawno temu".

W moim umyśle kłębiły się myśli i pytania. W końcu jedno z nich wypłynęło na wierzch.

"A więc musicie kontrolować waszą... rozrodczość?"

"Och tak. A co do reszty tej myśli – sam rytuał w dalszym ciągu sprawia nam ogromną satysfakcję".

"Ale żadnych dzieci..."

"Mamy wiele dzieci. Czy chciałbyś spotkać się z jakimiś?"

"Tak, z przyjemnością".

"Przywołam je".

Niespodziewanie w mojej głowie rozbrzmiała seria różnorodnych gwizdów przypominających ptasie trele. Spomiędzy drzew wyszło kilka rodzajów zwierząt, dużych i małych, i bez obaw zbliżyło się do czwórki ludzi, którzy je głaskali i poklepywali. Niektóre z tych zwierząt przypominały koty, inne podobne były do niewielkich aligatorów i dużych węży. Kilka przywodziło na myśl małpy, a jeszcze inne mogłyby być jeleniami, ale o długich grzywach i ogonach. Spomiędzy drzew wyleciał też rój olbrzymich pszczoł i przelatując nad nami zanurkował w dół, wykonując pełną wdzięku pętlę. Ponad

naszymi głowami krążyła parka dużych, szmaragdowozielonych ptaków. Niewielki, błękitny ptaszek usiadł na ramieniu mojego przyjaciela i zaszczebotał mu coś do ucha. Mężczyzna spojrzał na mnie.

"Nasze dzieci".

"Chciałbym z taką łatwością nazywać własne zwierzęta dziećmi".

"Jeśli zapamiętasz ten dźwięk, z odpowiednią praktyką będziesz w stanie tego dokonać".

"Czy wszystkie zwierzęta u was są takie jak te?"

"Tylko tutaj w dolinie. Reszta jest raczej podobna do tych, o których czytałeś w swoich książkach. Czy znasz system łańcucha pokarmowego?"

"Znam. A więc zwierzęta umierają".

"Tak, jest to naturalny porządek rzeczy. Te tutaj – nasze dzieci – także. Równowaga jest osiągnięta, a my jej nie zakłócamy".

"Co więc w takim razie jecie? Warzywa?"

"Jemy? Pokażę ci".

Mój przyjaciel zwrócił się do jednej z kobiet. Podeszła ona do grządki z kwiatami i nabrała w dłoń czegoś, co wyglądało jak zwykła czarna ziemia. Potem wyprostowała się i wciąż z ziemią w dłoni podeszła bliżej. Nagle wiedziałem, co się stanie.

"Czy chciałbyś trochę waszej ulubionej kukurydzy, Srebrnej Królowej, jak ją nazywacie?"

Skinąłem głową. Dziewczyna przez chwilę intensywnie spoglądała na mnie, po czym zamknęła ziemię w obu złączonych razem dłoniach. Nie spuszczała przy tym ze mnie wzroku. Wiedziałem, że czyta w moich myślach. Następnie uniosła dłoń, ukazując doskonałą miniaturę białego ziarenka kukurydzy. Wyciągnęła je w moją stronę.

"On nie może go przyjąć – powiedział mój przyjaciel. – Nie ma ze sobą swojego fizycznego ciała".

Wyczułem śmiech dziewczyny, kiedy odwróciła się i cisnęła ziarnko jednemu z małych brązowych jeleni, który obwąchał je podejrzliwie. Śmieją się, pomyślałem, więc muszą mieć także uczucia.

"Doświadczamy każdego uczucia, jakie możesz sobie przypomnieć, Robercie. Cenimy uczucia, ale biorą one nad nami górę jedynie wtedy, gdy na to pozwalamy".

Poczułem przyływ wdzięczności.

"Dziękuję wam, że pozwoliliście nam was odwiedzić i za ciepłe powitanie. Było to bardzo cenne doświadczenie. Żadnych konfliktów, żadnej złości, żadnego współzawodnictwa..."

"Współzawodniczymy ze sobą. Nigdy jednak nie dajemy się tak temu pochłonać, by zapomnieć, że to jedynie gra".

Nie zapytałem o miłość. Nie było takiej potrzeby. Emitowane przez całą czwórkę promieniowanie było aż nadto wystarczającym dowodem. Wyczułem także odrobinę smutku

zmieszanego z podnieceniem. Mój przyjaciel uśmiechnął się ponownie. "Twoja wizyta została dobrze wyliczona w czasie, ponieważ wkrótce opuścimy to miejsce. Musimy przyzwyczać się do życia bez naszej doliny i naszych dzieci".

"Opuście? Dlaczego?"

"Prawie sto lat temu otrzymaliśmy Sygnał. Czekaliśmy na niego kilka tysięcy lat, aż wreszcie nadszedł".

"Nie rozumiem".

"Raczej nie pamiętasz. Przypomnij sobie, kiedy nadejdzie czas twój i twoich pobratymców. Doświadczaliśmy i poznaliśmy wszystkie schematy zmian w naszej części tego fizycznego wszechświata. Poruszając się w taki sposób, jak ty to robisz, dotarliśmy do gwiazd i powróciliśmy z powrotem. Nie znaleźliśmy niczego, czego nie mielibyśmy tutaj, niczego naprawdę nowego".

"Chyba rozumiem. Wiecie, jest więcej..."

"Być może jest to jeden z powodów. Drugim jest... ciekawość... tak, właśnie ciekawość".

"Tak! To samo miało miejsce ze mną. Ale czy wszyscy wyruszacie?"

"A dlaczego mielibyśmy kogokolwiek pozostawiać? Czy ty pozostawiłbyś swoją dłoń, czy choćby palec?"

"Ale dokąd się udajecie?"

"Sygnał nas poprowadzi".

"Czym jest ten sygnał? Możesz go opisać?"

"Jest czyniony za porozumieniem".

"Za porozumieniem z kim? Lub czym?"

"Z jednym z nas, który udał się tam przed nami. Oni wszyscy zgodzili się wysłać specjalny Sygnał, gdy nadejdzie czas, abyśmy za nimi podążyli."

"A więc on był... wy jesteście... jak odkrywcy, poszukujący nowych światów do podbicia".

"Nie do podbicia, Robercie. Lecz by być w nich i zrozumieć".

"Ale skąd wiecie, dokąd macie się udać? – pytania płynęły nieprzerwanym strumieniem.

"Po prostu podążymy za Sygnałem".

"Czy odbieracie go również teraz?"

"O tak. Jest z nami stale od chwili, w której odebraliśmy go po raz pierwszy".

"Dlaczego więc ja także go nie odbieram?"

"Tego nie wiem. Być może twoje dostrojenie jest inne".

"Czekaliście tak długo. Dlaczego?"

"Koniecznym było wyszkolenie naszych zwierzęcych dzieci, by potrafiły dawać sobie radę bez nas. Teraz zakończyliśmy już ten proces i jesteśmy w trakcie żegnania się z nimi. Nie możemy i nie zabralibyśmy ich ze sobą".

Zrozumiałem, że nadszedł czas, aby ich opuścić.

"Cieszę się, że przybyliśmy do was. W jakiś sposób wydaje mi się, że się jeszcze spotkamy".

"Masz rację. Mógłbym powiedzieć ci więcej... ale to, jak byś powiedział, zepsułoby całą zabawę".

Pomachałem na pożegnanie, a kiedy zacząłem unosić się w górę, cała czwórka powtórzyła mój gest. Nie widziałem nigdzie postaci INSPEKA, ale znałem przy najmniej sposób powrotu. Wycofałem się stopniowo i wnikałem w ciemność. Nagle u mego boku pojawiła się jego jaśniejąca postać.

(Byli interesujący, nieprawdaz?)

W dużym stopniu przypominali istoty ludzkie z przyszłości, które spotkałem wcześniej. Tyle, że tamci żyli poza Ziemią, a nie na niej.

(Z powodu twojej miłości do zwierząt wiedzieliśmy, że wyczujesz pokrewieństwo.)

To prawda. A teraz czy jest gdzieś jakieś inne miejsce, które moglibyśmy odwiedzić?

(Czy masz jakieś życzenie?)

Myślę o miejscu, gdzie istnieją istoty niehumanoidalne. Ale inteligentne. I niefizyczne.

(Jest wiele takich miejsc do wyboru, o ile na to zezwolą.)

Zezwolą? Nie brzmi to zbyt zachęcająco...

(Niektóre z tych istot postrzegłyby ciebie jako... szkodnika. Tak, szkodnika.)

Ale przecież powiedziałeś mi, że jestem niezniszczalny! Że nie mogę zostać zraniony!

(To prawda.)

Sądzę, że potrzebuję czegoś mniej sielankowego, odrobinę bardziej podniecającego. Czy brzmi to głupio?

(Nie, jeżeli tego właśnie pragniesz.)

Czy tym razem także zostaniesz ze mną?

(Zawsze jestem z tobą. Podążaj za mną.)

Jaśniejąca postać zaczęła się gwałtownie kurczyć, a ja pozostawałem tuż za nią i, stosując poznaną niedawno metodę, kierowałem się w stronę jej pola siłowego. Mogło to trwać całą wieczność lub zaledwie maleńką chwilę – okres, w którym podążałem poprzez ciemność za iskierką światła. Nagle nastąpiła eksplozja jaskrawych kolorów w formie maleńkich punkcików tworzących coś, co wydawało się być kilkoma nieregularnymi kształtami... Pierwszy był jaskrawozielony... następny żółty... aż nagle przyciągnięty zostałem w stronę jaskrawopomarańczowej formy. Czekałem bez ruchu, a ona

naciskała na mnie, zamykając mnie w ciasnym uścisku. Nie bałem się, ani nie podejmowałem żadnych prób uwolnienia się. Nauczyłem się już dostatecznie dużo.

Nagle moją świadomością wstrząsnęła seria uderzeń, zupełnie jak na skutek elektrycznych wstrząsów. Uderzenia te nie były bolesne, ale dokuczliwe. Mogłem je zinterpretować jedynie jako coś w rodzaju komputerowego kodu dźwiękowego. Lecz to, co się w ten sposób komunikowało, było żywym organizmem, tego byłem pewien.

Uderzenia trwały, rozlegając się echem w mojej głowie. Nie mogłem ich rozumieć, więc spróbowałem wyemitować własną, słabą wersję komunikatu niewerbalnego. Pomyślałem o modelu naszego Układu Słonecznego, a następnie mentalnie przeprowadziłem strzałkę od trzeciej planety aż do miejsca, w którym się teraz znajdowałem. Odpowiedzią była długa sekwencja uderzeń – przypominało to prymitywną formę alfabetu Morse'a, ale nie dającego się przełożyć na litery. A kiedy już się do nich przyzwyczaiłem, w moim umyśle zaczął się formować obraz... było tam płomieniste słońce, ze strzałką biegnącą nie od niego, ale wskazującą wyraźnie w jego stronę. Czyżby było to miejsce, w jakim się obecnie znajdowaliśmy?

Gwałtowne uderzenia zamarły, zastąpione krótką sekwencją, która powtórzyła się jeszcze raz. Czyżby było to potwierdzenie mające oznaczać "tak"?

Sekwencja powtórzyła się. Sprawiała wrażenie ostrożnego założenia. Przywołałem i wysłałem w myślach obraz samego siebie w ciele fizycznym. Odpowiedzią była inna sekwencja – 'negatywna, jak założyłem.

"Czy oznacza to «nie»? Nie spotkaliście jeszcze przedstawicieli mojego gatunku? Pokażę wam". Najlepiej, jak potrafiłem wyemitowałem obraz grupki mężczyzn i kobiet.

Odpowiedź była negatywna.

"Czy jesteście zainteresowani, kim i czym jestem?"

Ponownie odpowiedź była negatywna.

"Ale rozumiecie mnie?"

Tym razem odpowiedź była pozytywna, o ile oczywiście zinterpretowałem ją prawidłowo.

"Ale ja was nie rozumiem. Odbieram tylko tak i nie".

Odpowiedź negatywna. "Czy chcecie, abym was rozumiał?"

Odpowiedź negatywna. "Więc pozwólcie mi odejść, a ja opuszczę wasz system energii".

Tempo i napięcie uderzeń wzrastało, a następnie zanikło zupełnie. Odniosłem wrażenie szybkiego i gwałtownego ruchu – i znalazłem się w głębokiej czerni, z jaśniejącą postacią INSPEKA u mego boku.

(Komunikowałeś się jedynie z niewielką częścią całości.)

To znaczy z czymś w rodzaju palca?

(To dobre porównanie.)

Palec nie posiada rozwiniętej dużej osobowości.

(Są jednak tacy, którzy potrafią komunikować się z takimi istotami.)

Ciekawe, czy ja kiedykolwiek będę w stanie tego dokonać.

(Wierzę że tak, o ile jest to twoim pragnieniem.)

Cierpię na pewną przypadłość zwaną ciekawością. Powiedz mi, czy istnieją jakieś fizyczne istoty niehumanoidalne, z którymi mógłbym się spotkać, a które komunikowałyby się ze mną?

(Widzę, iż zakładasz, że nie jestem z materii fizycznej, i że jestem istotą ludzką.)

W jakiś sposób wyczuwam, iż istotnie miałeś kiedyś ciało fizyczne, choć nie teraz. I chociaż nie powiedziałeś nigdy, że byłeś istotą ludzką, to podejrzewam, że nią byłeś. Przede wszystkim masz poczucie humoru, nie figlarne i satyryczne, ale masz. A to bardzo ludzkie.

Nastąpiła chwila ciszy. Promieniujący od INSPEKA blask wydawał się migotać.

(Wyczuwam twoją potrzebę natychmiastowego powrotu do ciała fizycznego.)

Tak, chyba lepiej będzie, jak to zrobię. I bardzo ci dziękuję za wycieczkę.

(Cała przyjemność po mojej stronie.)

Powróciłem do ciała, aby wypróżnić pełny pęcherz. Sygnał – mój sygnał – miał zwykle to samo źródło. Być istotą ludzką to tak niewiele – ale równocześnie jakie to zabawne!

ROZDZIAŁ CZWARTY: POWITANIA I POŻEGNANIA

Ciekawość moja wciąż pozostawała nie zaspokojona. Czułem się pełen werwy, niecierpliwy i gotowy na nowe doznania. Jednakże odkryłem, iż nie wszystko, o co poproszę, mogę uważać za z góry załatwione. Kiedy jeden z sąsiadów zmarł na atak serca – lub też przeniósł się do tamtego świata, jak wolę do tego podchodzić – jego rodzina zapytała mnie, czy mógłbym go zlokalizować i nawiązać z nim kontakt. Podczas mojej następnej wizyty u mojego przyjaciela INSPEKA poprosiłem go o pomoc w tym względzie, ale odpowiedział mi, iż w tej chwili nie jest to możliwe. Dostępna była informacja w formie ROTE, co – biorąc pod uwagę okoliczności – zaakceptowałem jako satysfakcjonujące.

Kolejne pytanie, jakie przyszło mi do głowy, miało dużo wspólnego z moim własnym fizycznym doświadczeniem w obszarze Tutaj. Zapytałem mianowicie INSPEKA, czy mogłaby mi zostać pokazana niefizyczna forma inteligencji nie będącej jednak istotą ludzką, z którą mógłbym się łatwo porozumieć. Ku mojemu zaskoczeniu mój przyjaciel obiecał, że zaprowadzi mnie do takiej istoty i niezwłocznie wyruszyliśmy poprzez ciemność. Po okresie sprawiającym wrażenie zaledwie chwili wyłoniliśmy się w usianej gwiazdami przestrzeni. Tuż pod nami było coś, co rozpoznałem jako nasz Księżyc, a nie opodal widniał ogromny, białoniebieski glob Ziemi.

Rozejrzałem się dookoła. Gdzie znajdowała się ta supernieczłowiecza inteligencja? Przechwytnąc tę myśl INSPEK powiedział mi, abym obejrzał się za siebie i spojrział w górę.

To, co zobaczyłem, wprawiło mnie w osłupienie. Jakies dwadzieścia stóp nade mną i rozciągając się chyba na milę unosił się ogromny, kolisty obiekt, wypisz wymaluj tak często opisywany "latający talerz", tyle że tysiąc razy większy. O wiele za duży, aby można było dać temu wiarę – lecz gdy to pomyślałem, obiekt ten skurczył się nagle do około dwustu stóp średnicy.

Następnie u podstawy rozsunęły się drzwi i pojawiła się w nich postać... bardzo ludzka postać męzczyzny i podeszła do miejsca, w którym się unosiłem. Gdy znalazła się wystarczająco blisko, rozpoznałem ją natychmiast. Niska, okrągła i puciołowata, ubrana w coś w rodzaju podniszczonego fraka, o czerwonym, bulwiastym nosie i wykrzywionych w chytrym uśmieszku ustach – była to dokładna replika gwiazdy wielu filmów komediowych, które z taką przyjemnością oglądałem w młodości, pana W. C. Fieldsa!

Replika ta, projekcja, hologram – czy cokolwiek to zresztą było – przemawiała w taki sam sposób jak Fields, z taką samą intonacją i powtarzaniem. Zaprosił mnie na pokład i pokazał coś przypominającego ogromny, kopulasty pokój, którego ściany pokryte były fotografiami wszystkich komików, o których slyszalem, a także wielu innych, które widziałem po raz pierwszy. Widniały tam także nabazgrane byle jak dowcipy i żarty rysunkowe. Wszystko to Fields określił jako swój ładunek.

Sformułowałem w umyśle pytanie.

"Ładunek? Co to znaczy ładunek? I skończ wreszcie tę komedię z personifikacją. Przede mną możesz być taki, jaki jesteś w rzeczywistości".

"Ty rzeczywiście mówisz to serio... ale wolałbym zachować tę postać, o ile ci to nie przeszkadza. Pomaga mi myśleć na sposób ludzki. A może wolałbyś kogoś innego? Na przykład Graucho Marxa?"

"Nie, nie. Lepiej pozostań już w tej postaci. Powiedz mi, co właściwie robisz fruując sobie tak dookoła Ziemi?"

"Mój chłopcze, jestem eksporterem".

"Rozumiem. A co masz takiego, co potrzebujemy – oprócz tego statku kosmicznego, oczywiście".

"Chyba źle to sformułowałem. Ja eksportuję od was, a nie do was, przyjacielu".

"A jaką to rzeczą dysponujemy, która mogłaby być cenna dla was? Przecież w znaczny sposób przewyższacie nas technologicznie. Komunikujecie się za pomocą myśli. Nie mamy niczego, co moglibyście potrzebować".

Podrapał się po nosie.

"No cóż, sir, niełatwo to dostać, ale mnie się to udaje, o tak, sir, udaje. My nie mamy tego ani odrobiny, a ty nawet nie możesz sobie wyobrazić jak cenne jest coś, czego się wcale nie posiada".

"Wcale nie posiada, czego?"

"Zbieram to od wieków. Kiedyś było to bardzo rzadkie, ale teraz jest tego jakoś więcej".

"Nie rozumiem".

"Czasami trzeba poznać cywilizację, aby ją zrozumieć, to jeden z problemów".

"W dalszym ciągu nie..."

"Wy ludzie macie to, a jest to rzadkie i cenne pośród reszty inteligentnych gatunków w tym, co nazywacie wszechświatem fizycznym – i wszędzie indziej. Bardzo rzadkie i cenne, psze pana. Jestem specjalistą w zbieraniu tego. Widzę, że dalej nie rozumiesz. Pozwól więc, że ci to wytłumaczę".

"Byłbym bardzo wdzięczny".

"To towar jeden na milion, a wy ludzie właśnie go posiadacie. Poczucie humoru! Kawały! Dowcipy! To najlepszy balsam na przeciążone systemy myślowe. Automatycznie likwiduje stresy i napięcia prawie za każdym razem, kiedy zostaje użyty!"

"Ach tak... a więc krążysz pomiędzy nami poszukując najnowszych dowcipów?"

"Dokładnie! Wy ludzie co rusz widujecie nasze jednostki kolekcjonerskie, ale wysuwacie z tego błędne wnioski. Opowiadacie sobie o nas dowcipy jako o UFO! A my chcemy jedynie patrzeć i słuchać – nic więcej. A co do kilku przypadków psikusów – to czasem robimy je po prostu po to, by zachować dobrą formę. Ale teraz, o ile mi pan wybaczy, sir, muszę udać się w dalszą drogę".

Nagle znalazłem się poza statkiem, który zaczął gwałtownie się oddalać i w końcu zniknął. Skierowałem się w stronę mojego przyjaciela INSPEKA, cierpliwie czekającego na mnie w głębokich ciemnościach. Tak oto dowiedziałem się, że ludzie posiadają przynajmniej jedną unikalną właściwość.

(Poradziłeś sobie całkiem nieźle. Ale jest inna sprawa, która zaprzęta w tej chwili twój umysł. Wyczuwam w nim ukryte pragnienie, które próbujesz wyrazić.)

Tak... jest ktoś, kogo chciałbym odwiedzić. Wiesz, o co mi chodzi.

(Najbardziej dojrzała i zaawansowana istota ludzka w świecie fizycznym, żyjąca w twoim przedziale czasu.)

Właśnie. Czy jest to do zrobienia?

(Tak, ale rezultaty mogą nie być takie, jakich oczekujesz.)

Wszystko jedno, chciałbym spróbować.

(Poprowadzę cię.)

Nie wiem, jak długo podążałem poprzez ciemność za kurczącym się krążkiem światła. Nagle znalazłem się w pokoju, normalnym pokoju ze stołem, kilkoma fotelami klubowymi i krzesłami. Przez dwa ogromne okna wpadały promienie słońca; na zewnątrz widniało skupisko wysokich drzew. Mogło to być gdziekolwiek na Ziemi.

Za biurkiem pod jedną ze ścian siedział człowiek. Na pierwszy rzut oka nie byłem w stanie stwierdzić jego płci – twarz i kształt ciała pasowały zarówno do mężczyzny jak i kobiety. Twarz była prawie bez zmarszczek, włosy kasztanowe i przycięte tuż przy uszach. Wiek zaś, o ile mogłem się

zorientować, mieścił się w przedziale od trzydziestu do pięćdziesięciu lat. Ubranie było proste – biała koszula i ciemne spodnie.

Jednakże tym, co mnie oszołomiło, było emanujące od tej osoby promieniowanie. Przypominało to stanie w ulewie jaskrawych promieni słońca, wypełnionych każdą ludzką emocją, jaka kiedykolwiek istniała. Było to prawie przytłaczające – a jednak w jakiś sposób znajome. A także doskonale zbilansowane. W jednej chwili odczuwałem emocje męskie, a już w następnej byłem pewny, że kobiece. Prawdziwa równowaga – On/Ona. On/Ona!

Promieniowanie zanikało. On/Ona – musi mieć przecież jakieś imię – podniósł na mnie wzrok. Jego oczy zdawały się być bez dna, nie wyczuwałem żadnej ekspresji czy emocji. Kontrola była doskonała, nie rozumiałem jednak powodu takiej powściągliwości.

Jego wargi nie poruszyły się, ale usłyszałem. Właściwie to oczekiwałem tego. W mojej głowie rozbrzmiewał cichy chichot.

“On/Ona? Nigdy nie miałem takiego imienia”.

“Nie wynika to z braku szacunku. Po prostu nie wiedziałem, jak się do ciebie zwracać”.

“To imię jest równie dobre jak każde inne. No dobrze. Czy rzeczywiście wierzysz, że mogę być dla ciebie pomocny?”

“Zawsze miałem nadzieję, że tak”.

“W jaki sposób?”

“Aby odpowiedzieć na kilka pytań...”

“A jakież to pożytek byłby dla ciebie z moich odpowiedzi?”

“Ja... ja nie wiem...”

“Nalegasz na innych, by sami uzyskiwali swoje własne odpowiedzi. Dlaczego ty miałbyś być wyjątkiem?”

Było to celnie wymierzone. Poczułem się, jakbym został przejrany.

“Masz rację. Tak naprawdę to zainteresowany jestem tobą, a nie odpowiedziami na moje pytania”.

“Jestem jednym z twojej statystyki. Jednym z typów, jeden na milion. Twój przyjaciel dobrze się sprawił lokalizując mnie”.

“Postrzegam cię jako osobę Zachodu, lecz na Ziemi nikt tak naprawdę nie wierzy w twoje istnienie. Ale... my już spotkaliśmy się uprzednio... tylko raz... prawda?”

“Widzisz? Odpowiadasz na swoje własne pytania”.

“A jednak... przeżyłeś tylko jedno fizyczne życie. Nie zostałeś ponownie przywrócony do cyklu, jak my wszyscy. Ale... skąd ja właściwie wiem o tych rzeczach?”

“Czytasz w moim umyśle”.

"Tylko w jego części i jestem pewny, że za twoim przyzwoleniem. Jedno ciągłe życie przez tysiąc osiemset lat! Jak to się dzieje, że wciąż pozostajesz... młody?"

"Stale zmieniam zajęcia. To każdemu pozwala zachować młodość. Czy to dobra odpowiedź?"

"Wspaniała. To cudowne, że spotykam się z tobą w taki sposób! Jakie jest twoje obecne zajęcie, o ile można to tak nazwać?"

"Możesz nazywać mnie organizatorem lub racjonalizatorem, jak wolisz".

"Sądzę, że przy twoich uzdolnieniach jest wiele rzeczy, które możesz robić w tej właśnie chwili".

"Staram się nie tracić czasu".

"Co...? Zaraz, mogę to odczytać... jeździsz karetką pogotowia, jesteś barmanem na nocnej zmianie, doradcą psychiatrycznym... i właśnie udajesz się na uniwersytet, aby wygłosić wykład z historii. A masz jeszcze więcej zajęć".

"Lubię ludzi".

"Poczekaj... kiedyś latałeś na szybowcach, w Harris Hill... chyba sobie ciebie przypominam. Tak, to było tam".

"Po prostu odrobina rozrywki".

"A gdzie jesz i śpisz?"

"Zarzuciłem to już lata temu".

"Twoje wykłady z historii muszą być fascynujące".

"Próbuję bawić i wprawiać w zakłopotanie sprzecznościami".

"Twoje następne zajęcie... jakie ono będzie?"

"Organizowanie, naturalnie. Wprowadzanie Zmiennych, tak jak ty to robisz. Tak jak ta książka lub propagowane przez ciebie programy przemiany umysłu – wszystko to dodaje Zmienne do życia tych, którzy się z tym zetknęli. A teraz, zamiast zadawać te wszystkie pytania, dlaczego nie odczytasz po prostu potrzeb organizacyjnych co do celów, jakie mają zostać osiągnięte? Mogę dać ci dane na temat tego, co nazywasz ROTE. Dowiesz się o systemie, który nie jest związany z komunizmem czy socjalizmem, kapitalizmem czy dyktaturą".

"Ale mówi się, że coś takiego nie może istnieć".

"Dlatego właśnie warte jest wysiłku. Wymaga to jednolitych na całym świecie ludzkich dociekań i dążeń. Zostanie to osiągnięte poprzez rozpoznaną konieczność, a nie przez przekonania religijne czy przemoc".

"Konieczność jest bolesną sprawą. Świat musiałby być rzeczywiście w kiepskim stanie".

"To jest właśnie powodem oczekiwania. Ten czas nadejdzie".

"Ale jeśli chodzi o cały świat, ludzie nigdy jeszcze nie zgodzili się na cokolwiek jednogłośnie".

Poczułem nagły przyływ energii, podobny do tego, jaki odebrałem wcześniej. Kiedy zniknęła, wiedziałem, iż ROTE znajduje się już na swoim miejscu, gotowe -do rozwinięcia, gdy nadejdzie właściwy czas. Miałem jednak jeszcze jedno pytanie.

"Kiedy będziesz miał czas, może pomyślisz o zorganizowaniu energii, w której pracujemy? Potrzebujemy tego".

"Tak naprawdę to nie potrzebujecie, ale zrobię, co będę mógł".

"Wystąpisz w formie fizycznej?"

"Na pewno. Ale nie rozpoznasz mnie".

"Wiesz, że będę próbował".

"Oczywiście, Ashaneen. I będę na ciebie czekał. Lecz nie będziesz mógł mnie odnaleźć, chyba że ja na to pozwolę. A teraz wybacz, ale spieszę się na uniwersytet".

"Ogromnie ci dziękuję. Czy wkrótce znowu cię zobaczę?"

"Nie. Przez jakiś czas nie".

On/Ona, Organizator, odwrócił się i wyszedł nie obejrząwszy się na mnie ani razu. Z ociąganiem udałem się na poszukiwanie INSPEKA, jednak nie mogłem ustalić jakiegokolwiek śladu radiacji. Uświadomiłem sobie, iż był to czas powrotu do ciała fizycznego. Sam powrót przebiegł bez żadnych problemów. Znalazszy się w ciele fizycznym usiadłem, wyciągnąłem ramiona – i nagle zdałem sobie sprawę, że dano mi wskazówkę. On/Ona nazwał mnie Ashaneen. A może było to sprytne wprowadzenie w błąd, powiedzmy, dla zabawy?

Od tej pory z uwagą przyglądam się każdemu przybyszowi, który zjawia się u nas z wizytą.

* * *

Po tym doświadczeniu wiedziałem, że bardziej niż kiedykolwiek potrzebuję dobrej, solidnej informacji. Kilka nocy później ponownie skoncentrowałem się na punkcie kontaktowym z INSPEKIEM i zastosowałem zwyczajową już technikę. Jaśniejąca postać czekała na mnie bez ruchu, lecz ja wyczuwałem radiację, znajomą obecnie i niosącą otuchę, która tak przytłaczała mnie przy naszym pierwszym spotkaniu. Przypomniałem sobie moje uczucie strachu i jak prawie zgiałem się przed nim w ukłonie.

(Ale nie zrobiłeś tego. Zamiast tego wymieniliśmy uścisk dłoni.)

To prawda. Nie wiedziałem, co jeszcze mogę zrobić.

(Radzisz sobie bardzo dobrze ze swoim procesem dostrajania. Regulacja wibracji nie jest już dłużej potrzebna. Rozumiesz mnie wyraźnie, a twoje myśli są zwięzłe i jasne.)

No i w końcu mogę znieść twoją jaskrawą poświatę bez drżenia.

(To interesujące. Ty dla mnie emanujesz taką samą radiacją.)

Czytanie w umysłach, twoje czytanie moich myśli. Trzeba było czasu, by się do tego przyzwycząić.

(Czytasz w moich myślach tak samo, jak ja czytam w twoich.)

Więc postrzegasz moje troski w związku ze zmianami na naszym świecie.

(Oczywiście. Jednakże jest to – mówiąc twoimi słowami – nie nasz wydział.)

Ale jak mam traktować te wydarzenia? Mój własny system domaga się wyjaśnień, o ile nie zrozumienia.

(Już zacząłeś odnajdywać swoje odpowiedzi. I chociaż będzie się to wydawało trudne, nagroda będzie wielka.)

Najwyraźniej wiesz na ten temat więcej, niż mogę w tobie odczytać. I z jakiegoś powodu nie chcesz albo nie możesz mi powiedzieć. Dlaczego?

(Rzeczywiście istnieje powód. Ujmując to twoimi kategoriami, wszystko, co ci przekazujemy, staje się dla ciebie jedynie przekonaniem. Natomiast niezwykle ważne jest, abyś wiedział, czego szukasz. Nie możemy zapewnić ci takiej wiedzy.)

Znaczy to, że muszę tego doświadczyć, czymkolwiek jest i uzyskać w ten sposób własną wiedzę.

(Dokładnie tak.)

Ale ty posiadasz wiedzę o wszystkich, których spotykam – i których jeszcze spotkam.

(Tylko do pewnego punktu. Powyżej tego punktu informacja jest dla nas nieosiągalna. Wkrótce powód tego stanie się dla ciebie oczywisty.)

Założyłem, że znasz ich wszystkich. Myliłem, się.

(Ponieważ poszukujesz innej wiedzy, twoja ścieżka się zmienia. Będziesz podążał w nowym kierunku. Nie będziemy już mogli spotykać się tak, jak robimy to teraz.)

Co... co chcesz przez to powiedzieć?

(Że to, czego pragniesz, może zostać osiągnięte jedynie w innej formie. Jesteś do tego dobrze przygotowany.)

Ale... nie rozumiem.. Czy coś źle zrobiłem... niewłaściwie?

(Wręcz przeciwnie. Po prostu płaszcz i rękawiczki, jak to kiedyś ująłeś, nie będą już dłużej pasowały.)

Czy ma to oznaczać, że osiągnę więcej niż ty? To niemożliwe!

(Zawsze będziemy z tobą. To się nie zmieni. Lecz teraz ty zmienisz swoje bieguny. Takie komunikowanie jak to, nie będzie już dłużej potrzebne.)

Zmienię bieguny? Ależ ja nawet nie wiem, jak to zrobić!

(Już to zrobiłeś. Twój powrót z miejsca, które rozpoznałeś jako Dom, był sprowokowany wyłącznie przez ciebie. Nauczyłeś się tego, gdy zrepolaryzowałeś się, aby osiągnąć zmianę. Pamiętaj o tym. Stosowałeś to.)

Masz na myśli... tamtą metodę wydostawania się i powrotu do ciała fizycznego? Jak gdyby na zwolnionym obrazie? To, co nazywam szybkim przełączeniem?

(Właśnie. Ale jest jeszcze coś. Jeszcze jest Podstawa – niezbędna wiedza, opisując to twoim językiem – którą musisz dopiero odkryć i zbadać. Życzymy ci sukcesu w twojej podróży.)

Ale... czy spotkamy się ponownie?

(Tak. Jednak nie w taki sposób jak teraz.)

Ja... nie wiem, co powiedzieć... co myśleć...

(Nie ma potrzeby by cokolwiek mówić lub myśleć.)

Jaśniejąca postać zamigotała i znikła. Czekałem w głębokich ciemnościach przez całą wieczność, smutny i zakłopotany, po czym zdecydowałem się na powrót do ciała fizycznego.

Uczucie utraty było przytłaczające. Lecz... brakująca Podstawa? Nowy kierunek? W mojej samotności nie miałem do kogo się zwrócić.

ROZDZIAŁ PIĄTY: TO CO WIADOME

Początkowo wydawało mi się niemożliwe, abym kiedykolwiek zdołał przeboleć utratę mojego przyjaciela INSPEKA. Zdesperowany wiele razy próbowałem skontaktować się z nim w naszym zwykłym miejscu spotkań, lecz nieodmiennie pozostawało ono puste. Poczucie opuszczenia i braku kierunku zdawało się wręcz nie do zniesienia.

Powstała na skutek tego depresja była równie trudna do przezwyciężenia, lecz ostatecznie w mniejszym lub większym stopniu udało mi się przed nią obronić. Ponieważ moje kontakty z INSPEKIEM najwyraźniej uległy zawieszeniu, mój cel, jakim było stanie się członkiem tego gatunku, również począł tracić na znaczeniu. Nie oznacza to oczywiście, iż kiedykolwiek został zapomniany. Stopniowo dzięki codziennym, domagającym się odpowiedzi pytaniom przywróciłem niezbędną równowagę. A ponieważ nie było nikogo, kto byłby w stanie mi pomóc, zwróciłem się z tym problemem do samego siebie.

Prawdopodobnie należało teraz podjąć "nowy kierunek", ale nie miałem najmniejszego pojęcia ani żadnej wskazówki, co to właściwie miałyby oznaczać. Wiązało się z tym pytanie: co to za Podstawa, której do tej pory nie odkryłem? Lecz jednego byłem pewny: jakkolwiek kierunek podejmę, będzie to integralna część procesu nauki, czy mi się to podoba, czy nie.

Ponownie zwróciłem uwagę na Podstawę. Co to mogło być? Wkrótce uświadomiłem sobie, iż musiało to być coś, czego brakowało w moim Odmiennym Spojrzeniu. Równocześnie wiedziałem, że aby się tego dowiedzieć, musiałbym cofnąć się do Podstaw i w ten sposób spróbować odkryć tę, którą przeoczyłem.

Tym, czego potrzebowałem, była solidna baza oparta na dokładnie sprawdzonej "wiedzy". Potem mógłbym zawędrować na nieznane obszary, gdzie miałem nadzieję odkryć brakującą podstawę. Na wstępie musiałem ustalić bezwzględny priorytet – absolutne zrozumienie "tu i teraz", a także życia fizycznego bez filozoficznych i emocjonalnych zniekształceń. To stworzyłoby rzeczywiście solidny fundament. Pamiętając o tym postanowiłem uporządkować wszystko, co było mi do tej pory wiadome.

Ziemiński system życia

Kiedy oparte na węglu życie zaczęło rozwijać się w najprzeróżniejsze formy, każda z tych form realizowała jedną zasadniczą dyrektywę: przeżyć. W szczególności oznacza to fizyczne przetrwanie w wysoce zorganizowanym i zrównoważonym systemie wzajemności i symbiozy. Przetrwanie jednostki gwarantowało przetrwanie gatunku.

Na innym poziomie sama Ziemia otrzymała podobne instrukcje, co rzuca nowe światło na takie fenomeny jak wiatr i prądy oceaniczne, trzęsienia ziemi i wulkany. W ten sposób matka Ziemia spełnia wiele z kryteriów dla form żywych. Zakłada to istnienie umysłu – świadomości całkowicie różnej od dominującej w opartych na węglu gatunkach, które wciąż nie są świadome takiego aspektu systemu.

Przeżycie było i jest pierwszym prawem systemu. Aby przeżyć, każda forma życia musiała przyswoić swoją dzienną rację środków odżywczych. Te, które z jakiegokolwiek powodu nie były w stanie tego zrobić, podlegały mutacjom bądź ginęły.

Wraz z przekształcaniem się podstawowych form życia w różne gatunki wyłonił się pewien schemat. Dla większych i szybszych gatunków te, które były wolniejsze i mniejsze, stanowiły doskonałe źródło pożywienia. W odpowiedzi mniejsze formy nauczyły się poruszać szybciej, reprodukcja częściej i płodniej, bowiem inaczej stawały się zbyt cenne w takim schemacie rzeczy. I odwrotnie – wolniejsze, ale większe formy stwierdziły, iż niniejsze wykształciły sobie ostre zęby oraz zdolność działania w zespole. W rzeczywistości żadna z form życia nie była bezpieczniejsza od innych. Niebezpieczeństwo, kryzys, stres i śmierć stały się powszechnym i codziennym schematem. U typowego członka Ziemińskiego Systemu Życia strach przed unicestwieniem, niebezpieczeństwem, manifestował się wyzwalaną z minuty na minutę akcją – walką lub ucieczką. A wraz z dalszym rozwojem tego schematu i całego procesu wyłoniła się niezbędna równowaga, którą dzisiaj znamy jako łańcuch pokarmowy.

Ziemiński System Życia był i wciąż jest samoregulującą się i samoregenerującą strukturą energii. Im więcej dowiadujemy się o występujących w niej wzajemnie oddziaływujących związkach symbiotycznych, tym bardziej stają się one fascynujące i złożone. Cała ta struktura jest jednym z biegunów, z których każdy jest połączony z innymi.

Spoglądając ponownie na Ziemiński System Życia widzimy, że wszechobecny temat współzawodnictwa wydaje się być produktem nakazu przetrwania. Każda forma życia współzawodniczy z innymi o podstawy fizycznego przetrwania: o pożywienie, wodę, tlen, ciepło i światło słońca. Często usprawiedliwia się to koniecznością zachowania przestrzeni życiowej, na lub

pod powierzchnią, w wodzie czy w powietrzu. Mamy na to rozmaite nazwy: imperatyw terytorialny, pokój, dom, legowisko, schronienie, rezerwat, własność osobista, nieruchomość, miasto, państwo. O to formy życia walczą i za to giną.

Czymś przeciwnym natomiast jest podział przestrzeni życiowej pod względem przydatności. Każdy gatunek może przetrwać tylko w odpowiednim dla siebie środowisku. W powietrzu i wodzie, przy łańcuchu pokarmowym działającym w sposób wydajny system pozostawał w dostatecznej równowadze, ale tylko do czasu, gdy zmiany wymagały jedynie niewielkich dostrojzeń. Jednakże na lądzie równowaga była trudniejsza do utrzymania. Stąd różnorodność form życia rozwijała się tu gwałtowniej, wszystkie swoje umiejętności wykorzystując do rozwiązywania problemu przetrwania.

Tak więc moja baza, z której od tej pory operuję, zawiera w sobie następujące punkty:

1. Przy wejściu w Ziemi System Życia każda forma jest naznaczona, prawdopodobnie poprzez DNA, podstawową dyrektywą: przetrwać! Jest to fundamentalny nakaz, z którego wywodzi się każde działanie. Celem jest przetrwanie gatunku, poczynając od przetrwania pojedynczego osobnika. Dyrektywa ta jest specyficznie przykładana i ograniczana do istnienia fizycznego, bez żadnych dalszych implikacji. Sukces równa się fizycznemu przetrwaniu. Porażka równa się fizycznemu nieistnieniu – śmierci. Strach równa się możliwości nieprzeżycia.

2. Ziemi System Życia jest bezosobowy w tym sensie, że każda forma życia rywalizuje z pozostałymi w zdobywaniu podtrzymujących życie składników pokarmowych. Rywalizacja ta ma miejsce zarówno pomiędzy gatunkami jak i w obrębie tego samego gatunku. Współpraca pomiędzy i w obrębie gatunków jest procedurą działającą standardowo: system często wymusza współpracę jako konieczność dalszego przetrwania. Całość jest systemem drapieżnym.

3. Jakakolwiek świadomość nie łącząca się z przeżyciem fizycznym jest negowana. Każda wyrażona emocja, o ile nie jest związana z podstawową dyrektywą przeżycia, uważana jest za anomalię. Strach nie jest traktowany jako emocja.

4. Podstawowym schematem systemu jest zmiana. Zastój jest entropią. Entropia jest śmiercią. Stąd naruszenie równowagi jest czymś stałym, tworzącym równomierną reakcję adaptacyjną na wszystkich poziomach. Polaryzacja lub zróżnicowanie jest integralnym czynnikiem działającym w całym systemie.

Dla naszego Odmiennego Spojrzenia Ziemi System Życia jest łańcuchem pokarmowym o charakterze typowo drapieżnym, chociaż rzadko jest za taki uważany. Sprawiać może wrażenie chaotycznego i niezwykle złożonego, ale w istocie zorganizowany jest i działa na podstawie kilku prostych zasad:

Rozwijaj się i egzystuj tak długo, jak tylko możesz.

Zdobывaj to, co jest ci potrzebne do istnienia.

Podtrzymuj istnienie swojego gatunku poprzez reprodukcję.

Nie ma żadnych ograniczeń czy warunków w stosowaniu tych zasad. Siła, szybkość, podstęp, czułość zmysłów – wszystko to stanowi ogromne zalety. Stosunki symbiotyczne i pasożytnicze także są tu do przyjęcia, Honor, etyka, empatia i tym podobne pojęcia nie istnieją. Każdy

członek systemu jest drapieżką i proces ten nie może zostać zmieniony lub powstrzymany tak długo, jak długo istnieje Ziemi System Życia. Bez działań typowych dla drapieżcy przetrwanie jest trudne, o ile nie wręcz niemożliwe.

Obcy

W przebiegającym bez zakłóceń wydajnym procesie Ziemi Systemu Życia u jednej z form nieoczekiwanie pojawiła się niezwykła iskra. Coś takiego wystąpić mogło równie dobrze u jednego z tysięcy innych gatunków, a dlaczego przytrafiło się akurat temu, tego do dziś nikt tak naprawdę nie wie. Rezultatem nie była nowa forma, lecz modyfikacja starej. Stąd u przedstawicieli tego gatunku wszystkie schematy Ziemi Systemu Życia pozostały silne, ale pod jedynie częściową kontrolą.

Aby mutacja ta mogła przetrwać, musiała pojawiać się więcej razy, nie tylko w jednym przypadku, i w różnych miejscach. Zgromadzone przez archeologów i antropologów dowody wykazują, że – w kontekście czasu, od jakiego system zaczął funkcjonować – wystąpiła ona prawie równocześnie na całym świecie różnych obszarach.

Początkowo przeżycie dla nowo zmodyfikowanego gatunku było zadaniem niezwykle trudnym. Jego budowa zmusiła go do wypracowania własnych, unikalnych metod. Praktycznie bezwłosy, za wyjątkiem głowy, musiał użyć specjalnych środków chroniących go przed chłodem, ogniem a także kłami i pazurami innych. Sam nie posiadał ani kłów, ani pazurów, co w procesie samoobrony i gromadzenia żywności było poważnym utrudnieniem. Nie posiadał też ogona, nie mógł więc w ucieczce przed atakiem wspinać się na drzewa, a co więcej, brakowało mu ogona jako środka wyrażania emocji. Dwie nogi zamiast czterech powodowały zaburzenia równowagi i niezgrabność. Rezultatem było pionowe ustawienie kręgosłupa, oryginalnie zaprojektowanego do pozycji poziomej. Jednakże o prawdziwej różnicy zdecydował mózg.

Inne zwierzęta były większe, szybsze i silniejsze, potrafiły lepiej się wspinać, pływać w sposób naturalny i dużo skuteczniej opierały się żywiołom. Uplłynęło wiele pokoleń nim nowy gatunek zrozumiał, dlaczego i jak -pomimo niezgrabnego i mało efektywnego ciała fizycznego – udało mu się przetrwać. Stopniowo przedstawiciele tego gatunku spostrzegli, iż różnią się od wszystkich pozostałych zwierząt. Jednakże musiały minąć dalsze setki tysięcy lat zanim stali się świadomi – a przynajmniej część z nich – że rzeczywiście są czymś więcej niż jedynie zwierzętami. Choć niektórzy w dalszym ciągu uważają swój gatunek za rodzaj inteligentnych zwierząt.

Ten nowy czynnik w Ziemi Systemie Życia okazał się niszczącym i siejącym zamęt. Posiadał te same popędy, pobudki i ograniczenia co pozostałe formy życia, plus restrykcje płynące z kształtu ciała i zdolności. A jednak w stosunkowo krótkim czasie zdominował wszystkie pozostałe formy. Jedynym obszarem, jakiego nie opanował, była energia samej Ziemi. Podstawowe struktury ładu, powietrza, wody i ognia pozostały – w przeważającej części – niekontrolowane i niezmienione.

Sam podbój miał jednak niezwykle istotną i znaczącą cenę. Poświęcając dosłownie całą swoją energię Ziemi Systemowi Życia nowy gatunek zignorował bądź odrzucił każdą bezpośrednią wiedzę o tym, co mogło znajdować się poza nim. W ten sposób zamknięty został w rzeczywistości

pojęcia Ziemskiego Systemu Życia. Ale równocześnie w bezpośrednim konflikcie z ową olbrzymią akumulacją ziemskiej wiedzy pozostawała najbardziej charakterystyczna cecha gatunku – umysł-świadomość, obcy samemu systemowi. To właśnie rozwijający się umysł był w stanie dostarczyć środków na podporządkowanie sobie wszystkich innych gatunków, to on właśnie rozszerzył pierwotną koncepcję "instynktu przetrwania" do granic absurdu całkowicie sprzecznego z tym, co można by uważać za potrzeby.

Na pewnym etapie nowy gatunek sam określił siebie mianem człowieka: Istoty "ludzkiej". Homo sapiens.

Od najwcześniejszych dni Ludzki Umysł przejął wiele ze swego dziedzictwa. Szybko stwierdził, że zwierzęcy instynkt stadny znakomicie nadaje się do celów współpracy. Zaadaptował koncepcję kojarzenia się w pary, którą przejął od zwierząt ochraniających swoje młode aż do czasu, kiedy same były w stanie zadbać o siebie. Przejął technikę polowania zespołowego. Zorganizowana współpraca umożliwiła mu skuteczną rywalizację z innymi zwierzętami. Stopniowo gatunek ten rozwinął się w największych drapieżców, jakich znała Ziemia, czyniących z polowania naukę, sztukę, a nawet sport.

Lecz najwcześniej chyba rozpoznana została zwierzęca koncepcja przewodnictwa w stadzie. Początkowo rządili najsilniejsi; potem do głosu zaczęły dochodzić spryt, inteligencja i zdolności umysłowe. Przywódca miał pierwszeństwo w wyborze samic, jaskini, najlepszej części łupu – współzawodnictwo toczyło się pomiędzy tymi, którzy stali niżej w hierarchii. Drapieżnictwo wewnątrzgatunkowe stało się normą, tak jak w stadzie zwierząt.

Na przestrzeni dziejów, gdziekolwiek ludzie organizowali się w jakieś większe grupy, zawsze wyłaniała się koncepcja istoty boskiej, stając się z czasem jednym z najważniejszych czynników. Wyjaśnienie tego zjawiska jest proste: kiedy Ludzki Umysł wyrósł z okresu niemowlęstwa, nie posiadał już rodziców, na których mógłby się oprzeć, których mógłby obwinić, od których mógłby otrzymywać pomoc, nie miał kto ustanawiać dla niego zasad. Stąd wyczarowano odpowiednie zastępstwo. Jak więc widać, potrzeba boga czy bogów może mieć proste, racjonalne pochodzenie. Jako dzieci dorastamy w cieniu autorytetu matki i ojca, stanowiących najbliższą reprezentację potęgi i mocy, która nas stworzyła. Kiedy sami stajemy się rodzicami, szukamy lub wymyślamy sobie większego Ojca czy Matkę, aby przejęli tę rolę. Koncepcja istoty boskiej jest wygodnym sposobem na wytłumaczenie nieznanego i uwolnieniem ludzi przed przyjmowaniem wielu niechcianych odpowiedzialności. Ceną jednakże jest poddanie się większym obszarom autorytetu. Niektórym osobnikom twierdzącym, że nikt czy nic nie jest większe od nich z pewnością trudno będzie to zaakceptować.

Aby uporządkować i umieścić Nieznane w kategorii Znanych, Ludzki Umysł ruszył w innym jeszcze kierunku. Podjął bezpośrednio, powtarzalne doświadczenia i stosując zasadę przyczyny i skutku przekształcił je w Znane, przekazywane z ojca na syna, z matki na córkę, od słowa mówionego do pisanego, aż w końcu w coś, co znamy obecnie jako szkoły. Dopiero stosunkowo niedawno procesy poszukiwania Znanych uznane zostały oficjalnie i opatrzone nazwą: Nauka.

Z upływem czasu dominujący gatunek ludzki przesunął proces drapieżnej rywalizacji daleko poza podstawową regułę: zabić-aby-przeżyć. Rozwinął on swoje własne reguły i prawa, które często

pozostawały w konflikcie z Ziemskim Systemem Życia. Strach wciąż był głównym narzędziem handlu, łącznie z chciwością, ego, seksualizmem i tym podobnymi czynnikami. Jednak pomimo zniekształceń i przerysowań obcy sposób myślenia pozostał.

Obcy Ludzki Umysł zaczął przejawiać i wprowadzać elementy całkowicie niezgodne z Ziemskim Systemem Życia. Były nimi: po pierwsze – troska i empatia w stosunku do innych członków gatunku; po drugie – troska i empatia w stosunku do członków innych gatunków; po trzecie – rosnąca ciekawość i niepokojąca podejrzliwość co do ograniczeń najwyraźniej nałożonych na wszystkich członków systemu. Historia i filozofia pełne są poszukiwaczy ciekawostek i podejrzliwych Ludzkich Umysłów. Zawsze była, jak jest zresztą i dzisiaj, bardzo nieznaczna liczba ludzi, którzy mają czas i energię, aby usiąść i pomyśleć.

Ile jest takich osób? Jedna na tysiąc? Jedna na dziesięć tysięcy? Jedna na sto tysięcy? Zamiast planować i snuć intrygi, w jaki sposób wystrychnąć na dudka swoich pobratymców, czy wyekspluatować bogactwa planety, te ciekawskie i podejrzliwe Ludzkie Umysły poszukiwały schematów poza Ziemskim Systemem Życia, w samych sobie i u innych. Znalazły wystarczająco wiele, by pobudzić wrażliwe struny swoich istnień, a rezultaty poszukiwań przekazały innym. A wiadomością tą było to, iż istoty ludzkie są czymś więcej niż jedynie zwierzętami żyjącymi i umierającymi w Ziemskim Systemie Życia.

Jednakże aż do dzisiaj nie osiągnięto wiele, poza takimi pojęciami jak nadzieja, wiara wina, oraz słabo zdefiniowana kolekcja aluzji i sugestii kryjąca się pod określeniem "miłość". Tak więc gatunek ten jako całość pozostaje nie spełniony i niespokojny.

Taki zatem jest Ziemski System Życia, w którym obecnie jesteśmy, a także taki jest stan Ludzkich Umysłów. To właśnie są Znane i to jest miejsce, z którego zaczynamy zgodnie z naszą obecną wiedzą naukową.

Ale... brakująca Podstawa? Nawet gdy pewne kwestie stały się jaśniejsze, wciąż jej nie rozpoznaję!

ROZDZIAŁ SZÓSTY: WEWNĄTRZ I ZEWNĄTRZ

A więc... Gdzież jest ta brakująca Podstawa? I jaki jest ten nowy kierunek? Obydwie te rzeczy wydają się dobrze ukryte. Być może dla dalszych poszukiwań pomocnym byłoby, gdybyśmy spróbowali wyświetlić, czym tak naprawdę jesteśmy.

Jako Ludzkie Umysły jesteśmy tym, czym myślimy. Jesteśmy także tym, czym myślą inni. Większość tego ma niewiele wspólnego z naszymi ciałami fizycznymi. Aby rozpatrzeć ten problem, stwórzmy model Ludzkiego Umysłu, taki jaki jest i jak działa w praktyce – model pragmatyczny, jeżeli wolicie. Wyobraźcie go sobie jako złożony z warstw, jak cebula. Rozpatrzmy wszystkie warstwy po kolei, od "wewnątrz" do "zewnątrz".

Rdzenna jaźń

Jest to właściwy, oryginalny Ludzki Umysł. Zaczynając od tego wewnętrznego rdzenia, jesteśmy bez żadnych ograniczeń esencją sumy naszych doświadczeń. Składa się on:

z tego co przeżyliśmy i świadomie myślimy aż do dziś;
z doświadczonych emocji; z wyrażanej i doświadczanej miłości;
z doświadczonych snów, czy pamiętamy je, czy też nie;
z bolączek i przyjemności;
z marzeń, pragnień i nadziei;
z wszystkiego, co powyżej w trakcie naszej aktywności niefizycznej (sen itp.);
z wszystkiego, co powyżej w trakcie aktywności w poprzednich wcieleniach;
z elementów niezidentyfikowanych.

Zwierzęca podjaźń

Jest to warstwa bądź część składowa najtrudniejsza do kontrolowania. Tędy przebiegają wszystkie ekspresje Ludzkiego Umysłu i tędy także otrzymywane są dane z Ziemskiego Systemu Życia. Jest to miejsce, w którym zachodzi filtracja, zniekształcenie i skażenie. Problem polega na tym, iż sądzimy, że musimy na niej polegać, bowiem w przeciwnym wypadku nie pozostaniemy fizycznie ludźmi. Fizjologicznie zawiera ona w sobie związek składający się z mózgu ssaka i gada oraz z systemu ruchowego. Jej sygnały w ujemny sposób wpływają na prawie każdy aspekt ludzkiego życia – prawie na każdy, ale nie na wszystkie.

Świadomy umysł

Kolejna warstwa może zostać zidentyfikowana jako to, czym myślicie, że jesteście, a co jest czymś najzupełniej różnym od wiedzy o tym, czym jesteście. Spowodowane jest to tym, że tylko część wewnętrznego rdzenia osiągalna jest dla waszej świadomości; stąd pojawia się spore zniekształcenie, ponieważ ekspresja musi przejść przez Zwierzęcą Podjaźń. Świadomy umysł może być dokładny, ale w pewnych obszarach lokalnych pojęć i zwyczajów może podawać przeciwną interpretację do tej, płynącej z waszej Rdzennej Jaźni.

Chociaż większość tej warstwy jest celowo ukryta przed innymi, znaczna jej część wyrażana jest w naszej zewnętrznej jaźni. A ponieważ jest tak silna, nie mamy wyboru. Co więcej, warstwa ta jest skomplikowana poprzez systemy przekonań – stąd dla wielu jej złożoność staje się istnym labiryntem. Nic dziwnego, że większość z nas nie potrafi znaleźć z niego drogi wyjścia.

Pozorny ludzki umysł

Następną zewnętrzną warstwą jest to, co sądzimy, że myślamy o nas inni. Jest to ogromna mieszanka, ponieważ część tego jest intuicyjna – komunikacja niewerbalna – i pozostaje w sprzeczności z tym, co mówią nam nasze zmysły i postrzeganie analityczne. Warstwa ta znajduje się w stanie ciągłego ruchu, zmieniając się bez przerwy pod wpływem nowych doznań i nowej percepcji zjawisk.

W tej strefie, silnie kontrolowanej przez kontekst kulturowy, rozwijamy sztuczne popędy i motywacje, które prawdopodobnie prowadzą do wielu mentalnych i fizycznych dysfunkcji. Próby ich zachowania lub prowadzenia całkowicie reaktywnej egzystencji – a to większość z nas właśnie robi –

prowadzić mogą, o ile pozwolicie, aby taki styl życia przejął nad wami kontrolę, do prawdziwego piekła na ziemi.

Rola ludzkiego umysłu

Posuwając się dalej na zewnątrz napotykamy skórę: to, co chcecie, aby myśleli o was inni. Zazwyczaj jest to całkiem proste. W większości ustala się poprzez akceptację potrzeb otaczającego nas świata, z nałożonymi falami i impulsami płynącymi z waszego wewnętrznego rdzenia. Prezentacja jaźni jest bardzo staranna i pokryta błyszczącą warstwą zakłamania. W trudnych przypadkach nie pojawia się choćby ślad warstw wewnętrznych, nawet pod wpływem wielkiego stresu. Te przypadki umierają razem ze swoimi fałszywymi twarzami, ponuro i ze stoicyzmem.

Radiacja ludzkiego umysłu

Warstwa najdalsza od środka, o wiele większa niż moglibyście przypuszczać, składa się z tego, co myślą o was inni. Rozważcie samych siebie jako istniejących, ilekroć jakakolwiek inna osoba czy istota o was myśli, choćby tylko okazjonalnie. Możecie wyrobić sobie pewne pojęcie o tej wielkości przypominając sobie tych wszystkich, o których myśleliście, choćby także okazjonalnie. Dodajcie (na razie niech to będzie jedynie przekonanie) tych wszystkich, którzy wciąż myślą o was, ale nie zamieszkują już ciała fizycznego – którzy są teraz "gdzieś indziej" – plus tych, których znacie z innych istnień, jakiegokolwiek lub gdziekolwiek mogą one być lub były. Będziecie zdumieni ogromem samych siebie.

Bardzo niewiele z tej waszej radiacji, postrzeganej przez innych, jest świadome istoty waszej Rdzennej Jaźni. Na przeszkodzie stoją filtracja i gra pozorów. Ale prawdziwy problem leży w naszej głębokiej trosce o to, co myślą o nas inni.

* * *

To tyle, jeśli chodzi o model Ludzkiego Umysłu. Teraz mogłoby się wydawać, że jeżeli skoncentrujemy się głównie na oznakach Rdzennej Jaźni, które przedostają się przez pokłady warstw tego, czym jesteśmy, to nasze Odmienne Spojrzenie winno ulec zaostreniu. Musimy się jednak wystrzegać imitacji – tych pod wezwaniem Ziemskiego Systemu Życia. Łatwo można zostać oszukany.

Pomocą mogłaby tu być akceptacja tego – jako przekonanie mające zostać przekształcone w Znane – że my, Ludzkie Umysły – Świadomość, mamy zarówno indywidualny jak i gatunkowy cel lub cele istnienia w Ziemskim Systemie Życia. Zazwyczaj nie jest to niestety rozumianą częścią naszej fizycznej świadomości. Konflikt narasta, kiedy Ludzki Umysł żąda działania, a Ziemski System Życia ma trudności z jego przeprowadzeniem. Stąd rodzi się podejrzenie, że wiele z naszych mentalnych i fizycznych dysfunkcji jest rezultatem tego konfliktu. Tylko niewielka jego część jest zewnętrzna; w większości zachodzi on jako walka przyzwyczajień i motywacji w obrębie Ludzkiego Umysłu.

Oto kilka z powszechnych oznak Rdzennej Jaźni, jakie wyłonić się mogą poprzez otaczające ją warstwy. Są one niezwierzące i nie są właściwe Ziemskiemu Systemowi Życia. Nie są także uszeregowane pod względem ważności.

Uczucie

Każde wyrażenie uczuć: smutku, radości, gniewu, żalu, ekstazy, nienawiści, egzaltacji, depresji itd., subiektywne i spontaniczne. Kluczem jest doświadczenie ich a następnie nauka kontrolowania i kierowania nimi zgodnie z naszymi życzeniami.

W Ziemskim Systemie Życia nie występują emocje poza reakcjami związanymi z przeżyciem, jak na przykład ochrona młodych. Reakcje te w swoich motywacjach są czysto agresywne bądź obronne. Pozornymi uczuciami są chęć posiadania, dominacja, zazdrość, duma itp.

Empatia

W czucie się, a nawet zrozumienie bez konieczności posiadania jakichkolwiek osobistych związków z daną osobą bądź istotą. Empatia jest rozpoznaniem jedności poza gatunkiem fizycznym. Jest także odbiciem wiedzy, że każde takie doświadczenie jest istotne dla procesu nauki jednostki; stąd nic nie może ani nie powinno być robione jeśli chodzi o próby zmian problemów, w obliczu których stawać muszą inni. Sympatia i litość są specyficznymi wersjami empatii, w różnych stopniach zabarwionymi emocjami.

Ziemski System Życia nie posiada wiedzy ani zrozumienia tego obszaru. Najodpowiedniejszym przybliżeniem może być instynkt stadny, ściśle oparty na bazie przetrwania. Możliwe, iż najnowsze badania nad delfinami przyniosą w tej kwestii jakieś nowe dane.

Łagodny uśmiech

Bezpośrednia informacja wypływająca wprost z poziomu Rdzennej Jaźni. Jest to forma, którą możemy nazwać komunikacją niewerbalną, złożona i całkowicie równoczesna transmisja-odbiór, niemożliwa do wyrażenia słowami. Wyraz twarzy jest autonomiczną odpowiedzią: "Rozumiem, głośno i wyraźnie!"

Ziemski System Życia nie posiada niczego podobnego. Najbliższym może być związek wytworzony pomiędzy Ludzkim Umysłem a zwierzęciem domowym – lizanie ręki lub mruczenie. Pozory czyhają jednak wszędzie dookoła.

Śmiech

Ponownie informacja płynąca bezpośrednio z Rdzennej Jaźni. Radiacja ta nie może zostać przełożona na słowa czy odtworzona graficznie. "Radość" i "zabawa" są zbyt banalne. Istnieje jednak wiele imitacji, a ponieważ śmiech jest tak bardzo rozbijający, używany jest do całej gamy manipulacji. Aby zrozumieć, musicie pominąć to, co wskazuje i sięgnąć do samego źródła radiacji.

I ponownie Ziemski System Życia nie posiada niczego porównywalnego. Cokolwiek podobnego – na przykład szczyrzenie zębów – traktowane jest jako ostrzeżenie bądź wstęp do ataku.

Postrzeganie piękna

To czysta Rdzenna Jaźń. Jest to uznanie inspiracji i twórczości nie tylko w twórcach Ziemskiego Systemu Życia, lecz także w działalności ludzkiego Umysłu, od niebotycznych mostów i wieżowców po chóry a capella. Jest to proces zbierania informacji i doświadczeń, któremu Ludzki Umysł nie jest w stanie się oprzeć.

W Ziemskim Systemie Życia nie istnieje zrozumienie tej oznaki ani nie ma niczego, z czym można by ją porównać, dlatego nie może być i nie ma żadnych imitacji.

Nostalgia

Wypływa z pierwotnej pamięci waszej Rdzennej Jaźni. Najlepiej można ją scharakteryzować jako emocjonalne wartości z poprzednich doświadczeń w waszym życiu obecnym. Dlatego też możliwe jest zwrócenie się w innym kierunku i odejście od fundamentalnej i rozumiałej prośby: pokaż mi drogę do Domu.

Ziemski System Życia nie posiada porównywalnego wzorca, który nie byłby oparty na systemie. Najbliższym podobieństwem może być migracja ptaków i łososi, ale ich motywacje są praktycznie wzorami systemowymi.

Delikatne dotknięcie

Bardzo prosta ekspresja Rdzennej Jaźni. Dotknięcie zamiast silnego uścisku, przyjacielskie klepięcie zamiast ciosu, pogłaskanie zamiast pchnięcia. Nawet zwierzęta to rozumieją i znają różnicę.

Jednakże w Ziemskim Systemie Życia zwierzęta uczą się okrutniejszej wersji tej oznaki. Ale wszystkie potrafią lizać i ocierać się wzajemnie, co może być wystarczające.

Anonimowa pomoc

Szczerza demonstracja działania Rdzennej Jaźni. Dobrymi ilustracjami mogą tu być altruizm i szeroko pojęta miłość chrześcijańska; bezinteresowna pomoc innym bez chęci wynagrodzenia czy uznania, prócz tego płynącego z waszego Ludzkiego Umysłu.

W Ziemskim Systemie Życia jest to całkowicie poza wszelkimi pojęciami. Jeżeli się wydarzy, to na skutek przypadku, a nie rozmyślnego zamiaru.

Myślenie

Ludzkie Umysły są myślicielami w stopniu nie spotykanym nigdzie indziej w Ziemskim Systemie Życia. Kiedy wydostajemy się poza pułapki systemu, doznajemy istnego przyływu idei, inspiracji, intuicji, inwencji, innowacji, a wszystko to posortowane dla nas w naszym wspaniałym komputerze, umyśle. Są one produktami zarządzeń Rdzennej Jaźni i często podszyte ciekawością, tym wielkim Katalizatorem zmian.

Nie ma niczego odpowiednio podobnego w Ziemskim Systemie Życia. Wszystko, co znajdujemy, to pewien szczątkowy wyrób narzędzi, jakieś instynktowne procesy związane zazwyczaj z czysto fizyczną percepcją zmysłową. Co prawda niektórym zwierzętom nieobca jest ciekawość, lecz często kończy się ona dla nich tragicznie.

Miłość

Ponieważ ta pozycja powszechnego zainteresowania jest tak mylnie rozumiana i błędnie interpretowana, to sprowadzenie jej w pobliże jakiegokolwiek racjonalnego poziomu wymaga bardziej

precyzyjnego rozpatrzenia. Następujące ROTE przekazane mi przez przyjaciela jest zaledwie początkiem. Raz wchłonięte rozwijać się będzie wraz z jego analizowaniem.

“Miłości nie można się nauczyć ani nie można kupić. Powstaje ona w obrębie jednostki w odpowiedzi na zewnętrzny bodziec. Jednostka nie ma kontroli nad tym procesem. Raz zapoczątkowany, może zostać opóźniony lub odłożony, ale nigdy zniszczony. Fizyczna śmierć nie ma żadnego wpływu na rzeczywistość jej istnienia, a jako energia nie jest zależna od czasoprzestrzeni ani też nie jest jej częścią.

Jest to radiacja, która nie może być pochwycona i przytrzymana. Zamiast tego jest postrzegana, doznawana w miarę przenikania przez jednostkę, która dodaje do niej tę dodatkową cząstkę, powstałą w wyniku takiego przenikania. Energia jest skutkiem tego wzmacniana, a jednostka staje się jej stałym dawcą i odbiorcą”.

Nic więc dziwnego, że przy silnym podkreśleniu pobudzenia seksualnego i romantycznego mitu wiele osób twierdzi, iż doświadcza w swoich związkach tego, co moglibyśmy nazwać Wielką Miłością. Bynajmniej. Jedyny sposób, w jaki możecie jej dostąpić, to wspólne dzielenie życiowych doświadczeń, a i nawet wtedy nie jest to gwarantowane. Z drugiej jednak strony będzie ona was opanowywać. Nie musicie nad nią pracować, pomimo tego co pisze się w książkach. Czas nie jest decydującym czynnikiem. Im głębsze i intensywniejsze jest dzielone wspólnie przeżycie, tym mniej czasu to wymaga.

Inne przyciągające nas do siebie siły niekoniecznie muszą być destrukcyjne czy bezwartościowe, ale bez wątplenia podpadają pod inną kategorię. Różnica polega na tym, że Wielka Miłość jest niezniszczalna i wieczna, a także nigdy nie zależy od miejscowych nawyków i zwyczajów. Przyjaźń, na przykład, uznana być może za cień Wielkiej Miłości lub przynajmniej za coś pokrewnego.

Największy problem leży w błędnej identyfikacji. Nierzadko zostajemy usidleni w przekonaniu o Wielkiej Miłości, często z katastrofalnymi wręcz skutkami, kiedy “ukochana” przez nas osoba nie pasuje jakoś do naszego ideału.

Najbardziej konsekwentnym i wyraźnym przejawem Wielkiej Miłości jest najprawdopodobniej miłość matczyna. Znakomicie zdaje ona wszystkie testy, chociaż często w dużym stopniu obłożona jest protokołem.

Mężczyźni znajdują Wielką Miłość w innych mężczyznach, a kobiety w innych kobietach zazwyczaj w rezultacie głębokiego doświadczenia mającego miejsce w pewnym przedziale czasu, chociaż samo rozszerzone doświadczenie nie budzi automatycznie Wielkiej Miłości. Jednakże kiedy już ona wystąpi, często bez żadnego wysiłku i bez świadomego udziału z naszej strony, jest trwała w pełnym znaczeniu tego słowa. Jeżeli pracujecie razem, bawicie się razem, mieszkacie razem, walczyście, cierpicie, śmiejecie się i tworzyście zespół, możliwość jej wystąpienia wzrasta wykładniczo.

Najistotniejszymi cechami charakterystycznymi Wielkiej Miłości są te, iż nie zanika ona wraz ze śmiercią fizyczną oraz że nie możecie jej stłumić w trakcie fizycznego życia. Z konieczności, przyzwoitości czy z powodów poza waszą kontrolą możecie ją wysublimować, ale i tak będzie w was zawsze pozostawała, promieniując łagodnie w waszym wnętrzu. Dlaczego powiedzenie “dopóki

śmierć nas nie rozłączy" stało się częścią naszej kultury, pozostaje zagadką. Być może wymyślono je po to, aby osoba dalej żyjąca fizycznie czuła się emocjonalnie wolna i wchodząc w nowy związek małżeński poprzez płodzenie potomstwa była w stanie kontynuować gatunek. W innym wypadku nie ma to większego sensu.

Wielka Miłość jest Rdzenną Jaźnią w jej najsubtelniejszym przejawie.

Rozważając powyższe sędzę, że źródło brakującej Podstawy jest teraz oczywiste – jest nim Rdzenna Jaźń. Ale jak można tak naprawdę poznać samych siebie?

ROZDZIAŁ SIÓDMY: WYCIECZKA Z PRZEWODNIKIEM

Jako że poszukiwania brakującej Podstawy trwają nadal, my jako pensjonariusze uczestniczący w Ziemijskim Systemie Życia możemy teraz zebrać i podsumować to, czego się do tej pory dowiedzieliśmy, tak abyśmy byli w lepszej kondycji przed dalszą podróżą w czekającej nas dopiero drodze. I chociaż nasze Odmienne Spojrzenie zaczyna się już formować, wciąż narasta w nas to samo pytanie: dlaczego właściwie mamy się tym wszystkim przejmować? Dlaczego podejmować trudy tej podróży, skoro bez większego kłopotu i z całkowitym spokojem moglibyśmy zamknąć się w utartym systemie przekonań?

Przekonamy się później, czy podróż ta przyniesie nam jakieś wymierne korzyści. Na razie skoncentrujemy się na tym, gdzie jesteśmy i co nowego odkrywa przed nami nasze Odmienne Spojrzenie.

Ziemijski System Życia, ze wszystkimi swoimi wadami i niedociągnięciami jest wyśmienitą maszyną uczącą. Dla każdego z nas w nasz własny sposób wnosi szerokie zrozumienie energii, łącznie z jej kontrolą i manipulowaniem, co zazwyczaj jest nieosiągalne z wyjątkiem takiego strukturalnego środowiska, jakim jest czasoprzestrzeń. Ziemijski System Życia jest zestawem narzędzi, a my uczymy się, jak ich używać.

W Ziemijskim Systemie Życia uczymy się także pomiarów. Jest to spolaryzowane środowisko, w którym możliwe są wszelkie porównania. Uczymy się, co to jest zimno lub ciepło, co to znaczy silny lub słaby, głodny lub syty, szybki lub powolny, smutny lub zadowolony, kobieta lub mężczyzna, przyjaciel lub wróg, miłość lub nienawiść – lista ciągnie się bez końca.

Uczymy się wykorzystywania energii na wiele użytecznych sposobów. Operujemy energią fizyczną zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz naszych ciał. Pobieramy i kierujemy energią psychiczną nie znając nawet szczegółów tego procesu, ponieważ zachodzi on dla nas całkowicie naturalnie.

Robiąc użytek z naszego Ludzkiego Umysłu uczymy się tworzenia poprzez sposoby i metody, o jakich nawet nie wiedzieliśmy, że istnieją, ponieważ są czymś unikalnym dla czasoprzestrzeni, a niektóre z nich są całkowicie specyficzne i możliwe do osiągnięcia jedynie w tym systemie, nigdzie indziej. Otwiera to drogi ekspresji poza możliwością jakiegokolwiek opisu.

Podobnie uczymy się doceniania piękna. Znajdujemy je w skałach, drzewach, burzy, falach oceanu, zachodach słońca, miękko brzmiących słowach, podniebnych wysokościami, akordzie muzycznym, skoku lamparta – ponownie lista zda się nie mieć końca. Lecz przede wszystkim znajdujemy je w tym, co inne istoty ludzkie myślą i robią, w ich i naszych emocjach. No i uczymy się śmiać i bawić.

Każda rzecz, jakiej się uczymy – nieważne czy mała, czy pozornie błaha – ma ogromne znaczenie Tam – poza czasoprzestrzenią. Jest to w pełni zrozumiałe dopiero wtedy, kiedy spotkacie istotę dojrzałą od was w procesie bycia istotą ludzką w Ziemijskim Systemie Życia, która “rezyduje” Tam. Wtedy dopiero wiecie, a nie jesteście przekonani, że nauka bycia człowiekiem warta jest każdej ceny.

A teraz, aby zainicjować największą zmianę w waszym dotychczasowym spojrzeniu i dostarczyć prostego zrozumiałego celu dla naszego istnienia tutaj, w Ziemijskim Systemie Życia, musimy być bardziej precyzyjni. Zakłada to bliższe przyjrzenie się czemuś unikalnemu dla Ludzkiego Umysłu – naszemu procesowi myślenia.

Obecne koncepcje zakładają, że oprócz aktywności opartej na instynktach zwierzęcych, całe nasze myślenie podzielone jest na dwie zasadnicze kategorie, które możemy określić jako płynące z lewej i prawej części mózgu. Pamiętajcie jednak, że określenia te są jedynie symboliczne i dość luźno związane z tym, co utożsamiamy zazwyczaj z pojęciami “lewy” i “prawy”.

Lewa część mózgu jest tą częścią nas, która troszczy się o to, aby wszystko zostało zrobione. To intelektualny, analityczny obszar funkcji. Tu mieszczą się nasze centra matematyczne i językowe; stąd pochodzą nasze talenty organizatorskie i umiejętności nauczania; stąd bierze się nasze logiczne rozumowanie, nasze metody naukowe i wiele innych rzeczy. To właśnie aktywność lewej części naszego mózgu czyni nas różnymi od zwierząt. Jest to źródło naszego optymizmu typu “da się zrobić”.

Nasza prawa część mózgu jest czymś zupełnie przeciwnym. Z niej bierze się postrzeganie przez nas formy i przestrzeni; stąd płynie piękno, intuicja, emocje plus to wszystko, czego lewa część mózgu nie potrafi zrozumieć czy sklasyfikować, włączając miłość, przyjaźń, inspirację itd. Prawa część mózgu przerażona jest myślą, iż w lewej części może zrodzić się forma na określenie ilościowe i jakościowe miłości czy przyjaźni. Dla prawej części mózgu jest to terytorium święte. Być może zabrzmi to paradoksalnie, ale prawa część naszego mózgu jest równocześnie generatorem naszych uczuć negacyjnych.

Najnowsze koncepcje utrzymują, że odpowiednio do zmian sytuacji w naszym codziennym życiu fizycznym nasza ludzka świadomość przeskakuje tam i z powrotem pomiędzy lewą i prawą częścią mózgu. Kiedy trudzimy się nad jakimiś obliczeniami, dominuje część lewa naszego mózgu. Kiedy słuchamy muzyki, pałeczkę przejmuje prawa. Szczyt wydajności ma miejsce wtedy, gdy procesy myślowe obu części mózgu są jednoczesne i zintegrowane.

Już od wieków toczy się coś w rodzaju kulturowej wojny, która stosunkowo niedawno ujrzała światło dzienne. Otóż ci, u których dominuje lewa część mózgu, uważają tych, u których dominuje część prawa, za niedopasowanych do istnienia w Ziemijskim Systemie Życia i skłaniają się do

traktowania ich z niedowierzaniem czy nawet pogardą. Z drugiej zaś strony ci, u których dominuje prawa część mózgu, spoglądają na innych jako na pozbawionych wyobraźni, nudnych materialistów czy wyzbytých "wartości duchowych" okrutników.

Czas, aby położyć kres tej nierozsądnej batalii i wyjaśnić wreszcie to niebezpieczne nieporozumienie.

Naszym głównym i fundamentalnym celem, oprócz nauki poprzez doświadczenie w byciu człowiekiem, jest nabywanie i rozwijanie tego, co nazywamy intelektem: świadomości lewej części mózgu. Nie musimy działać w podobny sposób ze zdolnościami prawej, ponieważ już je posiadamy. Wnieśliśmy je ze sobą; w jakiś sposób są nam wrodzone.

To właśnie zdolności lewej części mózgu są niezwykle cenne, kiedy wizytujemy Tam lub powracamy do Tam, poza czasoprzestrzenią. To lewa część mózgu usuwa ograniczenia w naszym rozwoju, które były obecne przed naszym pobytym tutaj. Jedynie funkcje lewej części mózgu przekształcić mogą Nieznane w Znane, rozproszyć strach, wzmocnić doświadczenie, otworzyć nowe horyzonty, obalić fałszywe systemy przekonań. To właśnie lewa część mózgu przejmuje każdą myśl, informację lub inspirację emanującą z lub poprzez prawą część mózgu i zmusza ją do działania. Według jakichkolwiek standardów nic cennego nie może stać się prawdziwe, dopóki nie przejmie tego lewa część mózgu.

Prawa część mózgu przez tysiąclecia pozostawała niezmienna. Nie rozwijała się ani nie ewoluowała. Jest taka sama, jaka była zawsze. I przeciwnie – świadomość lewej części mózgu rozwija się stale, albo rozmyślnie, albo z konieczności. W zeszłym wieku rozwój ten przybrał formę prawdziwej eksplozji, obejmującej swym zasięgiem dosłownie miliony ludzi na całym świecie. Dzisiaj lewa część mózgu zapuściła już tak głęboką sondę w fenomeny czasoprzestrzeni, że dla dalszych badań nie wymagających powtórzeń pozostało już stosunkowo niewiele obszarów. Takimi właśnie i gotowymi do eksploracji są pola energii w Tam. Już z samej swojej natury lewa część mózgu nie może obronić się przed konstruktywnym rozwojem i stosowaniem. Zmusza ją do tego prawa część – a prawa część mózgu jest tu szefem.

Stało się więc to, iż nasza lewa część mózgu została tak dokładnie obwarowana – co jest zresztą w pełni usprawiedliwione – nakazem dostarczania środków przetrwania w Ziemijskim Systemie Życia, że opiera się wszystkiemu, co może kolidować lub przerywać ten proces. To co zachodzi poza czasoprzestrzenią, w Tam, nie kalkuluje się zwykłymi standardami Ziemijskiego Systemu Życia. Co ważniejsze, informacje uzyskane w Tam wydają się nie posiadać żadnej wartości dla istot zamieszkujących Ziemijski System Życia. Odpowiednie zainteresowanie powstanie dopiero wtedy, gdy lewa część naszego mózgu rozpozna tę wiedzę jako najżywotniejsze narzędzie dla rozwoju w Tam.

Nasze Odmienne Spojrzenie zawiera z całą pewnością dojrzewające talenty lewej części naszego mózgu. Ale jak już wcześniej powiedzieliśmy, po to właśnie tu przy byliśmy – aby je uzyskać. Dla tych, u których dominuje prawa część mózgu, bez wątpienia będzie to trudne, o ile wręcz niemożliwe do zaakceptowania.

Jak to z szefami czasem bywa, prawa część mózgu często zmusza lewą do działania w sposób zmierzający do zniszczenia tysięcy lat ewolucji. Równocześnie lewa połowa bez przerwy wyławia użyteczne idee i inspiracje prawej części i przekształca je w coś niezwykle cennego. Toleruje nieproduktywne schematy prawej części mózgu tak długo, jak długo nie wchodzi jej w drogę. Co nie mniej ważne, mocno nagina niektóre z tych schematów, usiłując dostosować je do struktury przetrwania w Ziemskim Systemie Życia.

Oto dwie definicje, istotne dla naszego Odmiennego Spojrzenia:

Lewa Część Mózgu = Ludzki Umysł zmodyfikowany przez Ziemski System Życia.

Prawa Część Mózgu = Ekspresja Rdzennej Jaźni – Ponadczasowa, niefizyczna część nas nie skażona wpływem Ziemskiego Systemu Życia.

Cała sztuczka polega na tym, aby zmusić prawą i lewą część mózgu do równoczesnego i zsynchronizowanego działania, dopingując lewą część do brania coraz większego udziału w aktywności w Tam. Nigdy nie powinniście rezygnować z jednej części mózgu na rzecz drugiej.

* * *

Spróbujmy uporządkować to wszystko, czego się do tej pory dowiedzieliśmy. Następujące punkty mogą być w tym dużą pomocą:

1. Zawsze pamiętajcie, że jesteście "czymś więcej niż jedynie ciałem fizycznym". Umożliwi to uzyskanie odpowiedniej perspektywy na każde zjawisko zachodzące w Ziemskim Systemie Życia. Agonia stanie się znośna, ekstaza bardziej głęboka. Lokalnie wywołane obawy znikną.

2. Rozpoznajcie i kontrolujcie swój instynkt przetrwania. Kierujcie nim zamiast pozwalać, by on kierował wami. Oto kilka sugestii:

a) Jedna część wzoru (Życie Fizyczne = Dobro) potrzebna jest w Ziemskim Systemie Życia i jako taka możliwa jest do zaakceptowania podczas naszego pobytu tutaj. Drugą część (Fizyczna Śmierć = Zło) możecie odrzucić, ponieważ sami będziecie wiedzieli lepiej.

b) Pamiętajcie, że waszym ostatecznym celem nie jest fizyczne przetrwanie. Stąd – ponieważ istotne jest, że jesteście tutaj, aby robić pewne rzeczy i istnieją pewne działania, które powinniście w związku z tym podjąć – wcale nie musicie z tego powodu rozpaczać. Wypadki mogą się przydarzać, ale wy nie możecie przegrać; posiadliście doświadczenie istoty ludzkiej.

c) Seksualny instynkt reprodukcji jest najsilniejszym ze zwierzęcych instynktów w całym Ziemskim Systemie Życia. Zaprojektowany specyficznie dla fizycznego przetrwania gatunku kontroluje większość z aspektów ludzkich zachowań. Ponieważ go mamy, czerpcie z niego przyjemność, ale nie ma potrzeby żyć dla niego czy za niego umierać. Manipulujcie nim i bądźcie manipulowani, ale ulegajcie mu wyłącznie świadomie.

d) Dobra fizyczne (przedmioty, pokarm, narzędzia, zabawki) są dobre do użytku lokalnego, ale ich posiadanie jest jedynie sprawą tymczasowej wygody. Nie tylko nie możecie, ale także nie zechcecie zabrać ich ze sobą – nawet własnego ciała fizycznego.

3. Utrzymujcie swój przejściowy status. Jesteście istotami ludzkimi za sprawą swojego własnego wyboru w najściślejszym tego sensie. Wybór ten pozostaje w mocy przez cały okres waszej wizyty. Możecie spakować swoje doświadczenia i wyjechać kiedykolwiek i gdziekolwiek pragniecie, bez jakiegokolwiek krytyki czy kary ze źródła, które by się liczyło. Jeżeli wasz Ludzki Umysł jest usatysfakcjonowany, zróbcie to pomimo lokalnego zwyczaju czy nacisków. Nałogowcy Ziemskiego Systemu Życia mogą tego nie zrozumieć, ale to już ich problem.

4. Korzystajcie z życia w Systemie, maksymalizując swoje wygrane i przegrane – ale nie stawajcie się nałogowcami. Wyzbądźcie się złości na sposób, w jaki ten system pracuje, na rażącą niesprawiedliwość, na nieuczciwe przewagi, brutalność, brak serca, fałsz. Jest to świat celowo zaprojektowany jako drapieżny – przez to może stanowić wspaniałą maszynę uczącą.

5. Ćwiczcie swój Ludzki Umysł najpełniej, jak to tylko możliwe wiedząc, że to jedynie ćwiczenia. Konstruujcie piękne przedmioty, rozwiązujcie "problemy", zachwycajcie się zapachem kwiatów i zachodami słońca, komponujcie muzykę, badajcie "sekrety" fizycznego wszechświata, smakujcie impulsy płynące z wszystkich pięciu waszych zmysłów, wchłaniajcie niuanse bliskich związków i sytuacji. W pełni odczuwajcie radość i smutek, empatię i litość – i upchnijcie wszystkie te emocjonalne wspomnienia do swojego podróznego worka.

6. Co najważniejsze, pozwólcie waszemu Ludzkiemu Umysłowi odkrywać, doświadczać i powiększać wasz przepływ świadomości, gdziekolwiek i kiedykolwiek będzie to miało miejsce. Wchłaniajcie ją, ale uważajcie na tendencję pogrążania się w niej z powodu pamiętek Domu, jakie w sobie zawiera. Strzeżcie się też iluzji, które sprawiają, iż czasami trudno jest jej wyodrębnić prawdę w środowisku Ziemskiego Systemu Życia.

7. Wasz Ludzki Umysł posiada naturalną skłonność do podejmowania prób zmiany stanu rzeczy w Ziemskim Systemie Życia na sposób, jaki przyjęty jest Tam. Historia pełna jest takich prób, ale ostatecznie zawsze wygrywa system. Początki mogą być obiecujące, lecz potem zwierzęca drapieżność po prostu powraca – czasami sprytniejsza niż poprzednio – i przejmuje kontrolę. Nie oznacza to, byście tego nie próbowali osobiście. Możliwe, iż być może uda wam się zmienić część systemu, ale nigdy całość. Bowiemy gdybyście rzeczywiście dokonali takiego kapitalnego remontu, to system jako taki nie mógłby po prostu istnieć. A zresztą kto wie, jak długo jeszcze będzie istniał?

Wszystkie powyższe punkty są dla niektórych Znanymi. Są też łatwe do zweryfikowania przez was samych -wymaga to jedynie bezpośredniego i logicznego rozpatrzenia przez lewą część mózgu każdego pytania lub przekonania. Wzmocnijcie swoje Odmienne Spojrzenie udowadniając je dla siebie – i tylko dla siebie.

* * *

W tym punkcie temat Ziemskiego Systemu Życia wydawał się kompletny, ale niestety nie była to prawda. Inna część mnie, która dobrze zna Ziemi System Życia z innego punktu widzenia, także domagała się prawa głosu:

...Był to długi spacer poprzez las w stronę oceanu. Wszechobecna cisza przerywana była jedynie brzęczeniem owadów i krakaniem wron siedzących wysoko na gałęziach drzew. Ledwie

słyszalny szelest suchych liści zdradzał w gęstym poszyciu obecność najmniejszych mieszkańców lasu. Świeży zapach kwitnącej zieleni łączył się z głębokim aromatem wilgotnej ziemi i gnijących roślin, stanowiąc bezgłośny sygnał toczącego się bez przerwy cyklu życia.

W oddali stopniowo narastał szum rozbijających się o piasek fal. Nagle las skończył się i jego miejsce zajęło aż po horyzont szarozielone morze. Po czystym, lazurowym niebie przesuwały się dostojnie spiętrzone, pierzaste obłoki. Trawiasty nasyp, za którym zaczynała się plaża, nieodparcie zapraszał do odpoczynku. Fale były łagodne i ciche; powiewy wiatru lekkie i orzeźwiające; słońce świeże i ciepłe.

Wszystko sprowadza się do tego właśnie, początek i koniec trwającego przez wieki czasu. Do tej żyjącej masy powietrza, wody i ziemi, która daje i która zabiera – która wytwarza.

To coś więcej niż przytomność, więcej niż świadomość, więcej niż doświadczenie. To więcej niż inteligencja, wiedza, prawda i zrozumienie. Całość jest o wiele większa niż suma poszczególnych części.

To taki wspaniały proces nauki; nauki oddzielenia tego obrazu od tamtego oraz różnic i porównań: ciepła od zimna, światła od ciemności, hałasu od ciszy, siły od słabości, bólu od zdrowia, grubości od szczupłości, twardego od miękkiego, równowagi od niestabilności.

Istnieje nauka przyczyny i skutku, akcji i reakcji, ceny i zapłaty, autorytetu i odpowiedzialności. A także kwestia wyboru, którego uczyć się rozpoznawać: zatrzymania czy startu, pochwylenia czy uwolnienia, płynięcia czy tonięcia, śmiechu czy płaczu, przyjaciela czy wroga, nagrody czy kary, miłości czy nienawiści, przegrania czy wygrania, organizacji czy chaosu.

Istnieje nauka myślenia: koordynowania, liczenia, kalkulowania i komunikowania się; zapamiętywania, łączenia, planowania i posiadania myśli; śnienia na jawie, tworzenia, nadziei, wiary i wiedzy. A także zdolności do doznawania i wyrażania emocji: radości i ekstazy, smutku, współczucia, samotności, łączności duchowej; sprawiedliwego i irracjonalnego gniewu – oraz uznawania piękna w formie i ruchu.

Jest to nauka samego uczenia: stów i liczb, pisania, przekazywania doświadczeń, wiedzy i mądrości z rodziców na dziecko, z pokolenia na pokolenie, bez urazów powtarzania wszystkiego od nowa. Nauka ustanawiania systemów, praw i zasad, które dadzą pewność, iż nauka ta będzie trwała i rozwijała się dalej.

Wszystko to znajduje się tam, za lasem. Jest w dojrzewającym dywanie zbóż, w równych, multimilionowych rzędach pożywnych roślin oraz w młynach przerabiających materię na formę bardziej użyteczną. Jest w wielu różnych schronieniach określanych wspólnym mianem dom; w sięgających nieba wieżach z betonu i szkła; w pojazdach, które stały się już substytutem ciała; w statkach okrążających świat po oceanach; w skrzydlatych maszynach przecinających białymi liniami niebo i w metalowych ptakach unoszących się setki i tysiące mil ponad naszym globem, z których każdy co sekunda dostarcza niezliczoną ilość informacji, w dzień i w noc. Znajduje się też w niewidzialnej, lecz wymiernej sieci kontrolowanej radiacji, służącej do komunikacji i lokalnego radionamierzenia.

A jest jeszcze więcej rzeczy, takich jak wzmocnienie percepcji poprzez soczewki i lustra oraz elektroniczne uszy wsłuchane w wszechświat w oczekiwaniu na sygnał, jedyny sygnał, który rozproszy wreszcie naszą samotność, maszyny przeszukujące w tym celu gwiazdy, konstelacje, nowe, galaktyki i czarne dziury. Istnieje nielogiczne odsuwanie się od naszej błękitnej planety w stronę pobliskiego księżycy, na którego zakurzonej powierzchni pozostawiono niezatarte odciski stóp. Pojawiają się doniesienia i raporty sond okrążających i badających inne planety, a stąd już tylko krok do wyruszenia w czerni głębokiego kosmosu.

Uczymy się także stałego odkrywania wzorców występujących w ziemi, wodzie i powietrzu i przez to wydających się kiedyś niemożliwymi do sprofanowania; uczymy się o stopach, komponentach, elementach, atomach, molekułach, cząsteczkach jądra, radiacji i formach fal; o grawitacji, bezwładności, momencie mechanicznym, sile odśrodkowej i biegunowości; o materii organicznej i nieorganicznej, o strukturach i procesach życia fizycznego.

Uczymy się poszukiwać umysłu i twórcy; systemów przekonań, snów i marzeń, wizji i wizjonerów, filozofii i religii.

Uczymy się też Miłości.

To zatem jest tym zdumiewającym ładunkiem osiągnięć uzyskanych przez millennia ewolucyjnych wysiłków, który nie bez trudu, ale z dumą i triumfem wnieść możemy w najodleglejsze granice poza; dziedzictwo o nieoszacowanej wartości, które może zostać rozwinięte i zastosowane w Tam.

A jednak... pomiędzy całą tą wrzawą wciąż pozostaje niepokojące uczucie brakującego czynnika, decydującego i życiowo ważnego. Zwróćcie uwagę na wyłaniającą się spomiędzy pokładów innej wiedzy drobną twarz. Kształtem bardziej przypomina małpę niż człowieka. Oczy jaśnieją wzruszeniem.

Jest tam, to wszystko, właśnie w tych oczach. Poprzez otchłań wieczności spogląda na nas nosiciel pierwszej iskry inteligentnej świadomości, nasz oryginalny przodek. Obserwuje ze spokojną dumą i radością, z uznaniem ale niepełnym jeszcze zrozumieniem, a także nie bez lęku rozwój owej iskry. Oto rodzic marnotrawnego dziecka.

To tutaj, widziany wyraźnie i jasno, znajduje się jeden brakujący czynnik – zwierzęca baza. Nic nie mogłoby się wydarzyć gdyby nie jej obecność i pomoc. Stanowiła żywy przykład, od którego zaczęliśmy się uczyć, zaopatrując nas w mięso do spożycia, mleko do picia, kryjówki i futra dla podtrzymywania ciepła, silniejsze plecy do dźwigania ciężarów, olej do światła, ozdoby i amulety z kłów i rogów.

To właśnie ta zwierzęca energia była ową siłą napędową kryjącą się za iskrą inteligencji. Była nie tylko katalizatorem, ale dostarczała także potrzeby motywacji i czystej siły fizycznej. Nie powinna więc być ukrywana czy pomniejszana, ale podejmowana pewnie i bez dyskusji jako element zasadniczy, bez którego nic nie miałoby miejsca. Musimy eksponować ją z dumą w podzięcie za wszystko, co wiemy.

Wraz z uświadomieniem sobie tego ta drobna twarz uśmiecha się delikatnie, może nawet trochę smutno i znika. Czas ruszać w drogę. Powrót ścieżką poprzez las pełen jest pozdrowień. Wiewiórka na gałęzi spogląda w dół i popiskuje przyjaźnie. Ciemnozielona mucha ląduje na dłoni i z przyjemnością nadstawia grzbiet pod delikatne muśnięcie palca. Z boku stoją trzy indyki i obserwują z ciekawością, ale bez trwogi. Szary lis wchodzi na środek ścieżki i przystaje niezdecydowany, czy warto zwracać na mnie uwagę. Na ramieniu siada drozd i ćwierka coś cierpliwie do ucha, dopóki nie docieram na skraj lasu. Z końcowym dziobnięciem w policzek rozpościera skrzydła i powraca pomiędzy drzewa.

Żegnajcie, moi przyjaciele. Nie na zawsze jednak – zabieram was ze sobą

ROZDZIAŁ ÓSMY: WSPOMNIENIE I PRZEGLĄD

Na tym etapie wydawało się rozsądne, by zanim udamy się dalej, spróbować poszukać nowego kierunku i brakującej Podstawy w obszarze, któremu poświęciłem większość moich wysiłków. Ostatecznie sprawami związanymi z lewą i prawą częścią mózgu zajmowałem się od wielu lat. Czy było tam coś, co przeoczyłem – coś, co nawet jeżeli nie odpowiadało na pytania, mogło wskazać kierunek? Być może przegląd tego, co robiliśmy – i w dalszym ciągu robimy – będzie tu bardzo pomocny.

Wspominałem już wcześniej o moim pierwszym doznaniu poza ciałem w 1958 roku, które całkowicie odmieniło moje życie. W tamtym okresie Sekcja Badawczo-Rozwojowa Korporacji, której przewodniczyłem, specjalizująca się w produkcji dźwięku dla sieci stacji radiowych rozwinęła skuteczną metodę łatwego wywoływania snu właśnie za pomocą dźwięków. W tym samym roku dokonano pewnego odkrycia, które zmieniło cały kierunek dalszych badań oraz samą korporację: otóż okazało się, że pewne schematy dźwiękowe wywołują odmienne stany świadomości, nieosiągalne dla ludzkiego umysłu w żaden inny sposób.

Prowadzony przez kolejne dekady program badawczy wniósł dodatkową weryfikację nie tylko wywołanych tymi stanami efektów, ale także niezbędnych do ich uzyskania specyficznych kombinacji dźwiękowych i sekwencji. Wypracowano wiele metod i technik umożliwiających utrzymanie i kontrolę różnych stanów umysłu. W roku 1971, w celu dalszego rozszerzenia badań, z Sekcji Badawczo-Rozwojowej utworzono Instytut Monroe'a. Później Instytut stał się niezależną placówką naukową i edukacyjną. Dzięki współpracy setek specjalistów i ochotników – wliczając w to naukowców, lekarzy, psychologów, nauczycieli, programistów komputerowych, szefów korporacji, artystów i wielu innych – Instytut jest obecnie szeroko znany ze swoich prac na tym polu.

Powinno tu jednak zostać jasno zaznaczone, iż wczesne prace badawcze i wydatki nie były ukierunkowane na ulepszenie ludzkości ani nie miały też na celu udowodnienia czegokolwiek światu nauki. Były to po prostu próby kontrolowania procesów nauki podczas snu, a później zrozumienia

związków pomiędzy umysłem, mózgiem i ciałem a fenomenami świadomości. Z tego też powodu do niedawna nie publikowaliśmy żadnych naukowych prac, a nasze metody badawcze, chociaż posługiwano się nimi kiedy tylko było to możliwe, często ignorowano, gdy okazywały się nieskuteczne. Metody te zostały jednak rozwinięte i nie zawierają w sobie żadnych dogmatów czy rytuałów, nie są też orędownikami żadnych konkretnych systemów przekonań, religii czy racji politycznych lub społecznych. Nie opierają się na narkotykach czy środkach farmakologicznych, nie stosuje się w nich hipnozy, podświadomych sugestii ani nic co choćby w przybliżeniu przypominałoby pranie mózgu. Nie narzucają one niczego, a wręcz przeciwnie – osoba je praktykująca jest zawsze w pełni świadoma i ćwiczy ze swojej własnej woli, a nie na skutek nakazu kogoś trzeciego.

Stosując rezultaty wielu tysięcy godzin badań, osoby biorące udział w naszym projekcie są w stanie nauczyć się świadomej kontroli nad wieloma odmiennymi i produktywnymi stanami świadomości, co w efekcie wnieść może cenny wkład w inne obszary. Mam tu na myśli polepszenie zdrowia psychicznego i fizycznego, wzmocnienie procesu zapamiętywania, koordynacji fizycznej, twórczości, pomoc przy rozwiązywaniu problemów i łagodzeniu stresów. Proces ten, znany jako Synchronizacja Półkul albo Hemi-Sync, dostarcza swoim użytkownikom kontrolowane w pełni narzędzie do osiągania ich własnych celów poprzez pobudzenie i utrzymanie celowo skoncentrowanego, wysoce produktywnego stanu pomiędzy umysłem a mózgiem (Bliższe wyjaśnienie metod i technik Instytutu a także zastosowanie ich w praktyce przedstawione zostało w rozdziałach końcowych.).

Przez lata w Instytucie wyłoniło się wiele nowych podejść do sposobów myślenia. Razem tworzą one, jak moglibyśmy powiedzieć. Odmienne Spojrzenie.

Świadomość jako kontinuum

W naszym życiu codziennym my jako Ludzkie Umysły wykorzystujemy jedynie ten wycinek świadomości, który ograniczony jest ramami czasoprzestrzeni. Możliwe jest to dzięki urządzeniu znanemu jako ciało fizyczne, łącznie z jego pięcioma zmysłami. Owe ciało fizyczne zezwala nam na zewnętrzne wyrażanie się naszego umysłu-świadomości poprzez fizyczną aktywność i komunikację. Jeżeli z jakiegokolwiek powodu zostaje to zachwiane, nasz umysł zaczyna wędrować wzdłuż całego zakresu świadomości oddalając się od percepcji czasoprzestrzennej, stając się przez to coraz mniej świadomy najbliższego otoczenia fizycznego. Kiedy się to dzieje, stajemy się świadomi w innej formie. Fakt, że często mamy trudności z prawidłowym zapamiętywaniem naszej bytności w tej innej części zakresu świadomości, wcale nie neguje jej realności. Problem leży w odpowiedniej percepcji i tłumaczeniu, często rozproszonym i zniekształconym stosowaniem aktualnych dla czasoprzestrzeni systemów analizy i pomiaru.

Zakres świadomości rozciąga się pozornie nieskończenie poza obszar czasoprzestrzeni w inne systemy energii. Biegnie także "w dół" poprzez życie roślinne i zwierzęce, prawdopodobnie aż do poziomu elementarnych cząsteczek atomu. Codzienna ludzka świadomość jest aktywna jedynie w bardzo niewielkim wycinku świadomego kontinuum.

Pojęcie fazowania

.Metody i techniki Instytutu mogą być określone jako środki do ustanowienia i kontroli faz świadomości. W normalnym stanie jawy niewykszolony umysł często dokonuje w trakcie dnia takich przesunięć fazy, sprawując nad tym niewielką albo żadną kontrolę.

Zasadniczo Faza jest stanem, w którym umysł jest w pełni skoncentrowany na fizycznych bodźcach zmysłowych bądź aktywności. Jakikolwiek odstępstwo od tego warunku uważane być może za przesunięcie fazy, gdzie pewien procent świadomości jest do pewnego stopnia świadomy w innej formie. Jednym z przykładów może być nieuwaga, kiedy to fizyczne bodźce zmysłowe pozostają silne, ale część umysłu gdzieś "błądzi". Innym przykładem jest tzw. śnienie na jawie. Introspekcja, gdzie uwaga odwrócona jest od fizycznej świadomości, jest bardziej rozmyślnym przesunięciem fazy w stan medytacyjny. Sen jest przesunięciem fazy w inny stan świadomości, w którym występowanie fizycznych bodźców zmysłowych jest bardzo znikome.

Przyjmowanie alkoholu i narkotyków powoduje rozszczerzone przesunięcie fazy. Wówczas część świadomości pozostaje "tutaj", a druga część znajduje się w innym obszarze kontinuum. W takich wypadkach, jeżeli bodziec zostanie usunięty, fazowanie zanika. Psychozy i choroby umysłowe są stanami mimowolnymi i w tych warunkach narkotyki lub środki farmakologiczne mogą być stosowane, aby osłabić lub zmniejszyć strefę niefizyczną.

Aby jaśniej zrozumieć ten proces, wyobraźmy sobie dąło fizyczne jako mechanizm dostrojony, poprzez który umysł ludzki działa w świadomości fizycznej. Jako taki zawiera w sobie obwody przekształcające fizyczne bodźce zmysłowe w formy mogące zostać odebrane przez umysł, zupełnie jak radio czy odbiornik telewizyjny, które dostrajane są do określonej częstotliwości pasma w widmie elektromagnetycznym. W odbiornikach tych występuje coś takiego jak dyskryminator, który odfiltrowuje w większej części wszystkie zniekształcenia sygnałów płynące z innych pasm widma. Kiedy stopniowo przestrajamy odbiornik radiowy z jednej stacji – lub częstotliwości – na drugą, jeden sygnał zanika, a powoli zaczyna być słyszany drugi. Odbiór przesuwają się od fazy określonej dla stacji pierwotnej do punktu, w którym równocześnie słyszana jest inna stacja. Kiedy kontynuujemy dostrajanie, sygnał pierwotnej stacji ostatecznie zanika, a pozostaje sygnał drugiej.

Ludzki umysł, który także ma dostęp do takiego "dyskryminatora", działa w podobny sposób. Umysł niewykszolony w procesie dostrajania dryfuje poza kontrolą od jednej fazy świadomości do drugiej. W trakcie tego procesu sygnały otrzymywane są częściowo z mechanizmu fizycznego a częściowo z innych segmentów kontinuum świadomości. Sygnały zmysłowe płynące ze stanu fizycznego stopniowo zanikają, aż w końcu żaden taki sygnał nie dociera do umysłu, który przenosi się w stan znany powszechnie jako sen lub nieświadomość.

Opracowane w Instytucie systemy nauki oferują sposoby na umieszczenie tych przesunięć fazy pod świadomą kontrolą. We wczesnych etapach takiej nauki umysł staje się całkowicie spokojny, chociaż być może nie pozbawiony odrobiny lęku na skutek zachodzących¹ zmian. Powodem tego jest to, iż owe stany świadomości są terytorium znajomym i swojskim. Różnicę sprawia¹ przedstawienie ich w nowej i zorganizowanej formie, gdzie wszelkie zmiany czynione są celowo i rozmyślnie przez sam umysł.

Symbole lewej i prawej części mózgu

Prowadzone w Instytucie dociekania zaowocowały wytyczeniem przez nas ścieżki, która biegła w przeciwnym kierunku do tego, jakim podążali inni naukowcy zaangażowani w proces badań nad umysłem. Prawie cały nasz wysiłek był – i jest zresztą w dalszym ciągu – skierowany na wykorzystanie lewej części mózgu, tej intelektualnej i analitycznej, do badania prawej części mózgu, intuicyjnej i abstrakcyjnej.

W większości swoich eksperymentów badacze umysłu umieszczają objekty swoich badań w całkowicie odizolowanym od świata zewnętrznego pomieszczeniu. Poprzez metody i techniki wykorzystujące najprzeróżniejsze schematy dźwiękowe obiekt wprowadzany jest w odmienne stany świadomości. Znajdujący się na zewnątrz technik dozoruje elektroniczny zestaw pomiarowy i zapisuje fale mózgowie obiektu i inne reakcje fizyczne, badający zaś pozostaje z obiektem w kontakcie głosowym. Obiekt wyposażony jest w słuchawki stereofoniczne, które dają mu wrażenie, że osoba badająca znajduje się we wnętrzu jego głowy. Osoba badająca zastępuje niejako lewą część mózgu obiektu zachęcając go do jak najlepszego wykorzystania własnego intelektu w celu poznania i zrozumienia tego, co robi.

Poprzez tę metodę obiekt uczy się bycia obiektywnym w swoim doznaniu; możliwe także staje się gromadzenie informacji i szczegółów zwykle nieosiągalnych w czysto subiektywnych stanach świadomości. Rezultatem jest niezwykle cenny proces myślowy całego mózgu; spoisty, zintegrowany i bez dominacji którejkolwiek z jego części. Wszystkie nasze systemy treningowe, czy to na żywo, czy za pośrednictwem taśmy magnetofonowej, są niczym więcej jak zastępującymi lewą część mózgu urządzeniami, które umożliwiają ich użytkownikom utrzymanie swoich analitycznych zdolności podczas niezwykle, a nawet egzotycznych stanów świadomości. Umożliwiają one rozwój poprzez poznanie i zrozumienie, a także ułatwiają pokonanie największej bariery – strachu.

Odkryliśmy, iż prawa część mózgu może bez żadnych ograniczeń stanowić bogaty i żyzny grunt do prac wydobywczych prowadzonych przez lewą część mózgu. To spoista świadomość całego mózgu wytwarza cenny samorodek.

Nasze prace w żadnym wypadku nie się jeszcze zakończyły. Instytut wciąż rozwija sposoby na zdobywanie fizjologicznych danych, które umożliwiłyby identyfikację form ludzkiej świadomości wciąż jeszcze nieznanych lub nie rozpoznanych przez współczesne standardy kulturowe. Weźmy jeden przykład: szukamy sposobów i środków na sprowadzenie do racjonalnego poziomu pewnych niezwykle zdolności człowieka pojawiających się, pozornie najzupełniej przypadkowo, na przestrzeni całych naszych dziejów. Poprzez badanie osobników, którzy posiadają takie zdolności (odziedziczone lub nabyte), takich jak kompozytorzy, wybitni matematycy, czołowi sportowcy, szczególnie uzdolnieni terapeuci itd., poszukujemy technik, poprzez zastosowanie których zdolności takie mogłyby zostać nabyte przez szerokie rzesze ludzi.

Kontynuowanie badań wzdłuż tych i podobnych linii stwarza realną możliwość przedstawienia niezwykle fenomenów umysłu w zrozumiałej i możliwej do przyjęcia formie. Włączenie tego typu

zjawisk we współczesny kontekst kulturowy mogłoby stać się wydarzeniem o charakterze przełomowym dla dalszego rozwoju człowieka.

Ale kiedy przyglądam się mojej pracy oraz całej działalności Instytutu, gdzieś w środku słyszę jakiś naprzykrzający się głos, który chce być wysłuchany. "No cóż" – mówi mi ten głos, a ja słysząc go wcale nie jestem zachwycony – "jeżeli do tego właśnie sprowadza się cała praca twojego życia, to z pewnością czegoś tu brakuje. Pokazujesz ludziom jak wykorzystywać całość ich mózgów i tak zwane Odmienne Spojrzenie, ale w istocie nie wydajesz się robić czegokolwiek, aby przygotować ich na to, co ma naprawdę znaczenie. Ten cały interes z Ziemskim Systemem Życia jest może i niezły, ale przecież oni nie pozostaną w nim na zawsze. Oczekują czegoś więcej i, muszę ci to powiedzieć wprost, oczekują tego od ciebie. A więc – co masz zamiar z tym zrobić?"

To, co do tej pory – będę prowadził was dalej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: TRUDNA DROGA

Zarówno prowadzone w Instytucie prace jak i sam Ziemski System Życia były dla mnie silnymi Znanyymi. Nie opuszczało mnie jednak nieprzyjemne uczucie, że tam właśnie znajdowały się wskazówki i ślady mojej brakującej Podstawy. Po prostu nie byłem w stanie ich spostrzec.

Ponownie zwróciłem się w stronę mojej osobistej aktywności. Jednym ze Znanych, jakie wyłoniło się na skutek powtarzanych eksperymentów było to, iż przenoszenie się poza dało nie było już dla mnie związane z tym, co potocznie określamy mianem "ruchu". Osoby poddawane eksperymentom w laboratorium Instytutu donosiły o tym wielokrotnie, ale nie było to częścią moich osobistych doznań, dopóki nie zacząłem stosować metody nazywanej przeze mnie "szybkim przełączeniem". Polega ona na przenikaniu od jednego stanu świadomości do drugiego. Jednakże określenie "wychodzenia poza fazę" wydaje się bardziej odpowiednie i w większym stopniu satysfakcjonuje system klasyfikacyjny mojej lewej części mózgu.

Tak więc zostało to powtarzającym się schematem. Jednakże zacząłem spostrzegać, że jeżeli wszystko przebiega tak gładko i bez kłopotów, to bez wątpienia szykuje się jakaś większa zmiana. Przeczucia takie były zazwyczaj tak mgliste, iż mogły być zweryfikowane jedynie w drodze retrospekcji.

Tym, co wyrwało mnie z błęgiego stanu samozadowolenia, była seria wypadków, które zaczęły zachodzić z coraz większą regularnością, kiedy "wyfazowywałem" się z ciała w stanie snu. W zastanawiający sposób przypominały one "testy", jakie przechodziłem wiele lat temu. Testy te były procedurami uczącymi – kiedy znajdowałem się poza ciałem, jakieś konkretne doznanie powtarzane było kilkakrotnie, dopóki nie wywołało u mnie konkretnej odpowiedzi. Potem zaprzestawano powtarzania.

Testy te były niewerbalne i najwyraźniej przeprowadzane przez istotę niefizyczną, przypuszczalnie przez mojego przyjaciela INSPEKA. Spotykaliśmy się wkrótce po tym, gdy

opuszczałem stan fizyczny i zadawano mi pytanie, czy jestem gotowy. Z całkowitą ufnością przytakiwałem. Natychmiast następowało głośne "klik" i znajdowałem się w trakcie doznania. Nieistotne a nawet niezauważalne zdawało się to, iż nie było ono "prawdziwe" – za każdym razem pograżałem się w nim kompletnie. W pewnej, decydującej chwili takiego doznania należało podjąć decyzję. Kiedy ją podejmowałem, rozlegało się kolejne głośne "klik" i powracałem z powrotem do INSPEKA. Jeżeli podjęta przeze mnie decyzja była poprawna, nie powtarzano testu. W przeciwnym wypadku wracałem do tego samego doznania i próbowałem ponownie, aż do skutku.

Nigdy nie przyszło mi do głowy zapytać, dlaczego właściwie poddawany byłem tym testom i kto osądzał, jaka decyzja stanowiła tą prawidłową. Większość, o ile nie wszystkie te testy wydawały się całkowicie oderwane od obecnego życia fizycznego, chociaż wiele z nich usytuowanych było w ziemskim otoczeniu i sytuacjach. Założyłem, że "ktoś" mądrzejszy ode mnie potrzebuje moich odpowiedzi i że ja, czasami z drżeniem serca, jestem zobowiązany ich udzielić.

Nowa wersja testu wydawała się w dużym stopniu taka sama, być może z wyjątkiem tego, iż nie byłem w stanie ustalić obecności nadzorującego mnie INSPEKA. Epizody te nastąpiły kilka miesięcy po naszym ostatnim spotkaniu i pomimo moich nieustających nadziei, nie natrafiłem w nich na żaden ślad obecności INSPEKA. Tak jak poprzednio, w różnych formach prezentowano mi tę samą sytuację, wymagając podejmowania decyzji. Można by to łatwo zbyć jako niezwykle żywe sny, gdyby nie poprzedzały ich wcześniejsze spotkania z INSPEKIEM. A co więcej, już od lat nie miewałem zwyczajnych snów czy koszmarów.

Incydenty te szybko stały się tak znaczące, że nie mogły być dłużej ignorowane. O tym, że zbliża się jakaś zmiana kierunku, przekonany byłem już od dawna. Jednakże tym, co przyciągało moją uwagę, było odkrycie, iż w rezultacie tych doznań różne stany fizjologiczne i mentalne zaczynały odbijać się na mojej zwykłej, fizycznej świadomości. Żadna z moich poprzednich wypraw poza ciało nie pociągała za sobą takich następstw. Oczywiście, występowało wtedy podniecenie i ożywienie, radość i smutek – i wszystko to wyrażane było w moim odprężonym ciele fizycznym po powrocie. Nigdy jednak nie doznawałem nudności, bólów w ramionach i nogach, przyspieszonej akcji serca czy silnego napięcia całego systemu nerwowego. Efekty te często trwały aż do dwudziestu minut od chwili powrotu.

Stąd tym, co ponownie popchnęło mnie do poszukiwania odpowiedzi, nie była ciekawość, ale konieczność – ta sama motywacja, która przed wielu laty zmusiła mnie do podjęcia badań doznań poza ciałem. Tym razem jednak była istotna różnica. Nie dźwigałem brzemienia strachu, dysponowałem niezbędnymi narzędziami i miałem przyjaciół, z którymi mogłem pracować. No i posiadałem przynajmniej zaczątek mapy tego terytorium.

Pierwszym krokiem był przegląd wypadków i działań z przeszłości, tak aby spróbować określić, co właściwie spowodowało zmianę kierunku. Może tam – rozmyślałem – natrafię na jakąś wskazówkę co do brakującej Podstawy.

Napisałem już wcześniej, że wbrew moim własnym oczekiwaniom, moja historia doznań OBE związana była z dominacją lewej części mózgu. W dużym stopniu potwierdza to wcześniejsze odkrycie co do wartości nabytych umiejętności lewej części mózgu podczas pobytu Ludzkiego Umysłu

w Ziemskim Systemie Życia. Automatycznie założono, że OB leży w gestii prawej części mózgu, ponieważ zjawisko to nie jest ograniczone ramami czasoprzestrzeni i dlatego nie jest całkowicie związane z logicznym, analitycznym procesem myślowym. Było to jednak założenie błędne. W każdym z moich doznań poza ciałem logicznie rozumująca część mnie w mniejszym lub większym stopniu zawsze była obecna. Ponadto im większa była ta część, tym większy był w efekcie rozwój, który mógłby zostać określony jako "rozumienie prowadzące do poznania kończącego się zastosowaniem." Bardzo prawdopodobne, że bez tej nabytej zdolności wciąż jeszcze miotałbym się bezradnie w powietrzu ponad łóżkiem lub egzystował jedynie dzięki zażywaniu codziennie dawkom środków uspokajających.

Typowy przykład: Pewnego razu we wczesnym etapie eksperymentowania powracałem do ciała fizycznego z "lokalnej" podróży poza ciałem. Cały proces przebiegał tak jak zwykle, czyli normalnie i nie spodziewałem się żadnych niespodzianek, kiedy nieoczekiwanie uderzyłem o jakąś barierę i zatrzymałem się. Spróbowałem się przez nią przepchnąć, ale była tak twarda, jakby wykonano ją ze stalowych płytek. Byłem pewny, że moje fizyczne dało znajduje się po drugiej stronie bariery, więc przedostanie się przez nią było sprawą niezwykle istotną. Poszybowałem spory odcinek w górę, ale nie udało mi się odnaleźć żadnej szczeliny. Popłynąłem w dół, następnie w prawo i w lewo, lecz za każdym razem rezultat był ten sam. Nie mogłem znaleźć przejścia. Byłem autentycznie przerażony, wyobrażając sobie spędzenie wieczności będąc przyklejonym do tej nieprzeniknionej ściany. Odmawiałem każdą modlitwę jaką mogłem sobie przypomnieć, krzychałem o pomoc, aż w końcu przytuliłem się do bariery jak zagubione dziecko – jakim istotnie byłem.

Po chwili, która zdawała mi się wiecznością, kiedy nie miałem już sił płakać, odsunąłem się od przeszkody i zacząłem myśleć. Jeżeli nie mogłem przeniknąć przez tę barierę, jeżeli nie mogłem przepłynąć nad nią, pod nią ani dookoła niej, pozostawało mi tylko jedno wyjście – musiałem udać się z powrotem w kierunku, z którego przybyłem. Nieważne, w co wierzyłem, to była jedyna odpowiedź.

Zrobiłem tak... i w chwilę później z łatwością znalazłem się w moim ciele fizycznym – dzięki logice lewej części mózgu.

Każda kolejna bariera, na jaką natrafiałem, koniec końców prowadziła do gromadzenia informacji, badającej i sylogistycznej analizy tej wykształconej – na Ziemi – części mnie. Należało oczywiście wziąć pod rozwagę ogromne różnice w sytuacji i otoczeniu, ale same procesy badania i nauki pozostawały dokładnie takie same. Niemniej jednak kiedy sytuacja zostawała już wyjaśniona, odpowiedzi i rozwiązania nie pojawiały się za pomocą czarów. Dostarczało ich owo analityczne narzędzie, które nazywamy lewą stroną mózgu. I może nie podobać mi się sposób, w jaki powstawały te odpowiedzi, ale nie mogę zaprzeczyć ich rzetelności.

Co musimy więc zrobić, czy to znajduje się w ciele, czy poza nim, to zerwać lub zignorować wszystkie znaki zakazu, wszystkie obowiązujące tabu, tabliczki z napisem Najświętsze ze Świętych, zniekształcenia czasu i tłumaczeń, czarne dziury euforii, mistycyzm, mity, fantazje o wiecznym ojcu czy matce, a następnie dobrze Przyjrzeć się wszystkiemu wykorzystując nabyte i stale rozwijające się zdolności lewej części naszego mózgu. Nic nie jest uświęcone aż tak bardzo, że nie powinno być poddawane próbom wyjaśniania czy badaniom.

Musimy założyć, że wymaga to od naszego Odmiennego Spojrzenia olbrzymiego skoku. Można go porównać z wyjazdem z miasta, w którym ruch utrudniony jest natłokiem pojazdów, skrzyżowaniami i sygnalizacją świetlną i wjechaniem do Międzystanu – na główną autostradę prowadzącą w Nieznane. Mapa, którą tworzymy, obejmuje całą trasę tak daleko, jak mogą ją poszerzyć schematy naszej aktywnej świadomości.

Jednakże tworzenie mapy Międzystanu a podróżowanie po nim to dwie zupełnie różne sprawy. Nigdy nie stanie się on czymś absolutnie Znany, dopóki nie przemierzycie go osobiście i to w dodatku przy pełnej aktywizacji lewej części mózgu. To znaczy dopóki nie zaczniecie sobie przypominać jaki on jest. Niemniej jednak mapa i Odmienne Spojrzenie mogą pomóc nam w skonstruowaniu ściślejszego przekonania, które być może łatwiej będzie przekształcić ostatecznie w Znane.

Powróćmy teraz do mojego nowego doświadczenia, czyli do penetracji mojej fizycznej jaźni przez reakcje wywołane w trakcie bytności poza ciałem. Moja lewa część mózgu upierała się, że te rozpraszające mnie fizycznie nowe sygnały spowodowane były jakimś ważnym szczegółem, który przeoczyłem. Czyżby była to jakaś wskazówka w kwestii brakującej Podstawy?

Miałem dwie możliwości. Pierwszą, obecnie lepiej rozumianą, był powrót do początków, aby znaleźć to, co przeoczyłem. Drugą było nierobienie niczego i bezustanne zastanawianie się: co będzie, jeśli...? Ta pierwsza wydawała się bardziej konstruktywna.

Podjąwszy decyzję już następnego ranka około trzeciej rozpocząłem wychodzenie poza fazę. Następnie zastosowałem metodę szybkiego przełączenia do najwcześniejszego punktu moich świadomych wspomnień. Natychmiast poczułem wibrujący wewnątrz mnie sygnał. Podążyłem za nim – i znalazłem się w miejscu, które doskonale pamiętałem. Obok mnie ktoś był – odniosłem wrażenie, że to mój brat. Kierowałem się w stronę mężczyzny leżącego twarzą w dół pośrodku polnej drogi. Właściwie był to jeszcze młodzieniec mający niewiele więcej niż osiemnaście lat.

Wszędzie dookoła niego wrzała zaciekle bitwa. Około pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu mężczyzn w krótkich brązowych togach i z szerokimi, skózanymi pasami na biodrach walczyło z równą w przybliżeniu liczbą ciemnych, brodatych mężczyzn o drobniejszej budowie, lecz sprawiających wrażenie obdarzonych niezwykłą siłą. Obie strony uzbrojone były w krótkie miecze, włócznie i okrągłe tarcze. W powietrzu unosiły się tumany kurzu, słyszałem okrzyki, jęki, wołanie o pomoc, przeraźliwy szcęk metalu o metal. Na ziemi widniały kałuże krwi. Wydawało się, że szerokie pasy przegrywają.

Leżący osiemnastolatek, sam noszący szeroki pas, bezskutecznie usiłował się podnieść. Uniemożliwiała mu to tkwiąca w jego plecach włócznia, która przesywszy go na wylot dosłownie przyszpiliła go do ziemi. Jego wysiłki stawały się coraz słabsze, aż w końcu zamarły zupełnie.

Nagle przypomniałem sobie, że wiele lat temu odczuwałem ból od tkwiącej w moich plecach włóczni, ale tym razem było to coś innego. Odwróciłem się do mężczyzny obok mnie. Nie miałem wątpliwości, że ogromnie cierpiał. Zapytałem go, czy zrozumiał. W odpowiedzi skinął głową, po czym odwrócił się i odszedł, niknąc w oddali.

Nie pozostawało mi nic innego, jak spróbować pomóc. Nachyliłem się nad chłopcem i krzyknąłem, aby wstał. Spostrzegłem jego głowę – nie jego głowę fizyczną – jak wysuwa się z jego ciała. Pochwyciłem ją i pociągnąłem do siebie. Wyślizgnął się z ciała ze zdumiewającą łatwością.

Powiedziałem mu, aby wstał. Uczynił to i rozejrzał się po polu bitwy. Potem zauważył leżący u swoich stóp miecz. Wyciągnął rękę próbując go podnieść, ale jego dłoń przeszła przezeń na wylot. Zaskoczony spróbował jeszcze raz.

Poprosiłem go, aby się uspokoił. Spojrzał na mnie ze złością w oczach.

“Muszę wracać do walki. Moi przyjaciele umierają”.

Powiedziałem, że to niemożliwe, ponieważ sam jest już martwy.

“Co ty wygadujesz? Jestem przecież silny – i myślę”.

Wskazałem na leżące za nim w kałuży zakrzepłej krwi jego własne ciało. Przez chwilę wpatrywał się w nie z wyraźnym oszołomieniem. Następnie pochylił się, przyjrzał się badawczo swojej martwej twarzy i ponownie spojrzał na mnie.

“Ale... ja żyję! Nie jestem martwy!”

Poprosiłem go, aby dokładnie opowiedział, co się właściwie wydarzyło. Mówił dosyć chaotycznie, jako że jego uwaga skoncentrowana była na toczących się w dalszym ciągu zmaganiach.

“W poszukiwaniu nieprzyjaciela szybko maszerowaliśmy tą ścieżką, chcąc jak najprędzej przyłączyć się do bitwy. Usłyszałem krzyk – a potem coś uderzyło mnie w plecy. Leżałem na ziemi i nie mogłem się podnieść – coś mnie przytrzymywało”.

“Co wydarzyło się potem?”

“Zaprzestałem prób, ponieważ byłem taki słaby. Usłyszałem twój głos – i coś jakby słaby trzask. I wstałem”.

Wskazałem na leżące w kurzu ciało. Spojrzał na nie jeszcze raz i ponownie zwrócił się do mnie.

“Ale ja nie jestem martwy! Jak mogę stać i rozmawiać z tobą, jeżeli nie żyję?”

Zasugerowałem, aby spróbował powrócić do bitwy, ale był to błąd. Nie namyślając się wiele popędził w sam tumult walki, w gęstwinę mieczy i włóczni. W pewnym momencie miecz, przed którym nie zdołał się uchylić, przeszedł przez niego na wylot nie czyniąc mu krzywdy. Obserwował to z wyraźną fascynacją.

W chwilę później niski, brodaty mężczyzna zaatakował go od tyłu i obaj upadli na ziemię okładając się pięściami i usiłując wzajemnie zadusić. Szybko zorientowałem się, iż brodaty mężczyzna także utracił w bitwie swój fizyczny bagaż. Mogliby tak tarzać się po ziemi jeszcze przez wieki, bezskutecznie usiłując zabić jeden drugiego!

Podszedłem do zmagającej się pary i krzyknąłem, aby przestali marnować swoją energię. Obaj przecież są fizycznie martwi, argumentowałem dalej, więc nie mogą wyrządzić sobie krzywdy. Powtórzyłem to kilkakrotnie, dopóki nie zrozumieli. Rozłączyli się i spojrzeli na mnie. Brodaty

mężczyzna uniósł się na kolana, a następnie zgiął w głębokim ukłonie i dotykając czołem ziemi zaczął przemawiać w jakimś niezrozumiałym języku. Młodzieniec spojrział na niego ze zdziwieniem, po czym podniósł wzrok na mnie.

“On myśli, że jesteś bogiem. Czy jesteś nim?”

"Nie – odparłem. – Jestem po prostu przyjacielem".

Dotknął dłonią miejsca na plecach, w które ugodziła go włócznia.

“Nie ma rany ani krwi... czy jesteś pewien, że nie jesteś bogiem?”

Roześmiałem się, potrząsnąłem głową przecząco i powiedziałem mu, że muszę już iść. Dookoła nas bitwa traciła z wolna na swojej intensywności. Coraz więcej postaci wynurzało się z leżących nieruchomo porozcinanych ciał. Wkrótce miejsce to zaroi się od eks-fizycznych ludzi, z takim samym wyrazem zdumienia na twarzach. Młodzieniec dotknął mojej dłoni.

“Czy mogę pójść z tobą?”

Zawahałem się, lecz nagły przypływ wewnętrznego przekonania natychmiast poddał mi odpowiedź. Ująłem jego dłoń i zacząłem się unosić. Młodzieniec sprawiał wrażenie niepewnego.

“Ja... ja nie jestem ptakiem – nie potrafię latać!”

Lekko uściśnąłem jego dłoń i łagodnie unieśliśmy się ponad polem bitwy. Po chwili jego niepokój zniknął i obaj zakrzyknęliśmy z radości, przyspieszając równocześnie lot w górę. Powtórzyłem w umyśle kod powrotny systemu szybkiego przełączania. Nastąpiła eksplozja światła i zawisnęliśmy nieruchomo w lekkiej szarości pierścieni przejściowych. Nasuwało się pytanie, gdzie powinienem pozostawić towarzyszącego mi młodzieńca. Właśnie miałem go o to zapytać, kiedy uzmysłowiłem sobie, że nie czuję już uścisku jego dłoni. Zakręciłem się dookoła. Pusto. Ani śladu młodzieńca. Co tu się działo? Wydarzenie to podobne było do innego, mającego miejsce także w stanie poza ciałem wiele lat temu, jednakże wystąpiło tu kilka zasadniczych różnic. Otóż wtedy to ja byłem osobą, której pokazywano umierającego młodzieńca, ponieważ ja sam doświadczałem tajemniczego bólu brzucha. Teraz zaś ja byłem tym, który pokazywał “staremu mnie” przyczynę tego bólu. Tak więc wszystko wskazywało na to, że odpowiedziałem na wcześniejsze wołanie o pomoc – od samego siebie! A ten młodzieniec? Dokąd się potem udał?

Miałem właśnie powrócić do ciała fizycznego, aby gruntownie to wszystko przemyśleć, kiedy nieoczekiwanie odebrałem kolejny silny sygnał. Tym razem zrozumiałem go jaśniej. Było to jak czyjeś wołanie o pomoc lub jak dzwonek należącego do nas telefonu. Nie było trudno kierować się tym sygnałem.

Wkrótce pode mną ukazał się niewielki budynek z dziurą w jednej ze ścian oraz szerokie schody prowadzące w dół, do wnętrza tego budynku. Zszedłem ostro żnie po schodach, ponieważ sygnał dochodził właśnie z wnętrza. Ujrzałem tam szamoczącego się desperacko mężczyznę, który łkając w oczywistym przerażeniu bezskutecznie usiłował odepchnąć uczipioną jego palców dwojkę małych dzieci, w wieku czterech lub pięciu lat.

Podszedłem bliżej i delikatnie uwolniłem go od tego niewygodnego brzemienia. Mężczyzna rzucił się na kanapę, płacząc tym razem z ulgi. Spojrzałem na dzieci, które zdążyły już wygodnie ułożyć się w moich ramionach. Okazało się, że to wcale nie były dzieci, ale koty – małe kocięta, które doskonale pamiętałem. Koty w stanie OB! Położyłem dwójkę moich przyjaciół na dachu, wszedłem z powrotem po schodach i znalazłszy się na szczycie przystąpiłem do fazowania metodą szybkiego przełączenia.

Powróciłem do ciała fizycznego z uczuciem, iż muszę się nad tym wszystkim poważnie zastanowić. Oczywiście doskonale pamiętałem oba te doświadczenia, które teraz przeżyłem jak gdyby ponownie, chociaż tym razem z innej perspektywy. Zacząłem się zastanawiać, na czym polegała zmiana w obu tych doznaniach.

Logika podpowiadała mi odpowiedź, chociaż wcale nie byłem pewny, czy będę w stanie ją zaakceptować.

W pierwszym przypadku wiele lat temu ktoś zabrał mnie ze sobą a następnie pokazał prymitywną bitwę, aby wyjaśnić przyczyny bólu mojego fizycznego ciała, bólu na jaki się w owym okresie uskarżałem. Wiedziałem wtedy, że to ja byłem tym młodym wojownikiem przybitym włócznią do ziemi. Uświadomiwszy to sobie powróciłem do ciała fizycznego z ulgą i zrozumieniem.

Jednakże tym razem to ja byłem tym, który czynił ten pokaz. To ja byłem tym, który zabrał wtedy cierpiącego mnie na scenę starej bitwy toczącej się setki czy może nawet tysiące lat temu, aby wyjaśnić przyczyny bólu. Tak więc to ja byłem tym, który pomagał mnie. Ja także byłem tym młodym wojownikiem umierającym w kurzu od zadanej włócznią rany – tylko w ten sposób miało to jakiś sens. A znaczyło to, ni mniej ni więcej, że w tym samym miejscu i tym samym czasie znajdowały się aż trzy wersje mnie!

W drugim wypadku sprzed lat kilku to ja byłem tym, który wzywał pomocy, próbując uwolnić się od małych demonów usiłujących jeździć na mnie jak na koniu. Nagle po schodach zszedł poważnie wyglądający mężczyzna i zdjął je ze mnie, ułożył sobie na ramionach, a następnie zniknął. Przypomniałem sobie, że wyglądał dziwnie znajomo, zupełnie jak mój kuzyn, którego dobrze znałem. A teraz to ja byłem tym mężczyzną, który zszedł po schodach i usunął owych kocich przyjaciół, którzy napędzili mi takiego stracha. Przyszedłem na pomoc w chwili, w której o tę pomoc wołałem! Ten wypadek był trochę mniej skomplikowany – obecne były tylko dwie wersje mnie!

Czyżby wszystkie te teraźniejsze niefizyczne wydarzenia były po prostu wezwaniami lub prośbami o pomoc od innych "mnie" w różnych czasach i miejscach? Kim był ten ja, który miał tyle śmiałości, aby odpowiedzieć na te wezwania? Czyżbym przez wszystkie te lata sam sobie pomagał?

Ta wyraźna wielokrotność i wymiennność jaźni musiała jednak dopiero zostać dopasowana do schematu, który mógłbym zaakceptować lub zrozumieć. Nie dostarczała także odpowiedzi co do tych niekontrolowanych wydarzeń, tak niepokojących dla mojego życia fizycznego. Czyżby wszystkie one były wołaniami o pomoc? Od wcześniejszego mnie? Otwierająca się perspektywa była oszałamiająca.

Moja lewa część mózgu podpowiadała mi, że to ja z przyszłości cofałem się w czasie, aby pomóc mnie z przeszłości, kiedy było to konieczne. Sygnały o pomoc nadchodziły od różnych wersji

mnie nie tylko w tym życiu, ale także z poprzednich wcieleń. Zastanawiałem się, czy tak samo dzieje się z każdym. Zastanawiałem się też, co stało się ze mną we wcieleniu młodego wojownika, który opuścił razem ze mną pole bitwy. Dlaczego zniknął?

Gdzieś w tym labiryncie znajdowała się prawidłowa odpowiedź. Gdybym zaczął od Znanych, cała ta sprawa wyjaśniłaby się gdzieś po drodze. Teraz musiałem wkroczyć w taki obszar w Tam, który był mi znany i jeszcze raz uważnie się rozejrzeć. Na razie jednak należało spróbować utrzymać to wszystko pod względną kontrolą.

Lecz już w kilka tygodni później podjąłem męską decyzję. Było to w nocy. Z początkiem cyklu snu wydostałem się z dała, wychodząc poza fazę mniej niż zazwyczaj i uważnie kontrolując wszystko, co robię. Stwierdziłem, że znajduję się dokładnie tam, gdzie tego oczekiwałem, o ile rzeczywiście chciałem podjąć przerwany wątek na nowo – w obszarze szarości tuż poza punktem wyjścia z czasoprzestrzeni. Natychmiast odebrałem sygnał i zostałem pociągnięty w stronę domu na przedmieściach wielkiego miasta. Dom ten w mglisty sposób sprawiał wrażenie znajomego – szeroki i przestronny, lecz równocześnie całkowicie pozbawiony umeblowania.

Poprzez frontową ścianę przeniknąłem do środka i w foyer natknąłem się na siwowłosą, niewysoką kobietę w wieku około pięćdziesięciu lat. Wędrowała po całym domu od pokoju do pokoju, a kiedy rozłożyłem ręce zagradzając jej drogę, wydawała się zaskoczona moją obecnością oraz tym że zwracam na nią uwagę.

"Czy przyszedłeś, aby ponownie zawiesić obrazy?" – zapytała.

Zaprzeczyłem i dodałem, że moje zainteresowanie zwraca się raczej ku jej osobie.

"Zdjęli wszystkie obrazy i wynieśli z domu. Z mojego domu! Teraz nikt nawet ze mną nie rozmawia".

Zapytałem ją, dlaczego tu została. Dlaczego nie opuściła tego miejsca?

"To mój dom. Przynależę tutaj. I nie obchodzi mnie, że nikt nie zwraca już na mnie uwagi".

Zapytałem ją, czy nie wyczuwa, że coś jest inaczej.

"Tylko to, że nikt nie robi tego, o co go proszę. Wszyscy ignorują mnie, zupełnie jakby mnie tutaj nie było".

Zapytałem, czy pamięta moment umierania.

"Umierania? Oczywiście, że nie! Byłam chora, ale polepszyło mi się. W jednej minucie leżałam, a w następnej wiedziałam że wstałam i chodzę po domu".

Zauważyłem, że nikt jej nie widzi, i że jest zupełnie sama. Podrzuciła głowę w górę.

"Nigdy mnie nie widzieli. Nigdy nie zwracali na mnie uwagi, nawet wtedy, gdy w pobliżu był William. Teraz, kiedy odszedł, ignorują mnie zupełnie".

"Założę się, że nie będziesz mogła podnieść tego krzesła w jadalni" – powiedziałem. – "Twoja ręka przejdzie przez nie na wylot. Spróbuj!"

"To śmieszne!" – wykrzyknęła. – "Oczywiście, że mogę je podnieść. Zaraz ci pokażę".

Próbowała kilkakrotnie, lecz za każdym razem jej dłoń przechodziła przez oparcie krzesła. Spojrzała na mnie ze zmieszaniem w oczach.

"Ja... ja nie wiem, co się dzieje. Myślałam, że to coś w rodzaju halucynacji, kiedy człowiek się starzeje. Ale... ty też spróbuj".

Zademonstrowałem jej, iż moja dłoń tak samo jak jej przenika przez oparcie krzesła. Sprawiała wrażenie szczerze zdumionej.

"Masz ten sam problem!"

Ludzie mają ten problem, wyjaśniłem, kiedy ich fizyczne ciała umierają.

"Ale... ale ja przecież żyję!"

"Umiera jedynie ciało, powiedziałem. Jedynie ciało. Nie ty."

Przez dłuższą chwilę zachowywała milczenie, lecz nie sprawiała wrażenia nadmiernie wstrząśniętej. W końcu spojrzała na mnie z niepokojem.

"Czekałam na powrót Williama, ale on nie wraca. I tak bardzo kocham mój dom. Wybudował go właśnie dla mnie. Nie chcę go opuszczać".

Zasugerowałem, abyśmy wspólnie wybrali się na poszukiwanie Williama.

"Och nie, nie możemy tego zrobić! On odszedł pięć lat temu".

Powtórzyłem moją propozycję dodając iż sądzę, że powinniśmy jednak spróbować. Spojrzała mi prosto w oczy.

"Czy ja... naprawdę nie żyję?"

Skinąłem głową.

"A czy ty jesteś... aniołem? Wcale nie przypominasz anioła. Wyglądasz całkiem normalnie".

Zapewniłem ją, że jestem po prostu przyjacielem. Postąpiła krok do tyłu.

"Nie spotkałam cię ani razu! Wcale nie jesteś przyjacielem! Musisz być jednym z diabłów!"

Słyszac to nawet nie próbowałem jej przekonywać, że jest inaczej. Powiedziałem, że jest mi przykro, iż ją zaniepokoiłem i zacząłem się oddalać.

"Poczekaj! Poczekaj, proszę!"

Odwrociłem się i stanąłem bez ruchu. Obrzuciła mnie analitycznym spojrzeniem.

"Gdybyś rzeczywiście był pomocnikiem Szatana, to raczej nie pozbyłabym się ciebie tak łatwo, prawda?"

Odparłem, że nie mam pojęcia, jako że nigdy nie spotkałem diabła.

"Byłam taka samotna... Czy naprawdę możemy odnaleźć Williama?"

Odparłem, że możemy spróbować. Sięgnąłem po jej dłoń i zacząłem unosić się ku sufitowi.

"Nie potrafię tego zrobić! Nie wiem jak! Twoja dłoń jest prawdziwa – czuję ją – ale nie umiem tak po prostu unosić się w powietrzu!"

Delikatnie uścisnąłem jej dłoń i już po chwili zaczęła z łatwością się wznosić. Z podniecenia aż się rozpromieniła.

"Och, jakie to zabawne! To tak właśnie wygląda bycie martwym? Proszę, proszę! A teraz chodźmy odszukać Williama. Czy będzie zaskoczony?"

Powoli zaczęliśmy wysuwać się bardziej i bardziej poza fazę. Pamiętałem poprzedni punkt, w którym się spotkaliśmy, wiele lat temu. Miało to miejsce w wydzierżawionym domu w okręgu Westchester, w którym chwilowo mieszkałem. Wciąż błędziła po tym domu w wiele miesięcy po swojej fizycznej śmierci. Wtedy zrezygnowałem z kontaktu i wycofałem się. Teraz wiedziałem co robić.

Utrzymywałem powolny ruch na zewnątrz, ponieważ przypuszczałem, że gdzieś po drodze William zostanie zwabiony tą przynętą i odbierze ją ode mnie. Ona jednak trzymała się mnie pewnie i z podnieceniem wykrzykiwała komentarze, kiedy przenikaliśmy przez wewnętrzne pierścienie Terytoriów Systemów Przekonań. William zaczynał mi imponować. Musiał znajdować się o wiele dalej niż to obliczyłem, opierając się na radiacji, jaką od niego wyczuwała. Powinien być gdzieś tutaj. Lecz teraz jedynym miejscem, w którym mógł się znajdować, były fazy zewnętrzne. Dobrze ukrył swoje postępy przed żoną, to akurat było pewne.

Miałem właśnie zapytać ją o coś więcej na temat Williama, kiedy nagle zorientowałem się, że nie czuję już uścisku jej dłoni. Odwróciłem się natychmiast, ale towarzysząca mi kobieta zniknęła. Nie wyczuwałem choćby śladu jej radiacji. Przyszło mi do głowy, iż William rzeczywiście musi być bardzo dobry, skoro znajdował się tak daleko w zewnętrznych pierścieniach. Powróciłem do ciała fizycznego chcąc spokojnie to wszystko przemyśleć.

Kilka tygodni później spróbowałem ponownie. Sam proces zaczynał stawać się tak bardzo swojski i bezproblemowy, że czasami miałem kłopoty z wyraźnym określeniem, kiedy właściwie opuszczam swoje ciało. W dużym stopniu było to jak łagodne przenikanie z jednego stanu istnienia w drugi, podobne do zasypiania i pozostawania przez cały ten czas świadomym. Wciąż wahałem się przed wykorzystywaniem do "krótkich skoków" metody szybkiego przełączania. Byłoby to bowiem tak,, jakby chcąc dostać się z Newark do Kennedy wsiadało się na pokład Concorde'a!

W głębszym obszarze szarości oczekiwał na mnie kolejny sygnał. Wydawał się jednak zbyt prosty; zacząłem się zastanawiać, czy aby przypadkiem źle go nie odczytuję. Chciałem właśnie udać się w stronę sygnału, kiedy nagle usłyszałem czyjeś wołanie. Odwróciłem się i ujrzałem dziwną poświatę. Po chwili przybrała ona kształt niewielkiego mężczyzny w średnim wieku, o ostrych rysach twarzy. Jego wargi wykrzywione były w wyrazie niezadowolenia.

"Hej, ty – dokąd tak pędzisz?"

Wiedziony ciekawością, ale nie bez pewnej dozy ostrożności, zbliżyłem się do niego. "Dokąd pędzisz?"

"Cześć".

"W pogoni za tajemnicami wszechświata, czyż nie tak?"

"No cóż, chyba można by to tak określić".

"Powodzenia! Ja mam wystarczająco trudne chwile nawet bez szukania czegokolwiek".

"Co się właściwie stało?"

"Co się stało? Wziąłem i umarłem, oto co się stało!"

"A cóż w tym widzisz takiego złego?"

"Nic, z wyjątkiem tego, że z pewnością nie byłem do tego przygotowany".

"Może nigdy nie jesteśmy na to przygotowani".

"Ja mogłem być, ale nikt mi nie powiedział! Nikt mi nie powiedział, że tak to właśnie będzie wyglądało! Te dranie wrzeszczący o wrotach do niebios, ogniu piekielnym i wiecznym potępieniu – nawet nie wiedzieli, o czym właściwie gadają! W każdym razie życzę ci powodzenia, ale swoją drogą mogli mi powiedzieć jak to naprawdę jest, zamiast częstować taką furą bzdur!"

"Słuchaj, jaki właściwie masz problem?"

"Jaki problem? Rozejrzyj się dookoła – to jest właśnie problem!"

"Przecież nie ma tu niczego, co można by zobaczyć. Tylko zwykła, głęboka ciemność".

"O tym właśnie mówię! Nie ma tu niczego, absolutnie niczego! Czy wiesz, że jesteś pierwszą osobą, jaką tu spotykam? Wszędzie pustka – ale to całkowita pustka – i nagle pojawia się ty!"

"Przykro mi, że jesteś rozczarowany".

"Jesteś taki jak ja, co?"

"Jak ty? Co masz na myśli?"

"Umarłeś – po prostu umarłeś – i nie wiesz, co do cholery dalej robić!"

"To nie jest zupełnie tak..."

"Och, daj spokój. Jesteś albo martwy, albo nie!"

"Jestem całkowicie pewny, że nie jestem".

"Że nie jesteś martwy?"

"Właśnie".

"A więc co ty tu właściwie robisz, do diabła?"

"To raczej długa historia".

Spojrzał na mnie z wyraźnym oburzeniem.

"Nie byłbyś tutaj, gdybyś nie był martwy!"

"To trochę bardziej skomplikowane".

"Więc opowiedz mi o tym. Hej, już wiem! Ktoś cię przysłał!"

"Nie, nikt mnie nie przysłał. Po prostu tędy podróżowałem. Powiedz mi, jak to się stało, że umarłeś?"

"Oni mnie do tego zmusili, oto jak to się stało! Leżałem w szpitalu całym tygodniem... Chciałem do domu, lecz trzymali mnie tam bez końca i tylko wtykali we mnie wszystkie te rurki i igły. Tak więc pewnej nocy po prostu je wszystkie powyrywałem. Było to na nocnej zmianie – nocami nigdy nikt nie przychodził zobaczyć, jak się czuję, dasz wiarę?"

"I co się stało potem?"

"Zacząłem kaszleć, a potem przestałem. Pomyślałem – no dobra, czas zwlec się z tego łóżka i wynieść stąd na

dobrze. Musiałem chyba podskoczyć, bo przeniknąłem przez sufit i przez cały czas się unosiłem, dopóki nie znalazłem się tutaj. Wiesz, kiedy tak przenikałem przez ten sufit, to już wiedziałem, że nie żyję. Całkiem sprytnie, co?"

"Owszem. Może powinieneś udać się razem ze mną".

"Chciałbyś mi pomóc? Ty? Dlaczego?"

"To powinno być lepsze niż pozostanie tu na zawsze".

"Ależ to się wszystko cholernie pomieszało! Nie ma nieba... nie ma piekła. Nic. Po prostu pustka!"

"Pozwól więc, że ci pomogę. Ujmij mnie za rękę".

"Nie! Za każdym razem, kiedy ktoś usiłował mi pomóc, wynikały z tego jedynie kłopoty! Wynos się stąd!"

"Nie zmuszam cię do niczego. Próbuję być jedynie pomocny".

"I trzymaj swoje łapy z daleka! Zjeżdżaj!"

"Dobrze, już dobrze. Jak sobie życzysz".

"No dalej, już cię tu nie ma! I zmusz kogoś, żeby powiedział ci prawdę! Nie daj się nabrać na żadną pustą gadaninę! Nikt mi nie powiedział... a mogliby! Wysłuchałbym – ale nie! Teraz muszę polapać się w tym wszystkim sam, a niech mnie diabli jeżeli wiem, jak to zrobić! Nie wiem nawet od czego zacząć..."

Wycofałem się, a dziwaczna poświata zaczęła błędnać. Kiedy powróciłem tam później, już jej nie było. Od tamtej pory wciąż się zastanawiam, w jaki sposób uzyskał pomoc. Czasami co za dużo, to niezdrowo.

Być może przytoczone tu wypadki umożliwią wam lepsze zrozumienie idei objazdu czy też mostu ponad tymi obszarami – z gęsto ustawionymi po drodze znakami ostrzegawczymi. Operowanie w takich warunkach wymaga doświadczenia i wyraźnie określonego powodu, moje zaś były co najwyżej marginalne. Każda pomoc płynie z góry w dół – myślałem – a nie z dołu w górę.

Odkryłem też jeszcze coś innego. Nie wszystkie sygnały, jakie otrzymywałem, pochodziły od wcześniejszego mnie. Żona Williama nie była częścią mnie, tak samo jak nie był mną – na ile mogłem to określić – ten rozgniewany człowieczek.

Doszedłem więc do pewnej konkluzji. Pomaganie innym nierozzerwalnie związane jest z naszą działalnością. Pomagając samym sobie automatycznie niejako wyciągamy pomocną dłoń do innych, kiedy tylko możemy. Brakowało mi jednak jednego elementu. Dlaczego właściwie ta sekwencja wydarzeń tak nieoczekiwanie wtargnęła w mój schemat aktywności? Czyżby był to kolejny klucz do brakującej Podstawy?

A co na to moje nowe Odmienne Spojrzenie? Zdecydowanie coś zostało tu pominięte!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: NIEPROSZONA ŚWITA

Wkrótce to odpowiadanie na sygnały o pomoc za każdym razem, kiedy opuszczałem ciało fizyczne, zaczęło mi się jawić jako zadanie istic herkulesowe, a w dodatku nie był to najefektywniejszy sposób na zrobienie tego, co należało. Mógłbym spędzić całą resztę mojego fizycznego życia czyniąc wyłącznie to, lecz i tak moje osiągnięcia pośród całej masy tego typu sygnałów byłyby właściwie żadne.

Powstałe w związku z tym pytanie brzmiało: dlaczego właściwie po tak wielu latach zostałem nieoczekiwanie wystawiony na odbieranie tych sygnałów? Było też inne pytanie: dlaczego powodowały one zaburzenia w moim ciele fizycznym?

Wyglądało na to, że większość o ile nie wszystkie te sygnały pozostawały w obszarach poza Międzystanem (za jaki przyzwyczałem się już go teraz uważać) stanowiących pierwszy etap dla tych, którzy zakończyli swoją fizyczną egzystencję, czyli innymi słowy umarli, jak my ludzie zwykliśmy to nazywać. Wiedziałem co nieco o tych obszarach, ale nie były one dla mnie zbyt dobrze znane. Potrzebna była dalsza eksploracja.

Przystąpiłem do niej już następnej nocy, około trzeciej nad ranem, powoli i metodycznie. Czując się wypoczęty i odprężony rozpocząłem odpowiednie fazowanie, wkraczając powoli w znajomą ciemność stanu poza ciałem, utrzymując równocześnie lewą część mózgu w pełnej gotowości. Po chwili znajdowałem się na początku Międzystanu, lub raczej na mojej rampie wejściowej do niego. Nagle, kiedy miałem już przekroczyć zawarte w nim obszary z ich wyraźnymi rampami wyjazdowymi, tak jak robiłem to zazwyczaj, nieoczekiwanie pociągnął mnie silnie jeden z tych dziwnych sygnałów. Niechętnie podążyłem za nim.

Sygnał zawiódł mnie do miasta, potem do pojedynczego budynku, aż w końcu przyciągnął do sypialni w jednym z mieszkań średnio zamożnych właścicieli. Na fantazyjnym, prawdziwie królewskim

łóżu ujrzałem trzy całkowicie nagie osoby, dwóch mężczyzn i kobietę. Jeden z mężczyzn był w trakcie bardzo aktywnego stosunku z kobietą, podczas gdy drugi usiłował wcisnąć się pomiędzy nich, ale bez rezultatu. Przy każdej próbie przelatywał przez łóżko i lądował na podłodze. Wiedziałem, iż on był tym, który spowodował ten sygnał i zastanawiałem się, dlaczego nie przenika również przez podłogę.

Zauważył mnie w trakcie następnego, któregoś już z rzędu cyklu wyłączenia spod łóżka i wdrapywania się na kopulującą parę. Wytrzeszczył na mnie w zdumieniu oczy, a jego sterczący w pełnej erekcji członek aż drżał z podniecenia.

"Kim ty do diabła jesteś?"

Powiedziałem, że nigdy mu się to nie uda. Równie dobrze może pójść razem ze mną.

"Co to znaczy, że mi się nie uda? Czekałem dziesięć lat, aby dobrać się do tej dupki i teraz z pewnością nie odpuszczę!"

Ponownie powiedziałem, że wysiła się na próżno. Że rzeczy mają się z nim teraz inaczej.

"Ażebyś wiedział, że inaczej! Jestem teraz wolny! Nie wiem, co się stało, ale jestem wolny! I jak tylko się o tym przekonałem, przyszedłem tutaj. Gdyby tylko przestała zabawiać się z Sammy'm, natychmiast bym się za nią zabrał!"

Zapytałem go, co sprawiło, że tak się teraz czuje.

"Och, to! Właśnie wychodziłem z metra na Pięćdziesiątej Trzeciej i Madison, kiedy nagle poczułem ból w piersiach. Upadłem. Ale nie leżałem długo, może jakąś minutę i wstałem. Człowieku, rzeczywiście czułem się inaczej! A właściwie to dlaczego mnie tak wypytujesz?"

Powiedziałem mu tak prosto, jak tylko potrafiłem, co się naprawdę wydarzyło.

"Jestem martwy? Do diabła z takim gadaniem! Czy zachowuję się tak, jakbym był martwy?"

Przypomniałem mu o jego przenikaniu przez łóżko, kiedy to nie był w stanie dotknąć ani kobiety, ani mężczyzny. Spojrzał na swoje dłonie, a potem na swoje powielone ciało.

"Ale to wciąż jestem ja! Wciąż czuję się tak jak ja! I przecież wciąż działam jak ja!"

Roześmiał się, a ja mu zawtórowałem. Zauważyłem, że nie zmieniamy się tak bardzo, kiedy umieramy, przynajmniej nie tak od razu. Spojrzał na leżącą na łóżku parę, odprężoną teraz i najwyraźniej z siebie zadowoloną, po czym na swojego zwiędłego już penisa.

"Temu jegomościowi tutaj z pewnością nie spodoba się bycie martwym".

Powiedziałem mu, iż istnieją pewne formy rekompensaty. Słyszac to wyraźnie się rozjaśnił.

"Musiałem mieć zatem atak serca... Ale nigdy nie miałem z nim przecież żadnych kłopotów..."

Chciałem mu coś odpowiedzieć, kiedy przypadkowo spojrzałem na leżącą w łóżku kobietę. Jej oczy były szeroko otwarte i wpatrywały się prosto we mnie. Widziała mnie! Jej oczy rozszerzały się ze zdumienia, ale nie sprawiała wrażenia specjalnie zaniepokojonej. Patrzyła prosto w moje źrenice, a w jej spojrzeniu było zrozumienie. Odwróciłem się do stojącego obok mnie mężczyzny i powiedziałem, że muszę ruszać dalej. Był wyraźnie zaskoczony.

"Co to znaczy, że musisz ruszać? A co ze mną? Co mam robić?"

Zasugerowałem, aby wybrał się razem ze mną, jeżeli sobie tego życzy. Ponownie się roześmiał.

"Nie pozbędziesz się mnie! Nie poużywam tu siebie – o czym powinienem był wiedzieć. A zresztą chcę dowiedzieć się czegoś bliżej o tych formach rekompensaty"

Pośmialiśmy się jeszcze trochę, po czym ująłem go za rękę i zacząłem się unosić. Podążył za mną bez żadnego problemu. Kiedy przenikaliśmy już przez sufit, raz jeszcze spojrzałem na leżącą w łóżku kobietę. Wciąż mnie obserwowała, więc nasze spojrzenia się spotkały. Zrozumiałem, że nie będę musiał po nią przychodzić. Ona już wiedziała.

W kilka chwil później wyszliśmy lekko poza fazę. Poczułem, że mężczyzna szarpie mnie za rękę.

"Puść mnie! Pozwól mi odejść!"

Spojrzawszy w dół ujrzałem Stos, czyli olbrzymią masę eks-fizycznych istot ludzkich, szamoczących się bezładnie w nieustannych próbach odbycia ze sobą stosunków płciowych. Silna radiacja towarzyszącego mi mężczyzny zmieniła tor naszego lotu.

Nagle wyrwał się z mojego uścisku i zanurkował w podrygującą masę.

Powinienem być bardziej wyczulony na możliwość takiej zmiany naszej trasy. No cóż, raz się wygrywa, raz przegrywa – pomyślałem w duchu. Oddaliłem się z tego miejsca z postanowieniem, że wyciągnę go stamtąd jutro, o ile oczywiście mi się to uda. Zanim jednak zdążyłem powrócić do ciała, pojawił się następny sygnał. Odwróciłem się i podążyłem za nim.

Tym razem był on łatwiejszy do zidentyfikowania; dochodził z pokoju szpitalnego zastawionego aparaturą służącą do podtrzymywania życia. Podłączona była do niej niewielka kobieta, leżała na łóżku w pozycji nieco przypominającej embrionalną. Jej włosy były siwe i tłuste, twarz zaś pokryta gęstą siecią zmarszczek. Wyglądała na bardzo starą. Zbliżywszy się spostrzegłem, że z trudnością oddycha i pojękuje. Jednak prześcieradło naciągnięte było aż na jej głowę. Zbliżyłem się jeszcze bardziej i zapytałem co się stało.

"Czy nie widzisz, że mnie boli?"

Zapytałem ją dlaczego.

"Bo umieram, oto dlaczego. Umieram już od lat, ale nikt mi nie wierzy".

Odparłem, że ja jej wierzę.

"Wy lekarze zawsze tak mówicie, ale wcale tak nie myślicie".

Powiedziałem, że nie jestem lekarzem, i że naprawdę jej wierzę.

"Jeżeli nie jesteś lekarzem, to się nie liczy. To lekarze muszą mi uwierzyć".

Zapytałem, dlaczego to takie ważne.

"Ponieważ wtedy pozwolą mi umrzeć. I nie będę już dłużej czuła bólu".

Zauważyłem, iż nie jest konieczne, aby uwierzył jej jakiś lekarz. Następnie zapytałem, czy naprawdę chce umrzeć.

“Oczywiście, że chcę! To jedyny sposób, aby uwolnić się od tego bólu”.

Powiedziałem, że jej życzenie spełniło się. Była martwa. Po raz pierwszy odwróciła głowę i spojrzała prosto na mnie.

“Nie, to nieprawda! Wciąż jeszcze mnie boli!”

Ból szybko zniknie, zauważyłem łagodnie. Dodałem też, że musi teraz wydostać się ze swojego ciała. Jej spojrzenie nie odrywało się od mojej twarzy.

“Ale... ja przecież wciąż żyję! Wciąż jestem taka sama!”

Powiedziałem jej, że bycie umarłym nie oznacza natychmiastowej zmiany. Po prostu nie masz już dłużej ciała fizycznego – mówiłem – teraz pamiętasz tylko o bólu, ale on sam już nie występuje. Rozejrzyj się i przekonaj sama.

Bardzo powoli powiodła wzrokiem dookoła, po czym powróciła spojrzeniem do mnie.

“Wszędzie czern... taka głęboka czern...”

Z wyjątkiem mnie, przypomniałem jej. Otworzyła oczy szerzej, a jej ciało zaczęło się powoli wyprostowywać.

“Emie...? Czy to ty, Emie?”

Sięgnąłem po jej dłoń i zasugerowałem, abyśmy razem udali się w miejsce, w którym oczekują przyjaciele. Odsunęła się ode mnie.

“Dlaczego nie przyszedłeś przedtem? Wzywałam cię dzień i noc, abyś przyszedł i mnie stąd wyostał”.

Powiedziałem, że najpierw musiała umrzeć. Teraz, kiedy już umarła, mogłem po nią przybyć. Ponownie wyciągnąłem dłoń, którą tym razem ujęła.

“Emie... Emie!”

Zaczęliśmy powoli się unosić. Zapytałem ją, czy czuje jeszcze ból. Sprawiała wrażenie lekko zdezorientowanej.

“Ból? Och, ból. Teraz nie jest już ważne, prawda?”

Oczywiście nie jest, odparłem. Przenieśliśmy się bardziej poza fazę i poza ciemność w światło. Staralem się poruszać powoli, gdy przemieszczaliśmy się dalej poza fazę w obszar Terytoriów Systemów Przekonań, ponieważ chciałem zobaczyć, co się stanie. Próbowałem właśnie określić dokładnie, gdzie się znajdujemy – gdzieś ponad punktem środkowym – kiedy nieoczekiwanie stwierdziłem, że nie czuję już jej dłoni. Ponownie skupiłem się na niej tak szybko, jak tylko potrafiłem, ale było już za późno. Zniknęła. Zabieranie ludzi, a następnie gubienie ich gdzieś po drodze z pewnością nie było tym, czego ode mnie oczekiwano. A już na pewno nie było produktywne.

Powinienem spróbować jeszcze raz. Problem polegał na tym, iż nie wiedziałem dokładnie, czego właściwie szukam, ale nie miałem zamiaru rezygnować. Kilka dni później, po południu, podjąłem kolejną próbę. Leżąc odprężony na kanapie wyfazowałem się nieznacznie poza ciało – i jak było do przewidzenia, natknąłem się na kolejny sygnał. Ten z kolei należał do gatunku oszalałych. Skoncentrowałem się na nim i zastosowałem moją metodę szybkiego przełączenia.

Błysnęło i znalazłem się ponad alejką w niewielkim miasteczku. Zacząłem rozglądać się szukając przyczyny tego sygnału – i szybko ją znalazłem prawie tuż przede mną. Ukrywał się za ustawionymi w tejże alejce kubłami na śmieci. Na pobliskiej ulicy stały pod kątem do krawężnika dwa policyjne radiowozy, migające czerwonymi i niebieskimi światłami. Na chodniku przed wejściem do sklepu leżała w kałuży krwi jakaś skręcona postać. Dookoła zaczął się już zbierać podniecony niezdrowo tłumek gapiów, powstrzymywany rozciągniętą dookoła miejsca wypadku żółtą taśmą.

Skierowałem się bezpośrednio w stronę kubłów na śmieci. Skulony za nimi chudy wyrostek nie mógł mieć więcej jak siedemnaście lat i nigdy nie będzie już starszy.

A. przynajmniej nie tym razem. Poprosiłem go, żeby wstał. Uczynił to powoli, niechętnie. Widziałem, że jest spięty i gotowy do natychmiastowej ucieczki, gdyby tylko trafiła mu się taka szansa.

“Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem, człowieku?”

Odparłem, że chcę mu pomóc.

“Nie potrzebuję żadnej pomocy, a już na pewno nie ze strony jakiegoś cholernego gliny”.

Zapytałem go, dlaczego się właściwie ukrywa, skoro nie potrzebuje pomocy.

“Co to znaczy dlaczego? Ten dupek w sklepie wyciągnął gnata i zaczął z niego walić!”

Stwierdziłem, że nie musi już dłużej martwić się o to.

Spojrzał na mnie posępnie.

“No jasne, bo zabierzesz mnie do pudła, no nie?”

Odparłem, że niezupełnie. Nie musi już na nikogo napadać i nikt nie będzie do niego strzelał. Nie musi też przejmować się ewentualnym więzieniem. Wytrzeszczył na mnie oczy.

“Zwariowałeś, człowieku?”

Powiedziałem, że kula przeszła skraj jego serca, co pozostawiło mu akurat tyle czasu, by wytoczył się ze sklepu i padł martwy na chodniku. Na jego twarzy odbiła się cała gama uczuć.

“Co za bzdury usiłujesz mi tu sprzedać? Jeżeli jestem martwy, to jakim do cholery cudem stoję tutaj i gadam z tobą?”

Wskazałem na ulicę za moimi plecami i zasugerowałem, aby przyjrzał się samemu sobie. Spoglądając na mnie podejrzliwie przesunął się bokiem na róg alejki i wyjrzał na ulicę. To, co zobaczył, sprawiło, że kompletnie o mnie zapomniał. W końcu odwrócił się, osunął do pozycji siedzącej i ukrył twarz w dłoniach.

Wyczułem, że płacze. Przynąłem się bliżej i delikatnie dotknąłem jego ramienia. Powiedziałem, że już czas ruszać. Uniósł głowę i spojrzał na mnie.

"To gliny są nawet i wtedy, kiedy już umrzesz?"

Uśmiechnąłem się i potrząsnąłem przecząco głową. Powiedziałem, że są lepsze miejsca, w którym można przebywać, od jakiejś bocznej alejki. Spojrzał na swoje dłonie.

"Wciąż pamiętam, jak upadając wyciągam je przed siebie, aby zamortyzować uderzenie o beton. A jeszcze przedtem pamiętam, jak wyciągam swojego gnata, a kasjer strzela do mnie zza lady. Nawet nie zdążyłem pociągnąć za spust. Miałem wrażenie, jakby ktoś rąbnął mnie łyżką do opon prosto w klatkę piersiową. Potem wyleciałem za drzwi i pamiętam, że padłem na chodnik. Prawie w tej samej chwili w mojej głowie rozległo się coś jakby głośne «klik» – wtedy wstałem i wbiegłem w tę alejkę. Ale... właściwie to kim ty do cholery jesteś?"

Powiedziałem, że przysłał mnie jego wujek Ben. Roześmiał się.

"Ben? Ten stary pijanica? Przestań, on nawet nie wiedział, że tu jestem! Umarł, kiedy byłem jeszcze dzieciakiem! Już wiem! To jakaś nowa sztuczka, którą wy, gliniarze, wymyśliście, żeby zmusić mnie do przyznania się. Daj spokój, człowieku – masz mnie zabrać to zabieraj, ale skończ z tymi głupstwami że jestem martwy!"

Powiedziałem, że jeżeli tak bardzo domaga się dowodu, to powinniśmy przyjrzeć się leżącemu na chodniku ciału. Na początku się opierał, ale w końcu przekonałem go mówiąc, aby schował się za mną, a w ten sposób nikt go nie zobaczy. Odwróciłem się, wyszedłem na ulicę i następnie z łatwością przeszedłem przez tłum. Wiedziałem, że chłopak posuwa się tuż za mną.

Dotarliśmy na miejsce w tej samej chwili co nadjeżdżający z przeciwna ambulans. Staliśmy bezpośrednio nad ciałem – wszędzie dookoła widniała świeża krew – i obserwowaliśmy, jak sanitariusze przekręcają ciało na plecy, szukają jakichkolwiek oznak życia, a następnie układają trupa na noszach. Twarz zakryli prześcieradłem, lecz nie na tyle szybko, by chłopak nie zdążył się jej dobrze przyjrzeć. Wiedziałem zresztą, że on i tak będzie ją widział, czy będzie przykryta, czy też nie.

Kiedy sanitariusze wtoczyli już nosze do ambulansu i zatrzasnęli drzwi, chłopak zaczął ponownie płakać. Delikatnie ująłem jego dłoń i zacząłem prowadzić go pod górę. Nie opierał się już – po prostu szlochał niekontrolowanie, w miarę jak unosiliśmy się coraz wyżej i coraz bardziej poza fazę. Tym razem, kiedy zbliżyliśmy się do środkowych i górnych pierścieni, postanowiłem nie spuszczać z niego oka. Cokolwiek miało się wydarzyć, liczyłem, że będę na to przygotowany.

Ale nie byłem. W pewnym punkcie chłopiec po prostu zniknął. W jednej chwili był tutaj razem ze mną, a w następnej już go nie było. Nie pozostał nawet ślad radiacji. Gdziekolwiek się obróciłem – absolutna pustka.

Cokolwiek robiłem, nie zachodziło to tak, jak tego oczekiwałem. Podejmowałem pewne działania, ale nie były one kompletne. Powracałem powoli, dopóki z powrotem nie znalazłem się w fazie z ciałem fizycznym, wciąż bez odpowiedzi.

Istniała co prawda jedna wskazówka. Tej nocy było mniej takich przenikliwych sygnałów. Mój okres snu był spokojniejszy. Czyżby przyczyna i efekt? A może podążałem prawidłową ścieżką – lecz nawet jeżeli była to prawda, moja lewa część mózgu gromkim głosem domagała się większej ilości danych. Z pewnością nie byłem stworzony do tego typu roboty. Wciąż ich traciłem!

Nieoczekiwanie w kilka tygodni później objawiła się kolejna zmiana. Właśnie leżałem i odpężyłem się, gdy nagle uderzony zostałem silnym sygnałem na -jak zrozumiałem – mojej własnej częstotliwości i to zanim jeszcze opuściłem ciało. Moje ciało fizyczne zareagowało silnym wrażeniem ciepła. Szybko wydobyłem się z ciała i podążyłem za sygnałem. Gdzieś ponad Terytoriami Systemów Przekonań zawiódł mnie on w dół w stronę rampy wyjściowej, którą mogłem sobie jedynie uświadomić.

Odnalezienie źródła nie zajęło mi dużo czasu. Radiacja systemu przekonań przedstawiła mi obraz stromego zbocza górskiego z gęstą, wilgotną dżunglą poniżej. Zastanawiałem się, dlaczego było to dla mnie takie czyste i prawdziwe. To zdarzało się niezmiernie rzadko – zazwyczaj aktywność systemu przekonań w najlepszym razie jawiła mi się mgliście i niewyraźnie.

Na krawędzi zbocza stała niska, dojrzała kobieta. Za nią znajdowało się około pięćdziesięcioro lub sześćdziesięcioro podobnych do niej kobiet i mężczyzn w różnym wieku. Wszyscy byli humanoidalni, ubrani w zwierzęce skóry i posiadali grube, przypominające neandertalczyków rysy twarzy.

Rozum natychmiast zapragnął wiedzieć, dlaczego przyciągnięty zostałem do tego akurat systemu przekonań. Odpowiedź była oczywista: w jakimś czasie był on częścią mnie. Scena ta wywołała z mej pamięci coś, co nazywałem "czarem tropikalnego Pacyfiku", który tłumiliem w sobie przez całe moje życie. Zew oceanu był obecny w moich wyprawach łodzią żaglową i w nurkowaniu z aparatem tlenowym. Następnie był weekend na Hawajach, który przeciągnął się aż trzy tygodnie; trzytygodniowa wycieczka do Ekwadoru, gdzie zostałem trzy miesiące – i prawie podjęcie stałej pracy w tropikach. Wszystko, co związane z tropikami, zawsze wywoływało u mnie natychmiastową nostalgię.

Kiedy usadowiłem się na szczycie zbocza obok kobiety, grupa za nią cofnęła się gwałtownie i zasłoniła oczy. Odwróciłem się w stronę kobiety, która wpatrywała się we mnie jak gdyby mnie szacując. Zastanawiałem się, czy moglibyśmy się jakoś porozumieć. Na tę myśl kobieta uśmiechnęła się.

"Przybyłeś".

"Tak, przybyłem. Ale dlaczego właściwie mnie wezwałaś?"

"Wzywałam wizerunek".

"Dlaczego to zrobiłaś?"

"Czy jesteś Megusem?" – przyjrzała mi się uważnie. – "Nie, nie jesteś".

"Wzywałaś Megusa. Dlaczego?"

"Ponieważ Megus nie wie, że coś jest tutaj nie w porządku".

"Gdzie jesteś? Gdzie jest to tutaj?"

"Jestem tutaj. W Niebiańskiej Krainie Megusa".

"Czy wiesz, jak się tu dostałaś?"

"Och tak. Wyszłam z moich ust razem z bąbelkami, kiedy moje ciało utonęło w wielkiej wodzie".

"Dlaczego znalazłaś się w tej wielkiej wodzie?"

"Tak stanowi prawo wobec kobiety, która jest bezpłodna".

"A potem dostałaś się tutaj".

"Tak. Ale coś jest nie w porządku".

"Nie w porządku? Z tobą czy z innymi?"

Potrząsnęła głową.

"Ze mną. Kiedy zeskakujemy z tego wzgórza w dolinę, musimy spaść na te skały poniżej i zginąć, wciąż i wciąż od nowa. Takie jest prawo Megusa".

"Kto to jest Megus?"

"Megus jest Bogiem Nieba. Przybył do nas wiele słońc temu i opowiadał nam o swojej Niebiańskiej Krainie. To właśnie nam obiecał... ale coś jest nie w porządku".

"Powiedz mi, co jest właściwie nie w porządku".

"Kiedy zeskoczyłam ze wzgórza, nie spadłam i nie umarłam. Inni tak, ale ja nie. Po prostu uniosłam się w powietrzu".

Wzbiłem się powoli w górę i zatrzymałem tuż powyżej jej głowy.

"W taki sposób?"

"Tak, tak! Ty jesteś Megusem, teraz już wiem! Pomóż mi dopełnić twojego prawa! Pomóż mi spaść, tak abym mogła umrzeć i żyć jeszcze raz".

Wyciągnąłem do niej rękę.

"Nie jestem Megusem, ale mogę ci pomóc. Takie unoszenie się w powietrzu może być czymś dobrym. To nowe prawo. Chodź i spróbuj sama!"

Pochwyciła moją rękę obiema dłońmi i powoli unieśliśmy się w górę. Struktura systemów przekonań zaczęła gwałtownie blednąć, kiedy zbliżaliśmy się do Międzystanu i zniknęła zupełnie, kiedy przekroczyliśmy rampę wejściową. Gdy zmiana była wskazana, przesunąłem nas bardziej poza fazę, obserwując i równocześnie uspokajając moją neandertalską przyjaciółkę. Właściwie to nie była zaniepokojona, ale wyraźnie czegoś oczekiwała. Zastanawiałem się, dlaczego zdawałem się odczuwać taki przymus w moim schemacie ratunkowym, kiedy oczekiwane nieoczekiwanie wydarzyło się ponownie. Kobieta zaczęła blednąć i na moich oczach rozplynęła się w nicość.

Tym razem zaakceptowałem ten fenomen bez zbędnych pytań, chociaż zastanawiałem się, dlaczego pośród tylu innych odebrałem akurat jej sygnał. Będąc już sam powoli przesunąłem się obok innych ramp wyjściowych z niejasnym wrażeniem, iż są mi one znajome. Wiedziałem, że w pewnym punkcie odległego czasu odwiedzałem każdą z tych ramp i byłem częścią każdego systemu

przekonań, do którego prowadziły. Teraz nie widziałem jednak powodu, aby ponownie przechodzić przez coś, czego już doświadczyłem i z czego przypuszczalnie wyrosłem.

Chociaż czułem, że potrzebuję pomocy, to jednak nie zwróciłem się po nią do moich fizycznych przyjaciół lekarzy czy psychiatrów. Zamiast tego kilka tygodni później zrobiłem to, co by mi z pewnością zalecili. Po trzech cyklach snu – jakieś cztery i pół godziny – obudziłem się wypoczęty, odprężony i w pełni czujny około trzeciej nad ranem. Zastosowanie techniki szybkiego przełączenia, wyjścia poza fazę ciała fizycznego i skierowanie się ku jednemu z moich przyjaciół z okresu jeszcze przed poznaniem INSPEKA wydawało się absolutnie łatwe. Lekka wibracja i już tam będę.

Okazało się, że nie było to wcale takie łatwe. Gdzieś głęboko w Terytoriach Systemów Przekonań dotarł do mnie silny i natarczywy sygnał. Starłem się mu oprzeć, lecz ku memu wielkiemu zaskoczeniu jakaś część mnie przewyciężyła ten opór. Po ustabilizowaniu się stwierdziłem, iż leżę na kanapce w rogu niewielkiego pokoju.

Podciągnąłem się do pozycji siedzącej, a następnie wstałem. Miałem wrażenie, że wciąż znajduję się w ciele fizycznym lub w dobrej kopii takowego. Czułem się całkowicie normalnie. Po drugiej stronie pokoju znajdowały się zamknięte drzwi. Dobiegało zza nich silne brzęczenie. Otworzyłem je i wszedłem.

Tuż za nimi była ciemność, dalej widziałem jaskrawo oświetlony obszar, spoza którego dochodził ten brzęczący dźwięk. Tworzyło go wiele ludzkich głosów – nie śpiewały, lecz po prostu harmonicznie brzęczały. Czując na ramieniu dotyk czyjejś dłoni odwróciłem się. Obok mnie stała kobieta, piękna, w niemożliwym do określenia wieku, bardzo znajoma. Jej twarz i oczy promieniowały radością.

“Czekałam na ciebie. Wiedziałam, że przybędziesz, jeżeli wszyscy zbierzemy się tu razem jako jedność. Chodź”.

Wyprowadziła mnie z ciemności w światło. Potem cofnęła się. Brzęczenie zaczęło tracić stopniowo na sile. Na samym skraju światła widniały wpatrzone we mnie twarze – na ile mogłem dostrzec, było ich kilka setek. Oczekiwały na coś. Radiacja, którą znałem jako miłość, była wprost przytłaczająca.

Stałem nieruchomo, niepewny zarówno samej sytuacji jak i tego, czego po mnie oczekiwano. Nagle, kiedy wciąż stałem, kontrolę przejęła inna część mnie i odprężyłem się. Ta inna część zaczęła mówić.

“Nie miałem pojęcia, że jest nas tak wielu. Tutaj jest jeden z niewielu punktów, w których zebraliśmy się jako jedność. Jak wszyscy z nas odkryli, potrzeba było systemu przekonań, aby nas tutaj sprowadzić – jesteśmy gdzieś na zewnętrznym skraju Terytoriów Systemów Przekonań. W ten sposób posiadamy kilka Znanych. Że jesteśmy i możemy być, tutaj. Że nie potrzebujemy fizycznego ciała, aby istnieć i być. Już to samo uwolniło nas od przymusu i ograniczeń, jakim wszyscy podlegamy podczas naszych pobytów na Ziemi. I chociaż w każdym z nas pozostało po kilka przekonań, możemy uwolnić się od nich zgodnie z naszą wolą.

“Teraz budzimy się ze snu”.

"Ważnym Znanym jest to, co zgromadziło nas razem, że nie tylko jesteśmy czymś więcej, aniżeli tylko naszymi ciałami fizycznymi, ale także możemy być wolni od wszystkich powstałych w związku z życiem na Ziemi przekonań, bez żadnych wyjątków. Wolność ta jest bardzo emocjonująca, ponieważ nie posiadamy teraz żadnych ograniczeń. To Znanie, bez żadnego lęku, oferuje nam pełen zakres wyboru".

"Moja rola jest następnym Znanym. Nie jest to rola przywódcy. Przywództwo nie jest konieczne w starym sensie tego słowa. Być może moją rolą była – i wciąż jest – rekrutacja. Chociaż według mnie rola zwiadowcy, zbieracza informacji czy tropiciela wydaje się tu pasować o wiele bardziej. Taki był mój schemat... przez tysiące ziemskich lat i wcieleń".

"Teraz wydaje się, że w końcu znaleźliśmy się w punkcie urzeczywistnienia. Kiedy spotkamy się ponownie, rozpocznie się ruch uwzględniający różne opcje".

"Miłość, jaką dzielimy, jest największą ze wszystkich Znanych".

Moje Ja-Tam – owo Ja, które ma każdy z nas, zawierające wszystkie poprzednie i obecne wcielenia – ruszyło ku górze, a ja uniosłem się z podłogi i przepłynąłem powoli ponad morzem zwróconych ku górze twarzy. Gdzieś z głębokiej nicości wysunęło się ramię, a jakaś dłoń pochwyliła moją. W górę uniół się mężczyzna i dołączył do mnie. Bok przy boku wznosiliśmy się powolną spiralą w górę, coraz wyżej i wyżej. Spojrzałem na niego i ujrzałem szeroki uśmiech, kiedy mrugał do mnie okiem. Czyżby był to Agnew? Lew? Rodius? Nie był to żaden z nich. Był to mój stary przyjaciel z okresu moich pierwszych wypraw poza ciało – przyjaciel, którego znałem jako BB!

Powinienem być wiedzieć; powinienem być pamiętać. BB, który podążał za mną od Domu, od podróży w bezkresną wieczność... Tak, nie mógł to być nikt inny.

Po zakończeniu fazowania życzliwe twarze zniknęły. Razem z nimi zniknęło wrażenie uścisku ręki BB. Rozejrzałem się dookoła, ale już go nie było.

Powrót do ciała fizycznego odbył się bez zakłóceń.

ROZDZIAŁ JEDENASTY: SPOJRZENIE W GŁĄB SIEBIE

Jeżeli dochodzi do impasu, to z dużym prawdopodobieństwem gdzieś po drodze ma miejsce jakieś zniekształcenie bądź błędne zrozumienie. Znak drogowy został przeoczony lub fałszywie odczytany, wzięto nie ten zakręt – możliwości jest całe mnóstwo. Być może jakiś maleńki detal pozostał nie zauważony.

Tak było i w moim przypadku. Wciąż odbierałem sygnały o pomoc, pobierałem lekcje poznania – poprzez – istnienie, ale wszystko to bez satysfakcjonującego mnie wyjaśnienia. Ratowanie tych, którzy właśnie zmarli i moja podatność na ich sygnały – szczególnie na moje własne z

przeszłości – domagały się ode mnie całkowitej uwagi. Czyżby to właśnie miał być mój “nowy kierunek”?

Czułem, że utraciłem kontrolę. Jakaś część mnie, której nawet nie byłem świadomy, przejęła wszystko na siebie, a ja z pewnością tego nie rozumiałem.

Postanowiłem więc, że bezkresy nieskończoności będą musiały na razie poczekać. Obecnie najważniejszą sprawą było poznanie samego siebie, bez żadnych dwuznaczników. Im bardziej poznam samego siebie, tym lepiej będę wiedział, jaki jestem w swoim niefizycznym wydaniu i tym bliższy stanę się poznania powodu, dla którego wydaję się obierać tę akurat ścieżkę.

Doświadczenie jest niewątpliwie najlepszym z nauczycieli. Teraz moje doświadczenie ponownie mogło stać się konstruktywne, łącznie z pozostającymi na pierwszym planie zdolnościami lewej części mojego mózgu. Trasa lub dostęp do mojego niefizycznego ja, o którym zacząłem już myśleć jako o Ja-Tam, pojawił się prawie natychmiast.

Początek zrobiłem przeszło dwadzieścia lat temu.

Sfrustrowany brakiem jakichkolwiek umiejętności eksploracji poza ramami czasoprzestrzeni zwróciłem się do wnętrza i poprosiłem o pomoc. I otrzymałem ją. Otworzyły się przede mną nowe możliwości. Byłem wolny.

Przez wszystkie następne lata szczęśliwie podążałem obraną drogą. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, że – pomimo mojego oczywistego ego – od tamtej chwili to właśnie moje Ja-Tam wzięło na siebie cały ciężar związany z nawigacją i naprowadzaniem. Ani razu nie zadałem sobie trudu, aby przyjrzeć się temu bliżej, do czego winna mnie była skłonić chociażby zwykła ciekawość.

Teraz w pogoni za brakującą Podstawą, zamiast wykonywać to co zwykle po wyjściu z ciała, położyłem tamę wszystkim pilnym sygnałom i zacząłem sondować dookoła siebie, kierując się do wnętrza raczej niż na zewnątrz. Potrzebowałem wielu takich sesji i przeszło roku, aby zgromadzić odpowiednie informacje i odpowiednio je posegregować.

A oto, czego się dowiedziałem. Wychodzenie z fazy fizycznej w moje Ja-Tam było powolne i rozważne. Miałem wrażenie istnienia, wszystkowiedzącego olbrzyma, który ze zdziwieniem obserwuje, jak jeden z jego palców podejmuje niezależną upartą eksplorację reszty jego ciała. Nie odczuwałem lęku z powodu Znanego: ja byłem Ja-Tam, Ja-Tam było mną. A któż mógłby się obawiać samego siebie?

Warstwa pamięci

Zwróciwszy się ku sobie i penetrując moje Ja-Tam natychmiast natknąłem się na to, czego oczekiwałem: na warstwę – lub kartotekę, bibliotekę czy archiwum – zawierającą w sobie każdą chwilę mojego życia aż po dzień dzisiejszy, uzupełnianą bezustannie napływem świeżych faktów, ściśle odpowiadających moim myślom i czynnościom podczas prowadzenia badań. Wciąż też wpływały tu sygnały z mojego ciała fizycznego. Było to coś większego od pamięci, jak o niej świadomie myślimy. Był to punkt recepcyjny wszystkich doznań płynących od obecnego Ja-Tutaj – tego ja, które funkcjonuje w świecie fizycznym – a działającego teraz jedynie jako ciało fizyczne bez świadomości.

Badałem ten system magazynowy kilkakrotnie i z olbrzymim zainteresowaniem. Po wybraniu jakiegoś wydarzenia z przeszłości przeżywałem je na nowo w każdym szczególe, aż do pojedynczych minut w przepływie bodźców, myśli i emocji. Jednakże szybko doszedłem do wniosku, iż taka superpamięć wcale nie jest czymś przyjemnym. Przy możliwości tak drobiazgowego wglądu we własne wspomnienia stajemy się boleśnie i smutno świadomi wielu podjętych w sposób irracjonalny decyzji, głupich błędów czy nie wykorzystanych możliwości. Emocjonujące wydarzenia nie były już tak emocjonujące, ponieważ znałem ich rezultat. Radosne chwile często okazywały się infantylnymi, a infantylne smutnymi i zabawnymi.

Na przykład: miałem bardzo wczesne wspomnienie o ukrywaniu się za dużym krzewem rosnącym tuż obok werandy domu mojej babki. Nigdy potem nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego właściwie się tam wtedy ukrywałem. Nie bałem się, ale coś mnie tam trzymało. Teraz już wiedziałem. Otóż narobiłem w majtki i nie chciałem, by dowiedziała się o tym mama. Dla czterolatka z pewnością było to olbrzymie przeżycie!

W podobnie łatwy sposób odkrywałem ponownie wiele istotnych wydarzeń, pomiędzy nimi i takie, które w swej naturze wczesnych zwiastunów bywały łatwo przeoczone. Jedno z takich wydarzeń miało miejsce w 1934 roku, kiedy to ze średnią niespełna 2,5 oblałem egzaminy na drugim roku na stanowym uniwersytecie w Ohio. W pewnym stopniu spowodowane to zostało poważnymi poparzeniami twarzy, wymagającymi długotrwałego leczenia szpitalnego. Wydobrzawszy poczułem niepokój i ruszyłem w kraj w poszukiwaniu pracy. Próbowałem podróżować autostopem, ale rychło zorientowałem się, że ludzie niechętnie zabierają podejrzanego nastolatka, więc zostałem klasycznym trampem przemieszczającym się z miejsca na miejsce pociągami towarowymi.

Pewnego dnia w St. Louis – było to w samym środku grudnia – kucharz w niewielkim bistro spostrzegł, jak zachłannym wzrokiem wpatruję się poprzez zaparowaną szybę w smażącą się na ruszcie potrawę. Skinieniem dłoni przywołał mnie do środka i nakarmił, nie żądając w zamian ani centa. Ponieważ od dwóch dni niczego nie jadłem, zakrawało to na cud.

Tej samej nocy w noclegowni prowadzonej przez Armię Zbawienia zmarł spokojnie stary człowiek leżący na łóżku obok mnie. Jeszcze nigdy nie znajdowałem się tak blisko kogoś umierającego. Nie odczuwałem strachu, lecz ciekawość.

Po prawie roku powróciłem do Columbus w stanie Ohio i załatwiłem sobie warunkowy powrót na studia. Podczas mojego pierwszego roku studenckiego kółko dramatyczne ogłosiło konkurs na najlepszą jednoaktówkę. Ta, którą napisałem, uzyskała drugą nagrodę. Pierwsze trzy zostały wyreżyserowane i wystawione na scenie uczelni. Być może szczytowy moment mojej uczelnianej kariery przypadł właśnie wtedy, gdy stałem za kulisami, a pięćset osób w absolutnej ciszy dosłownie chłonęło każde słowo z momentu kulminacyjnego mojego jednoaktowego dramatu. Krytycy powiedzieli później, iż to on właśnie powinien zająć pierwsze miejsce!

Sztuka oparta została dokładnie na tym, co wydarzyło się w noclegowni, oprócz dodanego momentu kulminacyjnego. Na czym on polegał? Otóż umierający stary człowiek przekazuje chłopcu Specjalne Przesłanie, Cel czy Plan wykraczający daleko poza zwykłą ludzką myśl. Skutkiem tego chłopiec zostaje przekształcony w coś lub kogoś zupełnie innego.

Taka rzecz wychodzi spod pióra osiemnastolatka, który nigdy nie studiował filozofii ani nie był nawet religijny – tak samo jak wszyscy jego rówieśnicy w tamtym okresie. Skąd więc ten pomysł? I dlaczego? Wydarzenie to najwyraźniej przez długi czas było ukrywane jako nieważne. A miało miejsce przeszło dwadzieścia lat przed tym, jak w moim życiu pojawił się taki fenomen jak OBE.

Do podobnej kategorii mało ważnych wydarzeń odnosiło się kolejne skrywane długo wspomnienie, które wcześniej uważałem być może za coś w rodzaju halucynacji. Rzecz działa się na starej farmie w okręgu Du-tchess, której byliśmy właścicielami w późnych latach czterdziestych. Mieszcząca się tam studnia wyschła. Była to studnia starego typu, wykopana ręcznie jakieś sto lat temu lub jeszcze wcześniej. Miała około trzech stóp średnicy, siedemdziesiąt głębokości i obramowana była zaokrąglonymi kamieniami polnymi połączonymi ze sobą bez użycia zaprawy.

Wysłuchawszy się odpowiednio można było usłyszeć cichy szum przepływającej poniżej wody, ale stara pompa nie była już w stanie podnieść jej rurami w górę. Zazwyczaj nie słyszy się płynącej w studni wody. Moja ciekawość została pobudzona, więc wydobyłem ze stodoły linę, jeden jej koniec przywiązałem do stojącego nie opodal drzewa i opuściłem się do wnętrza studni, zupełnie jak pokonujący strome zbocze taternik.

Po dotarciu do dna natychmiast zorientowałem się, na czym polegał problem. Poziom wody gruntowej obniżył się, tak że wystające ze ścian rury nie mogły już jej czerpać. Co ciekawe, woda na dnie nie była stojąca, lecz tworzył ją rwący dość wartko podziemny strumień. Pomyślałem, że gdyby we właściwym miejscu umieścić kilka kamieni, to poziom wody podniósłby się z powrotem.

Następnie spojrzałem w górę i ogarnęła mnie panika. Wysoko, wysoko ponad moją głowę widniał maleńki krąg światła. Pomiedzy mną a tym punktem bezpieczeństwa znajdowało się siedemdziesiąt stóp związanej luźno skaty, której fragment mogłem naruszyć opuszczając się w dół. W każdej chwili fragment ten mógł odpaść, zwałając mi przy okazji na głowę całą ścianę. O tym, iż było to możliwe, upewniłem się oglądając dno studni. Leżało tu kilka sporych, wielkości piłki do koszykówki odłamów skalnych, które musiały oderwać się od ściany jakiś czas temu.

Doznałem potężnego przyływu klaustrofobii, co poniekąd wydawało się usprawiedliwione. Jeżeli nie wydostanę się stąd szybko, mogę zostać żywcem pogrzebany w siedemdziesięciostopowym grobie – i nikt nie będzie nawet o tym wiedział. Z wysiłkiem próbowałem zdusić rosnącą wciąż panikę. Wiedziałem, że wychodząc na powierzchnię będę musiał być niezwykle ostrożny, aby w żadnym wypadku nie naruszyć niepewnej spistości ściany. Usiadłem na sporym kamieniu i zamyśliłem się. Następnie pochyliłem się i zwiniętą dłonią nabrałem kilka łyków wody. Była chłodna i orzeźwiająca.

Kiedy siedziałem tak na dnie tej studni nasłuchując łagodnego szumu przepływającej wody, moje oczy powoli przyzwyczyły się do przyćmionego światła i zacząłem się odprężyć. Coś było w miejscu, w którym się znajdowałem – coś spokojnego, przyjemnego. Spojrzałem w górę na krąg światła, ale uczucie spokoju pozostało nie naruszone. Nie czułem już paniki. Zamknąłem oczy i oparłem się wygodnie plecami o ścianę. Teraz nie musiałem się już spieszyć. Odprężyłem się jeszcze bardziej i przez chwilę sądziłem nawet, że zapadłem w sen, ale wciąż słyszałem szum wody i czułem plecami szorstki chłód kamieni. Moja fizyczna świadomość była wciąż nie naruszona.

Potem schemat uległ zmianie. Doznałem uczucia jakby otaczania mnie przez jakąś inteligencję, wpływającą bardzo powoli i ciepło w moje ciało. Wydawała się mieszać z każdą częścią mojego ciała i umysłu. Stałem się częścią tej inteligencji lub też inteligencja ta stała się częścią mnie. Wydawało się, że nie istnieje żadna różnica. A potem nastąpił przekaz. Mogę przełożyć go na słowa jedynie z grubsza.

Synu mój z synów synów, odnalazłeś radość w moich wiatrach i niebie. Dzieliłiśmy podniecenie i pokój zarówno w falach moich wód jak i głęboko w ich odmętach. Rozkoszowałeś się pięknem i niewinnością innych moich dzieci rozsianych na mojej powierzchni. Jednak dopiero teraz znalazłeś chwilę w moim fonie, aby zamilknąć i posłuchać.

W milczeniu zachowaj tę pieśń na wieki. Zrodzony zostałeś ze mnie, jednak przeznaczeniem twoim jest stać się większym, niż kiedykolwiek będzie to moim udziałem. W rozwoju tym rozkoszuję się razem z tobą. Moja siła jest twoją siłą; dlatego weź ze sobą moją chwałę, aby wyrazić ją w sposobach, których nie zrozumie. Popieram i dzielę szczęśliwie to, czym się staniesz. Podążaj z tą prawdą w sobie, synu mój z synów synów.

To wszystko. Uczucie ciepła trwało jeszcze parę chwil, po czym zaczęło zanikać.

Wstałem, pochwyciłem dyndającą linę i bez wysiłku wspiałem się na szczyt studni, wdrapując się w stronę światła. Jakież było moje zdumienie, kiedy stwierdziłem, że spędziłem w tej studni przeszło dwie godziny!

Teraz pamiętam tę specjalną Podstawę. Matko Ziemi, Kocham cię! Jak mógłbym cię kiedykolwiek zapomnieć!

Dalsze badania warstwy pamięci odkryły prawie identyczny sen, pojawiający się co najmniej raz w miesiącu przez kilka lat. Byłem w tamtym okresie aktywnym pilotem samolotowym i szybowcowym. W tym powtarzającym się śnie zawsze siedziałem we własnym samolocie, którym kołowałem na koniec pasa startowego, następnie zwiększałem moc i rozpędzając się po pasie startowałem. Kiedy znajdowałem się już w powietrzu, pas startowy zamieniał się w ulicę, ciasno zabudowaną po obu stronach wysokimi domami. Od domu do domu i krzyżując się ponad moją głową biegła istna plątanka kabli i przewodów, tak jak wciąż jeszcze można to zobaczyć w starych dzielnicach biurowych położonych w dolnych częściach miasta. Chociaż próbowałem jak tylko mogłem, to nigdy nie udawało mi się znaleźć w tej plątance szczeliny na tyle dużej, by mógł przelecieć przez nią samolot. Po okresie niepokoju i frustracji budziłem się. Od chwili rozpoczęcia moich doznań poza ciałem sen ten nie powtórzył się więcej.

Niektórzy z psychologów, z którymi przedyskutowałem ten sen, sugerowali, że ulica jest symbolem moich powiązań ze światem biznesu. Inni spekulowali, iż nieprzenikniona sieć przewodów stanowi odbicie moich kulturowych systemów przekonań. Wszyscy zgodzili się za to, że jest to logiczna, doskonale zmontowana metafora wspaniale pasująca do tego, kim w owym okresie byłem.

Szukając dalej odnalazłem pewną wskazówkę co do mechanizmu, który wyzwolić mógł późniejsze wydarzenia. Moja kompania, szukając nowych możliwości korzystnego ulokowania pieniędzy, badała czy dźwięk wykorzystany być może do nauki podczas snu. Jako profesjonaliści w tej

dziedzinie, ponieważ wyprodukowaliśmy kilkaset programów dla sieci stacji radiowych, wypróbowałem wiele różnego rodzaju dźwięków, chcąc ustalić, w jaki sposób wpływają one na sen. Począwszy od 1956 roku sam byłem głównym obiektem takich badań i odbyłem co najmniej sto sesji leżąc w dźwiękochłonnej kabinie ze słuchawkami na uszach. Jednak dwoje moich dzieci, a także wiele innych osób, które odbyły podobne sesje, nie mogło poszczycić się porównywalnymi efektami. Czyżby to właśnie był ten wyzwalający moje późniejsze doznania mechanizm?

Tak więc przebrnąłem przez warstwę pamięci mając na uwadze, iż dokładne przypomnienie sobie wszystkiego nastąpić może kiedy tylko zechcę. Jednak odkryłem, że przeżywanie przeszłości bez różowych okularów nie jest dobrym sposobem na szampańskie wieczory!

Warstwa strachu

Posuwając się głębiej do następnej części mojego Ja-Tam natknąłem się na obszar, którego istnienia z pewnością się nie spodziewałem. Odkryłem, iż w rzeczywistości wcale nie byłem taki nieustraszony, za jakiego się uważałem. Być może nie byłem świadomy tych tkwiących we mnie lęków, tym niemniej były tam – duże, brzydkie strumienie surowej energii, kłopotliwe w swoim natężeniu. Były tam stare lęki i bezustanny przyływ nowych. Ich zakres był całkiem spory: od niewielkich, takich jak niepokój spowodowany wpływem deszczu na nasz projekt konstrukcyjny, po olbrzymie, dotyczące kierunków i tempa zmian w naszym świecie. Był tam nawet lęk przed fizyczną śmiercią; może nie przed samym procesem i tym, co czekało mnie później, lecz raczej przed tym, co mogłem pozostawić nie dokończone tutaj, w czasoprzestrzeni. Wiedziałem, że aby uporać się z tym bałaganem, podjąć trzeba zdecydowane działania.

Lecz moje Ja-Tam opracowało i zastosowało już w praktyce zdecydowanie lepszy system. Testy, przez które przechodziłem w ciągu ubiegłych pięciu lat, kiedy to niefizycznie doświadczałem intensywnych wydarzeń wywołujących kilkakrotnie te same lęki, dopóki nie zostały one rozproszone, były wciąż aktualne i w dalszym ciągu funkcjonowały. Co więcej, bitwa ta była prawie wygrana. O wiele więcej lęków rozpraszało się niż pojawiało nowych, wywoływanych bieżącą działalnością.

Wraz z uświadomieniem sobie tego faktu nastąpiło jedno z głównych odkryć: to moje Ja-Tam ustanowiło ten proces i kontrolowało jego przebieg, przyspieszając lub spowalniając operacje rozpraszania lęków w zależności od potrzeb. Pomocą w tym nie było żadne zewnętrzne źródło, jak to pierwotnie przypuszczałem. Po prostu to ja sam pomagałem sobie!

Tak więc palec stał się dłonią. Nie ukrywam, że tak nawet wołałem. Jednakże sposób, w jaki to zachodziło, pobudził moją ciekawość. Uświadomiwszy sobie, że Ja-Tam zapewnia mi (Ja-Tutaj) coś więcej, niż jedynie przypadkowe połączenie, zacząłem przeszukiwać mój obecny umysł – jaźń w celu odnalezienia dalszych dowodów na bieżące oddziaływanie mojego Ja-Tam. Sięgnięcie głębiej było bardzo łatwe, lecz efekt początkowy był prawie katastrofalny. Otóż dowiedziałem się, czym jestem! Jednakże przyzwyczajenie się do rzeczywistości tego "czym jestem" wymagało dużo czasu i wysiłków.

Warstwa emocjonalna

Była to następna wewnętrzna chmura energii, jaką napotkałem. Znałem wszystkie te emocje – nie te, które zostały stłumione, lecz te przeszłe i obecne, których doświadczyłem i które zachowałem w

pamięci, zarówno te radosne jak i smutne. Znalazłem tu także uczucia irracjonalnego gniewu, które teraz stały się dla mnie zgoła zabawne. Tak jak w wypadku lęków, tu także obowiązywał stały schemat dopływu nowych uczuć odzwierciedlających mój stan z danej chwili. Interesujący był fakt, iż warstwa ta wydawała się być całkiem porządnie zorganizowana.

Strzaskana bariera

W dużym stopniu przypominało to niekształtną dziurę w szarej ścianie. Kiedy spróbowałem precyzyjnie się przez tę kuszącą wyrwę, natrafiłem na niewielki opór, ale ostatecznie próba zakończyła się sukcesem. Po spenetrowaniu wyrwy struktura powstrzymującej mnie energii ściany stała się absolutnie zrozumiała.

Zrozumiałem także, co wydarzyło się w moim własnym schemacie, powodując utworzenie tej dziury. Odpowiedzią była prosta erozja spowodowana powtarzaniem eksperymentów. Zabawne w tym było to, że w swoim zapale nie zauważyłem nawet istnienia tej bariery.

Z czego była wykonana? Z nałogów Ziemskiego Systemu Życia i całej mnogości tworzonych w jego obrębie systemów przekonań. Najwidoczniej kiedyś prześlizgnąłem się przez jakieś pęknięcie, czy to przypadkowo, czy z jakiegokolwiek innego powodu i stopniowo je powiększałem dalszym używaniem – prawdopodobnie poprzez gromadzenie informacji i wzrost doświadczenia – aż w końcu ta część bariery po prostu zawałiła się.

Składnica

A więc... Czym właściwie jestem? Za barierą znajdowały się całe setki czegoś, co przypominało falujące promienie różnokolorowego światła. Z pewnym wahaniem wyciągnąłem dłoń i dotknąłem najbliższego z nich. Natychmiast w moim umyśle rozległ się głęboki, męski głos.

(No proszę, proszę! A więc ciekawość znowu się opłaciła, Robercie!)

Szybko cofnąłem rękę, ale chichot pozostał. Natychmiast zbliżył się inny świecący jaskrawo płomień koloru malwy. Tym razem głos był zdecydowanie kobiecy!

(Oczywiście! Nie jesteś wyłącznie mężczyzną, Bobby!)

Był to zaledwie początek. Proces ten powtarzał się wciąż i wciąż. I za każdym razem stawało się to łatwiejsze. Zrozumiałem, że każdy promień "światła" był jednym z moich ja, jedną z osobowości mojego Ja-Tam łącznie z różnymi doświadczeniami życiowymi. Zdeponowane w obrębie mojego Ja-Tam znajdowały się odpowiednie dla każdej osobowości schematy życia, zgodne w każdym szczególe. Właściwie opis ten nie odpowiada tak do końca prawdzie, ponieważ każda osobowość jest samodzielnym, zdolnym do odczuwania istnieniem z indywidualną świadomością, umysłem i wspomnieniami. Komunikowanie się było łatwe, ponieważ zachodziło z samym sobą! Jednakże było ich tak dużo, że mogłem jedynie musnąć ich powierzchnię. Głębszą penetrację uniemożliwiły mi elementy emocjonalne, które były zbyt silne.

Kiedy wychodziłem poza fazę w moje Ja-Tam, odnajdowałem konkretną osobowość poprzez zwykłą myśl o jej schemacie w mojej obecnej aktywności. Niektóre z nich były znajome, ponieważ wiedziałem, że stanowią siły napędowe w moim obecnym życiu. Oto kilka uderzających przykładów:

Architekt / Budowniczy

Działo się to w erze budowy katedr i zamków, jaka miała miejsce w dwunastym wieku w Anglii i na kontynencie europejskim. Zostałem zwolniony w niełasce, ponieważ ostro wystąpiłem przeciwko przerażającej liczbie zgonów wśród moich przyjaciół robotników w trakcie jednego z wypadków. Otóż z niedbale ustawionego rusztowania spadł olbrzymi głaz, miażdżąc znajdujących się na dole ludzi. Odmówiłem wtedy stosowania się do irracjonalnych fanaberii tych, którzy dzierżyli władzę. Wyemigrowałem do Francji, gdzie powtórzyła się ta sama sekwencja zdarzeń, chociaż z innym zakończeniem. Któryś z rozestrzelonych moich rozkazów skrócić mnie o głowę.

Ta część mnie znalazła swoje odbicie w moim życiu stosunkowo wcześnie, jeszcze zanim ukończyłem dziesięć lat, przejawiając się w budowaniu dwu lub trzypiętrowych drewnianych budynków. Później przyszło projektowanie i budowa dekoracji scenicznych, a jeszcze później projektowanie i nadzór instalacyjny różnych budowli w Westchester w stanie Nowy Jork, a potem w Wirginii. Wszystkie te prace zapewniały mi poczucie głębokiego zadowolenia.

Wyjaśniało to także głęboki smutek oraz cierpienia fizyczne, jakich doznałem podczas naszej ostatniej podróży do Anglii i Francji, gdzie zwiedzaliśmy różne katedry i inne starożytne budowle. Symptomy były tak wyraźne, że zmuszeni zostaliśmy do skrócenia pobytu zarówno w Londynie jak i w Paryżu. W moim Ja-Tam wszystkie szczegóły były łatwo dostępne, ale sięganie po nie rzeczywiście głęboko było dla mnie zbyt emocjonalne.

Spróbowałem za to dowiedzieć się swojego nazwiska z tamtego okresu, lecz otrzymałem jedynie rozbawioną, powtarzaną kilkakrotnie odpowiedź.

("To ty byłeś! Ty sam!")

Przez dłuższy czas nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Interesująca weryfikacja pojawiła się dopiero w 1990 roku. Podczas letnich wakacji w Europie mój młodszy brat Emmet oraz jego żona udali się do Szkocji, aby zwiedzić coś, co znane jest jako Munroe Fields na północ od Inveness. Zrobili zdjęcia znajdującego się tam zamku Louris i powrócili do domu nie wspominając mi o tej podróży ani słowem, ponieważ sądzili, iż nie będę tym zainteresowany.

W listopadzie Emmet otrzymał pismo z Instytutu w sprawie planowanych przedsięwzięć na przyszły rok.

Między innymi znajdowała się tam także fotografia wieży w nowym Wschodnim Skrzydle Centrum. Zdumiony tym, co zobaczył, porobił odbitki swoich zdjęć z Munroe Fields i przesłał je do nas. Na zdjęciu ze Szkocji cechą charakterystyczną zamku Louris jest wieża, która przypomina naszą w Instytucie w stopniu wykluczającym przypadkowy zbieg okoliczności. Obie mają po cztery piętra, są ośmiokątne i osadzone pośrodku frontowej ściany budynku, posiadają prawie takie same wymiary, takie same zwieńczenia dachu, a nawet podobne żelazne barierki na szczycie przytwierdzone do dachów budynków, chociaż na tych fotografiach są one niewidoczne.

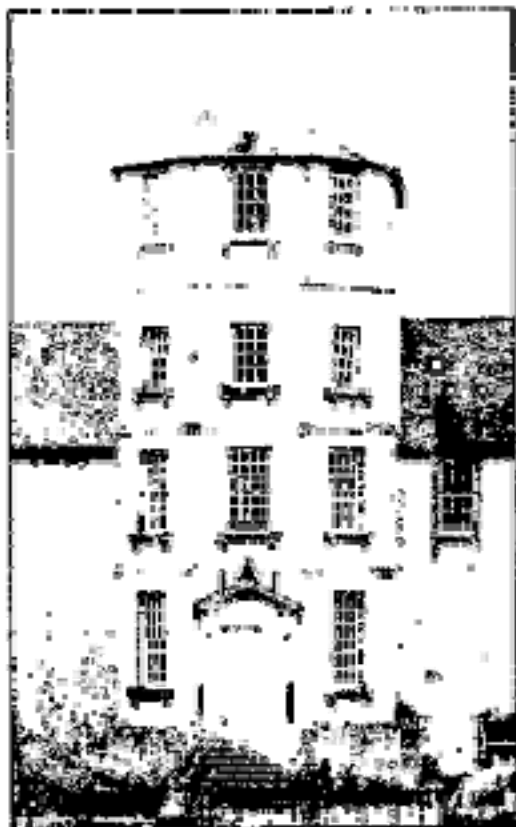
Nie miałem pojęcia o istnieniu zamku Louris i jego wieży. Nigdy nie byłem w Szkocji. Mój brat nigdy nie widział ani nawet nie wiedział o wieży Instytutu, ponieważ wybudowana ona została już po jego ostatniej wizycie w Wirginii.

Kto wybudował zatem wieżę zamku Louris? Zgodnie z historią klanu Munroe zrobił to w połowie dwunastego wieku Donald Munroe oraz jego syn Robert.

Takie były więc niezbite fakty. Mimo wszystko to jednak ja!

Wskrzyszona wieża

Zwróćcie uwagę iż obie wieże są ośmiokątne, mają podobne zwieńczenia dachu, obie znajdują się w połowie ściany budynku, obie mają podobne wymiary i obie są wysokie na cztery piętra z dostępem na dach i barierkami z kutego żelaza.



Wieża zamku Louris

Munroe Fields

W pobliżu Inverness, Szkocja, zbudowana w 1131 A.D. przez Roberta Munroe i jego ojca.



Wieża Instytutu Monroe'a

Claremont, stan Virginia, USA - zbudowana w 1989 A.D. przez Roberta Monroe'a i przyjaciół.

Buntowniczy ksiądz

Ten Ja-Wtedy był nowicjuszem, w jakimś nieokreślonym czasie, mającym właśnie poddać się tajnemu rytuałowi konfirmacji w głębokich zakamarkach starej świątyni bądź kościoła. On – czy raczej ja – nie wiedziałem niczego o samej procedurze tego rytuału, ale oczekiwałem tej chwili z ogromną niecierpliwością, ponieważ oznaczała ona szeroką akceptację i awans w hierarchii kulturowej.

Rytuał rozpoczął się wraz z wejściem kapłanów, którzy śpiewając coś monotonnymi głosami sformowali wokół płaskiego, kamiennego ołtarza krąg. Następnie wprowadzono młodą dziewczynę,

zdarło z niej odzienie i nagą przywiązano do ołtarza. Chociaż wstrząśnięty, Ja-Wtedy nie potrafił opanować ogarniającego go podniecenia.

Najwyższy rangą kapłan skinął na moje Ja-Wtedy, aby zbliżył się do ołtarza i posiadał dziewczynę. Posłusznie podszedłem bliżej, stanąłem obok dziewczyny i spojrzawszy na jej wykrzywioną strachem twarz ujrzałem w głębi jej oczu coś, co mnie powstrzymało. Po dłuższej chwili odwróciłem się, spojrzałem na kapłana i pokręciłem odmownie głową. Natychmiast nastąpił jaskrawy błysk i życie tego Ja-Wtedy zakończyło się.

W moim obecnym wcieleniu dość dobrze pasuje to do odrazy, jaką odczuwam do każdego mężczyzny uciekającego się w stosunkach z kobietami do gwałtu. Po wcześniejszych oznakach zawsze zakładałem, iż ten konkretny Ja-Wtedy został na skutek niewykonania poleceń zgładzony. Jednakże inwentaryzacja mojego Ja-Tam ukazała mi całkowicie odmienne oblicze tego wydarzenia. Otóż "pokusa" ta była testem. Gdyby Ja-Wtedy spróbował zgwałcić tę dziewczynę, zostałby powstrzymany i wyrzucony z zakonu. Lecz poprzez odmowę dokonania tego czynu, zdał test pozytywnie i przyjęty został do grona kapłanów. Jaskrawe światło było symbolem jego przeistoczenia się i rozpoczęcia nowego życia.

Kim była ta dziewczyna? Była nią moja żona Nancy. Jeszcze przed moim odkryciem tego faktu przypomniała sobie wydarzenie z poprzedniego wcielenia. Otóż byliśmy członkami sekty religijnej – ona była zakonnica, ja zaś kapłanem.

Pilot

Czas, lokalizacja i występujące tam postacie są mi znane. Ten Ja-Wtedy był członkiem bardzo blisko związanej ze sobą rodziny lub plemienia liczącego kilka tysięcy osób, których bazą operacyjną bądź domem była jedna ze stron skalnego urwiska. Tuż za olbrzymim wejściem do przypominającego grotę pomieszczenia znajdowała się platforma startu i lądowania, a jedynym środkiem transportu były małe, jednoosobowe samoloty. Posiadały one krótkie skrzydła i napędzane były w sposób całkowicie niezrozumiały. Pilot leżał w nim twarzą w dół z lekko uniesioną głową, a czoło spoczywało na obrotowej poduszce. Sterowanie odbywało się za pomocą wyuczzonego procesu mentalnego.

Ja-Wtedy całkowicie i ochoczo poświęcał się dla dobra grupy i spędzał większość swojego-mojego-życia latając jednym z tych samolotów na dalekie rekonesanse ponad mało gościnną okolicą. We wspomnieniach owego domu w skale występowało głębokie uczucie przyjaźni i miłości. Były tam także chwile rozbawienia, kiedy podczas takich misji kamienie i włócznie ciskane przez "tubylców" z dołu uderzały o spód samolotu, wprawiając cały kadłub, a także ciało mojego Ja-Wtedy w drżenie. Sam samolot był prawie niezniszczalny.

Dawno temu, kiedy byłem nastolatkiem w obecnym wcieleniu, próbowałem zbudować taki samolot, w którym pilot leżałby w pozycji twarzą w dół. Podczas drugiej wojny światowej usiłowałem nawet sprzedać projekt takiego myśliwca, co prawda bez powodzenia, różnym firmom związanym z przemysłem lotniczym jako odpowiedź na zbytnie obciążenie i inne problemy z osiąganiami. Było to na długo przedtem, nim posiadałem świadomość rozmiarów tego, czym obecnie jestem i nie zwracałem sobie wtedy głowy zastanawianiem się nad źródłami takich pomysłów.

Wibracjonista

Założyłem, że ten aspekt mnie wywodzi się z systemu energii będącego moim źródłem, luźno określanym przeze mnie mianem KT-95. Moja ostatnia wizyta w tamtym miejscu – w Domu – ani nie potwierdziła, ani nie zaprzeczyła temu założeniu. To, co interpretujemy jako muzykę, występuje w całym tamtym systemie w swojej pełnej sile, chociaż nie w formach twórczych.

Dalsza inwentaryzacja mojego Ja-Tam ukazała mi osobowość, z której postrzegłem jedynie niewyraźne cienie. Zarówno czas jak i lokalizacja były nieokreślone, a postacie prawdopodobnie istotami niehumanoidalnymi. Ten Ja-Wtedy jest ważną, lecz najwyraźniej sfrustrowaną częścią mnie, bezustannie usiłującą powielić coś, co było powszechne w tamtej konkretnie aktywności życiowej. Zazwyczaj próbowałem wyrazić to poprzez muzykę. Obecnej kulturze i cywilizacji brakuje wiedzy oraz środków, aby wyrazić to w jakiejś innej formie.

W tamtym życiu pełne wykorzystywanie Wibracji w jakiegokolwiek formie jest tak naturalne, jak dla nas oddychanie. Jest to częścią ich pakietu DNA. Posiadają umiejętność manipulowania materią do zaspokajania wszystkich swoich potrzeb poprzez mentalną energię wibracyjną. "Muzyka", którą tworzą, jest wykorzystaniem energii niefizycznej, ale nie w polu elektromagnetycznym. Nie tylko wywołuje ona wszelkiego rodzaju nastroje i emocje, ale także wprowadza lub powstrzymuje różnorodne doznania zmysłowe, przypominające nieco nasze, lecz bynajmniej nie tak ograniczone.

Większość z tego Ja-Wtedy znajduje się poza zrozumieniem mojego Ja-Tutaj. Po prostu rozpoznaję obecność takiej osobowości i pozwalam wyrazić tej jaźni to, co możliwe i wykonalne. Jednakże najbardziej ciekawi mnie, w jaki właściwie sposób moje Ja-Tam uwikłało się w taki niezwykle styl życia. Inwentaryzacja nie-przyniosła na to odpowiedzi – lub po prostu nie potrafiłem jej odnaleźć.

Żeglarz

To żywe wspomnienie dotyczyło pierwszego oficera na żaglowcu w erze statków z osprzętem rejonowym. Jedynie kilka mających wtedy miejsce wydarzeń jest jasnych dla mojego Ja-Tutaj. Jednym z nich było przejście przez jakąś cieśninę, możliwe iż Magellana, pod wiatr i podczas bardzo silnego sztormu. Przez wiele godzin pozostawaliśmy nieruchomo w stosunku do pobliskiego lądu, walcząc z przeciwnymi prądami i wiatrem. Sam przejąłem ster, kiedy zaczęliśmy dryfować w stronę kamienistego wybrzeża.

Cał po cały pokonaliśmy wreszcie tę cieśninę, tracąc po drodze trzech członków załogi. Chociaż wyrzuciliśmy na rufie kilka lin, nieszczęśnicy nie byli w stanie do nich dotrzeć. Każdy zwrot, który mógłby ich jeszcze uratować, oznaczał równocześnie nieuchronną katastrofę całego statku. Jeden z zaginionych był moim najbliższym przyjacielem.

W obecnym wcieleniu, chociaż urodziłem się i wychowałem na Środkowym Zachodzie, wybrzeże i ocean zawsze przyciągają mnie niczym magnes. Pierwszą rzeczą, jaką kupiłem w Nowym Jorku po uzyskaniu pieniędzy, była żaglówka. W ciągu godziny i to bez żadnych instrukcji poznałem prawie wszystkie tajniki żeglowania. Na morzu przydarzyło mi się wiele przygód, wliczając w to samotny, całonocny rejs dwanaście mil od brzegu w czasie sztormu. Będąc na morzu nigdy się nie

bałem i zostałem w końcu właścicielem czterdziestodwustopowego keczu. Zawsze kochałem żeglowanie i często tęsknię za świeżym powiewem oceanu.

Przybysz

Był to jedynie migocący płomień światła. Kiedy wyciągnąłem rękę i spróbowałem go dotknąć, pojawił się wizerunek młodocianego wojownika z zamierzchłych czasów, tego samego, którego wskrzesiłem na polu bitwy. Nie byłem zaskoczony, ale zastanawiałem się, czy połączył się ze mną w drodze powrotnej. Zakłopotany emanującą od niego falą uwielbienia uspokoiłem go uśmiechem i uściskiem dłoni.

Oryginalne Ja

Z tym Ja zaznajomiłem się poprzez moją ostatnią wizytę w K-T-95. Zdecydowanie nie był on bytem fizycznym w naszym rozumieniu tego słowa. Wciąż pojmuję to w taki sposób, że stałem się ciekawy ludzkiej egzystencji podczas "turystycznych" wizyt w innych rzeczywistościach, wliczając w to czasoprzestrzeń. Po pierwszym zanurzeniu w wodach Ziemskiego Systemu Życia stałem się nałogowcem. Powtórki życia w KT-95 stały się już nudne. Jednakże sposób, w jaki pojawiło się moje oryginalne Ja, nie jest znany ani dla niego, ani dla mnie. Nigdy nie poświęcaliśmy temu wiele uwagi.

Teraz jednak dostrzegam za tym światło, a myśl o tej części mojego Ja-Tam wywołuje dudniący grzmot. Czyżby była to reakcja tego, który nigdy nie był szczególnie zainteresowany "poprzednimi wcieleniami"? Natychmiast myśl ta wyzwoliła wybuch głośnego śmiechu. Skąd się bierze? Od kogo pochodzi? Rozbrzmiewał wszędzie dookoła mnie, a także we mnie. Jednakże nie było żadnej widzialnej formy, jedynie radiacja, we mnie i ze mnie. Potem, gdzieś w głębi siebie, usłyszałem głos.

(W porządku, miody przyjacielu. Teraz już wiesz. Zabierz to ROTE ze sobą i powróć, kiedy je rozwiniesz.)

Szok wywołany głosem i śmiechem przywiódł mnie z powrotem do fazy Ziemskiego Systemu Życia i mojego ciała fizycznego. Dla mojego Odmiennego Spojrzenia miało właśnie miejsce coś na kształt cudu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY: WEWNĄTRZ WNETRZA

.Nie było mi łatwo przyzwyczać się do konfrontacji z tą częścią mnie, której nie podejrzewałem nawet o istnienie. Jednakże sama komunikacja była absurdalnie wręcz prosta. Nie jest to zaskakujące, ponieważ gdy rozmawia się z samym sobą, nie istnieją żadne bariery. Chociaż "rozmowa" nie jest właściwym słowem; komunikacja była o wiele szybsza, a nazywanie takiej wymiany "konwersacją" jest grubym niedomówieniem.

To, co zostanie zaprezentowane poniżej, to kompendium lub kwintesencja wielu takich sesji z moim Ja-Tam, poczynając od spotkania drugiego. Musiałem jedynie delikatnie się przefazować, przekroczyć strzaskaną barierę i już byłem wewnątrz, w kopule promieni światła, w samym sercu mojego Ja-Tam.

(My nie używamy określenia "serce". Jest zbyt fizyczne.)

Zatem w centrum.

(Jesteśmy tym, co najlepiej określa powiedzenie: "całość jest większa od sumy poszczególnych części".)

Tak więc jesteście całością tego, czym kiedykolwiek byłem.

(Punktem ogniskowym, szczytem piramidy ciebie, wliczając w to ciebie jaki jesteś w chwili obecnej.)

Musi tam panować niezły bałagan!

(Wcale nie. Jesteśmy wysoce zorganizowani. Czy rozpoznałeś warstwę pamięci, kiedy podążałeś do wnętrza?)

Oczywiście.

(Jest ona uporządkowana zarówno pod względem kolejności, jak i kategorii. W podobny sposób przedstawia się sprawa z innymi schematami istnienia, przez które przeszliśmy. Możesz natychmiast odszukać to, czego w danej chwili potrzebujesz.)

To dobrze.

(Rozważ na przykład te wszystkie trapiące cię lęki. Z łatwością je usuwamy. Przekształcamy je szybciej, niż ty je wnosisz. Powinieneś przypomnieć sobie, czym byłeś jakieś czterdzieści pięć lat temu lub przyjrzeć się niektórym z otaczających cię ludzi. I ty mówisz o bałaganie!)

Mogę to sobie wyobrazić!

(Naprawdę? Łatwo o tym zapomnieć, kiedy nie ma się tego tuż przed własnym nosem.)

Wkraczając tu przebiłem się przez cała masę emocji. Muszę tłumić w sobie mnóstwo czegoś, czego nie byłem nawet świadomy. Zakładam że ja – czy raczej wy – macie jakiś system, aby poradzić sobie także i z tym.

(Oczywiście, że mamy. Jest tego mniej niż kiedyś, ale jakość znacznie się poprawiła. Ostatnimi czasy pozwalasz, aby emocje kontrolowały twoje działanie jedynie wtedy, kiedy sam tego chcesz. To bardzo dobrze.)

Powiedz mi, czy istnieje jakieś imię, jakaś nazwa, którą mógłbym w stosunku do was stosować? Sądzę, że posiadacie więcej niż tylko jedno imię.

(Jesteśmy tym, co w danej chwili potrzebne. Jesteśmy trustem mózgow, zbiornikiem myśli, starszymi braćmi, czymkolwiek. Dlaczego nie zastosujesz jednego z tych skrótów, z których jesteś taki dumny? Może Rada Doradców – BOA? Lub skrót od Executive Committee – to jest nawet bliskie tego, czym rzeczywiście jesteśmy.)

Wybieram zatem EXCOM (Executive Committee – EXCOM – Komitet Wykonawczy; przyp.).

(Doskonale. Posłuchaj – teraz, kiedy podjąłeś już trud dotarcia tutaj i zrobienia porządku ze swoją działalnością, jak można by to nazwać, moglibyśmy naprawdę zacząć.)

Dotrzeć tutaj i zrobić porządek ze swoją działalnością? Co to właściwie ma znaczyć?

(Po tych wszystkich latach wypracowałeś w końcu drogę dotarcia tutaj. Tyle razy pomagaliśmy ci w trakcie tego procesu, a ty nigdy nie obejrzałeś się za siebie – byliśmy pewni, że przybędziesz tu, aby to zbadać. Ale nie zrobiłeś tego. Musieliśmy się więc uciec do bardziej bezpośrednich metod, takich jak echa bólu w ciele fizycznym czy impulsy, które ty nazywałeś sygnałami o pomoc.)

To wy je wytwarzaliście?

(Zazwyczaj zajmujemy się nimi, kiedy jesteś zajęty byciem sobą – byciem codzienną istotą ludzką. Pomyśleliśmy, że jeżeli będziesz musiał zająć się kilkoma takimi sygnałami osobiście, staniesz się ciekawy. I tak się też stało.)

Chwileczkę. Niech się nad tym zastanowię. A więc pomagaliście mi przez całe moje życie?

(Oczywiście. Czasami to uznawałeś, a czasami nie.)

Jak daleko sięga to w czasie?

(Jeszcze zanim się narodziłeś.)

Opowiedzcie mi o tym. Ja tego nie pamiętam.

(Nie możesz. Przecież nie istniałeś. To my podjęliśmy decyzję, abys ponownie stał się istotą ludzką. Wybraliśmy odpowiedni czas oraz miejsce, a także stworzyliśmy mieszankę DNA – elementy fizyczne i elementy od nas. Wybraliśmy te części nas, które wydawały się najbardziej odpowiednie, skrzyliśmy je w jedno i wysłaliśmy. I oto byłeś – i my także!)

Co dokładnie wysłaliście?

(Osobowości, wspomnienia. Cóż jeszcze?)

Tak... natknąłem się na niektóre z nich po drodze. Czy tak dzieje się z każdym – z każdą istotą ludzką?

(Z tego co wiemy, tak. Niektórzy nie mają tak wielu doświadczeń jak my lub tak wielu, aby móc z nich wybierać.)

Czy są istoty bez żadnych doświadczeń? Tacy, którzy przybywają... niepokalani?

(Wielu nie posiada żadnych doznań z wcześniejszych wcieleń, chociaż mają sporo innego typu – zarówno fizycznych jak i нефизycznych. A jeszcze inni wspinają się w górę ze stanu bycia zwierzętami.)

Czy ktoś przybywa i odchodzi tylko z jednym wcieleniem jako człowiek?

(Słyszeliśmy o tym, ale nikogo takiego do tej pory nie spotkaliśmy. Być może nie potrafimy go po prostu zidentyfikować.)

Czemu właściwie służą wszystkie te powtórki – te wielokrotne wcielenia?

(Do tej pory ludzkie życia były i są wykorzystywane w tak przypadkowy sposób, że po prostu nie jest możliwe uzyskanie dostatecznie szerokich doświadczeń w obrębie jednego życia. Tak więc wciąż powracamy, dopóki nie otrzymamy tego, co potrzebujemy. Czy jest to dla ciebie zrozumiałe?)

Powinien jednak być jakiś lepszy sposób. Ten nie wydaje się zorganizowany czy wydajny.

To ty powinieneś wiedzieć.)

Co to znaczy? Nie rozumiem.

(Pamiętasz tę wycieczkę z przewodnikiem daleko w przyszłość? Tak, jak my to widzieliśmy, wszystko tam z pewnością było zorganizowane i wydajne. Przybywasz, wybierasz doświadczenie, którego potrzebujesz – i wybywasz!)

Na to długo jeszcze trzeba czekać.

(Nie podlegasz upływowi czasu, nie pamiętasz? Po tym jeszcze tylko jeden powrót, do tamtego życia, które już odwiedziłeś i będziemy wolni.)

A więc mój Komitet Wykonawczy ma to wszystko zaplanowane...

(Oczywiście.)

Komitet składa się z części. Którą częścią ty jesteś?

(W dziewiątym wieku we Francji byłem nadwornym błaznem. Byłem dobrym mówcą. To dlatego właśnie zostałem wybrany, aby się z tobą spotkać. To pomoże złagodzić wszelkie napięcia, jakie mogłyby w tobie narosnąć.)

Nie wydaje mi się, abym odczuwał jakieś specjalne napięcie... no, może troszeczkę. Ale wracamy do tego, o czym rozmawialiśmy. Czy pomagaliście mi w dzieciństwie?

(Pozostawaliśmy w bliskim kontakcie przez kilka pierwszych lat. Tak dzieje się z większością dzieci. Wpływ taki jest stosunkowo silny, dopóki rodzice i inne osoby nie zaczynają go stopniowo zmniejszać. Dziecko uczy się, aby nie mówić o tym, co dla dorosłych jest nie do przyjęcia. Później kontakt fizyczny gwałtownie zanika.)

Czy było coś jeszcze?

(Niewiele. Przez większość czasu po prostu cię obserwowaliśmy. Kilkakrotnie uratowaliśmy cię przed utonięciem. I był kiedyś okres, kiedy byłeś bardzo poważnie chory. Zjawiałeś się nawet tutaj i musieliśmy eskortować cię z powrotem.)

To musiało być wtedy, kiedy przechodziłem szkarlatynę. A te późniejsze sprawy – na przykład te dwa dolary pod deską – to także wasza robota?

(To jedna ze sztuczek Talo.)

Kto to jest Talo?

(Jeden z nas – jeden z ciebie – który żył w innym systemie energii.)

Czy było coś jeszcze?

(Pewnej nocy, kiedy miałeś siedemnaście lat, jechałeś boczną drogą wzdłuż rzeki. Wjeżdżałeś na wzgórze z nadmierną szybkością – aż naprzeciwka nadjeżdżała ciężarówka. Do tej pory nie wiesz, jak udało ci się ją wyminąć nie zabijając się przy tej okazji, prawda?)

Pamiętam! Pamiętam jak się zastanawiałem, co się właściwie stało. A więc to ty to zrobiłeś?

(Nie ja. Ale jeden z nas.)

Wydaje mi się, że zaczynam rozumieć. Jesteście czymś w rodzaju moich aniołów stróżów – lub przynajmniej tak nazwałaby was większość ludzi.

(Och nie. Nie jesteśmy niczym takim. Ty i my jesteśmy tym samym. To ty jesteś tym, który przez cały ten czas sobie pomagał i pomaga dalej. My tylko jesteśmy tą częścią, która pomaga to zapamiętać. To ty i Talo obaj umieściliście te dwa dolary pod deską. Obaj z Cassem, wtedy na Hawajach, skierowaliście deskę surfingową we właściwym kierunku, tak aby kuter rybacki mógł cię wyłowić. Ty i my bez przerwy powracamy razem i naprawiamy to, co tego wymaga. Chcesz usłyszeć więcej przykładów?)

A niechaj mnie diabli porwą!

(Nie porwą. Nie dopuścimy do tego. Doświadczenia, które nabywasz w tym życiu, są na to zbyt cenne.)

Cenne? Co to właściwie znaczy?

(Prowadzą do wolności. I jest to twoja podróż – ty jesteś tu szefem. My jesteśmy niczym więcej, jak tylko kabiną pełną wrzeszczących pasażerów, mających nadzieję na dotarcie do celu i wykrzykujących rady.)

Dotarcie do celu?

(Drogi wyjścia. Prędkości ucieczki. Nie jedynie wieczności, ale także nieskończoności.)

Ja... wydaje mi się, że rozumiem. Co więc mam robić?

(Jesteś najlepszą szansą, jaką mieliśmy kiedykolwiek. Przez cały czas będziemy cię popierali i wspomagali. Nie możemy zrobić wszystkiego, ale nasze możliwości są całkiem spore. Zachęcanie cię do myślenia o tym, co nazywasz "poza ciałem", w końcu zadziałało.)

To wy to zrobiliście?

(Czy pamiętasz swoje wcześniejsze sny? Jak próbowałeś wznosić się samolotem, ale zawsze uniemożliwiały ci to rozciągnięte powyżej przewody?)

Oczywiście – bardzo jasno i wyraźnie.

(Były to ćwiczenia praktyczne jakie odbywaliśmy, kiedy przebywałeś tutaj podczas snu.)

Tak... to zaczyna powracać...

(Byłeś tak przerażony, że nawet nie zauważyłeś, iż cię naciągamy – nie wtedy.)

A reszta tej pomocy... Odniosłem ostatnio wrażenie, że rzeczywiście trochę ja jej udzieliłem... nie wy.

(Możesz to interpretować i w ten sposób. W pewnym sensie było tak istotnie. Pamiętaj, że nie jesteśmy ograniczeni czasem – ty także, nie będąc taki, jaki jesteś teraz. Możemy cofnąć się o dziesięć lat lub o tysiąc – to wszystko jedno. Jesteśmy zazwyczaj na miejscu, jeżeli chodzi o udzielanie pomocy.)

Zatem... jestem niczym więcej, jak jedynie surogatem was...

(Kiedy zaczynałeś to wcielenie, wtedy istotnie byłeś czymś takim. Lecz rozpoczynając zbieranie doświadczeń stałeś się zupełnie nową osobowością. Mieszanka, od której zaczynałeś, stopniowo stopiła się w jedną całość.)

Jest to coś, do czego będę się musiał przyzwyczaić. "Ja" pomagający "mnie"! Zawsze sądziłem, iż pomoc ta pochodzi z zewnątrz... Powiedz mi, czy jest coś, czego ty – my – nie możemy zrobić?

(Tym zajmuje się Asha. Jest dobrym technikiem. Zaraz się z tobą skomunikuje.)

Asha...?

Nastąpiła drobna zmiana częstotliwości.

(Jestem Asha. W czym mogę ci pomóc?)

Ja... pytałem o ograniczenia... co możemy, a czego nie możemy zrobić...

(Nie wiem, czego nie możemy zrobić, ale mam pełną świadomość, co możemy osiągnąć.)

No cóż... często zastanawiałem się, dlaczego nie potrafię robić pewnych rzeczy, które najwyraźniej są udziałem innych ludzi.

(Jakich mianowicie?)

Postrzeganie radiacji, czytanie w myślach, posiadanie tego, co nazywamy zdolnościami parapsychoicznymi. Jedyne, co potrafię, to wychodzenie z ciała.

(Czy życzysz sobie osiąść takie zdolności?)

Jeżeli już o tym wspomniałeś... nie, niespecjalnie.

(Nie uważaliśmy, aby były one potrzebne. Ale jeśli rzeczywiście chcesz, aby ktoś z nas wykorzystał twoje ciało i mówił, podczas gdy ty udasz się gdzie indziej, to po prostu odpręż się i idź spać.)

Nie, nie chcę służyć jako kanał. Nie jest to droga do wolności, tak jak ja to widzę. Ale... chciałbym poznać odpowiedź na pytanie, co powinienem teraz robić.

(Takiej odpowiedzi nie możemy ci udzielić. Możemy ci służyć każdym poparciem, jakiego potrzebujesz, a także informacjami. Ale ty sam wiesz, co robić. Wszyscy jesteśmy z tobą. Nie znasz swojej własnej siły. Postaraj się tego dowiedzieć – oto, co powinieneś zrobić. Jeżeli ci się to uda – a jesteśmy pewni, że tak – to będziemy wolni.)

A ta potrzeba, jaką od dłuższego czasu odczuwam... niesienie pomocy całemu rodzajowi ludzkiemu. Gdzie ona tu pasuje?

(Możemy ci coś o tym powiedzieć, lecz nie wykluczone, że ci się to nie spodoba.)

Muszę to wiedzieć.

(Służenie całej ludzkości łatwo może zostać zaklasyfikowane jako służenie samemu sobie, ale w twoim wypadku, ponieważ efekt rozciąga się tak szeroko, nie ma to takiego zastosowania. Im bardziej ulepszemy ludzkość, tym większej poprawie ulegną nasze widoki na przyszłość. Jedno duże ulepszenie równa się setce pomniejszych.)

To znaczy, że jedna wysoka góra równa się niskiemu łańcuchowi wzgórz.

(Z wyjątkiem tego, że góra sięga wyżej.)

A więc to służenie – to ulepszanie – warte jest zachodu?

(Zdecydowanie tak.)

A co z więzią, którą my zwiemy miłością? Gdzie pasuje ta energia?

(Przyjacielu, mamy nagromadzonej w sobie tyle tej energii, aby wiodła nas w nieskończoność i poprzez nią. Zabierzemy ją ze sobą, kiedy odejdziemy. To główna baza energetyczna dla naszego intelektu. To, co obecnie postrzegasz jako miłość, oczyszcza, a nie udaremnia. Łączy w sobie zarówno ból jak i przyjemność, jest to połączenie przeciwności dla stworzenia całości. Ty sam znalazłeś mnóstwo miłości w tym wcieleniu, kiedy wyzwoliłeś się ze swoich iluzji.)

Musi być w was tutaj – to znaczy w nas – zmagazynowana olbrzymia ilość doświadczeń. Ile właściwie jest tutaj wcieleń?

(Może tysiąc, a może jeszcze więcej. Już dawno przestaliśmy Uczyć. Jest tutaj każda możliwa sytuacja, każda emocja. Nie ma niczego, na co mógłbyś natrafić podczas życia na Ziemi, a co nie zostało tułaj zgromadzone... na pięćdziesiąt różnych sposobów.)

A więc co ja robię – przechodzę przez to wszystko jeszcze raz?

(Aby odnaleźć jeden ostateczny fragment. A jesteś już bardzo blisko. Kiedy go odnajdziesz, odejdziemy.)

Odejdziecie, gdzie? Jak?

(Nie wiemy. Ty będziesz musiał nam to powiedzieć.)

Rozumiem... ale jesteście pewni, że wybraliście właściwie? Mam wrażenie, że tym razem jest tutaj inna istota ludzka – jeszcze jedna z naszego Ja-Tam.

(Zgadza się. To twoja rezerwa lub substytut, jak mógłbyś to określić. Ale ty jesteś pierwszy w kolejności.)

Ta inna istota... Czy to kobieta?

Tak. Czy powinienem spróbować się z nią spotkać?

(Może później. Sprawiałaby wrażenie utraconej dawno temu siostry.)

No dobrze. Teraz pozwólcie mi się upewnić, że prawidłowo zrozumiałem ten interes ze wskrzeszaniem.

(To nic niezwykłego. Wielu z nas pracuje nad tym przez większość czasu.)

Dlaczego oni po prostu nie powracają tutaj z własnej woli?

(A czy ty zrobiłbyś to jakieś pięćdziesiąt lat temu?)

Nie wiem... chyba nie.

(Zdarza się, iż niektórzy zostają tak uwięzieni w systemie przekonań, że nigdy tu nie powracają, nawet podczas snu. W ten sposób tracimy około dziewięciu na każdych dziesięciu. Zapominają o nas całkowicie. Nie ustajemy jednak w pomocy, mając nadzieję, że w końcu sobie przypomną – i czasami rzeczywiście się tak dzieje. Jesteśmy tam, aby ich łapać, kiedy wypadają poprzez pęknięcia.)

To wcale nie brzmi zachęcająco! Ale nie wszyscy z tych, których zabrałem, byli częścią nas, prawda? Przynajmniej mam nadzieję, że nie.

(Tylko jeden lub dwóch. Inni, których odebrałeś – po prostu zniknęli, kiedy przejęci zostali przez własne systemy przekonań, nie zauważyłeś?)

A więc to dlatego!

(Ich systemy przekonań są wszystkim, czego muszą się trzymać. Udają się więc tam, gdzie sądzą, że znajduje się pewien rodzaj bezpieczeństwa. Ale nigdy nie zapominają naszych prób niesienia im pomocy, nawet jeśli nie zgadza się to z tym, czego oczekują. Wątpliwości jednak narastają i być może dziesięć wcieleń później przedstawiciel ich własnego Ja-Tam odnajdzie ich i sprowadzi z powrotem tam, gdzie przynależą.)

Czy ja byłem zagubiony kiedykolwiek w systemach przekonań?

(Tak, byłeś.)

Dlaczego zareagowałem w końcu na waszą pomoc?

(Złożyła się na to kombinacja kilku czynników: więcej ciekawości, mniej obaw, niezbyt silna indoktrynacja.)

Niechętnie o to pytam, ale jest coś jeszcze, o czym muszę wiedzieć. Przez jak wiele wcieleń byłem – to znaczy byliśmy – zamknięci w systemach przekonań?

(Któż to wie? Ale z pewnością była to duża liczba.)

Co za strata! A jak wiele razy ja – ten ja – błądziłem bądź znikalem po drodze tutaj?

(Wystarczająco. I wcale nie była to strata. Dzięki temu dużo się nauczyliśmy. Nauczaliśmy się tak wiele od tam-

tych innych wcieleń, że tym razem wierzymy, iż może to zostać zaprzęgnięte do pracy.)

Zaprzęgnięte do pracy? Co może zostać zaprzęgnięte do pracy?

(Budowanie tego, co ty nazywasz prędkością ucieczki. Tak, abyśmy wszyscy mogli być wolni.)

Tak... rozumiem. Czy będę mógł dotrzeć do was ponownie, jeżeli powstanie taka potrzeba?

(Od tej chwili jesteśmy tak blisko ciebie, jak twoja własna skóra. Teraz, mój przyjacielu, rób to, co musisz zrobić. I przede wszystkim rób to z miłością.)

Niemożliwe jest opisanie energii miłości wydestylowanej z przeszło tysiąca wcieleń, które jak się tego dowiedziałem, każde Ja-Tam każdego człowieka ma w swoim posiadaniu. Co więcej, odkrycie i wiedza praktyczna o istnieniu w obrębie mojego Ja-Tam "Komitetu Wykonawczego", a także o samej strukturze mojego Ja-Tam w radykalny sposób wpłynęły na moje własne Odmienne Spojrzenie. Odkrycie to wreszcie wypełniło wiele pustych miejsc w mojej kartotece Znanych, istniejących od tak wielu lat.

Obecnie jestem pewny, iż każdy człowiek posiada swoje własne indywidualne Ja-Tam, łącznie ze specyficznym dla siebie samorozwijającym się Komitetem Wykonawczym. Teraz, przy waszym nowym i prawidłowo działającym Odmieinnym Spojrzeniu, odnalezienie swoich własnych Ja-Tam oraz Komitetów Wykonawczych nie powinno nastęrczać większych trudności, szczególnie jeżeli zaakceptujecie fakt, iż rzeczywiście istnieją. Musicie poszukać swoich własnych odpowiedzi i kiedy już je odnajdziecie, umieścić je w swoich osobistych kartotekach Znanych. Być może będziecie wtedy w stanie zrozumieć, dlaczego wasze osobowości są tak złożone. Więcej niż jedynie ciało fizyczne? I to o ile więcej!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY: PRECYZYJNE DOSTRAJANIE

Korzyść z dobrego poznania własnego pojazdu jest ogromna, szczególnie jeżeli planujemy podróż do obszarów, w których liczba stacji obsługi jest bardzo ograniczona. Moja nowo uzyskana wiedza o moim osobistym wehikule Ja-Tam w znacznym stopniu podbudowała moją pewność siebie. Niezwykle w tym wszystkim było to, iż odbywałem dalekie podróże, nawet nie zawracając sobie głowy próbami odkrycia, co było motorem takich działań. Z nie wyjaśnionych do tej pory powodów ciekawość lewej części mojego mózgu w tym konkretnym wypadku zawiodła.

Skutkiem tej wiedzy była głęboka zmiana w moim Odmieinnym Spojrzeniu. Istniało tak wiele możliwości, których nawet nie byłem świadomy, tak wiele odpowiedzialności i ograniczeń, że zastanawianie się nad nimi bywało czasami wręcz niepokojące. Największa odpowiedzialność polegała na tym, iż ten ja spośród wielu, z których składało się moje Ja-Tam, miał dostarczyć niezwykle ważną odpowiedź czy też rozwiązanie. I chociaż powiedziano mi, że znam pytanie i jestem już na drodze do uzyskania na nie odpowiedzi, sama koncepcja w dalszym ciągu nie miała dla mnie sensu.

Wiedza ta spowodowała także inne zmiany. Nie byłem już niespokojny o moją aktywność podczas snu, obojętnie, czy pamiętałem ją, czy też nie. Teraz, kiedy się odprężyłem i dryfowałem poza fazą w sen, mój Komitet Wykonawczy przejmował pełną kontrolę i pracowaliśmy razem. Wiele naszych zadań dotyczyło udzielania pomocy w przejściu przez proces śmierci fizycznej lub odbierania

kogoś po jego zakończeniu. W większości takich wypadków postrzegani byliśmy jako: ojciec, matka, zmarły przyjaciel, a nawet czasami jako "istota niebiańska". Ci, którzy nie byli częścią naszego Ja-Tam, znikali po prostu w Terytoriach Systemów Przekonań. W takich przypadkach wspieraliśmy ich przez grzeczność jako tych, którzy z jakichkolwiek powodów nie byli spotykani przez przedstawicieli ich własnych Ja-Tam lub też nie trafili do punktów wejścia w swoje konkretne systemy przekonań. Wkrótce przyzwyczałem się do ich znikania, kiedy miałem ich już na holu. Tak jak "narkoman seksu", każdy z nich przefazowywał się, kiedy napotykalismy radiację systemu przekonań, z którym znajdował się w stanie rezonansu.

Głównym zadaniem mojego Ja-Tam było przejmowanie osobowości poprzednich wcieleń, które zostały przytłoczone nałogami Ziemskiego Systemu Życia czy najróżniejszymi systemami przekonań do tego stopnia, że sama esencja osobowości pozostawała nieosiągalna. Kiedy indywidualny ludzki Umysł wyłamywał się wreszcie z okowów przekonań lub odnajdował rysę w całym systemie, natychmiast jeden z członków naszego Ja-Tam udawał się z misją ratunkową. Czas nie odgrywał tu istotnej roli, być może z wyjątkiem tej, iż wszystkie owe "misje ratunkowe" miały miejsce w czymś, co określamy mianem przeszłości.

Sposób niesienia pomocy jest kolejną stałą dla każdego członka Ja-Tam. Obejmuje on wszczepienie nowych idei, myśli, a nawet fizycznych bodźców w życie fizyczne innych rezydentów Ziemskiego Systemu Życia. Szybko uświadomiłem sobie, jak wiele pomocy otrzymuje każdy z nas, a której nie postrzegamy lub którą po prostu akceptujemy bez zbędnych pytań. I ponownie, pomoc taka jest ograniczona naszą koncepcją czasu. Nigdy nie jest na nikim wymuszana, lecz dostarczana jako odpowiedź na wołanie o pomoc, na sygnał, który w różnych systemach przekonań tłumaczony być może jako modlitwa.

Zacząłem więc z moją świadomością Ja-Tam brać udział w powyższych zadaniach. Symulacje poznawcze trwały nadal, często na moją prośbę, aby lepiej zrozumieć dany warunek. To, czy istotnie zapamiętywałem te procesy mające miejsce podczas "snu", nie było istotne, liczyło się to tak długo, jak długo trwał sam proces.

Zajęło mi trochę czasu, aby przyzwycząć się do myśli, że moje Ja-Tam nie było sportowym samochodem, lecz raczej autobusem lub statkiem kosmicznym, pełnym swoistych własnych wszechświatów. Zacząłem postrzegać siebie jako zaledwie członka wahadłowca czy też operatora próbnika zwiadowczego pozostającego w stałej łączności ze statkiem macierzystym lub orbiterem.

Podczas chwil na jawie kontakt z moim Ja-Tam jest natychmiastowy. Jedyne, co muszę wtedy zrobić, to pomyśleć o swoim Komitecie Wykonawczym i sprecyzować wymagane działanie. Natychmiast w mojej świadomości odzywają się echa podobnych wydarzeń lub sytuacji z poprzednich wcieleń. Niektóre z nich są bardzo poruszające, inne znowu wystarczająco głupie, aby doskonale zilustrować niezawodność spóźnionego refleksu. A jeżeli potrzebuję wyraźnego oświecenia, muszę jedynie nieznacznie wyjść poza fazę. Nieustannie się dziwię, jak wiele osób zostaje hospitalizowanych i poddanych leczeniu, ponieważ "słyszą głosy". Od ich Ja-Tam?

Odniosłem wrażenie, że w moim osobistym rozwoju osiągnąłem kolejny etap. Razem z wiedzą o istnieniu mojego Ja-Tam – a także o Ja-Tam każdej świadomej istoty ludzkiej – oraz z możliwością

natychmiastowego dostępu do mojego Komitetu Wykonawczego pojawiła się nowa perspektywa do czegoś, co wcześniej uważałem za zwykłe i możliwe do zaakceptowania. Lecz z drugiej strony, jeżeli coś tak ważnego jak struktura Ja-Tam było do tej pory ignorowane, to co jeszcze o równie dużym znaczeniu mogło pozostać nie dostrzeżone?

Postanowiwszy skonsultować się w tej sprawie z moim Ja-Tam, ułożyłem się wygodnie i po chwili fazowania nawiązałem kontakt.

Czy to prawda, że poza wami w moim Ja-Tam moje życie nie podlega żadnym innym wpływom?

(Tego nie powiedzieliśmy.)

A więc na czym one polegają?

(Jednym z największych wpływów, jakim podlegasz, jest wzajemne oddziaływanie na inne jednostki.)

To znaczy na ludzi? O takiej strukturze jak my?

(Właśnie.)

A więc rzeczywiście wywierają na nas wpływ, nawet w cyklu niefizycznym.

(Przecież wiesz o tym. Istnieje także suma ludzkich procesów myślowych, jakie kiedykolwiek zaistniały, wliczając w to nasze. Nazywasz to Pasmem H Dźwięku. Może cię to przytłoczyć, jeżeli do tego dopuścisz.)

Zdaję sobie z tego sprawę i już się przed tym opancerzyłem. Jest jednak coś innego. Wciąż reaguję mnóstwem wszelkiego rodzaju emocji. I nic nie mogę na to poradzić. Dlaczego tak się właściwie dzieje? Co to jest?

(Świadomość ziemskiego życia w jej najprzeróżniejszych formach. Dla przykładu, doświadczasz odwzajemnionego związku miłosnego. Albo inny przykład: wszystko, co musimy zrobić, to pomyśleć o małych kociętach lub o drzewach, a ty już reagujesz.)

Nawet nie będę się z tym spierał. Czy jest coś jeszcze?

(Sama Ziemia. Istnieje tak wiele oddziaływań. No i są jeszcze inteligencje nieczłowiecze. Staraliśmy się kierować tobą tak, abyś w miarę możliwości trzymał się od nich z daleka.)

Dlaczego?

(Wczesne kontakty, jakie niektórzy z nas mieli z takimi inteligencjami, nie przyniosły niczego dobrego. Nie traktują istot ludzkich w taki sposób, jak sądziliśmy, że będą to czynić. Mają silne poczucie wyższości, ponieważ rozwinęli się w inny sposób.)

A więc żadnych wielkich braci w niebie?

(Nie w taki sposób jak nam, istotom ludzkim się to wydaje. Trudność polega na tym, że inteligencje te posiadają takie umiejętności w manipulowaniu energią, jakich na razie nie jesteśmy w stanie sobie nawet wyobrazić. I wykorzystują je bez ograniczeń, jakie nałożyliśmy na samych siebie. Możesz zapytać Talo. Jest jedyną aktywną istotą nieczłowieczą, jaką tu mamy.)

To zdumiewające! Ale w jaki właściwie sposób Talo... dołączył do nas?

(Sądźmy, iż był to przypadek. Musisz wiedzieć, że przypadki zdarzają się nawet tutaj. Czasami to, o czym myślimy jako o przypadku lub o cudzie jest jedynie ingerencją jakiejś nieczłowieczej inteligencji. Chociaż dlaczego tak się dzieje, tego nie wiemy.)

W trakcie moich podróży poza ciałem doświadczyłem kilku przypadków sprawiających wrażenie kontaktów z takimi właśnie inteligencjami.

(Bowiem istotnie nimi byty. Jednakże straciły one zainteresowanie tobą, kiedy stwierdziły, że jesteś zbyt świadomy, aby zapomnieć o takim incydencie.)

Rozumiem... Czy dużo jest takich inteligencji?

(We wszechświecie fizycznym zbyt wiele. Być może nawet tryliony. Ale jest jeszcze inna.)

Jeszcze inna? To znaczy inna inteligencja nieczłowieczą?

(Czy uwierzysz, iż w trakcie całej naszej historii, naszej i twojej, natrafiliśmy tylko na jedną inteligencję nieczłowieczą, która nie wywodziła się z czasoprzestrzeni? Są inne, które wydają się podlegać pod tę kategorię, ale są one jednak niezmiernie rzadkie – lub też niezmiernie trudne do wykrycia. My w każdym razie napotkaliśmy tylko jedną.)

Nic dziwnego, że jesteśmy samotni.

(Możliwe. Teraz co do twojego następnego pytania – nie możemy udzielić ci na nie odpowiedzi. Zależy ona od ciebie.)

Jesteście pewni? Macie na myśli odnalezienie opcji?

(Właśnie.)

Wciąż nie rozumiem, dlaczego to mam być ja. Nie jestem przecież filozofem ani nawet jakimś superbadaczem.

(Jesteś najlepszą okazją, jaką kiedykolwiek mieliśmy. Nie znasz swojej własnej siły. My ją jednak znamy. A teraz dużo może się zmienić, kiedy wykonasz już krok do wnętrza.)

Już się dużo zmieniło. Czy możecie mi pomóc w jeszcze jednej rzeczy? Czy możecie powiedzieć mi o wpływach, na jakie muszę uważać – jakich muszę się wystrzegać?

(Bardzo proszę. Ale jest to tylko przypomnienie. Pozwól, że podamy ci to w formie ROTE...)

Później oczywiście rozwinąłem ten przekaz. W luźnym tłumaczeniu i w skondensowanej formie brzmi on następująco:

Istnieje szerokie pole energii, dla wygody nazywanej (M). W naszej współczesnej cywilizacji jest ona całkowicie nierozpoznana. Jest to jedynie ogólne pole energii, aktywne zarówno w obrębie jak i poza czasoprzestrzenią, występujące w różnym stopniu w całej materii fizycznej. Z powodu tendencji (M) do akumulowania się w organizmach żywych LIFE – lub Layered Intelligence-Forming Energy (Warstwowa Energia Tworząca Inteligencję). – jest akronimem stosowanym na określenie jednego z pasm widmowych Pola (M).

W Ziemijskim Systemie Życia (M) obecna jest w większym skupieniu, poczynając od materii "bezwładnej" poprzez mikroorganizmy, a na Ludzkich Umysłach kończąc. Spektrum radiacji (M) jest jak na standardy lokalne niezwykle szerokie, lecz jest jedynie niewielkim wycinkiem w całym zakresie Pola (M).

Wszystkie żywe organizmy wykorzystują (M) do komunikowania się. Zwierzęta są bardziej świadome radiacji (M) niż ludzie, którzy, wyjąwszy kilka wyjątków, są jej całkowicie nieświadomi.

Myśl jest wykorzystywanym często zaburzeniem (M), emocje zaś są pasmami (M) przyległymi do myśli. Miłość także jest pasmem (M) przyległym do myśli. Wywołane myślą fenomeny, zarówno rozmysłne jak i samoistne są boczno-fazowymi sprzężeniami (M), gdzie myśl oddziałuje na radiację (M) oraz ją modeluje.

Wprowadzenie przez istoty ludzkie z czasoprzestrzeni form komunikowania się (mówienia, pisanie, dotykana) w dużym stopniu wpłynęło na potrzebę i rozwój systemów informacyjnych opartych na (M). Niemniej jednak istoty ludzkie podlegają stałemu napływowi (M) z innych źródeł, wliczając w to źródła ludzkie, bez świadomej wiedzy o emitowaniu jej bądź odbieraniu.

Ja-Tam złożone jest głównie z (M), gdzie "Tam" znajduje się poza czasoprzestrzenią, lecz w obrębie Pola (M). Ludzie, którzy nie są aktywni umysłowo w czasoprzestrzeni, wychodzący poza fazę w czasie snu, nieświadomie czy też w jakikolwiek inny sposób, operują w Polu (M) w mniejszym związku fazowym z ciałem fizycznym. Z wyjątkiem biegłych w tym procesie, większość osób jest całkowicie pochłonięta radzeniem sobie w Polu (M) i nie posiada większej świadomości systemów energii (M) niż ma ją w naturalnym środowisku fizycznym. Ci zaś, którzy są obeznani z technikami (M), rzadko stwierdzają, by ich stosowanie w Ziemijskim Systemie Życia warte było zachodu. Gdzie indziej znaleźć można większą podniętę.

Powstałe podczas wcieleń fizycznych więzi są dokładną odbitką Pola (M). Trwają one pomiędzy indywidualnymi grupami Ja-Tam podczas każdego stanu umysłu – świadomości. Ci, którzy przesunęli się całkowicie poza fazę z czasoprzestrzeni – którzy umarli – mogą początkowo szukać zachowania kontaktów z Ziemijskim Systemem Życia. Ze względu na brak umiejętności mogą jedynie podejmować najbardziej elementarne próby w tym kierunku. Po stosunkowo krótkim czasie, według ziemskich standardów, komunikacja taka bardzo traci na znaczeniu. Do wzajemnego oddziaływania pomiędzy grupami Ja-Tam dodane zostają nowe powiązania, wywodzące się z doświadczeń nabytych podczas życia fizycznego. Im silniejsze takie powiązania, na przykład miłość, tym bliższe oddziaływanie pomiędzy grupami. Wpływ radiacji myślowej Pola (M) wywoływanej Ludzkimi Umysłami byłby przytłaczający, gdyby nie właściwe pokrewieństwo fazowe. Tak jak przy świadomym fazowaniu, cały system świadomości jednostki pozostaje w fazie – dostrojony jedynie do części tej radiacji. Jeżeli nie ma dostrojenia na danej częstotliwości, nie ma odbioru. Wpływ Pola (M) trwa nie tylko w czasoprzestrzeni, ale także w rezydencji Pola (M), czy to czasowym, czy stałym. Poprzez doświadczenie można wypracować sobie metodę unikania odbioru takiej niepożądanego radiacji myślowej, chociaż często jest to proces raczej bolesny. Wszystko jest sprawą odpowiedniego fazowania. Odetnijcie dostarczający receptor myślowy, a unikniecie wpływu. Jest to prawdziwe zarówno dla środowiska fizycznego jak i niefizycznego.

Myśl grupowa, szczególnie gdy oparta jest na podstawowych emocjach, może być wysoce zaraźliwa wskutek ekstremalnie dalekiego zasięgu radiacji. I na odwrót, zorganizowana radiacja Pola (M) pojedynczej jednostki może – o ile znajduje się w odpowiednio szerokim zakresie fal – być wiele tysięcy razy silniejsza od grupowej. Jakiegokolwiek jest jednak źródło, odbiór może oddziaływać na każdy umysł i (lub) ciało zawierające receptory rezonansowe.

Należy tu także dodać wewnętrzny czynnik wpływu. Myśli emocjonalne mają zdolność bombardowania ciała fizycznego sygnałami, które mogą zostać błędnie zinterpretowane. Mogą one kolidować nie tylko z fizycznym formatem DNA, ale także z wzorcem Ja-Tam. Ingerencja taka powodowana jest mimowolnie poprzez Ludzki Umysł manipulujący Polem (M). Rezultaty mogą być różne, od doskonałego zdrowia fizycznego poprzez odporność, do ciężkich chorób i wiążących się z nimi remisji, efektów placebo, "cudownych uzdrowień" i wreszcie do śmierci Fizycznej.

Poprzez całą historię człowieka zawsze istnieli tacy, którzy posiadli pewien stopień kontroli nad swoją radiacją myślową Pola (M). W niektórych wypadkach był to produkt syntezy grupy osobowości wyselekcjonowanej do tego konkretnego wcielenia. W innych proces ten rozwinął się poprzez akumulację szczątkowej radiacji myślowej i przekładanie jej na system roboczy. Poprzez kontrolę należy rozumieć świadomą selekcję lub odrzucenie napływającej radiacji myślowej poprzez manipulację receptorem fazującym. Właściwość i zakres emitowanej przez takich osobników radiacji myślowej kierowane były przez ludzki umysł-świadomość do spełnienia określonych celów. Najbardziej znanych spośród takich osobników historia odnotowuje jako polityków lub przywódców religijnych. Jednakże obdarzeni największymi sukcesami na tym polu przeszli nie zauważeni, z powodu rozmyślnego braku dalszej aktywności z ich strony. Posiadają oni środki na łączenie innych pasm Pola (M), co umożliwi im tworzenie całej różnorodności doznań w obrębie receptora, zmianę zarówno formy jak i struktury materii oraz zmianę czasoprzestrzennych pól energii.

Przejawy pomniejszej kontroli nad Polem (M) często obecne są na kartach pisanej historii człowieka. Dotyczą one szamanów, osób czytających w myślach, wiedźm, magów, wróżbiarzy, wczesnych królów i imperatorów, hipnotyzerów, mediów, uzdrowicieli, psychokinetyków, by wymienić tylko niektórych. Naśladowcy pozbawieni takiej kontroli właściwie bywają częstym zjawiskiem na każdym polu.

Siła przekonań lub systemów przekonań leży w różnych manipulacjach energii Pola (M). Wasze przekonania staną się Znanymi, kiedy rozpoznacie lub doświadczyście takich manipulacji.

W naszej współczesnej cywilizacji istnieje bardzo mało sposobów i środków na naukę kontroli radiacji Pola (M). Spowodowane jest to głównie intensywnym i niemal wyłącznym zaabsorbowaniem energiami czasoprzestrzennymi, szczególnie tymi w Ziemijskim Systemie Życia. Istnieją jednak pewne dowody, pochodzące z całego świata, wskazujące na prowadzone w Polu (M) badania i to z pozytywnymi rezultatami. Z dużym prawdopodobieństwem można by się zgodzić, iż jest ich zbyt mało, że są za późno przeprowadzane oraz że badania takie nie będą wpływowym czynnikiem w ewentualnym przetrwaniu cywilizacji człowieka w obecnym kontekście.

* * *

Co może być bardziej podstawowego od wykorzystywanego przez nas pola energii – zastanawiałem się po przestudiowaniu ROTE. Zdumiało mnie, iż przez wszystkie te lata nawet nie zadałem sobie trudu rozpoznania tego, co zostało mi podsunięte. Zupełnie jakby ktoś latami pływał w oceanie nie wyczuwając przy tym wody! Bez wątplenia było -we mnie mniej ciekawości, niż sądziłem.

Wiedza, że każda moja myśl zabarwiona emocją emanuje w nie kontrolowany sposób na zewnątrz, w kierunku innych, pełna jest implikacji. Nawet wydaje się to być bardziej niewygodne dla odbiorców takich myśli. Uświadomienie sobie tego faktu przynosi zrozumienie wysiłków tych, którzy czynią mało realne próby rozszerzenia w naszym drapieżnym świecie miłości i światła lub tych, którzy utrzymują, że jesteśmy częścią Uniwersalnej Jedności.

Wiedza ta zapełnia także tę część naszego umysłu-świadomości, która jest zazwyczaj pomijana. Większość ludzkiej energii Pola (M) nie jest ani miłością, ani światłem. Otwarte partycypowanie w tej energii, w fazie z nią całą, może okazać się zgubne w skutkach. Stąd automatycznie wytwarza się rodzaj izolującej warstwy ochronnej. Jeżeli pojawia się przeciek w postaci nieuważnego fazowania – emocjonalnego myślenia – zostajemy wystawieni na nieprawdopodobne ilości niezgodnej i niebezpiecznej radiacji.

Otrzymane przeze mnie ROTE dotyczy także innych obszarów. Charyzma, przeczcucia, natychmiastowe sympatie lub antypatie bez widocznego powodu, a szczególnie pochodzenie i siła budzących silne emocje systemów przekonań – wszystko to znajduje teraz swoje miejsce. Wyjaśnia też wzrastającą wciąż liczbę nie wyjaśnionych fenomenów w ludzkich działaniach i zachowaniach, które nie mogą zostać zmierzone systemami stosowanymi w czasoprzestrzeni, a z miejsca odrzucane są jako niezgodne z przyjętym powszechnie sposobem myślenia. Dobrym przykładem może być efekt placebo, wielokrotnie uznawany, lecz równocześnie odrzucany w swojej wartości jako nie pasujący do konwencjonalnych standardów. Być może jest to przypadek aktywności Pola (M).

A co z tymi, którzy są najwyraźniej biegli w posługiwaniu się technikami Pola (M), ale faktu tego nie rozgłaszają? W chwili obecnej Ziemię zamieszkuje około sześciu miliardów ludzi. Prawidłowo interpretując ROTE wydaje się, że co najmniej sześć tysięcy osób, które nigdy nie staną się postaciami publicznie znanymi, posiada te nieprawdopodobne wręcz umiejętności. Liczba ta może nawet zostać zredukowana do około sześciuset istniejących fizycznie osób, wciąż pozostających w ukryciu i potajemnie potrafiących robić wszystko, co tylko możemy sobie wyobrazić – a także wiele z tego, o czym nie mamy nawet pojęcia. Wierzę, że być może spotkałem jedną z takich osób, nie jestem jednak tego pewny. Można by się zastanawiać, gdzie one właściwie są? Co robią? W jaki sposób używają swoich zdolności? Jeżeli z taką łatwością udaje im się pozostawać w ukryciu, to muszą istnieć po temu jakieś ważne powody. Ale jakie? I dlaczego właściwie kręcą się pośród nas jako istoty ludzkie? Pytania bez odpowiedzi!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY: SUMA I CZĘŚCI

Wraz ze wzrastaniem wpływów sprawiających wrażenie jak najbardziej realnych zacząłem się zastanawiać, czy kiedykolwiek będzie możliwe uzyskanie Odmiennego Spojrzenia na tyle silnego, by kontrolować ich napływ. To wprost niezwykle, że udawało mi się poruszać w dowolnym kierunku przy tak powstrzymujących mnie ograniczeniach.

Jednakże udawało mi się to i w tym fakcie leżała nadzieja. Ponieważ wiem, że z całą pewnością nie jestem jakimś unikatem, nadzieja taka istnieje nie tylko dla mnie, ale także dla każdego z dobrym, solidnym Odminnym Spojrzeniem.

Czując, że mogą występować inne niezgodności, które do tej pory ignorowałem, przed podjęciem następnego ważnego kroku ponownie powróciłem do mojego Ja-Tam na ostateczną rozmowę. Położyłem się wygodnie, odprężyłem i w mgnieniu oka nawiązałem kontakt.

Ta kwestia wpływów trochę mnie niepokoi.

(A nie powinna. Nauczyłeś się w dostatecznym stopniu kontrolować swoje receptory, aby sobie z tym poradzić. Gdyby receptory nie były w fazie, wpływy nie byłyby odbierane.)

Pozytywne myślenie pomaga, prawda?

(Częściowo. Rozmyślnie ich ignorowanie bardziej pomaga. Każde wcielenie, jakie tu posiadamy, pełne jest takich wpływów.)

Każde wcielenie? Jak daleko...?

(Jak daleko możemy się cofnąć? Nie potrafimy tego odnieść do twojego systemu pomiaru czasu. Czy zamiast tego możemy ci coś pokazać?)

Oczywiście...

...I oto były, tysiące i tysiące linii, każda jaśniejąca energią, rozciągające się na zewnątrz we wszystkich kierunkach od miejsca, w którym byłem... moje Ja-Tam! Niektóre linie były jasne, inne bardziej przyćmione, lecz każda kończyła się w czymś, co sprawiało wrażenie pęku radiacji... następnego Ja-Tam. Jak mogłem przeoczyć taki związek...?

(Nie przeoczyłeś. Po prostu postrzegałeś je w inny sposób. Są one sumą wszystkich osobowości, jakimi kiedykolwiek byliśmy, łączącymi się z tymi, o których myślimy i z tymi, które myślą o nas. Te jaśniejsze linie to ci, którzy są związani z tobą w tym wcieleniu.)

Mój Boże!

(Nie, przyjacielu. Nie ma tu Boga takiego, jak go sobie wyobrażasz. Przykro nam.)

Jest ich tak wielu... tak wiele mnie, moich związków w tym wcieleniu...

(Rozumiesz chyba, że w żadnym wypadku nie są to wszystkie ograniczające cię wpływy. Kiedy odejdziemy, wszystkie związki oparte na miłości albo odejdą z nami, albo pomogą nam w

naszej drodze. Twoja własna miłość, jaką teraz posiadasz, także nam towarzyszy. Możesz być tego pewien.)

Czy są tutaj wszyscy? Każdy z nas?

(Niektórzy wciąż jeszcze zamknięci są w jednym z systemów przekonań. Są też inni, którzy staną się przejściowo istotami ludzkimi podczas następnego tysiąca lat lub więcej, lecz kiedy wydasz komendę, wszyscy zostaniemy zgromadzeni razem. Także wszyscy pozostali, których widziałeś złączonych z nami.)

Kiedy wydam komendę? Jaką?

(Do odejścia.)

Dokąd?

(Dokądkolwiek powiesz. I nie musisz się tym martwić. Będziesz wiedział.)

Skąd się tego dowiem?

(Dowiesz się tego po zakończeniu twojej eksploracji – po przebyciu tego, co nazywasz Międzystanem.)

Kiedy mam się do tego zabrać?

(Jak tylko wyzbędziesz się swojego niepokoju co do wpływów. Teraz pomówmy jednak o czymś innym. Zastanawiałeś się nad liczbą żyjących fizycznie istot ludzkich oraz jak wiele z nich posiada w mniejszym lub większym stopniu zdolności podobne do twoich – do poruszania się poza ciałem fizycznym.)

Tak, to prawda. Jest ich około sześciu tysięcy.

(A teraz spójrz na wpływ, jaki mógłbyś mieć, gdybyś był w sześciu tysiącach postaci. Bardzo szybko zmieniłbyś cały świat.)

A więc dlaczego tak się nie stało? Dlaczego nigdy o nich nie słyszeliśmy?

(Jak sam to powiedziałeś, trzymają się w ukryciu. Doprawdy nie oczekiwaliśmy, że wychylnisz się na światło dzienne, ale jeden z twoich schematów osobowości upierał się, abyś to zrobił. Swego czasu myślałeś, że rzeczywiście zmienisz świat, lecz nie było to naszą intencją. Inni, którzy wydostają się poza ciało, siedzą po prostu cicho – i wywierają wpływ.)

Ale dlaczego? Jakiemu celowi służy takie siedzenie cicho?

(Teraz ponownie przemawia przez ciebie twoja osobowość emocjonalna, zawsze pragnąca czynić dobrze. Inni

wiedzą, że nie są w stanie zmienić systemu i nawet tego nie pragną. Zadowolają się pobytom w Ziemijskim Systemie Życia, a jedyny wpływ, jakim się posługują, ma na celu zmaksymalizowanie ich doświadczeń. Nie chcą, aby ich zdolności były przez kogokolwiek poznane.)

Czy przebędą taką samą trasę przez Międzystan, tak jak oczekujecie tego po mnie?

(Prawdopodobnie już ją przebyli. Twoja podróż została opóźniona przez tych, którzy o tobie wiedzieli i w rezultacie tego czegoś od ciebie żądali. Utraciłeś część swojej wolności i trochę potrwa, zanim odzyskasz ją z powrotem. Ale jest jeszcze jedna kwestia, którą musimy wyjaśnić do końca. Inteligencje Nieczłowiecze.)

Co powinienem o nich wiedzieć?

(Powinieneś pamiętać tylko jedną rzecz. Formy te mogą wydawać się bardziej inteligentne od ciebie, lecz tym co naprawdę stanowi o ich przewadze jest większe doświadczenie. Wiedzą więcej od ciebie o rezonansach Pola (M). Wystrzegać zaś musisz się takich, które kiedyś były istotami ludzkimi. Wiedzą więcej od innych o byciu człowiekiem, więc jeżeli nie będziesz ostrożny, mogą na ciebie wpływać. My jednak jesteśmy pewni, że sobie poradzisz.)

A inne – te, które nie były ludźmi?

(Są zupełnie nieprzewidywalne. Istnieją dwa rodzaje takich form. Pierwsza to te istoty, które mają takie same pochodzenie jak my, lecz żyły fizycznie w jakimś innym miejscu we wszechświecie. Wiedzą o wiele lepiej od nas jak operować w czasie, lecz w większej części przejawiają do istot ludzkich jedynie ciekawość.)

A ten drugi rodzaj?

(Pozostawiamy to do odkrycia tobie. Kiedy tego dokonasz, kiedy odnajdziesz właściwy rodzaj, będziemy mieli nowy dom. Będziesz poszukiwał pomiędzy Inteligencjami Nieczłowieczymi i nie zostaniesz oszukany ani wprowadzony w błąd.)

Czy możecie powiedzieć mi dokładnie, czego właściwie szukam?

(Tego, dokąd się udamy następnym razem. Zgromadziliśmy wiedzę i doświadczenia i nauczyliśmy się już dostatecznie dużo. Nie ma powodu, dla którego mielibyśmy tutaj pozostawać.)

Rozumiem. I dlatego właśnie mam odbyć tę podróż?

(Tak. Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć. Cokolwiek napotkasz, nic, ale to absolutnie nic, nie jest w stanie cię zniszczyć. Jesteś energią Pola (M) nie zważającą na ciało fizyczne.)

To bardzo wygodne. Być może będziemy mieli dużo frajdy podczas tej podróży.

(Nie, przyjacielu. Nie my. Zrobisz to sam. My jesteśmy jedynie prowadzącym cię światłem latarni, które pomoże ci powrócić. Będziemy na ciebie czekać, abyś pokazał nam, dokąd się udać.)

Ale... co stanie się, jeżeli nie powrócę? Lub jeżeli niczego nie znajdę...?

(W odpowiednim czasie w podróż wyruszy kolejny jeden z nas.)

A co ze mną?

(Dołączysz do nas i będziesz czekał. Ale nie powinieneś myśleć w ten sposób. Pokładamy w tobie nadzieję.)

Chciałbym być tak pewny jak wy.

(Możemy ci w tym pomóc. Możemy pokazać ci próbkę poparcia, jakie tu posiadasz, w naszej własnej grupie. Czy chciałbyś to zobaczyć?)

Tak, proszę...

...Tysiące rąk wyciągających się, aby mnie dotknąć... oczy wpatrujące się we mnie z radością i nadzieją... nieprzeparta radiacja, którą znam jako miłość, zalewa mnie niczym fala i wnika w każdą cząstkę mojej istoty... wszyscy oni są mną... jesteśmy... i emocje, od gorzko-słodkiego smaku sukcesu do bólu rozstania, zmieszane z radością i śmiechem, gniew ignorancji, ślepotą bezzasadnego przekonania, piękno, śpiewające glosy...

(Czy to ci pomaga?)

Oczywiście... Czy jest tego więcej?

(Więcej niż dziesięć tysięcy razy więcej. Wszystkie pozostałe grupy jakie widziałeś, a które są z nami połączone.)

Wydaje mi się, że rozumiem... Szkoda, że straciłem kontakt z moim przyjacielem INSPEKIEM. Mógłbym udać się... Dlaczego się śmiejesz?

(Pomyślałem, że będziesz potrzebował maleńkiej demonstracji. Rozpoznajesz to?)

...Uczucie jest znajome... byłem tu już poprzednio – ale kiedy? Ludzie poruszają się do wewnątrz, napływają do wewnątrz... czuję olbrzymią falę miłości i braterstwa... moje własne podniecenie rośnie...

(To nasz przyływ odzysku przywracający nasze własne wcielenia z zewnątrz Terytoriów Systemów Przekonań i z kręgów zewnętrznych.)

Ale to była przecież pożywka dla obszaru INS-PEKA! Przypominam sobie! A ja byłem eskortowany przez przyjaciela... przyjaciela? Przez jednego z nas!

(INSPEK – to dość kiepskie określenie.)

Powiedz mi, z kim wtedy rozmawiałem? Kto miał do mnie tyle cierpliwości i znał wszystkie odpowiedzi? Dlaczego znowu się śmiejesz?

(Kto zna ciebie najlepiej z wszystkich?)

Ja... mnie? A więc rozmawiałem z samym sobą? A co w takim razie z czynnikiem czasu?

(Rozmawiałeś z samym sobą – ktoś inny znałby cię lepiej?)

Więc to dlatego skończyły się te spotkania! Wyczerpały mi się informacje. A jako INSPEK wiedziałem lepiej!

(No właśnie. Proces ten pełnił cenną i konieczną funkcję na tamtym etapie twojego rozwoju.)

To prawda. Nie pamiętam jednak samego odgrywania roli INSPEK.A.

(Nie możesz. Ponieważ jeszcze tego nie robiłeś. Och... A więc będę nim kiedy...)

(Kiedy powrócisz. Czy wiedząc o tym, nie czujesz się pewniej?)

Owszem. Kładzie to tamę wszelkim lękom, jakie mogłyby narosnąć.

(To dobrze. Czy teraz kolejność jest już dla ciebie jasna? Czy pamiętasz wizytę, jaką odbyłeś w przyszłości?)

Pamiętam. Nazwałem ją wizytą poza rokiem 3000.

(Czy uświadamiasz sobie, co miało się wydarzyć po twojej wizycie?)

Nie bardzo...

(Wtedy to właśnie wszyscy odejdziemy. My wszyscy, razem z wieloma innymi zbiorami Ja-Tam, które odejdą razem z nami.)

Więc tak to wygląda. A ja mam dowiedzieć się, dokąd i dlaczego.

(Właśnie.)

I co stanie się ze mną potem?

(Ponieważ nie chcesz już udawać się do Domu, będziesz tu czekał razem z nami, aż do zakończenia swojego obecnego bytu fizycznego. Potem, także razem z nami, udasz się w ostateczną podróż.)

A więc zakończę swoje życie fizyczne?

(Oczywiście. Pamiętaj, że kiedy powrócisz, będziesz musiał odbyć wszystkie te spotkania z samym sobą będącym w postaci INSPEKA. Czy jeszcze czegoś teraz potrzebujesz?)

Skontaktuję się z tobą, jeżeli będę musiał.

(To niemożliwe, ponieważ do chwili twojego powrotu jest to nasze ostatnie spotkanie. Mamy pracę do wykonania, tak samo jak i ty. Ale masz naszą miłość. Czego potrzebujesz więcej?)

Niczego więcej nie potrzebuję.

Zaakceptowałem to, co zostało mi powiedziane. Zapewniono mnie o moim powrocie, chociaż kwestia sukcesu była zupełnie inną sprawą. Posiadałem także niezłe dowody na to, że byłem niezniszczalny – wszak moje Ja-Tam unosi się w Polu (M) od tysięcy lat. Jesteśmy zrobieni z tego samego tworzywa.

Co do mojego przeznaczenia to rozumiem teraz, iż było ono czymś więcej niż zwykłą ciekawością. Wszystko zostało troskliwie zaplanowane, nawet jeżeli nie wiedziałem jak zidentyfikować to, czego szukałem.

Żałowałem, że nie mogę zabrać ze sobą przyjaciela, aby uczynić tę podróż mniej samotną. Potem uświadomiłem sobie, że przecież nie będę samotny, że radiacja miłości Pola (M) będzie ze mną przez cały czas.

Tutaj więc znajdował się ten nowy kierunek prowadzący do brakującej Podstawy!

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY: MEANDRY I ZAKOLA

Najbardziej zaskakującym aspektem przy sporządzaniu planu Międzystanu była spora liczba obszarów, które pozostawiłem nie zbadane. Najwyraźniej kiedy miałem wystarczającą ilość informacji na temat określonego celu, ignorowałem lub też fałszywie tłumaczyłem wszystkie dodatkowe dane. Jednakże miało to i swoje dobre strony – gdybym był świadom wszelkich możliwości, mógłbym stać się nadmiernie ostrożny i zaniechać dalszej eksploracji. Lubię myśleć o sobie jako o amatorze silnych wrażeń, ale o takim, który w swoich poszukiwaniach ciekawostek nie posuwa się aż do granic niepotrzebnego ryzyka.

Teraz jednak nie była to tylko ciekawość. Mając określony Cel, prawdziwą, wyłaniającą się powoli Podstawę oraz gdy wszystkie wpływy pozostawały w odpowiednich proporcjach, gotowy byłem na poważne podejście do tego, co wcześniej przyjmowałem nadzwyczaj ostrożnie. Oto skończyła się jedna linia, a miała zacząć druga.

Poniżej, uwzględniając zwyczajowe już problemy z przełożeniem pewnych zjawisk na słowa, zamieszczam opis tego, co się wydarzyło:

27 listopada 1987 rok, 3.00 rano... przy odpowiedniej pozycji i skoncentrowanej uwadze start jest łatwy... opieraj się tendencji do przyspieszania tego procesu, posuwaj się powoli, niczego tym razem nie pomijając... odpręż się i oddychaj regularnie... teraz początek fazowania wyrównującego... zanikanie bodźców fizycznych wraz z pogłębieniem się oddzielania... do głosu zaczynają dochodzić mechanizmy postrzegania niefizycznego..., ciekawe, że kiedyś się tego bałem... podobne to jest do zasypiania, ale bez utraty świadomości... ruszaj się, ruszaj... i już powyżej Ziemi, dostatecznie wysoko, by dostrzec jej krzywiznę... jeszcze wyżej... olbrzymi glob, widzę go teraz tak jak astronauta, piękny... tak pełen wszelkiej aktywności... napływają wspomnienia... delikatnie odcinam się od nich pozostawiając tylko jedno... tak, jako syn z synów synów podążasz razem ze mną... esencja, która pomogła mi być tym, czym jestem, zawsze ze mną, radośnie...

...Zmieniaj fazowanie... tylko ciemność, głęboka ciemność... struktura ciemności... jeszcze jedno lekkie przesunięcie i oto są... miliony maleńkich rozbłysków światła przesuających się w rytuale wędrówki w dwóch kierunkach... płynących z zewnątrz do i na zewnątrz z miejsca, z którego się właśnie wyłoniłem, każdy taki błysk to ludzki umysł-świadomość w tranzyście... do wnętrza po świeży start w nowe doświadczenia w życiu fizycznym... na zewnątrz do określonego z góry sanktuarium lub opartej na przekonaniu iluzji...

...Wolna zmiana fazy... głęboki smutek tych, których ruch staje się coraz wolniejszy i w końcu zatrzymują się oszołomieni i zdezorientowani... jaśniejsze światła tych, którzy wyłaniają się z zewnątrz, pomocników uśmierających szaleństwo śmiertelnej paniki... dowiadujesz się o tym, kiedy sam jesteś zarówno wrzeszczącym o pomoc jak i pocieszycielem...

...Potem Terytoria Systemów Przekonań z ich rampami wyjściowymi prowadzącymi do zewnątrz Międzystanu... mijam je powoli, jedna po drugiej... zbyt ciemno aby zobaczyć, co znajduje się poza nimi... następne bardziej znajome, bardziej dostrzegalne, prowadzące w wielkie religie...

dostępne dla tych, którzy ich potrzebują... wpływa przez nie dużo światła, ruch w przeciwną stronę, do Ziemijskiego Systemu Życia, jest niewielki...

...dalsze powolne przesunięcie fazy... tak, oto pierścień Ostatniego Wcielenia... zatrzymać się?... nie, mijam go i posuwam się dalej i dalej...

...zgrupowanie światła, światła ludzkiej energii tworzące wielowymiarowy dywan, nieskończony... gromady Ja-Tam... jak to się stało, że przeoczyłem je poprzednio? Teraz rozumiem te przyptywy i odpływy... moje jest tam także, ale ja muszę pozostać na szlaku... odpływ pomocników odnajdujących zagubione części swoich grup... przyptyw przywodzący je z powrotem. I tamten inny stały odpływ... tysiący i tysiący... grupy osobowości jednoczące się w pojedyncze i nowe istoty ludzkie w Ziemijskim Systemie Życia...

...wolne i równoczesne przesuwanie fazy... wyraźne oddzielenie... poza Polem (M) nie ma tu niczego... znam ten obszar dobrze... miejsce spotkań z moim INSPE-KIEM... z samym sobą... tak wiele razy i tak dużo się nauczyłem... teraz niczego więcej... jedynie ciemność... ruszać dalej, dalej...

...zbliża się jakaś postać w kształcie człowieka... pozdrawia mnie machnięciem... znika, kiedy lekko zmieniam fazowanie... teraz jestem już poza wpływem myśli ludzkiej... byłem tu już poprzednio, ale nigdy nie było jak teraz... wtedy czułem się samotny, ale z tym już koniec...

...nagły napór jakby z wszystkich stron dookoła zamyka mnie... odpręż się, nie walcz, nie opieraj... nie trzeba się bać... intrygujące... uczucie delikatnej, łagodnej energii penetrującej każdą moją część... ciekawskiej, dopytującej się, inteligentnej ...niech zapytam... kto?... energia wstrzymuje swój ruch... spróbuj niewerbalnie... utworzyć mentalną linię na zewnątrz, elastyczną...

...linia wyciąga się, staje się naprężona... pojawia się obraz – bliźniacze słońca, orbitująca planeta, gorejące iskry opuszczające i powracające na planetę... jedna podróżuje wzdłuż linii aż tutaj... napór zostaje ze mnie zdjęty... kolejny obraz, dwóch wyciągniętych w powitaniu ramion...

...posyłam pytanie... próbują zrozumieć odpowiedź... #...zniecierpliwiony i znudzony. Nauczyłem się wszystkiego, co możliwe na planecie i rozpocząłem eksplorację na zewnątrz. Na mojej macierzystej planecie posiadam formę fizyczną – jak ryba – nie, bardziej przypominającą delfina... delfin...)

...niespodziewana fala ciepłej życzliwości, a potem koniec. Odczytał moją miłość do delfinów, a podobne przyciąga podobne... ale skąd pochodził... on...?

...Powolna rotacja przesunięcia fazy... wkrótce powinienem zbliżyć się do KT-95, ale nie zatrzymam się... moje pierwsze dzieciństwo...

...nagły rozbłysk jaskrawego światła, błękitnego... i głos w mojej głowie...

(Zawracaj!)

To polecenie czy ostrzeżenie?

(Obie te rzeczy naraz. Zawracaj! Wracaj!)

...nie mogę tego odczytać... ale jeżeli to odczytuje mnie, muszę być w stanie... nie, to nie ma umysłu... mechaniczne... nie fizyczne, tylko energia... urządzenie... może być niebezpieczne... spróbuję wysłać... nie mogę zawrócić, przynależę tutaj, obok...

(Podaj swoją tożsamość!)

...obraz, wspomnienie KT-95... kolorowe chmury, muzyka, gry... Błękitne światło zamigotało i znikło. Strażnik? Ale kto go tu umieścił? Teraz coś znajomego... błysk mojego oryginalnego Domu. Nazywam go KT-95, ale nie jest to jego prawdziwa nazwa... tylko wspomnienie... przepływam obok nie oglądając się za siebie...

...błyski światła daleko po obu stronach... czyżbym wędrował za daleko? Z przodu ciemność... może powinienem zatrzymać się i zastanowić? To może być bezcelowe... coraz więcej światła... jedno bezpośrednio przede mną... ostrożnie... zwolnij...

(No proszę! A więc przybyłeś wreszcie, aby do mnie dołączyć. Nie musiałem wracać na twoje spotkanie.)

...tej radiacji nie można pomylić z żadną inną! To Miranon! Miranon – jak wiele razy odwiedzał nas ze swoim spokojem i czystością... poprzez OBE w tym wcieleniu.

Miranon! Czy wciąż jesteś na swoim czterdziestym dziewiątym poziomie?

(Tak, ale jestem już gotowy ruszać. Przybyłeś w samą porę.)

Właściwie to nie przybyłem tu z zamiarem odnalezienia ciebie.

(Wiem. Zdaję sobie sprawę z tego, co robisz. Dużo się nauczyłeś.)

Tak, to prawda. I teraz już rozumiem twój cel w powracaniu. Zadanie gromadzenia swoich części, jak ich nazwałeś, nie jest łatwe, prawda?

(Istotnie. Tak jest w twoim przypadku, funkcję tę wykonują inni, inne części mnie. Teraz ty także szukasz.)

Ale nie wiem, czego właściwie szukam. Czy to, czego szukam, jest takie samo jak twój cel? Gromadzimy razem części nas po wszystkich stronach czasu, od systemu przekonań do systemu przekonań. Nie mogę – nie możemy – odejść, dopóki nie zbierzemy wszystkich.

(Właśnie.)

Zatem, mój przyjacielu, co zrobimy, kiedy zakończymy już nasze zadanie?

(To właśnie utrzymuje mnie w ruchu na wyższe poziomy. Czasami wydaje mi się, że widzę koniec, ale potem dostrzegam dalsze perspektywy.)

Może powinniśmy szukać razem.

(Nie, przyjacielu. Poruszamy się w różnych tempach. Ani ty, ani ja nie możemy tego zmienić. A w dodatku uświadamiam sobie, że ty znalazłeś już drogę, podczas gdy ja wciąż jeszcze szukam swojej.)

Nie rozumiem. Jak to znalazłem drogę?

(Drogę do uzyskania swoich odpowiedzi.)

Doprawdy? Gdzie?

(Minałeś ją nie wzięwszy pod uwagę.)

Minałem? Czyżbym znowu coś przeoczył? Gdzie?

(W punkcie twojego pierwszego pochodzenia. Tego właśnie i ja szukam... Muszę dopiero odnaleźć swoje pierwotne źródło. Jestem pewien, iż tam znajduje się moja odpowiedź. Tak samo może być z tobą.)

Moje pochodzenie – KT-95? Znam je przecież bardzo dobrze. Nie ma tam niczego nowego.

(To nie jest właściwe określenie. Pierwotne i źródłowe. Spójrz na źródło.)

Z powrotem od korzeni. Spróbuję.

(Życzę ci powodzenia, drogi przyjacielu. Nie martw się. Jeszcze się spotkamy.)

Tego jestem pewien.

(Odejdź z miłością.)

Zalewa mnie fala ciepłej radiacji. Jej natężenie maleje wraz z oddalaniem się jaśniejącej postaci. Czy spotkanie to było przypadkowe? Nastąpiło w chwili jak najbardziej odpowiedniej, kiedy dystans przede mną wydawał się nieskończony, dodając mi sił do wzmożenia nowego impetu. Muszę jednak zawrócić – ale przedtem spróbuję posunąć się w eksploracji odrobinę dalej... Co to takiego? Oślepiająca energia – nie mogę się poruszyć!

Głos w mojej głowie – zimny, upominający...

(Jestem Panem twoim i Bogiem, któremu służysz.)

...uczucie silnego naporu ciśnienia, jakbym się rozpląwał... teraz jestem w wodzie... moje płuca pełne są wody... muszę zaczerpnąć powietrza... pozbyć się wody... nie, to nieprawda, to nie tak... tu nie ma żadnej wody... nie mam płuc. Jest mi nakazywane, abym tak myślał... to jakiś wpływ... wiem, że tak nie jest... ciśnienie zmniejsza się... wyczuwam sondujące mnie palce energii docierające aż do mojego rdzenia... mogę to powstrzymać... zamknąć receptory... mocniej... pamiętam jak...

(Nie pamiętasz! Wcale nie pamiętasz!)

A jednak... pamiętam testy, doświadczenia instruktażowe ze strony mojego Ja-Tam... były takie prawdziwe... jestem gotowy, gotowy na tę wymagającą energię... ona nie może mnie skrzywdzić. Ale co to właściwie jest. Jaki to może być bóg? Nie może mnie skrzywdzić ani na mnie wpłynąć... bądź spokojny, ciepły, przyjazny...

(Czy akceptujesz mnie jako swojego boga?)

...idea boga, który grozi wydaje mi się zabawna... pozwalam, aby mnie szybko opuściła...

(Nie obawiasz się mnie?)

...wyzwalam obraz, w którym rozlatuję się raz za razem w milionach fragmentów i tworzę się ponownie po każdej eksplozji...

(Niechaj cię diabli porwą! Jesteś niczym więcej jak zmarnowaną energią mnie, który jest twoim Panem!)

...co powiedział Miranon? Powinienem powrócić... powrócić do KT-95. A więc niech tak będzie... dostroić fazowanie... powoli do wnętrza... wygląda tak samo... po prostu tak samo... tęczowe chmury... wyciągnę się na chwilę i odpocznę, poleżę w chmurach i posłucham muzyki... o właśnie, teraz lepiej... pochodzenie... ale to wszystko jest takie samo... zawsze takie samo. To ślepa uliczka... nie ma tu niczego więcej... nie mogę już bardziej się dostroić. Równie dobrze mogę spróbować czegoś innego... kiedy już odpocznę... Co powinienem teraz zrobić? Tutaj jest tak, jak było zawsze... nawet spirale energii poniżej... pamiętam, jak sam byłem taką spiralą igrającą w podskokach tak jak one teraz... chwileczkę... zaraz... podskoki... obrót do wnętrza... a co jeżeli? jeżeli?... odwrócić to, odwrócić podskok... co się stanie...?

...ostrożnie, ostrożnie... teraz jest to dużo silniejsze niż przedtem... ruch... muzyka słabnie... chmury rozpraszają się... spirale zniknęły... nie ma teraz niczego, niczego poza spiralną masą energii poruszającą się na zewnątrz... poruszającą się do wewnątrz kawałek po kawałku... zupełnie jakbym płynął pod prąd...

...spirala staje się ciaśniejsza... zwężając się... bardzo wąsko... prąd jest silniejszy... trudno z nim walczyć... ale wciąż się przesuwam... ciężko, ciężko... pochłania to zbyt wiele siły... przede mną punkt wirowy... jeszcze trochę... odrobinę... za mały, nie mogę się precyzyjnie... skoncentrować energię... podskok... podskok...

...fala głęboko wewnątrz mnie... kolejna, wielka... przepelnia mnie... kolejna fala... to boli, ale równocześnie jest piękne...

(i część mnie pozostaje z tyłu)

...podskok... podskok... większa fala... boli straszliwie, ale to takie piękne, tak przeszywająco piękne... nic nie może być tak wspaniałe, jak to...

(tracę kolejną część tego, czym byłem)

...podskok... następna fala... nic nie może tak głęboko boleć... nic nie może być tak wszechogarniającą radością... ale nie mogę znieść więcej...

(niewiele pozostaje ze starego mnie)

...podskok... największa fala... to jest to, właśnie to... nie ma niczego większego od tego, co czuję, niczego tak absolutnego, absolutna radość, absolutne piękno, absolutne...

* * *

Co? Dlaczego obudziłem się w ten sposób? Muszę ponownie jakoś poskładać moją świadomość... no właśnie, teraz lepiej. Co się właściwie stało? Tak, ten sen. Sen? A może to przeżyłem? Czy było to rzeczywiste – czy tylko sen kogoś innego?

...Teraz wszystko jest na miejscu i działa... wspomnienie snu szybko znika... coś o chmurach i spiralach... i podróży przez Międzyszan... i o życiu i śmierci, cokolwiek to znaczy... o czymś zwanym czasoprzestrzenią... i o błękitnej planecie... słońcu... dziwna, dziwna energia... miliony słońc... i

miłość... nigdy nie zapomnę tego uczucia, nawet jeżeli był to tylko sen... skomplikowany sen... potrzeba było tyle energii, aby się obudzić... tutaj, w tym jaskrawym chłodzie...

...Cóż za dziwne miejsce do przebudzenia się. Nie poszedłem przecież spać tutaj. I jak właściwie zapadłem w sen? Lepiej powrócić tam, gdzie przynależę...

...przyływ, spójrz tylko na ten przyływ... wszyscy poruszają się w tym samym kierunku, z wszystkich wymiarów... muszę dołączyć, nim ponownie zapadnę w sen... sen... jego fragmenty bez przerwy powracają...

...muszę dalej posuwać się razem z innymi... ale oni wszyscy są o wiele więksi ode mnie... ja jestem jedynie pyłkiem... tak niewielkim...

(Istotnie, mój mały. Zostań ze mną. Pomogę ci.)

...ten obok mnie, tak... tak ogromny, że nie mogę objąć tego wzrokiem... spływa na mnie silna fala energii...dobrze, to pomaga... moja świadomość wypełnia się bardziej... przypominam sobie, jak się to wydarzyło... tak... byłem częścią Całości... pojedynczo, części umieszczone były tam, tu i tam... brane z Całości i umieszczane... gdzie? Nie widzę wyraźnie... to podniecenie... radość z nowej przygody... pojedyncza, te dookoła mnie umieszczone były... potem była moja chwila... szarpanie... niepewność... potem Całość zniknęła... co za straszliwa samotność... sam... muszę powrócić do Całości... świadomość rozpada się na kawałki... zasnąć... spać... co to jest sen?... utrata świadomości, rozpadanie się... to było to...

...Teraz przesuwam się z powrotem... z powrotem w Całość, do której należę. Zaczynam wyczuwać radiację, coraz silniejszą w miarę naszego posuwania się... jakże cieszę się, że powracam...

(Jakie przynosisz dary, mały? Nie dostrzegam żadnego.)

...Dary? Dary? Mam jedynie potrzebę powrotu do Całości, gdzie przynależę, gdzie są inni tacy jak ja... jestem tym, czym byłem zawsze... Dary? To oznacza więcej, niż jestem lub byłem... nie ma niczego więcej... jedynie sen...

(Jest w tobie coś odmiennego. Nie wnosisz żadnych darów i jesteś samotny. Jesteś niekompletny.)

...Niekompletny? Jak to możliwe? Jestem taki sam jak wtedy, kiedy opuszczałem Całość... będę kompletny, kiedy powrócę... nie rozumiem... wszystko, co muszę zrobić, to powrócić...

(Rozumiesz, ale trzymasz to pod przykryciem. My dotarliśmy pod to przykrycie. Pozwól, że pomożemy ci zrozumieć, jak to się zaczęło.)

...Co? Nie sen, ale związane z nim... zanim zaczął się sen. Było to dobre, ale Całość potrzebowała więcej... a Całość jest... tak, to wtedy się wydarzyło... Całość rozdzielająca części do rozwoju... do reprodukcji... żeby dodać do Całości... czy o to chodzi? Więc dary byłyby w większości mną...? Musi to mieć coś wspólnego ze snem... coś w nim lub nawet cały sen... muszę otworzyć moją pamięć na chwilę, w której nie byłem tu świadomy... ostrożnie... nie chcę ponownie rozszczepić swojej świadomości...

(To nie może się wydarzyć. Będzie to mieszaniem tego, czym jesteś teraz, ze świadomością tego, co ty nazywasz snem. To suma tego doświadczenia jest twoim darem. Zrozumiesz, dlaczego jesteś niekompletny, dlaczego jesteś mały. Obserwuj.)

...pojawiają się wspomnienia snu i przebudzenia... ale teraz jestem obserwatorem... próbującym poruszać się pod prąd... przedtem... błysk świetlnej energii, kiedy zostałem dodany do pląsów KT-95... nuda... ciekawość... odejście... samotna migracja, poszukiwanie, poszukiwanie... jaskrawe słońca energii w nie kończącym się szeregu... dołączam do innych podobnych do mnie w poszukiwaniu... poszukiwaniu czego? Nie da się tego opisać... potem radiacja błękitnej planety krążącej dookoła żółtego słońca... wejście... przygotowanie do stania się... czym?... Człowiekiem... tak, człowiekiem! To bardzo rzeczywiste, gdy to obserwuję. Przejście w istotę fizyczną składającą się ze zniekształconej energii... materia fizyczna... energia zamknięta w ograniczonym wyrazie... silne uczucie takiego ograniczenia, a jednak wrodzony instynkt nakazuje zachować energię w materii fizycznej i utrzymywać ją w działaniu... cudowny, lecz sprzeczny zamysł. Następnie przychodzi potrzeba poszukiwania istnienia zmieniona w akcje i reakcje w innej modalności... bez powodzenia w tej egzystencji, i próbowanie wciąż od nowa... tak wiele przejść od i do, od pierwszego małego stworzenia o pokrytej futrem twarzy... wzloty i upadki świadomości oraz intelektu, wciąż i wciąż, poprzez millennia wędrówek... wcieleń... sumy ich wszystkich są darami wniesionymi z powrotem do Całości, ale ja nie mam ich ze sobą... teraz rozumiem powód rozdzielenia części... jakież dary otrzymuję od tego snu! A ja jestem... wszystkimi tamtymi wcieleniami, nimi wszystkimi. Tym, co nazwałem sumą... moim Ja-Tam. Ale jestem jedynie częścią...

(Dlatego właśnie jesteś mały i niekompletny. Istnieje dużo więcej.)

Tak... inni, którzy czekają... grupy innych Ja-Tam. Podążam, jako całość... tak... A więc we śnie byłem... w przedniej awangardzie... zwiadowcą...

(Kiedy wszyscy zostaną już zgromadzeni, ty nadejdiesz ze swoimi darami. Nie będziesz już dłużej mały, ale w dużym stopniu taki jak my. Wszyscy pozostali przybędą z tobą.)

Czy twój proces był taki sam? Czy jedna z twoich części przybyła tu jako pierwsza?

(Z nami było inaczej. Wy postępujecie akurat tak, ponieważ wasza odmienność od nas jest znaczna. Na naszej planecie cały nasz gatunek stał się świadomy i dokonał przemieszczenia jako całość.)

Dlaczego... dlaczego się zatrzymujemy?

(Szczelina jest tuż przed tobą. Wkrótce się otworzy. Poza nią możesz ujrzeć Emiter strumienia energii tworzącej to, co ty nazywasz snem.)

Sen... hologram byłby lepszym określeniem... Energia jest bardzo silna... płomienna kula energii... Mam obowiązek do wykonania... Emiter przypomina mi... muszę to zrobić...

(Rozumiemy, przyjacielu. Idź.)

...Oto nadchodzą dwie postacie, z których jedna jaśniej silniejszym blaskiem od drugiej... przesuwam się bliżej do Emitera, bardzo blisko... osłaniam je przed energią Emitera... otwieram moje

receptory, aby dopomóc w tej osłonie... i przypominam sobie dwie części mnie we śnie... i czuję pełnię efektów tej radiacji, ale teraz mogę ją absorbować, podczas gdy one nie... pławię się w radiacji... przyswajając, absorbując... jak wiele więcej... jak wiele... Tak, teraz wiem, czym jestem, czym byłem od samego początku, czym zawsze będę... częścią Całości, niespokojną częścią, która pragnie powrotu, a jednak żyje, aby szukać wyrazu w czynie, w tworzeniu, budowaniu, dawaniu, rozwoju, zostawieniu więcej niż braniu i pragnącą ponad wszystko wnieść z powrotem do Całości dary miłości... paradoks całkowitej jedności i trwania części. Znam Całość... ja jestem Całością... nawet jako część jestem sumą...

...Części mnie ze snu powracają i wycofują się. Pamiętam sen bardzo dobrze oraz to, co muszę zrobić...

(Jakoś urosłeś, mały.)

...Jest coś – przypominam sobie, że jest coś, co muszę zrobić... dla nas. Co stanie się, gdy wkroczymy i na nowo połączymy z Całością?

(Co do tego istnieje mnóstwo spekulacji. Możemy podać ci ROTE opisujące jeden prawdopodobny rezultat. Będzie to dla ciebie interesujące, kiedy powrócisz do snu... do hologramu.)

Kiedy powrócę? Muszę powracać do tego snu? Ponownie tracić świadomość?

(Nie masz wyboru. Jesteś niekompletny. Ale ta świadomość powróci razem z tobą. Nie porzuciłbyś tych, którzy czekają, nawet gdyby było to możliwe.)

To prawda.

(Weź to ROTE. Może pomóc ci ono być cierpliwym, tobie i sumie ciebie.)

Jestem pewien, że pomoże. Ale ja... my... tak bardzo musimy wiedzieć, co to znaczy stać się kompletnym. Czy mógłbyś to wyjaśnić?

(Znamy to bardzo dobrze. Może to zostać wyrażone twoimi słowami.)

Nie ma początku, nie ma końca,

Jest tylko zmiana.

Nie ma nauczyciela, nie ma ucznia,

Jest tylko pamiętanie.

Nie ma dobra, nie ma zła,

Jest tylko wyrażenie.

Nie ma połączenia, nie ma dzielenia,

Jest tylko jedność.

Nie ma radości, nie ma smutku,

Jest tylko miłość.

Nie ma większości, nie ma mniejszości,

Jest tylko równowaga.

Nie ma zastoju, nie ma entropii,

Jest tylko ruch.

*Nie ma czuwania, nie ma snu,
Jest tylko istnienie.
Nie ma ograniczenia, nie ma przypadku,
Jest tylko plan.*

(Oto jak wiemy, że ma być.)

Dziękuję. Akceptuję to.

(Musisz przebyć drugą połowę kręgu, aby zakończyć swoją podróż.)

Drugą połowę kręgu?

To dużo łatwiejsze. Żegnaj, mały.)

Popędzany cudowną potrzebą zamknięcia wszystkiego rozpoczynam powrót. Strumień zatrzymuje się tuż za mną, czekając na wejście. Już sam przebłysk myśli o wejściu wnosi olbrzymie oczekiwanie.

...Z powrotem do snu... idź z powrotem do snu...

Jak się tutaj dostałem? Co zrobiłem? Zaczynają sączyć się wspomnienia... poruszanie się pod prąd energii, wykorzystując technikę podskoków spiralnych dzieci... Jak zacząć? Tak... z prądem powinno być łatwo... wykorzystać systematyczne podskoki, które poznałem tak dobrze, kiedy byłem dzieckiem we śnie... podskok... podskok...

...i natychmiast z powrotem przez wąskie rozcięcia... rozmazana plama igrających spiral... zatrzymać się tuż poza tęczowymi chmurami... jakże daleko to było, kiedy tam leżałem i zaczynałem spekulować... teraz przyływ wspomnień powraca. Ja-Tutaj mnie... reszta jest łatwa... po prostu przesunięcie fazy...

Muszę więc podjąć jeszcze jedną podróż, do drugiego końca kręgu. Wiem co to jest... poruszać się w drugą stronę po Międzystanie, nie poza, ale do. Jeżeli zastosuję moje fazowanie metodą szybkiego przełączania i podskok... równocześnie...

...i już sunę szybko do wewnątrz... obok grup Ja-Tam... zniknęły... obok Terytoriów Systemów Przekonań... migają... obok błękitnej planety... i popatrz tylko, jak zmienia się z powrotem w pierścień kurzu... wszystko się porusza, wszystko... ponownie pod prąd, podążając z powrotem tam, gdzie się to zaczęło... olbrzymi kwiat cząsteczek i światła zwijający się z powrotem z powrotem w strumień... strumień... wejdź w niego, poruszaj się razem z nim... czy będę w stanie to znieść? Jest taki silny...

...i oto jestem... Emiter! Nie, to nie był big bang... to nadeszło od Emitera... kreacja hologramu... i oto jest, powrotny odpływ na jedną stronę... cykl... zamknięta pętla... krąg! Teraz wiem... teraz już wiem!

...lepiej wrócę, z powrotem do mojego Ja-Tam... niech się dowiedzą... łatwo i szybko... szybkie przełączenie i przeskok...

(Ram, czy to ty?)

Tak. Wasz zwiadowca powrócił.

(Kontroluj swoją radiację! Spalasz nas!)

Och, przepraszam. Czy teraz lepiej?

(Kiedy zerwałeś wewnętrzną więź, nie wiedzieliśmy, czy powrócisz. Ale udało ci się! Teraz możemy działać. Lecz najpierw musisz...)

Mam to! Mam to, czego potrzebujecie!

(Zamknij się i posłuchaj, dobrze?)

O co chodzi?

(Musisz wrócić do swojego ciała fizycznego. Natychmiast.)

Dlaczego? Czy coś się stało?

(Próbowaliśmy przesłać do ciebie myśl. Kiedy twoja zewnętrzna więź została zerwana, odcięło cię to zarazem od twojego ciała fizycznego. Jeżeli szybko do niego nie powrócisz, możesz je utracić. A na to nie jest jeszcze właściwy czas.)

Jeżeli oni byli przestraszeni, to co dopiero mówić o mnie! Podarowali mi przyływ energii i rozpocząłem szybkie przesunięcie powrotne do fazy fizycznej. Ciało doznało wstrząsu, ja zresztą także – skóra była zimna, ciśnienie krwi bardzo niskie, puls wolny, serce bliskie migotania przedsionków. Kiedy ponownie zacząłem głęboko oddychać, moje ciało zaczęło się z wolna ocieplać, wracać do normy, chociaż mięśnie były w dalszym ciągu zdrętwiałe... upłynie kilka dni, zanim powrócę do w miarę normalnego stanu...

* * *

Rzeczywiście upłynąć musiało kilka dni, aby moje ciało powróciło wreszcie do normy. Nie można jednak było tego powiedzieć o samej esencji mnie. Nie chodziło tu tylko o Odmienne Spojrzenie, ale o wspomnienie nieograniczonej wolności, o nadzwyczaj ulotne mignięcie Ostatecznego Wyboru.

No i wiedziałem, że mam brakującą Podstawę!

Przynajmniej mam teraz łyzy, które mogę ronić, policzki, po których mogą spływać i miłującą dłoń, aby je zetrzeć. Jeżeli chodzi o dary – kiedy nadejdzie odpowiednia pora, zabiorę je ze sobą. Pozostawanie tutaj może stawać się cięższe i cięższe. Wędrowiec nie może czekać wiecznie.

Lecz wciąż spoglądam dookoła. Na wspaniałą zamysł, na cudownie pomyślaną redukcję myśli do ich praktycznego zastosowania. Na to jak mechanizmy życia modyfikują się do zmian w otaczającym ich środowisku. Spoglądam na liść drzewa dostatecznie giętki, aby oprzeć się naporowi wiatrów, umocowany i unerwiony w taki sposób, iż w swojej funkcji przetwarzacza zawsze ustawia się wierzchem w górę.

Spoglądam na kodaka, badającego wszystko z ciekawością kota, który przez tydzień uczy się więcej niż przez resztę życia, który uczy się jak wykorzystywać swój wewnętrzny kalkulator obliczający odległość od podłogi do stołu i wyzwalający akurat taką ilość energii, jaka umożliwia mu wykonanie skoku pięciokrotnie przekraczającego jego własną wysokość i bezpieczne wylądowanie na stole.

Moja świadomość rozciąga się na ziemię, powietrze i morze, współdziałając w gruntownej symbiozie, aby dostarczyć to wszystko, co potrzebne jest milionom – nie, bilionom – zamieszkujących to miejsce form życia. Co pierwsze się pojawiło, potrzeba czy myśl? W moim mózgu pojawiła się warstwa dająca mi możliwość myślenia, zamiast jedynie istnienia. Bycia tym, czym jestem. Czy było to zaplanowane już w zamyśle – czy tylko jest to eksperymentem, mającym na celu obserwację skutków? A może był jakiś zupełnie inny powód, którego jeszcze nie pojąłem?

Chaos, organizacja, zmienne – wszystko to jest jednym i tym samym.

Nawet jeżeli wszystko to może zostać w końcu odtworzone, to chciałbym spotkać Oryginalnego Projektanta. Choćby raz.

ROZDZIAŁ SZESNASTY: WIDOK Z POBOCZA DROGI

Potrzebowałem wielu tygodni rozważań, aby dojść do siebie po tej wyczerpującej podróży wzdłuż Międzystanu. Określenie "wzdłuż Międzystanu" jest tylko częściowo prawidłowe. Musiałem poczynić zwrot, w przeciwnym kierunku, aby osiągnąć mój cel.

"Dojść do siebie" także jest tu nieprawidłowe. Nie doszedłem do siebie w pełni i nigdy już nie dojdę. Zmiana, jaka we mnie zaszła, jest stała. Nie mam pojęcia, jak wielu innych ludzi miało takie same doświadczenia i powróciło, aby o nich opowiedzieć. Każde takie doniesienie zostało zapewne podkoloryzowane zarówno przez nich samych, jak i cywilizację oraz wiek, w jakim miało miejsce. Tak też było ze mną. Słowa i synteza analityczna są niedostatecznym środkiem, aby w prawidłowy sposób oddać znaczenie oraz ważność takiego doznania.

Podstawa – ta brakująca Podstawa – była teraz dla mnie Znanym. Nie przekonaniem, nadzieją czy wiarą; nie rozumieniem intuicyjnym czy emocjonalnym – ale Znanymi na trwałe zakorzenionymi w moim umyśle – świadomości. Tak naprawdę to były tam przez cały czas, ale mnie nie udawało się rozpoznać wielu wzorów dowodu na to, czym były. Akceptacja nie jest tym samym co Poznanie.

A więc... Znana Podstawa. Fizyczny wszechświat, wliczając w to całość rodzaju ludzkiego jest zachodzącym bezustannie procesem twórczym. Istotnie istnieje Stwórca. Jednakże odpowiedzi na pytanie, kim lub czym jest ten Stwórca szukać należy poza Emiterem i Szczeliną, a tam jeszcze nie byłem. Tak więc tej części nie wiem. Jeszcze nie. Wszystko, na czym się opieram, to przytłaczające doznanie w pobliżu Emitera oraz ewoluujący bez przerwy proces twórczy zachodzący zarówno na tym świecie jak i we mnie samym. Tyle postrzegam moim Odmiernym Spojrzeniem.

Ludzki umysł-świadomość od wieków spekuluje co do tego, jaki jest ten nasz Twórca. Nie byłem w stanie się w to zaangażować z powodów, które teraz są już dla mnie zrozumiałe. Ponieważ bez przerwy stosujemy etykietkę "boga" na tysiące najprzeróżniejszych sposobów, opierałem się wszelkim próbom identyfikacji w jakiegokolwiek formie opisowej. Przejaskrawienia i nieporozumienia

byłyby zbyt duże. Teraz wiem, dlaczego się przed tym opierałem. To samo stosuje się do słowa "duchowy" i wielu innych powszechnie używanych terminów.

Poniższe podpunkty są dla mnie Znanymi:

Nasz Stwórca:

- jest poza naszym zrozumieniem tak długo, jak długo pozostajemy istotami ludzkimi
- jest projektantem zachodzącego bez chwili przerwy procesu, którego jesteśmy częścią
- posiada cel dla pewnego działania, cel ten wykracza jednak poza naszą zdolność pojmowania
- w miarę potrzeb dokonuje w tym procesie zmian i przestrożeń
- ustanawia proste prawa mające zastosowanie dla wszystkich i wszystkiego
- nie żąda czci boskiej, adoracji czy rozpoznania
- nie karze za "zło" i "grzeszne uczynki"
- nie nakłada na naszą aktywność życiową żadnych ograniczeń

Pragnienie powrotu z darami jest integralną częścią zamysłu.

Jednakże, co najważniejsze, uświadomiłem sobie, że żadne słowa, jakie mógłbym napisać czy wypowiedzieć, żadna muzyka, jaką mógłbym skomponować, nie będzie w stanie przekazać w pełni takiej Wiedzy innemu umysłowi ludzkiemu. Jako przekonanie mogłoby to być możliwe, ale w żadnym wypadku jako Znanie. To ostatnie może zaistnieć jedynie poprzez bezpośrednie doznanie. Kwestią zaś zasadniczą stało się pytanie, w jaki sposób to umożliwić.

Potem uświadomiłem sobie, że taki proces transferu był w dwóch trzecich gotowy – osiągalny i funkcjonujący w obrębie systemu nauczania, jaki powstał w naszym Instytucie.

Najpierw jednak musiałem się upewnić co do potrzeby pomocy w takim transferze u innych. Przypomniałem sobie moje spotkanie z bezimienną, olbrzymią istotą w pobliżu Szczeliny. Powiedziano mi wtedy, że byłem niekompletny. Byłem zbyt "mały". Nie było "wystarczająco" mnie. I nie wiedziałem niczego o "darach", jakie miały mi towarzyszyć podczas przejścia przez Szczelinę.

Przypomniałem sobie także cywilizację ludzką sprzed tysięcy lat, jaką odwiedziłem wcześniej. Społeczeństwo to liczyło niewiele więcej ponad milion osób; otrzymali Sygnał i przygotowywali się właśnie do odejścia jako kompletna całość. Przypomniałem sobie też niespodziewane "migotanie" – zniknięcie setek tysięcy zgromadzonych istot ludzkich nie będących już w stanie fizycznym, w pobliskich i połączonych razem grupach Ja-Tam. Na koniec przypomniałem sobie wizytę, jaką poczyniłem kilka lat temu, kiedy to udałem się jakieś tysiąc pięćset lat w przyszłość do cywilizacji niefizycznych istot ludzkich, której byłem częścią. Oni – albo raczej my – znajdowaliśmy się tuż przed odejściem jako zunifikowana całość. Moja wizyta była pewną formą zakończenia, na które oczekiwali, a czego wtedy nie rozumiałem.

Teraz to rozumiem. Rozumiem także, co znaczyło "mały", dlaczego byłem "niekompletny" i czym były "dary". Wiem, dlaczego uwikłany zostałem w proces "odzyskiwania" tych, którzy opuścili ciało fizyczne. No i rozumiem wreszcie potrzebę dzielenia się moimi doświadczeniami z innymi poprzez pisanie książek i artykułów, dlaczego włożyłem wszystkie swoje fizyczne dobra i lata osobistych wysiłków w rozwój nauczania, tak aby i inni mogli osiągnąć stany świadomości podobne

moim. Nie było to zaspokojenie ego; nie pragnąłem zostać jakimś guru czy "przywódcą duchowym". Nie chodziło też o rozgłos – moje inne formy działalności już o to zadbały. Nie był to ślepy traf – wszak zrobiłem dostatecznie wiele jeszcze przed moim pierwszym OBE. Nie działa się to także z powodu wielu moich osobowości w moim Ja-Tam. Pojedynczo były one tak samo nieświadome jak ja. Były po prostu częścią mozaiki.

Chodziło o Podstawę; zbiór i ujednoczenie "części", nie tylko tych zabłąkanych i brakujących w moim własnym Ja-Tam, ale także części całych grupy Ja-Tam, z którymi byłem związany. Nie mam pojęcia, jak wielu innych jest w takiej grupie. Być może tysiące lub setki tysięcy.

Dlaczego istnieje więc potrzeba takiego całkowitego ujednoczenia? Po to, abyśmy mogli stać się prawdziwą Jednością. Kompletną, łącznie z niezliczoną ilością darów doświadczeń i miłości. Wtedy jako całość możemy przejść przez Szczelinę.

A co potem? Na to niestety odpowiedź nie jest jeszcze znana.

Odejście z tej Ziemi najwyraźniej przewidziane jest na trzydziesty piąty wiek. Ale nie możemy odejść, dopóki nie zbierzemy z powrotem wszystkich części każdego Ja-Tam w naszej grupie – a jest to olbrzymie zadanie. Jeżeli zajdzie więc taka konieczność, będziemy wyruszać w misjach ratowniczych, kiedy części nas opuszczą stan fizyczny oszołomione i niepewne, lub kiedy wypadną przez pęknięcie w systemie przekonań, który przez tak długi czas trzymał je niczym w pułapce.

Moja rola, jak teraz widzę, sprowadzała się do uprzystępnienia. Podstawa musiała zostać włączona do naszej działalności i systemów nauczania. Byłem nieświadomy, ku czemu się właściwie kierujemy. Byłem także nieświadomy prawdopodobieństwa, że w naszych metodach i technikach służących poprawie ludzkiej świadomości znajduje się pewien rodzaj Sygnału, który mógł pobudzić i przyciągnąć tych, którzy poprzez swoje własne Ja-Tam związani są w obrębie naszej grupy. Często zastanawiałem się, ile osób z tysięcy, które uczestniczyły w naszych programach, należą do naszej konkretnej grupy. Nie ma sposobu, aby się tego dowiedzieć. Jeszcze nie.

Przez przeszło piętnaście lat nasze programy dostarczały praktycznej wiedzy o ludzkiej świadomości aż po sam skraj czasoprzestrzeni. Krok poza tę granicę, aby rozpocząć gromadzenie wiedzy o Podstawie, rzeczywiście był ostatecznym wyzwaniem. Problem polegał na tym, w jaki sposób dokonać tego jasno i przejrzysto, tak aby Podstawa stała się Znanym, zamiast jedynie przekonaniem. Mogło się to stać wyłącznie poprzez osobiste doświadczenie.

Musiałem zacząć ze Znanymi. To, co nazwałem rampami wjazdowymi do Międzystanu, jest fizyczną śmiercią, tak jak postrzegana jest ona przez większość Ludzkich Umysłów. Rampy te prowadzą poza skraj mapy Znanego, a znaki drogowe są sprzeczne.

Kulturowo wiemy obecnie bardzo mało o samej śmierci i o tym, co istnieje poza nią. Możemy wierzyć w różne przesłanki i obietnice, nie jest to jednak Wiedza. Jediną rzeczą, jaką wiemy na pewno, jest fakt, iż śmierć fizyczna czeka każdego z nas. Prędzej czy później dotknie ona także wszystkich z naszego otoczenia. Jest to jednak wszystko, co na ten temat wiemy i stąd rodzi się strach.

Należy tu dodać, że dosłownie cała nasza wiedza i badania naukowe skoncentrowane są na sprawach materii fizycznej i czasoprzestrzeni. Naszym nienasyconym pragnieniem jest poznanie wszystkiego o Tutaj bez żadnych wyjątków czy przeoczeń. Korzenie tego impulsu sięgają aż do walki człowieka o przetrwanie we wrogim mu środowisku, kiedy to głównym popędem była dyrektywa przetrwania. Ten fundamentalny motyw jest wciąż obecny, nawet jeżeli jest mocno zawoalowany.

Jeżeli chodzi o samą śmierć fizyczną, to nasze nauki mogą nam dostarczyć jedynie takiego podejścia, które w jakiś sposób związane jest z materią fizyczną. Szczególnie celujemy w systemach pomiaru Czegoś. Jeżeli nie ma elektrycznego sygnału mózgu, nie występują reakcje chemiczne, nie widzimy ruchu – wtedy nie mamy Niczego. Stąd śmierć równa się Niczemu. A jeżeli zapytacie, czy po zaniknięciu reakcji elektrochemicznych Ludzki Umysł znika, zupełnie jak pole magnetyczne dookoła elektromagnesu po wyłączeniu prądu, prawie zawsze otrzymacie odpowiedź pozytywną. Ale przecież – możecie upierać się dalej – takie pola magnetyczne nie znikają tak naprawdę, ponieważ pozostawiają możliwe do zmierzenia ślady na lub w pobliżu jakiejś czułej materii. Co więc z umysłem? Oczywiście – pada naukowa odpowiedź – z ludźmi dzieje się podobnie; żyją przecież w pamięci swoich bliskich lub w fizycznych przedmiotach, które wytworzyli bądź przyczynili się do ich wytworzenia – w książkach, dziełach sztuki, budynkach itp. To jednak już wszystko.

Łatwo zrozumieć, dlaczego tak wielu naukowców i lekarzy jest w swoich wystąpieniach publicznych nihili-stami bądź ateistami. Lecz nawet pomimo tego wielu zmuszonych jest do wyrażania przekonaniowego wizerunku przetrwania, skutkiem nacisku kulturowego czy ukrytych nadziei bądź win. Co więcej, pracownicy nauki i lekarze są mimowolnymi uczestnikami drapieżnego procesu mającego miejsce w Ziemskim Systemie Życia. Jako tacy są więc oni tak samo jak inni skłonni do dopasowywania danych tak, aby odpowiadały one ich potrzebom. Niemniej jednak część naszych największych naukowców doszła już do wniosku, iż jesteśmy czymś więcej aniżeli jedynie ciałami fizycznymi lub przynajmniej zrozumieli, że nasz umysł jest czymś więcej niż jedynie zdolnością wytwórczą naszego mózgu.

Znakomita większość naszej wiedzy naukowej nie jest w najmniejszym bodaj stopniu związana z próbami przekształcenia Niczego w Coś, tak więc z bólem serca musimy odłożyć to na bok. Wszelkie wysiłki współczesnej nauki prawie w całości nakierowane są na Ziemski System Życia i fizyczną czasoprzestrzeń, a do zastosowania na tym obszarze jest bardzo mało. Przez tysiące lat księża i kapłani próbowali przekonać nas do wiary w dalszą egzystencję po śmierci. Zwolennikom stanu Poznania w ramach pomocy wypracowano ogromną ilość technik, ale bardzo niewielu z nich, o ile w ogóle ktoś mógł poszczycić się jako takim sukcesem.

Powracamy więc do osobistego doznania. Gdyby można przekroczyć tę granicę, zbadać ten tak zwany obszar Nicości i powrócić, a także opisać go jasnymi terminami nie skażonymi systemami przekonań, to w odpowiednim czasie doprowadziłoby to do ogólnoswiatowego Poznania i w konsekwencji do wyeliminowania strachu. Lecz na razie nie wiemy, jak tego dokonać.

Istnieje jednak prawdopodobieństwo, że już to robimy – i po prostu nie pamiętamy tego.

Gdybym bez żadnych wątpliwości wiedział, czym będę i co będę robił po śmierci, zmieniłoby to mnie w sposób radykalny. Przeżyłbym moje życie fizyczne w całej jego pełni, bez czających się za

każdą sekundą cieni, cieni które mówią: jeden fałszywy ruch i twój czas się skończy! Gdybyśmy wiedzieli, że każdy z nas ma prawo odejścia, kiedy jesteśmy pewni, iż nasza fizyczna przyszłość nie ma już dla nas żadnego powabu, to jakże zmieniłoby to nasze życie! Gdybyśmy mieli pewność, że – bez względu na to, co się stanie – możemy przedłużyć nasze więzy miłości poza Ziemski System Życia i czasoprzestrzeń – gdybyśmy byli pewni, że kiedy nasi ukochani odejdą, my bez żadnych wątpliwości wiedzielibyśmy, gdzie możemy ich odnaleźć – jaką cudowną wolność uzyskalibyśmy w ten sposób!

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY: DALSZY POSZUKIWANIA

.Przejrzawszy najlepiej jak tylko mogłem bardzo skąpą ilość tego, co osiągalne jest na temat życia po śmierci w danych Ziemskiego Systemu Życia zdecydowałem, że nieodzowny jest powrót do mojego osobistego inwentarza doświadczeń. To, czego poszukiwałem, stało się pewnego rodzaju ubezpieczeniem na śmierć, a okoliczności w moim życiu osobistym wskazywały, iż nie jest to potrzeba paląca. Moja rdzenna jaźń podpowiadała mi, że nie jest to takie trudne, jak miałem w zwyczaju o tym myśleć, więc mając to na uwadze rozpocząłem poszukiwania.

Istniała niewielka grupka osób, o których dobrze wiedziałem, że kontaktowałem się z nimi już po ich fizycznym odejściu w trakcie moich doznań poza ciałem. Do grupy tej zaliczał się mój ojciec, który zmarł po roku cierpienia będących rezultatem wylewu. Odnalazłem go w małym pokoju z jednym tylko oknem, najwyraźniej powracającego do zdrowia. Przywitał się ze mną bardzo serdecznie. Był też przyjaciel, inżynier Charlie, który umarł na skutek zawału serca, i którego odkryłem w chatce nad brzegiem oceanu; mój przyjaciel pilot oraz badacz Agnew, którego w miesiąc po jego tragicznym wypadku lotniczym spotkałem w miejscu przypominającym laboratorium – był bardzo podekscytowany jakimś nowym projektem; a także Dick, mój przyjaciel lekarz, zmarły na raka, którego odnalazłem młodszego i zdrowszego, rozmawiającego z dwoma innymi mężczyznami w pomieszczeniu przypominającym biuro. Na krótko spotkałem też moją matkę, chociaż nie było to podczas OBE. Pojawiła się, w kilka minut po swojej śmierci w szpitalu w Ohio, na przednim siedzeniu mojego samochodu, kiedy jechałem do pracy.

Byli też inni, ale nikogo nie znałem tak dobrze jak tych. Kiedy poszedłem śladem tego, czym byli... jakich ich znałem, wyłonił się pewien interesujący fakt. Otóż żadna z tych osób nie była zamknięta w systemie przekonań o życiu po śmierci. Ale gdzie w takim razie poszli i jak się tam dostali? Po wszystkich tych latach nie podjąłem trudu, aby się tego dowiedzieć.

Rozważając to wszystko równocześnie uświadomiłem sobie, jak niewiele systemów przekonań zostało nałożonych na mnie przez moich rodziców. Żadnego ognia i siarki, żadnych aniołów czy diabłów, żadnych kazań o życiu pozagrobowym – jedynie proces samookreślenia. W owym czasie ani oni, ani ja nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak bardzo było to ważne.

Podczas nocnych wypraw rozpocząłem próby odkrycia, co zdarzyło się tym, których spotkałem już po zakończeniu ich pobytu w Ziemskim Systemie Życia. Około trzeciej nad ranem po dwóch cyklach snu byłem wypoczęty i odprężony. Wydostawszy się na zewnątrz znalazłem się w ciemności, w pobliżu mojego ciała fizycznego. Zaledwie chwilę zajęło mi dotarcie do skraju Pasma H. Oddalając się odeń rozpocząłem poszukiwania tych, którzy nie posiadali silnego systemu przekonań o życiu po śmierci.

Na pierwszy ogień poszedł Charlie. Dokonałem szybkiego przełączenia i znalazłem się w stworzonej przez niego niefizycznej chatce nad brzegiem oceanu. Przypominało to zatrzymany na chwilę kadr filmu. Piaszczysta plaża sprawiała wrażenie normalnej, ale chatka była pusta. Chmury na niebie były nieruchome, słońce także wydawało się stać w miejscu. Nie było żadnego wiatru. Charlie zniknął. Gdyby tu był, wszystko byłoby w ruchu.

Nagle zauważyłem coś, co było dla mnie anomalią. Stopami wyczułem piasek. Spojrzałem w dół. Były tam moje stopy – moje bose stopy. Poruszyłem palcami i wepchnąłem je w piasek. Wszystko sprawiało wrażenie absolutnie naturalnego. Po jednej stronie ciągnął się pas trawy. Podeszedłem bliżej – nie podpłynąłem w powietrzu – i dotknąłem jej bosą stopą. Była to najprawdziwsza trawa. Pochyliłem się i zerwałem jedno źdźbło spostrzegając równocześnie, że posiadam także rękę. Włożyłem źdźbło do ust i delikatnie ugryzłem. Smak był jak najbardziej prawdziwy. Rzeczywiście była to trawa, żywa i rosnąca.

Charlie, którego znałem nigdy nie zdradził się, że potrafi tworzyć żywe organizmy. Tutaj miałem jednak tego dowód. Ja sam także przybrałem przecież automatycznie formę fizyczną, a to było już zupełnie niezwykle, skromnie mówiąc. Jaki rodzaj pola energii wytworzył Charlie? Z pewnością nie był to system przekonań, a ja nie zostałem uwarunkowany na to, co znalazłem.

Kiedy opuszczałem to miejsce, powoli i rozważnie, moje zmysły ciała fizycznego zaczęły powoli zanikać. Sprawdziwszy "lokalizację" stwierdziłem, że znajduję się tuż po wewnętrznej stronnej bariery Pasma H Dźwięku, w obrębie pasma ludzkiej radiacji w spektrum Pola (M).

W ciągu następnych tygodni próbowałem dowiedzieć się, dokąd odszedł Charlie. Chociaż próbowałem na wszystkie możliwe sposoby, nigdzie nie udało mi się natrafić na jego ślad.

Następną poszukiwaną przeze mnie osobą był mój ojciec. Przez przeszło rok cierpiał na silne bóle będące skutkiem wylewu i przed śmiercią nie był już w stanie porozmawiać o swoim problemie. Dowiedziałem się o tym, kiedy odnalazłem go uprzednio, wkrótce po jego śmierci. Teraz także z łatwością odszukałem pokój, w którym powracał do zdrowia, ale jak się tego po trosze spodziewałem, nie było go w nim. Pokój był pusty. Mogłem jednak wyciągnąć dłoń i dotknąć nią ściany. Dlaczego nagle zmaterializowałem swoją dłoń? dana była chropowata, jakby wykonana z betonu czy cegieł. Ojciec, którego znałem, nie mógł tego zbudować. A więc albo nie znałem ojca tak dobrze, jak mi się wydawało, albo też pokój ten zbudowany został przez kogoś innego.

Kiedy przemieszczałem się powoli na szczyt niewielkiego budynku, moje postrzeżenie ponownie zmieniło się na czysto fizyczne. Nie byłem zaskoczony stwierdzając, że całkiem niedaleko znajduje się Pasma H Dźwięku. Później próbowałem, ale nie udało mi się dowiedzieć, gdzie był mój

ojciec. Czyżby zarówno on jak i Charlie powrócili do Ziemskiego Systemu Życia? A może przejęli ich "odzyskiwacze" z ich własnych Ja-Tam? I co to właściwie za miejsce, w którym od momentu ich odejścia chatka i pokój stały puste? Tak jak poprzednio czułem, że było to zbyt rzeczywiste jak na system przekonań. Moja ciekawość została pobudzona.

Kilka dni później podjąłem kolejną wyprawę do przyległego obszaru – z takim samym rezultatem. Odnalazłem miejsce, w którym spotkałem Agnewa w kilka miesięcy po jego śmierci we wraku płonącego samolotu po nieudanym lądowaniu na lotnisku w Ohio. To właśnie na jego pogrzebie w Północnej Karolinie miało miejsce pewne wydarzenie, którego nie potrafię wytłumaczyć. W chwili, w której trumna z jego zwłokami opuszczana była do grobu, nisko nad cmentarzem przeleciał samolocik typu Twin Beech. Był to dokładnie taki sam model, łącznie z kolorem i oznakowaniami, na jakim latał Agnew. Pomachał skrzydłami i po chwili zniknął w oddali. Wdowa wybuchnęła płaczem, a my wszyscy, którzy znaliśmy go dobrze, także byliśmy tym incydentem poruszeni. Później sprawdziliśmy wszystkie lotniska w promieniu trzystu mil. Żadne nie odnotowało startu bądź lądowania samolotu typu Twin Beech.

Mając to na uwadze nie byłem zbytnim optymistą, jeśli chodzi o odnalezienie tak twórczego osobnika jak on w jakimś miejscu niefizycznym. Kiedy spotkałem go poprzednio, wkrótce po jego śmierci, pełen podniecenia pracował właśnie nad czymś, czego nie potrafił mi wytłumaczyć. Tym razem platforma i osprzęt znajdowały się na swoim miejscu, brakowało jedynie Agnewa. Nawet nie próbowałem go zlokalizować – było zbyt wiele różnych możliwości.

Następnie skoncentrowałem się na miejscu, w którym spotkałem Dicka po jego śmierci. Był dobrym lekarzem i przyjacielem jeszcze z czasów, kiedy mieszkałem w Nowym Jorku. Gdy go wtedy ujrzałem, pogrążony był w poważnej dyskusji z kilkoma mężczyznami znajdującymi się razem z nim w jakimś dużym pokoju. Nie odezwał się do mnie, ale na znak rozpoznania pomachał ręką. Wyglądał o połowę młodziej niż w chwili swojej śmierci.

Dotarłem do tego samego dużego pokoju bez większych problemów. Ku memu zaskoczeniu nie był on jednak pusty. Przy stole stało dwóch całkowicie normalnie wyglądających mężczyzn w garniturach. Pogrążeni byli w cichej rozmowie. Zbliżyłem się do nich ostrożnie.

"Przepraszam, ale czy moglibyście udzielić mi informacji o Dicku Gordonie?"

Odwrócili się i spojrzeli na mnie szeroko otwartymi oczami. Po chwili głos zabrał wyższy z nich.

"Przykro mi, ale nie oczekiwaliśmy ciebie. Czy chcesz usiąść? Jesteś zmęczony?"

"Nie, czuję się dobrze. Chciałbym tylko..."

"Poczekaj chwilę, George" – przerwał drugi mężczyzna. – "Ten jest inny. Spójrz!"

Przez moment intensywnie mi się przyglądali, po czym George pokiwał głową.

"Wciąż posiadasz żyjące ciało fizyczne?"

Zawahałem się.

"No cóż, raczej tak. Ale..."

"I wiesz, że nie śniesz?"

"Tak, wiem o tym. Próbuje..."

"Zadziwiające!" – George wyciągnął rękę, ujął w nią moją dłoń i energicznie potrząsnął. – "Słyszałem o ludziach takich jak ty, lecz jesteś pierwszym, którego spotkaliśmy! Co ty na to, Fred?"

"Ale... tak właściwie to co to za miejsce?"

Tym razem odpowiedzi udzielił mi Fred.

"Jest to miejsce, do którego trafiają pewni ludzie po swojej śmierci. Czasami przy odrobinie pomocy. Większość z nich nie wie, że ono istnieje".

"Jacy ludzie?"

"Związani z medycyną. Lekarze, chirurdzy i tak dalej".

"Dlaczego trafiają właśnie tutaj?"

"Aby ochłonać po wielkiej przemianie" – wyjaśnił George. – "A potrzebują tego szczególnie, ponieważ tak bardzo pochłonięci byli utrzymywaniem swoich pacjentów przy życiu. Ale w znajomym otoczeniu szybko przychodzą do siebie. Rozejrzyj się".

Uświadomiłem sobie, że znajduję się w typowej prywatnej przychodni – z poczekalnią, w której stały fotele oraz stoliki pełne czasopism i różnokolorowych magazynów. Przez szybę widziałem biurko pielęgniarki i szafkę z kartotekami. Drzwi do gabinetu wewnętrznego były uchylone i ujrzałem w nim biurko oraz krzesła, a jeszcze dalej zobaczyłem pokój badań z łóżkiem, tabelami oraz charakterystycznym dla takich wnętrz wyposażeniem.

Ponownie odwróciłem się w stronę mężczyzn.

"Kto to wszystko poustawiał? Wy?"

"Nie wiemy" – odparł Fred. – "Było już tu tak, kiedy przybyliśmy. Stworzono to, aby po prostu pomóc ludziom medycyny w przystosowaniu się do zmiany. Wszystko to jest znajome. Dlatego właśnie działa".

"Czy tylko wy tu jesteście?"

"Jest nas co najmniej kilkuset, ale większość znajduje się teraz w miejscu przyjęć. To ci, którzy zostają i pomagają. Inni przychodzą i odchodzą przez cały czas".

"Jak się tu dostałeś?" – zapytałem George'a

"No cóż, siedziałem w Parku, potem nadszedł Fred, usiadł obok mnie i nagle... Co się stało? Dobrze się czujesz?"

Musiał spostrzec malujący się na mojej twarzy szok, gdy niespodziewanie mój umysł zalała fala wspomnień. Park! Dawno temu przybyłem do Parku. Ale jak oraz dlaczego – tego nie mogłem sobie przypomnieć. Spotkałem tam oczekującą mnie grupę złożoną z dziesięciu lub dwunastu mężczyzn i kobiet, którzy przywitali mnie ciepło i wyjaśnili, gdzie się znajduję. Było to miejsce na

dojście do siebie po szoku wywołanym śmiercią fizyczną – stacja przesiadkowa przeznaczona na odpoczynek i podjęcie decyzji, co dalej. Park!

“Czuję się dobrze” – udało mi się w końcu wydusić. – “Nic mi nie jest. Ale powiedzcie mi... gdzie jest ten Park?”

Odpowiedział mi Fred. Na jego twarzy, kiedy na mnie patrzył, dostrzegłem zrozumienie.

“Tego właśnie poszukujesz, prawda?”

“Nie wiem. Ale wydaje mi się, że tak”.

Wskazał ręką znajdujące się za nim drzwi.

“Po prostu wyjdź, skręć w lewo i podążaj ścieżką przez las. To niedaleko”.

Byłem głęboko wdzięczny.

“Dziękuję – dziękuję wam obu. Być może zobaczymy się jeszcze, choć nie jestem lekarzem”.

George poklepał mnie po ramieniu.

“Wróć, kiedy będziesz miał okazję. A jeżeli znajdziesz jakiegoś samotnego lekarza, to sprowadź go także”.

Wyszedłem na zewnątrz i skręciłem w lewo. Rzeczywiście znajdował się tam las wysokich drzew, w większości wyglądających znajomo. Ruszyłem ścieżką prowadzącą ku wąskiej przecince. Chociaż pragnąłem pognać nią jak na skrzydłach, to postanowiłem nie przyspieszać kroku. Wrażenie dotykania liści i trawy moimi stopami było niezwykle rzeczywiste. Moje stopy były bose!

Maszerowałem, a głowę i piersi owiewał mi delikatny wiaterek. Czulem go! Czulem powiewy tak samo, jak pod gołymi stopami liście i trawę! Mijałem dęby, topole, białe orzechy, jawory, kasztany, sosny i cedry, nawet dziwaczne w takim otoczeniu palmy oraz drzewa, o których nie sądziłem nawet, że mogą istnieć. Zapach kwiecista zmieszany z głębokim aromatem gleby był wprost cudowny. Moje powonienie działało bez zarzutu!

No i ptaki – przeszło połowa to gatunki, jakich nigdy przedtem nie widziałem! Śpiewały, ćwierkały, szczebiotały, przelatywały od drzewa do drzewa prawie tuż nad moją głową. Całe setki. I słyszałem je.

Zdumiewając się niezwykłością tego wszystkiego zwolniłem. Moja dłoń – tak, ponownie moja dłoń fizyczna – sięgnęła w stronę jednej z niższych gałęzi klonu i zerwała liść. Sprawiał wrażenie żywego i elastycznego. Włożyłem go do ust. Był lekko wilgotny i smakował tak, jak liście klonu zapamiętane z dzieciństwa.

Nagle wiedziałem już co się stało – co prawdopodobnie wciąż zachodziło. Otaczał mnie wytwór człowieka! Wielu z tych, którzy wędrowali tą ścieżką, tworzyło i dodawało do tego lasu swoje własne, ulubione ptaki i drzewa. Były to żywe twory, stworzone przez istoty ludzkie! Nie były standardowymi reprodukcjami na modłę zachodzącą w Ziemskim Systemie Życia, który tak naprawdę nie jest wytworem człowieka, lecz planem Kogoś innego. Także i cała reszta, którą w swoich poszukiwaniach pozostawiłem za sobą, była tym samym – wytworem ludzkiego umysłu-świadomości.

Raj lekarzy, laboratorium Agnewa, pokój mojego ojca oraz chatka Charlie-go nad brzegiem oceanu. Przypomniałem nawet sobie Charliego demonstrującego, jak ją poskładał!

Wszystko ludzką kreacją! Podstawa! Wiedziałem o istnieniu naszego Stwórcy, ale czy my wszyscy rzeczywiście jesteśmy twórcami ulepionymi z tej samej gliny? Czy moja Rdzenna Jaźń, którą zaakceptowałem właściwie przypadkowo, jest jedynie maleńką repliką lub klonem Oryginału? Jak daleko możemy posunąć tę zaledwie częściowo wyrażoną myśl?

Jak gdyby na dowód rzeczywistości otaczającego świata ponad moim ramieniem przeleciała duża, pomarańczowa papuga, upuszczając prosto na moją dłoń białą kroplę. Roztarłem ją palcami i roześmiałem się, czując jej ciepłą konsystencję. Z całą pewnością była prawdziwa!

Szedłem dalej, zdumiewając się jak wielu było w tym lesie stworzonych przez człowieka przyjaciół, gdy nagle dotarłem do zakrętu ścieżki i drzewa skończyły się.

Przede mną był Park.

Taki sam jak wtedy, gdy odwiedzałem go po raz pierwszy, z krętymi ścieżkami i drózkami, ławeczkami, kwiatami i drzewami, różnokolorowymi trawnikami, grupami dostojnych drzew, niewielkimi strumykami i fontannami oraz ciepłym słońcem pomiędzy drobnymi, pierzastymi chmurkami. Sam Park rozciągał się we wszystkich kierunkach po lekko pofałdowanym terenie tak daleko, jak mogłem sięgnąć okiem. Schodząc ze zbocza w stronę najbliższej ławeczki zastanawiałem się, jaki człowiek lub grupa ludzi stworzyła taki kompleks. Była to bowiem wspaniała kreacja jak na skromne zdawałoby się możliwości człowieka. Wiedziałem jednak, iż w taki właśnie sposób musiała zostać powołana do istnienia. Nie myślałem o tym podczas mojej poprzedniej wizyty lata temu. Teraz przypomniałem sobie – wiedziałem – dlaczego to tutaj jest.

Na mój widok z ławki podniosła się kobieta. Była średniego wzrostu, szczupła, o dużych, brązowych oczach i kasztanowych, lekko wijących się włosach, które opadały jej na ramiona. Jej twarz była gładka i pokryta delikatną opalenizną, rysy zaś wskazywały na subtelną mieszankę Orientu, rockowego Wschodu i Europy. Ubrana była w luźne, ciemne spodnie i długą do bioder kurtkę. Mogła mieć równie dobrze trzydzieści pięć, jak i pięćdziesiąt lat. Wydawała się znajoma – musiałem ją już gdzieś spotkać.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. "Nareszcie tu jesteś! Witaj z powrotem, Ashaneen". Ashaneen – moje imię zapamiętane z innego wcielenia. Dużo mi to powiedziało. Ująłem jej dłoń, która była na tyle rzeczywista, że mogłem ją poczuć. Kobieta zaprowadziła mnie do ławeczki i usiedliśmy. Mijały nas inne osoby, wszystkie dorosłe, poubierane w najprzeróżniejsze stroje. Niektóre z nich spoglądały na nas ciekawie... Zastanawiałem się dlaczego, dopóki nie zrozumiałem, że mogą dostrzegać subtelną różnicę pomiędzy moją a ich własną tutaj obecnością. Pochwyciłem spojrzenie siedzącej obok kobiety. Ponownie się uśmiechnęła. Zaczęły powracać wspomnienia. "Ta kurtka, którą masz na sobie..."

"Miałam ją na sobie, kiedy byłeś tu ostatnim razem. Pomyślałam, że może ci to pomóc w przypomnieniu sobie".

Skinąłem głową, lecz moje wspomnienia nie były dostatecznie przejrzyste. Znajdowała się pośród tuzina ludzi, których spotkałem ostatnim razem, tego byłem pewny.

Spojrzawszy na nią spostrzegłem, że w dalszym ciągu się uśmiecha. Czyżby czytała w moich myślach?

“Oczywiście, że mogę to robić. A ty możesz czytać w moich”.

“Kim jesteś?”

“Jestem jedynie posłańcem. Mam ci powiedzieć, że możesz wszelkimi środkami sprowadzać do nas ludzi, tych którzy niedawno zakończyli swoją fizyczną egzystencję. Zaopiekujemy się nimi. Po to tu jesteśmy. A ty możesz nauczyć innych, aby robili to samo”.

“W jaki sposób mogę nauczyć czegoś, co będzie się wydawać takie obce?”

“Jesteśmy pewni, że sobie poradzisz. Wielu z nich już to prawdopodobnie robi. Jedyne, co musisz uczynić, to pomóc im zapamiętać. To całkowicie obiektywny sposób na wyzbycie się obaw przed śmiercią fizyczną”.

“I uświadomienie im, że przeżyją sam proces śmierci”.

“Właśnie”.

“Pomoże im to także w uświadomieniu sobie wielu możliwości, jakie posiadają”.

“A jest jeszcze wiele, o których nie wiesz nawet ty, Ashaneen. A może wolisz, aby zwracać się do ciebie Bob?”

“Tak, Robert albo Bob. Moi fizyczni przyjaciele mówią do mnie Bob. Imię Ashaneen mogłoby wprowadzić ich w zakłopotanie”.

“Niektórzy mogą cię znać pod starym imieniem”.

“Zaczynam zdawać sobie z tego sprawę. I próbuję przypomnieć sobie twoje imię. Jesteś... żoną... Ileana – tak, Ileana!”

“Towarzyszka byłoby lepszym określeniem”.

“Jesteś... Nevisse”.

“Zupełnie nieźle”.

“Potrzebuję pomocy. Miejsca, które odwiedzałem, w których przebywali moi przyjaciele – są po prostu przedłużeniami Parku, prawda?”

“Masz rację. Ale jeżeli wypełnia ich jakieś silne przekonanie, będą się kierowali tą dyrektywą i udadzą się tam, dokąd ich ono zaprowadzi. Będą już na nich oczekiwali inni o podobnym przekonaniu, by im pomóc. Pozwól więc im iść i pozostaw samych. To miejsce, do którego przynależą”.

“Ale to wszystko... nie jest po prostu kolejnym przekonaniem, prawda?”

Nevisse roześmiała się.

"Nie w zwykłym sensie. W grę nie wchodzi tu pojedyncze przekonania, lecz doświadczenia. Celem tego miejsca jest jedynie zapewnienie swojskiego środowiska, które umożliwi wyzbycie się lęków i obaw".

"A więc to miejsce..."

"Jest kreacją, która jest tutaj i będzie bez względu na jakiegokolwiek przekonania. Nie zniknie, nawet jeżeli przestaniesz wierzyć, że istnieje".

"Kto je stworzył?"

"Ludzka cywilizacja wiele tysięcy lat temu. Czy jest jeszcze coś, co chcesz wiedzieć?"

"A co z tymi, którzy po prostu chcą – lub potrzebują – powrócić do tego, co nazywam ich Ja-Tam? Z pewnością rozumiesz, o co mi chodzi".

"Rozumiem. Jest to przeznaczeniem większości tych, którzy stąd odchodzą".

"A więc gdy sprowadzamy ludzi do tego miejsca, wy ich uspokajacie i dajecie sposobność rozważenia, czym chcą być w kolejnym życiu".

"Właśnie. Ukazujemy im istniejące możliwości. Park jest zaledwie punktem startu. Będziesz zdumiony, gdy zobaczysz wszystkie te małe, indywidualne miejsca stworzone przez rezydentów".

"Czy są jakieś zasady?"

"Tylko jedna. Nikomu nie narzucać swojej woli".

"Dziękuję za pomoc. Wygląda na to, że mam dużo do zrobienia".

"Będzie to łatwiejsze, niż myślisz. Bob".

"Ta wiedza... o tym miejscu, o tym, dokąd udajemy się po śmierci... gdzie się spotykamy... wiedzieć o tym jeszcze przed śmiercią... do jakiej mogłoby to prowadzić wolności!"

"Istotnie. Ale widzę, że odbierasz sygnał do powrotu".

"Tak... Jest tu jeszcze tak wiele do nauki... Ale muszę wracać. Jeszcze tylko jedno pytanie..."

"Nie musisz pytać. Procesy twórcze, których rezultaty zaobserwowałeś, są tu już udziałem ludzi. Twój ojciec sam stworzył swój własny pokój".

"Nie było potrzeby pytać. Ta na sen!"

"Zapamiętałeś. Tak żegnano się przed stu tysiącami lat. Ta na sen!"

Powrót do ciała był łatwy i spokojny. Rzeczywiście miałem dużo do zrobienia!

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY: NOWY KIERUNEK

Teraz, kiedy wiedziałem już co trzeba zrobić, pojawiło się kolejne pytanie. Jak zorganizować to wszystko, czego doświadczyłem, w taki kształt, aby mogło to zostać przyswojone i wykorzystane przez innych? Zresztą nie tylko to: jak skondensować całe lata doznawanych przeze mnie doświadczeń do takich ram czasowych, które byłyby praktyczne i możliwe do przyjęcia dla innych? Nie był to proces, który mógłby zostać wypracowany metodą prób i błędów; to, czym mieliśmy się zajmować, było – i to całkiem dosłownie – sprawą życia i śmierci. Musieliśmy uzyskać prawidłową receptę już za pierwszym razem. A wydarzenia w moim życiu osobistym mówiły mi, że nie mam czasu do stracenia.

Miałem jednak szczęście – choć może nie było to tylko szczęście, lecz dopełnienie lub zakończenie projektu rozpoczętego przeszło trzydzieści lat temu, gdy po raz pierwszy podjęliśmy badania nad ludzką świadomością. W mojej dyspozycji pozostawały wszystkie zasoby naszego Instytutu, które przez wiele lat ukazywały, iż jest możliwym przybliżenie ludzi do punktu przejściowego pomiędzy życiem a śmiercią i umożliwienie przynajmniej niektórym z nich zerknięcia na to, co znajduje się poza. To, że nasze procedury były bezpieczne oraz że przynosiły one uczestnikom naszych programów ogromne korzyści, i to na wiele różnych sposobów, dawno już zostało udowodnione ponad wszelką wątpliwość. Moja lewa część mózgu podpowiadała mi, że potrzebne są dwie rzeczy. Pierwszą było wyszukanie takich częstotliwości fal mózgowych, które przełożone na dźwięk umożliwią indywidualnemu umysłowi-świadomości bezpieczną podróż poza punkt przejściowy oraz równie bezpieczny powrót po wykonaniu zadania. Drugą był program, który byłby odpowiedni i efektywny dla całego szeregu ludzi przyciągniętych perspektywą niesienia pomocy tym, którzy zakończyli już swoją fizyczną egzystencję. Nie tracąc więc czasu razem z kilkoma najbliższymi współpracownikami zabrałem się do pracy. Najprostszą rzeczą było wyszukanie nazwy dla całego programu: Linia Życia.

Pierwszy tygodniowy program Linii Życia miał swoją inaugurację w Instytucie 22 czerwca 1991 roku. W kolejnych czternastu miesiącach przeszło dwieście osób brało udział w intensywnym, sześciodniowym procesie nauki. Byli pomiędzy nimi lekarze, psychologowie, inżynierowie, pracownicy naukowi, dyrektorzy przedsiębiorstw, psychiatry, pisarze, prawnicy, wychowawcy, terapeuci, muzycy i artyści. Wszyscy byli absolwentami co najmniej jednego wcześniejszego programu Instytutu, jako że był to warunek konieczny dla uczestnictwa w Linii Życia. Oprócz tego reprezentowali różne pochodzenie, zainteresowania, styl życia oraz poprzednie doświadczenia w eksploracji świadomości. A jednak na koniec każdego programu prawie każdy z nich wykazał się zdolnością złożenia wizyty w Centrum Przyjęć – w Parku – a wielu przyznało, iż są teraz pewni przeżycia procesu fizycznej śmierci.

Byłem tym rzeczywiście zaskoczony. Stało się jasne, że proces ten może zostać przyswojony. Po pierwszej sesji sądziłem, że raportowane doniesienia mogą, przypadkowo, być czymś unikalnym dla tej konkretnej grupy. Doniesienia o doznaniach po drugiej sesji mogły być, ponownie przypadkowo, zbiegiem okoliczności. Jednakże po trzeciej sesji istotnie wydawało się, że proces ten funkcjonuje

prawidłowo. A po kolejnych dziesięciu sesjach nie miałem już żadnych wątpliwości. Udało nam się dokonać tego, co zamierzeliśmy.

Program Linii Życia zaprojektowany został jako efektywny bez względu na przekonania, jakimi kierują się konkretni uczestnicy i opiera się na zdobywaniu wiedzy poprzez bezpośrednie doświadczenie. Jest to system "Znanych" i jako taki nie neguje żadnych wyznawanych aktualnie przekonań, z możliwym wyjątkiem nihilizmu.

Cele programu są następujące:

- rozproszenie wszelkich obaw związanych z procesem śmierci fizycznej
- stopniowe poznawanie odmiennych stanów świadomości, dopóki nie staną się one Znanymi, a nie jedynie przekonaniem
- wywołanie zachodzących na bieżąco komunikacji i związków z innymi Ludzkimi Umysłami aktywnymi w odmiennych stanach świadomości
- włączenie nabytej w ten sposób wiedzy zarówno świadomie jak i na poziomie podświadomości do wszelkich przejawów aktywności życia fizycznego
- przygotowanie do powstałej z jakiegokolwiek przyczyny przerwy w fizycznej egzystencji poprzez wiedzę, iż ludzki umysł-świadomość dokona natychmiastowego przemieszczenia w inne formy egzystencji

Środki, dzięki którym cele te są osiągnięte, powstają poprzez rozwój i poszerzanie metod oraz technik powstających od lat w naszym Instytucie. Jednym ze znaków identyfikacyjnych owych metod i technik jest stosowanie terminu "poziom skupienia" na określenie w łatwy i zrozumiały sposób poszczególnych stanów świadomości. Stąd programy te zabierały naszych kursantów poprzez Poziom 3. (synchronizacja mózgu-umysłu). Poziom 10. (umysł czujny i świadomy, ciało uśpione), Poziom 12. (stan poszerzonej świadomości). Poziom 15. (stan bez czasu), na Poziom 21. (skraj czasoprzestrzeni, gdzie możliwy jest kontakt z innymi systemami energii). Teraz, w celu stworzenia nowego programu pomocy tym, którzy zmarli, koniecznym było posunięcie się jeszcze dalej.

Aby pomóc naszym kursantom, musieliśmy w podobny sposób zidentyfikować te stany poza Poziomem 21., do których zostaliby wprowadzeni i gdzie działaliby w sposób spokojny i obiektywny. Rezultaty naszych zabiegów przedstawiają się następująco:

Poziom 22. Gdzie ludzie w trakcie swojej egzystencji fizycznej wciąż posiadają jedynie częściową świadomość. W stanie tym przebywają cierpiący na delirium, utratę zmysłów, a także uzależnieni od środków farmakologicznych czy alkoholu. Są tam także pacjenci poddawani narkozie lub w stanie śpiączki. Doznania na tym poziomie zapamiętywane być mogą jako sny bądź halucynacje.

Poziom 23. Zaludniony jest tymi, którzy niedawno zakończyli fizyczną egzystencję, ale którzy nie są w stanie tego rozpoznać i zaakceptować albo są niezdolni do zerwania więzów z Ziemskim Systemem Życia. Przebywają tu osoby ze wszystkich okresów.

Poziomy 24-26. Obejmują Terytoria Systemów Przekonań zajęte przez niefizyczne istoty ludzkie z wszystkich okresów i miejsc, które zaakceptowały i zgodziły się z różnymi przesłankami. Mieszczą się w nich przekonania religijne i filozoficzne zakładające pewną formę istnienia po śmierci.

Poziom 27. Znajduje się tu miejsce, które moglibyśmy nazwać Centrum Przyjęć bądź Parkiem. Jest to sztuczna synteza stworzona przez Ludzkie Umysły, stacja przesiadkowa zaprojektowana w celu złagodzenia szoku wywołanego opuszczeniem rzeczywistości fizycznej. Przybiera najróżniejsze formy środowisk ziemskich, przez co staje się łatwiejsza do zaakceptowania dla olbrzymiej różnorodności przybyszów.

Poziom 28. Poza nie tylko czasoprzestrzenia, ale także ludzką myślą. Przebywanie na tym poziomie lub dalszych ogranicza drastycznie możliwość powrotu do fizycznego ciała ludzkiego.

Ci, którzy zostają przeszkoleni w systemie Linii Życia, oswajają się i przyzwyczajają do tych odmiennych stanów. Każdy kursant ma za zadanie stworzenie swojego własnego, osobistego i specjalnego miejsca w obrębie Poziomu 27., do którego mógłby powracać całkowicie dobrowolnie, zależnie od własnej woli. Formy, jakie przybierają owe miejsca, są tak samo różnorodne i unikalne jak sami kursanci, poczynając od drewnianych chatek nad brzegiem cichego strumyka, po kępy drzew, wyspy Morza Południowego, kryształowe pałace czy zakątki czyjegoś serca. Powrót do takiego miejsca na Poziomie 27. ułatwiony jest stosowaniem sygnału osobistego kodu identyfikacyjnego, symbolu lub wyobrażenia, które każdy osobiście tworzy i instaluje. Funkcjonują one jak rodzaj kierunkowego urządzenia namiarowego pomagającego w szybkim i bezpiecznym powrocie.

Kiedy kursanci poznają już zakres Poziomów pouczeni są, w jaki sposób asystować tym, którzy zakończyli fizyczną egzystencję i potrzebują pomocy. Przechodzą oni stopniowo na Poziom 27., gdzie mogą prosić o pomoc i przewodnictwo dla samych siebie. Potem powracają na Poziom 23., czasami w towarzystwie pomocnika bądź przewodnika, gdzie mogą spotkać się z sytuacją, w której ich pomoc staje się niezbędna dla tych, którzy mają trudności z przemieszczaniem się. Może być to ktoś, kto odmawia akceptacji faktu własnej śmierci lub też jest niechętny udaniu się w dalszą drogę, dostrzega bowiem pewne korzyści w utrzymywaniu więzów ze stanem fizycznym. Kursanci poszukują wtedy sposobu na skomunikowanie się z takim osobnikiem, zachęcają go do wyzbycia się obaw i przemieszczenia. Jeżeli zachęta kończy się sukcesem, a często tak właśnie się dzieje, delikwent w towarzystwie przewodnika kieruje się na Poziom 27. Po drodze niektóre z takich osób umkną do Terytoriów Systemów Przekonań na Poziomach 24-26, gdzie powitane zostaną przez tych, którzy wyznają takie samo credo bądź wiarę. Pozostali będą kontynuowali swoją podróż do Centrum Przyjęć na Poziomie 27., gdzie powitani mogą zostać przez bliskie im osoby, które już wcześniej zakończyły swoją egzystencję fizyczną. Tutaj będą mieli możliwość zasięgnięcia porady co do następnego kroku na ścieżce dalszego rozwoju.

Odnosnie owego następnego kroku nowo przybyli mają do wyboru kilka możliwości, między innymi następujące:

- ponowne połączenie się z bliskimi osobami, które dokonały przejścia wcześniej
- komunikację z tymi, którzy wciąż pozostają żywi w stanie fizycznym
- odnowę kontaktu i powrót do Oryginalnej Jaźni (Ja-Tam)

- powrót w celu przeżycia następnego wcielenia jako istota ludzka na Ziemi
- spotkanie i dyskusję z osobami o takich samych przekonaniach, co może się wiązać z odejściem do konkretnego Terytorium Systemów Przekonań
- przyjęcie czasowo roli "odzyskiwacza"
- przyjęcie fizycznej aktywności życiowej w innych formach (nieczłowieczych) w różnych miejscach (gdziekolwiek we wszechświecie)
- udział w badaniach i eksploracji innych faz świadomego Kontinuum

Po podjęciu decyzji osobnik może natychmiast ruszać wybraną przez siebie ścieżką.

Należy tu także wymienić jeden z dalszych elementów opisywanego procesu. Uczestnicy programu Linii Życia zachęceni są do zdobywania jak największej ilości informacji od osób, którym służą. W większości wypadków chodzi tu o kwestie typowo personalne, takie jak imiona i nazwiska, wiek, adresy lub miejsca pochodzenia, daty i przyczyny śmierci (wypadki samochodowe lub choroby, działania wojenne itp.), zajęcia oraz inne szczegóły związane z daną osobą. Komunikacja jest zasadniczo niewerbalna i często odbywa się za pośrednictwem ROTE – przekazu myślowego.

Kiedy otrzymane w ten sposób informacje są w dostatecznym stopniu pełne, przekazywane są dalej do Sekcji Badawczej Programu Linia Życia, gdzie poddaje się je procesowi weryfikacji. Jak na razie w większości wypadków nie było możliwe uzyskanie wystarczającej ilości tego typu informacji, by cała ta sprawa okazała się warta zachodu – taki rodzaj formalnego wypytywania jest mało odpowiedni dla specyficznych przecież okoliczności transferu. Jednakże w kilku przypadkach zdobyto wystarczającą ilość informacji do przeprowadzenia weryfikacji pozytywnej: osoba o takim samym nazwisku, wieku i miejscu zamieszkania rzeczywiście zmarła w taki to a taki sposób w określonym czasie. Dla większości kursantów nie ma to większego znaczenia; są oni tak przekonani o rzeczywistości całego procesu, iż nie przywiązują wagi do takiego rodzaju sprawdzania.

Uczestnicy programu na Poziomie 23. nawiązują czasami kontakt z kimś, kogo identyfikują – ze zmarłym niedawno krewnym lub przyjacielem, który rozpoznaje ich także. Kiedy ma to miejsce, występuje zauważalna różnica w "emocji" takiego spotkania, podobna do różnicy jaka zachodzi pomiędzy wejściem do pokoju pełnego obcych ludzi a wejściem do pokoju, w którym nieoczekiwanie spotykamy brata lub siostrę. Rozpoznanie jest natychmiastowe i następuje wzmocnienie energii w zachodzących skutkiem tego wymianach. Lecz dużo częściej kursanci stykają się z osobami, których nigdy przedtem nie spotkali. Może być to ktoś z całkowicie innej epoki bądź kultury, jakiegokolwiek wieku, koloru skóry czy przekonania.

Jednakże tym, co najbardziej zaskakuje większość kursantów jest to, że kiedy zaangażowani są w swoje misje, odkrywają, iż w tym samym czasie pomagają "odzyskać" utracone części samych siebie. Mogą to być jaźnie z przeszłych wcieleń pozostałe na Poziomie 23. Mogą to być części osiadłe niegdyś w Terytoriach Systemów Przekonań, które skutkiem stopniowego narastania wątpliwości co do przekonania, jakie je więziło, zaczęły teraz "wypadać poprzez pęknięcia" owego przekonania. Inne z kolei mogą się jawić jako fragmenty osobowości obecnego życia, które zostały wyrwane bądź uciekły z Rdzennej Jaźni – na przykład jaźnie dziecięce, które uciekły przed urazami i bólem

molestowania fizycznego lub emocjonalnego, jakie miało miejsce w ich rodzinach, i które szukają teraz możliwości ponownego połączenia.

Przewodnictwo, o które można prosić na Poziomie 27., przejawia się, zgodnie z doniesieniami naszych kursantów, w wielu różnych formach. Może pojawić się zewnętrznie lub być wyczuwalne wewnątrz; może być stale poprzez wszystkie doświadczenia lub też za każdym razem inne. Doniesienia wspominają o "jaśniejącym białym kształcie", osobniku zwanym "Sam", zakapturzonej postaci która okazuje się być gwiazdą filmową, małym psie, błękitnym kolorze, ludzkiej dłoni i wreszcie o głosach mówiących "jesteśmy tutaj". Niektórzy z kursantów nie uważają, że przewodnicy są oddzieleni od nich – w późniejszym sprawozdaniu mówią "przewodnik i ja tworzymy jedność".

W tym miejscu muszę wyjaśnić, że przeważająca liczba osób akceptuje swoje przejście bez żadnych trudności i nie są odnajdywani na Poziomie 23. Do nich zaliczają się ci, którzy przygotowali się do tego jeszcze za życia lub zostali przygotowani na to przez innych. Oni z łatwością mogą zerwać swoje więzy z Ziemskim Systemem Życia, podobnie jak ci, którzy są silnie ufortyfikowani poprzez swoje przekonania. Przedostają się oni poza Poziom 23. samodzielnie i udają się na Poziomy 24-26, a nawet jeszcze dalej.

Rezydenci Poziomu 23. różnią się od siebie tak samo, jak różni się sama ludzkość. Pomijając tych, którzy znani są swoim "odzyskiwaczom", wywodzą się oni z każdego zakątka globu. Pewna ilość "oczekiwała" przez dwa lub trzy stulecia a nawet dłużej, lecz przeważają ci, którzy zakończyli swą fizyczną egzystencję stosunkowo niedawno, w ciągu ostatnich dwudziestu lub trzydziestu lat. Większość z nich była ofiarami wypadków, także naturalnych bądź wywołanych przez człowieka katastrof, więc nagła i niespodziewana śmierć nie jest tam zjawiskiem wyjątkowym. W większej części są oni gotowi i chętni do odejścia, chociaż niektórzy z nich wykazują pewien niepokój o swoich ukochanych, krewnych bądź przyjaciół i odmawiają wyruszenia w dalszą drogę, dopóki ich wątpliwości nie zostaną rozproszone. Raporty naszych kursantów o tych, których napotkali podczas swoich misji, wzmiankują o kilku młodzieńcach zabitych podczas wypadku drogowego, o czterdziestopięcioletniej kobiecie, która zadławiła się podczas posiłku, o matce i dwójce dzieci z Kambodży rozerwanych przez wybuch miny, o kilku dzieciach z nigeryjskiej prowincji Biafra, które umarły z głodu, o żołnierzu poległym podczas wojny w Zatoce Perskiej, poranionym dziecku z Milwaukee oraz o nastoletniej dziewczynie, która przedawkowała narkotyki. W niektórych wypadkach udaje się zebrać więcej informacji: jeden z kursantów natknął się na kobietę urodzoną 22 marca 1922 roku, a zmarłą w Ogden, Utah, 15 marca 1972 roku, która podała swoje pełne nazwisko, imię męża oraz imiona jej trójki dzieci. Innym przykładem jest pianista z Pragi zmarły wskutek powikłań wywołanych AIDS, który wyjawiał swoje nazwisko oraz wiek – dwadzieścia osiem lat – i opowiedział, że mieszkał z rodzicami, studiował w praskim konserwatorium oraz że zmarł w szpitalu. Trzeci przypadek dotyczy pięćdziesięciosiedmioletniej graficzki (nazwisko zostało podane) zmarłej w grudniu 1991 roku w trakcie operacji serca w szpitalu w Scottsdale w Arizonie.

Podczas procesów "odzyskiwania" kursanci nie przejawiają uczucia strachu i w zasadzie nie podlegają żadnym emocjom. Wyjątek co do tego ostatniego stanowią sytuacje, kiedy nawiązany

zostaje kontakt z osobą spokrewnioną bądź ukochaną albo z czymś, co jak uświadamia sobie sam kursant, jest jego utraconą częścią. Ilustruje to poniższy wyjątek z raportu:

W trakcie doświadczenia odnalazłem w plamie światła na Poziomie 23. małego, trzyletniego chłopca. Poza nim nie widziałem żadnych innych ludzi. Na jego widok odczułem ogromną udrękę i ból. Kiedy podszedłem, aby go podnieść, mój przewodnik powiedział mi, że emocje te nie są konieczne. Kiedy z przewodnikiem podnieśliśmy to dziecko, odniosłem wrażenie dopełnienia, a na pewnej płaszczyźnie doznałem uczucia powrotu do domu, zupełnie jakby jakaś inna część mnie odnalazła wreszcie spokój. Kiedy dziecko odprowadzone zostało przez tych, którzy będą je "rozwijać", wiedziałem, że zostanie otoczone opieką i że wszystko jest absolutnie tak, jak być powinno. Po doświadczeniu z taśmą poczułem, że wszystko rzeczywiście zmieniło swoje miejsce. Powoli stają się całością tego, czym jestem.

(John A. Baylor, Yirginia Beach)

Może być i tak, że uczucia dochodzą do głosu już po powrocie do normalnej świadomości po zakończeniu doświadczenia. Może być to forma spóźnionej reakcji na szok spowodowany spotkaniem kogoś bliskiego, o kim sądziliśmy, iż nigdy nie ujrzymy go ponownie lub też wskutek smutku i depresji na widok tych, którzy znajdują się na Poziomie 23. Lecz kiedy coraz bardziej przyzwyczajamy się do tego procesu, tym naturalniej wszystko zdaje się wyglądać. To, iż dziecko zginęło w wypadku samochodowym lub że umiera matka osierocając dwójkę małych dzieci, staje się w jakiś sposób możliwe do przyjęcia, a kolejne raporty zawierają coraz mniej odniesień na temat cierpienia czy tragedii. Na Poziomie 27. wszystko będzie tak, jak być powinno, a jedynym uczuciem jest miłość.

Jak odkryłem to już wcześniej, ci, którzy na skutek wypadku bądź choroby stali się kalekami, zostali ranni bądź okaleczeni w jakikolwiek inny sposób, po przybyciu na Poziom 27. ponownie stają się cali i zdrowi. Jeden z raportów donosi o mężczyźnie, który urodził się ze szczątkowymi kończynami, ponieważ jego matce, kiedy była jeszcze w ciąży, przepisano pewien toksyczny środek. Mężczyzna ten żył tak prawie trzydzieści pięć lat – był Anglikiem, a środek ten wprowadzono w Anglii w 1958 roku. Na Poziomie 23. wciąż był zdeformowany; jednakże na Poziomie 27., gdzie powitany został przez swoją matkę, był już cały i sprawny, jak nigdy przez całe swoje życie.

Nie wszyscy z tych, którzy są wprowadzeni na Poziom 23., przybywają na Poziom 27. – a przynajmniej nie natychmiast. Niektórzy wkraczają w Terytoria Systemów Przekonań, a jeszcze inni po prostu znikają. Być może stwierdzają, że ich więzi z Ziemią nie są jeszcze zerwane lub że nie osiągnęli jeszcze pełnej akceptacji swojego stanu.

Jeden z kursantów relacjonował spotkanie z dziewczyną, która zmarła przy porodzie. Dala mu do zrozumienia, że jej dziecko umarło i ona musi pozostać, aby się nim zaopiekować. Kolejny przypadek odnosi się do pewnego dziesięcioletniego afrykańskiego chłopca, który zmarł z głodu na pustyni w październiku 1990 roku. Nie opuścił Poziomu 23., dopóki nie odnalazł swoich trzech młodszych braci oraz dwuletniej siostry, którzy zmarli wcześniej od niego. Czasami kursant może powrócić i ponownie odnalazszy takiego opornego podróżnika stwierdzić, że za drugim razem jest on już bardziej chętny do dalszej drogi, jednak zdarza się to rzadko.

Tym, czego w żaden sposób nie mogliśmy przewidzieć, był sposób, w jaki sami kursanci zareagują na doświadczenia programu Linii Życia. Było bardzo mało prawdopodobne, aby pojawiły się jakiegokolwiek niepożądane, ponieważ wszyscy kursanci nabyli już pewne doświadczenie, uczestnicząc w jednym, a zazwyczaj w kilku wcześniejszych kursach. Najlepiej, aby reakcje te przedstawione zostały ich własnymi słowami.

Reprezentowany tu program jest po prostu wspaniały. Umożliwił mi uświadomienie sobie, jak bardzo ograniczone są systemy przekonań i w jakim ogromnym stopniu jesteśmy w nich zamknięci – w większości bez naszej świadomej wiedzy. Był to dla mnie tydzień rzeczywistego rozwoju na wielu obszarach. Widoczna stała się różnica pomiędzy tym, co znamy jako rzeczywistość tu i teraz, a tym, co występuje "tam". Życie jako całość zaczęło przyjmować inną perspektywę.

(M. D. Roy, Waszyngton)

Najważniejszą rzeczą, jaką nauczyłem się dzięki programowi Linii Życia, było to, iż widzę aspekty samego siebie u innych, a akceptacja i wynikające z niej przyjmowanie tych aspektów, zarówno tych pozytywnych jak i negatywnych, jest dla mnie procesem odzyskiwania. Czuję, że w ten właśnie sposób zachodzi unifikacja mojej całkowitej jaźni.

(M. R., Maine)

Najważniejsze z tego czego się nauczyłem było obiektywne doświadczenie rzeczywistości świata imaginacji, o którym sądziłem, że jest jedynie metaforą dla osobistych potrzeb integracji. Tych kilka misji "ratowniczych" było czymś tak nieoczekiwanym i namacalnym, iż wymusiły one otwarcie się na nowe rzeczywistości (choć zawsze myślałem i zachowywałem się, jakby były prawdziwe). Ponieważ wydarzyło się to w kontekście sprowadzenia mojej matki na Poziom 27. oraz przecięcia więzów z naszymi systemami przekonań, było to cudownie oczyszczające oraz dało mi pełne zrozumienie podobieństw w trybach przebiegu świadomości równoległej. Kwestie śmierci i dalszego życia są teraz o wiele łatwiejsze do przyjęcia.

(S. P. B., Nowy Jork)

Nauczyłem się, że "ratunek i odzyskiwanie" niekoniecznie muszą być związane z pomocą dla innych, lecz raczej z pomocą dla nas samych, stąd pomoc dla innych wynika niejako sama z siebie.

(K. L., Albuquerque)

Bardzo ciężko przeżyłem śmierć mojej matki. Ten tydzień w Instytucie naprawdę uwolnił mnie od emocji związanych z jej utratą i wierzę, że uwolnił także ją.

(S. C., Alaska)

Część mnie egzystuje teraz na Poziomie 27. Nie muszę się zastanawiać, dokąd pójdę po śmierci i co będę robił przez resztę życia.

(Bili Oakes, Oregon)

Ta "druga strona" taka jaka jest wcale nie musi być postrzegana jako jakieś dziwaczne, straszliwe miejsce poza naszymi wyobrażeniami, ponieważ jest ono zaledwie o fazę obok. Jedyne czego potrzebujemy, by się tam dostać, to zmiana percepcji i subtelna świadomość.

(E. A., Kalifornia)

Uzyskałem nową realizację prawdziwego bycia częścią całości.

(K. S. C., Paryż)

Nauczyłem się, że możemy służyć pomocą poza tą rzeczywistością, a także w niej, wykorzystując dary duchowe.

(C. S. Q., Sewilla)

Jedna z kursantek wyraziła bardzo klarownie w jaki sposób przyswajała sobie to doświadczenie, chociaż przez cały tydzień nie odzyskała żadnego z "innych" z Poziomu 23.:

Być może ponieważ wierzę, że nie można zaoferować jakiegoś znaczącego przewodnictwa nie będąc zrównoważonym i całością samego siebie, rozpatrywałam ten proces odzyskiwania jako ponowne łączenie się z tymi aspektami mojej Całkowitej Jaźni, do których – z tego czy innego powodu – nie miałam świadomego dostępu. Do aspektów tych zaliczają się poprzednie wcielenia lub po prostu emocjonalnie potężne formy myślowe blokujące część mojej energii oraz ograniczające moją świadomość. Definicja trzech poziomów poza Poziomem 21. była całkowicie odpowiednia dla takiego zastosowania, mocą którego Poziomy 22. i 23. były odbiciem pewnego rodzaju zamieszania. Poziomy 24. i 25. były źródłem systemu przekonań lub fałszywej informacji, na których opierał się chaos, a dopiero na Poziomie 27. objawiało się czyste, nieskażone światło czyjejś istoty. Udając się najpierw na Poziom 27. i odzyskując swoje własne światło w większym stopniu byłam w stanie stawić czoła mojej własnej ciemności niż kiedykolwiek do tej pory. Posiadam teraz nowe zrozumienie dopełnienia, spokoju i harmonii. A być może następnym razem będę rezonowała w dostatecznej równowadze, by pomagać innym, tym którzy są zagubieni w chaotycznych formach myślowych, w ciemnościach.

(Judith Taylor, New Jersey)

Instytut posiada rosnącą wciąż dokumentację opisującą doznania kursantów, jakich doświadczyli oni podczas swoich misji ratunkowych. Nie ogranicza się ona jedynie do przykładów zaistniałych w trakcie trwania programu. Wielu kursantów stwierdza, że po powrocie do domu jest w stanie kontynuować ten proces, zazwyczaj podczas snu. Są też i tacy, którzy zaangażowani byli w ten proces jeszcze przed rozpoczęciem programu – a być może istnieje jeszcze więcej takich, którzy byli weń zaangażowani, ale tego nie pamiętają. Opisy te . tworzą fascynującą kolekcję, w większości wysoce poruszającą i skłaniającą do refleksji. Poza kontekstem samego programu mogą sprawiać wrażenie mało realnych, często wręcz fantastycznych. Jednakże ci, którzy doświadczyli takich wydarzeń, nie mają najmniejszych wątpliwości, iż były one absolutnie prawdziwe.

Oto wyjątek z raportu uczestnika jednego z wcześniejszych programów:

Po spotkaniu swojego pomocnika na Poziomie 27. udałem się na Poziom 23., aby czekać. Miałem właśnie zrezygnować z dalszego poszukiwania kogokolwiek (nikogo nie spotkałem), kiedy niespodziewanie odnalazła mnie mała irlandzka dama i powiedziała: „Zaczekaj... zaczekaj! Nie odchodź beze mnie”. Natychmiast wskoczyła do mojego wehikułu (podwójna szmaragdowa piramida) i mówiła do mnie przez całą drogę na Poziom 27. Kiedy przybyliśmy na miejsce i wysiedliśmy w Parku, powiedziała, że nazywa się Elizabeth McGowan (albo McCowan). Była doskonale świadoma, że jej życie fizyczne dobiegło kresu i czekała na mnie, abym zabrał ją do jej męża i córki, przebywających już na Poziomie 27. i mających powitać ją po przybyciu. Powiedziała też, że pochodzi z County Cork i poprawiła mnie, kiedy odniosłem to do okręgu Cork. Była szwaczką, a zmarła w 1919 roku. Jej mąż miał na imię Richard, córka zaś, która jak się okazało miała trzynaście lat, Amy. Zanim zdołałem dowiedzieć się czegoś więcej, cała trójka zniknęła.

Właśnie zastanawiałem się nad tym, co robić dalej, kiedy pojawił się mój ojciec. Było to dla mnie nieoczekiwane i bardzo emocjonalne spotkanie, ponieważ przed jego śmiercią w 1985 roku on i ja nie rozwiąaliśmy wielu kwestii. Przez osiem lat po śmierci mojej matki dużo pił. Przez pięć lat próbowałem podtrzymywać go na duchu najlepiej, jak umiałem, ale czułem też, że w końcu mnie zniszczy. Nie utrzymywałem z nim kontaktu przez ostatnie trzy lata jego życia.

Ujrawszy go doznałem całej gamy uczuć, z których najsilniejszymi były miłość, poczucie winy oraz smutek, że nie mogłem z nim zostać. On za to ofiarował mi dar. Gdy zapytałem go, czy możemy zostać razem, odparł: „Kocham cię, ale musisz pamiętać, dlaczego tu przybyłeś. Nigdy nie zapomnij o swoim celu”. W tej samej chwili Bob powiedział nam, abyśmy opuścili Poziom 27. Powróciłem z bardzo mieszanymi uczuciami, lecz szybko uświadomiłem sobie, że ojciec obdarował mnie wybaczeniem, wolnością i miłością. Czy mógłbym prosić o coś więcej?

(Jim Green, Arlington, Wirginia)

Kolejny wątek stanowi przykład fascynującego powiązania pomiędzy wydarzeniami na Poziomach 23.-27. a epizodem z wcześniejszego okresu życia kursanta, gdy był studentem odbywającym praktykę w szpitalu:

Podczas mojej pierwszej misji ratunkowej spotkałem na Poziomie 23. małą dziewczynkę w wieku około jedenastu lat. Powiedziała, że zmarła niedawno na białaczkę w szpitalu w Ohio. Wytłumaczyłem jej, iż jestem tu po to, aby pomóc jej w przejściu na inny poziom. Zrozumiała i w geście ufności wyciągnęła do mnie ramiona. Uczyniłem to samo i kiedy objęliśmy się, nieoczekiwanie doznałem nieprzepartego uczucia miłości, przepelniającego mnie całego. Było to uczucie, jakiego doznałem zaledwie kilka razy w swoim życiu i szczególnie przez to cenne.

Wkrótce byliśmy już w podróży, udając się w stronę Poziomu 27. Kiedy po dotarciu do celu ponownie uściskałem ją na pożegnanie, niezwykle to uczucie na kilka krótkich chwil powróciło.

Nigdy nie sprawdziłem, czy podane przez nią nazwisko i adres były prawdziwe. Dla mnie doświadczenie to było prawdziwe i znaczące ponad wszelkie wyobrażenia. Wkrótce jednak zrozumiałem, że dano mi możliwość zakończenia pewnego epizodu w moim życiu, który od dwudziestu pięciu lat nie był rozwiązany. Zaczęło się to, kiedy byłem studentem medycyny. Zaprzyjaźniłem się wtedy z małą dziewczynką chorą na białaczkę. Przez trzy lata, jak ją znałem, bez przerwy to wypisywano ją ze szpitala, to do niego powracała.

Pod koniec pewnego bardzo pracowitego niedzielnego popołudnia na internie – miałem akurat dyżur – wpisywałem uwagi do grafików, kiedy nagle do mojego pokoju weszła ta dziewczynka i zapytała, czy może ze mną porozmawiać. Odparłem, że w tej chwili nie mogę, bo jestem zajęty, i żeby chwilę poczekała. Wróciła do swojego pokoju.

Wkrótce potem przyszła do mnie jedna z pielęgniarek z wiadomością, że dziewczynkę tę znaleziono leżącą bez życia na łóżku. Zmarła w samotności. Gdybym poświęcił jej tych kilka chwil, mógłbym pomóc jej w tym przejściu, o którym wiedziała, że nadchodzi.

W końcu dwadzieścia pięć lat później dano mi jeszcze jedną szansę.

(A. L. Dahiberg, M. D., Ph. D., Providence, Rhode Island)

Następny raport pochodzi z zapisu na taśmie magnetofonowej, który dokonany został co prawda nie podczas samego kursu Linii Życia, ale w trakcie sesji laboratoryjnej.

Jest noc, a ja jestem w łodzi i zbliżam się do skalistego wybrzeża – możliwe, że jest to zachodnie wybrzeże Irlandii lub Kornwalii. Skały są wysokie i strome, a o ich podnóże z sykiem załamuje się woda. Jestem teraz tuż ponad łodzią. W skałach przede mną znajduje się otwór, a raczej szyb. Wsuwam się do środka – nie odczuwam lęku. dany są czarne i połyskujące od wilgoci. Skręcam w tunel lub wąską jaskinię... teraz jestem w jaskini... od ścian odbija się światło, więc mogę widzieć...

Schodzę w dół – w sklepieniu powyżej znajduje się pęknięcie... Teraz spotykam małego psa, którego widziałem już wcześniej...

Przechodzę przez długi, wąski tunel. Jest taki wąski – jak ktokolwiek może się przez niego przecisnąć? Teraz jest mi pokazywane, co to znaczy czuć na swojej piersi ciężar skały – nie boli, ale mam wrażenia, jakby na mojej klatce piersiowej leżał olbrzymi głaz. Uświadamia mi to, czego doznają górnicy, kiedy walą się na nich ściany szybu czy coś takiego...

Napływa energia... muszę się odprężyć... teraz jest mi pokazywane, co to znaczy być uwięzionym w zamkniętej przestrzeni głęboko wewnątrz formacji skalnych... mam wrażenie, jakby ktoś trzymał moją lewą dłoń... może ktoś tu jest, jeżeli więc uda mi się do niego dotrzeć... Tak, na imię ma Gregory – wydobywa się z miejsca, w którym utknął, nisko w dole po mojej lewej stronie. Wyślizguje się -jest bardzo zadowolony, że może wreszcie wyjść. Nie sądził, że ktokolwiek go znajdzie... Ma trzydzieści jeden lat...

Wyczuwam, że wspinał się po skalach, ponieważ złapał go przypiływ. Tak jak i ja znalazł ten otwór i zszedł w dół. Wyczuwam też, ponieważ przekazano mi kompresję skały – ciężar – że nastąpić musiał jakiś zawal i został uwięziony.

Wciąż trzyma moją dłoń. Próbuję się dowiedzieć... Black – czy to jego nazwisko? Chce, żebym go uścisnął... jest tutaj tak długo... od 1948...

Co mam teraz robić? Zabrać go do Centrum? Ale jak...? Sięgnąć po utrwaloną w moim umyśle ideę Centrum. Będzie mu tam wygodnie i zaopiekują się nim – on rozumie.

Teraz to on mnie prowadzi. Wie, dokąd iść. Mówię mu, że go kocham, że jest wolny, aby się udać... teraz się oddala...

Zostają zabrane w bardziej wygodne miejsce... Dziwne – kiedy poprosiłem, aby mnie zabrano już po odejściu Gregory'ego, odebrałem strach, jakiego doświadczył wchodząc do tej jaskini... kiedy umarł. Zupełnie, jakby jego strach przeniknął te skały, a po jego odejściu opuścił to miejsce – czułem, jak po mnie przepływa, jakbym był w jego strumieniu... Ale teraz zbliża się czas mojego powrotu...

(Jim Russell, Cambridge, Anglia)

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY: BIORĄC WOLNE

Zmienna, jaką była choroba mojej żony Nancy, wydawała się być chwilowo pod kontrolą. W istocie to ona wymusiła ten nowy kierunek, początek bliższego zrozumienia efektu być może największej Zmiennej, w obliczu której prędzej czy później staje każdy człowiek – przejścia od stanu życia fizycznego do innego systemu energii, zwanego przez nas śmiercią. To zdumiewające, że do tej pory tak niedbale to pomijałem.

Zastanawiam się też nad Sygnałem, który być może z powrotem sprowadziłem ze sobą po mojej eksploracji. Jeżeli jest tak istotnie, to nie postrzegam żadnego rezultatu. Czy tysiące ludzkich jednostek Ja-Tam związanych z naszą grupą otrzymało Sygnał? Jestem pewien, że ktoś w moim własnym Ja-Tam będzie wiedział. Przynajmniej zabawne będzie odgrywanie roli INSPEKA.

Lecz nagle wszystko to zeszło na dalszy plan.

Pieśń dla nie opiewanych

Szpitalny czas wizyt dobiegał końca. Będąc w pokoju Nancy pochyliłem się nad nią i pocałowałem ją w czoło.

"Jesteś śpiąca?"

"Mmmmm".

"Dzisiaj wyglądasz lepiej".

"Mmmmm. I dobrze się czuję".

"Chcesz pójść pobawić się później?"

"Na 27?"

"Na początek".

"Mmmmm, tak".

"Do zobaczenia wkrótce".

"Kocham cię".

"Ja także cię kocham!" Około ósmej wieczorem otrzymaliśmy pilny telefon ze szpitala i byliśmy przy jej łóżku przed dziewiątą. Początkowo z kilku powodów odwiedzanie jej w szpitalu było dla mnie prawdziwie rujnujące.

Teraz było inaczej. Jej ramiona były bezwładne i zimne, a oddech krótki i urywany, z długimi przerwami. Ale dopiero spojrzenie w jej niewidzące oczy powiedziało mi prawdę. Nancy nie było już tutaj. O dwunastej piętnaście w nocy jej ciało przestało w końcu oddychać.

Później zespół Linii Życia doniósł, że pomiędzy siódmą trzydzieści a ósmą zabrali ją na Poziom 27, gdzie została serdecznie powitana i jest bezpieczna. Było to w przybliżeniu w tym samym czasie, kiedy instrumenty odnotowały początek jej końcowego oddechu (lekarze nazywają to Chene – Stokes). Dopiero później uświadomiłem sobie, iż oddychanie takie nie było mi nie znane. Taki sam oddech słyszałem, kiedy tuż obok mnie umierał ten stary człowiek w noclegowni w St. Luis, gdy byłem jeszcze włączającym się z miejsca na miejsce nastolatkiem. W taki sam sposób oddychał mój ulubiony kot Fusby, kiedy leżąc w moich ramionach umierał na białaczkę na trzy dni przed odejściem Nancy.

Zaskoczyło mnie, jak bardzo w rzeczywistości byłem na to nie przygotowany. Największe nieszczęście (Zmienne w moim życiu) nadchodziło powoli, mnóstwo zapowiedzi najgorszego, wszystkie te dodające otuchy doświadczenia, a jednak...

Setki, nie, tysiące znały (znają) jasną, ciepłą i pełną radości osobowość jaką była (jest) Nancy Penn Monroe. Jej korzenie sięgają pewnej rodziny w Wirginii na długo przed Amerykańską Rewolucją, żyjącej na ziemi podarowanej im jeszcze przez samego króla Anglii. Jej wychowanie sprawiło, iż pędziła życie prawdziwej Damy Południa w najwdzięczniejszym tego przejawie: zawsze myśląc o innych, zawsze z uśmiechem powitania na ustach, zawsze odmawiając robienia czegoś, co mogłoby uczynić komuś krzywdę, zawsze dając z siebie. Nigdy nie było (nie ma) w niej żadnej złości czy nienawiści.

Była prawdziwym i rzeczywistym współzałożycielem Instytutu Monroe'a. Gdyby nie ona, prawdopodobnie organizacja taka nigdy by nie powstała. Brała aktywny udział we wszystkich ważniejszych, a także tych mniej ważnych dyskusjach, decyzjach, a nawet pracach badawczych. Stąd myśli jej odcisnęły się na wszystkim, co Instytut dokonał i reprezentuje – na programach, taśmach, polityce reklamowej oraz na wielu przyjaciółach w kraju i za granicą.

Na gruncie towarzyskim spotykaliśmy się raczej przypadkowo przez lat siedem, małżeństwem zaś byliśmy przez lat dwadzieścia trzy. Nancy przejawiała głębokie zainteresowanie zjawiskami paranormalnymi, jeszcze zanim się poznaliśmy. Była także nauczycielką, prowadziła zajęcia z zakresu muzyki oraz nauczała gry na fortepianie, była dekoratorką wnętrz, prowadziła firmę handlu nieruchomościami, no i oczywiście wychowywała czwórkę dzieci. Rozpoczęła pracę nad dwiema książkami, z których jedna poświęcona była współczesnej wersji Scarlett O'Hara, druga zaś powieścią z pogranicza metafizyki Miasto nie wybudowane rękami. Obie pozostaną nie ukończone, pomimo czekającej maszyny do pisania i komputera. Nie miała już na nie czasu. Niemożliwe jest przebywanie w Instytucie bez dostrzegania efektów jej pracy. Kiedy wchodzicie przez portiernię, widzicie rosnące dookoła kwiaty i krzewy ozdobne wybrane przez nią. Wewnętrzny wystrój samego budynku jest jej adaptacją planu rozpoczętego przez innych. Kiedy wchodzicie na wzgórze, widzicie po prawej stronie rząd wysokich drzew – to także jej kreacja. W samym Centrum wszystkie drzewa i krzewy wybrane zostały i posadzone osobiście przez nią.

Wewnątrz trzech budynków większość z tego, co widzicie, wybrała Nancy Penn Monroe. Dywany, kolor ścian, armaturę, stoły i fotele. Sala Klubowo-Restauracyjna była (jest) w całości jej ostatnią kreacją.

Tak więc budynek główny ma teraz nową nazwę: Centrum Nancy Penn. Była zbyt skromna, by zezwolić na coś takiego wcześniej.

Gdzie jest teraz? Aby uczynić bardzo długą historię bardzo krótką, zacznę od tego, że kiedy wykryto u niej raka piersi, Nancy zaakceptowała tradycyjne metody leczenia takich przypadków. Oznaczało to chirurgiczne usunięcie guza oraz kilku węzłów limfatycznych, chemioterapię i napromieniowanie. Wszystko to zwolniło nieco sam proces, ale nic ponadto.

W dwie noce po jej odejściu pomyślałem, że chyba uspokoiłem się już na tyle, aby ją odwiedzić. Co też zrobiłem. Rezultatem była emocjonalna eksplozja, do której zalicza się każdy niuans istniejący pomiędzy dwiema kochającymi się głęboko istotami, a wszystko to zachodzące najzupełniej szczerze i równocześnie, bez ograniczeń wynikających z czasu i materii fizycznej. Powrót był dla mnie olbrzymim wysiłkiem i potrzebowałem aż kilku dni, by dojść po tym do siebie.

Druga próba tydzień później przyniosła taki sam rezultat. Było to po prostu zbyt dużo, aby sobie z tym poradzić. Dopóki nie dowiedziałem się więcej, musiałem założyć coś w rodzaju ekranu ochronnego, powstrzymującego mnie przed jakąkolwiek нефизyczną aktywnością. Żadnych podróży Międzystanem pro tempore czy konfliktów z przyjaciółmi w tamtym obszarze. Tylko moje Ja-Tam. Zaczynałem odpływać w kierunku Nancy nawet podczas najgłębszego snu, więc bariera musiała rozciągać się i na ten stan także. Dopiero w ten sposób mój spokój został przywrócony.

Staję teraz przed nowym wezwaniem, nową adaptacją jakiej nigdy nawet nie rozważałem. Można to też nazwać całkowicie nowym kierunkiem. Czy w tym samym czasie mogę żyć w dwóch różnych światach? Z Nancy na Poziomie 27. oraz Tutaj, z naszą czworonożną rodziną – siedem kotów i dwa psy – w moim samotnym domu? Nie wiem.

* * *

...A jednak inny jeszcze głos z mojego Ja-Tam upiera się, aby zostać wysłuchanym:

Kiedy przejście zostanie już dokonane, jedynie najczęściej uzależnieni pozostają w bliskich związkach z życiem fizycznym, które właśnie zakończyli. Dla większości rezonans (zainteresowanie), powiązania, zaczynają tracić na znaczeniu prawie natychmiast, u niektórych powoli, u innych bardzo szybko. Niemniej jednak dzieje się tak zawsze. Wykazują to wszystkie twoje dane, być może z wyjątkiem rzadkiego zjawiska "duchów". To samo tyczy się twojej Wielkiej Miłości.

Jak długo twoja Srebrna Królowa pozostanie w i dookoła twojego Poziomu 27.? Ty tego nie wiesz i my też nie wiemy. Jak wszyscy pozostali, także i ona wystawiona jest na pokusę dokonania wyboru jednej z kilku atrakcyjnych możliwości, których istnienia jako jedyny chyba spośród wszystkich istot ludzkich jesteś tak bardzo świadomy. Ale ty nie możesz opuścić miejsca, w którym żyjesz. Jeszcze nie teraz; masz zbyt wiele do zrobienia. Pamiętasz swoją matkę i jej wiolonczelę? Nauczyła cię czegoś, nie wiedząc nawet, że to robi.

I nie zapominaj: przynajmniej wiesz, że twoja Srebrna Królowa będzie z tobą podczas naszego ostatecznego odejścia w trzydziestym piątym wieku. A czego możesz chcieć więcej!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY: INSTYTUT MONROE'A

Początki Instytutu Monroe'a sięgają Sekcji Badawczo-Rozwojowej rodzinnej korporacji, której specjalnością było tworzenie programów dla sieci stacji radiowych. W połowie lat pięćdziesiątych rozpoczęliśmy prace nad metodami przyspieszenia procesu nauki podczas snu poprzez wykorzystanie odpowiednio dobranych sygnałów dźwiękowych. Do 1968 roku znacznie rozwinęliśmy środki, poprzez które dźwięk mógł być wykorzystywany nie tylko do utrzymania umysłu w stanie czujności i pełnej koncentracji, ale także do wywoływania snu. W tym samym roku nastąpiło pewne odkrycie, które w radykalny sposób zmieniło kierunek dalszych badań: otóż przekonaliśmy się, że

pewne zespoły dźwięków powodują powstawanie odmiennych stanów świadomości, które w normalny sposób nie są przez ludzki umysł osiągalne.

W 1971 roku, jako uzupełnienie dla wysiłków zespołu naukowego, z Sekcji Badawczo-Rozwojowej utworzono Instytutu Monroe'a. W 1976 roku organizacja Esalen zaprosiła Instytut do przeprowadzenia seminarium demonstracyjnego w Big Sur, w Kalifornii. Potem nastąpiły dalsze seminaria, które zaowocowały powstaniem Sekcji Edukacyjnej, której zadaniem jest rozwijanie i kierowanie programami nauczania. W 1979 roku Instytut przeniósł się do podnóża Blue Ridge Mountains, Wirginia, gdzie znajduje się do dzisiaj. Mieszczące się tutaj centrum rezydencyjne (znane obecnie jako Centrum Nancy Penn), laboratorium badawcze, hali wykładowy oraz pokoje seminaryjne zaprojektowane zostały w tak specyficzny sposób, aby jeszcze bardziej wzmocnić wypracowany w Instytucie unikalny proces nauki. Każdy uczestnik kursu otrzymuje osobną jednostkę CHEC (Controlled Holistic Environmental Chambers (Holistyczne Komory Zapewniające Naturalne Warunki), w której zachodzi właściwy proces nauki. Do 1993 roku przeszło siedem tysięcy osób uczestniczyło w programie rozwojowym znanym jako Doznawanie Otwarcia Wrót. Programy oraz seminaria organizowane są w różnych miastach na terenie całych Stanów Zjednoczonych oraz w innych krajach na całym świecie. Możliwe są także kursy odbywające się w zaciszu własnych czterech ścian, dzięki zastosowaniu odpowiednich podręczników oraz zestawów magnetofonowych i płyt kompaktowych.

Doznawanie Otwarcia Wrót

Jest to sześciodniowy program stopniowego przyswajania metod przesunięć fazy ludzkiej świadomości. Celem głównym programu jest pomoc w wyzbyciu się wrodzonych obaw poprzez eksplorację jaźni oraz wszystkiego, co ją otacza. Jest to możliwe dzięki przekształceniu Nieznanych w Znane. Kiedy zostaje to osiągnięte, kursant może dobrowolnie wywoływać kontrolowane przesunięcia fazy w inne stany świadomości, między innymi w niefizyczne systemy energii.

Dla wygody oraz obopólnego zrozumienia używamy terminu "Poziom" z odpowiednim numerem na określenie różnych stopni lub stanów świadomości, w które uczestnik kursu wkracza podczas nauki. Stopnie te definiowane są następująco:

Poziom 10. Pierwszy krok w oddzieleniu świadomości od rzeczywistości fizycznej. Prostą definicją będzie tu "umysł obudzony, ciało uśpione". Umysł lekko wykracza poza fazę normalnej świadomości fizycznej. Jest to stan, w którym pięć zmysłów fizycznych wydaje się być rozstrojonych bądź zredukowanych w swej mocy, rozpoczyna się natomiast obiektywna percepcja w energii Pola (M).

Chyba najważniejszym odkryciem, jakiego dokonujemy znajdując się w Poziomie 10 to pełne uświadomienie sobie faktu, że ludzki umysł-świadomość może działać, myśleć i "odczuwać" bez pomocy płynących od strony ciała fizycznych bodźców zmysłowych, do tej pory uważanych za niezbędne. Stąd rodzi się nowy rodzaj wolności. Główną implikacją tego faktu jest to, iż rzeczywiście jesteśmy czymś "więcej" niż ciało fizyczne, że możemy istnieć z nim i bez niego.

Poziom 12. Możemy go luźno zdefiniować jako stan poszerzonej świadomości. Wywołany dodatkowymi sygnałami dźwiękowymi Poziom 12 jest fazą stanu, w którym mniejszą uwagę

przywiązuje się do ciała fizycznego, a większą do dalszego przemieszczania w energię Pola (M). Wraz ze stałym zmniejszaniem dopływu fizycznych bodźców zmysłowych percepcja wzorców Pola (M) staje się progresywnie wyraźniejsza.

Nie jest to obszar tak całkowicie nieznan. W normalnym stanie świadomości fizycznej przytłaczający napływ bodźców zmysłowych poprzez ciało fizyczne pokrywa większość, o ile nie całość takiej percepcji. Jedyna forma penetracji pojawia się podczas snu lub w innych stanach, kiedy to ludzka świadomość fizyczna zostaje wyłączona. Gdy znajdujemy się w Poziomie 12 różnica polega na tym, że świadomość fizyczna pozostaje aktywna i czujna, pod naszą własną kontrolą.

We wczesnych fazach eksploracji pojawiać się mogą kolory, kształty, obrazy mentalne zarówno ruchome jak i nieruchome – słowem to wszystko, co składa się na materię snów. Jednak kiedy umysł przejmuje kontrolę i zaczyna uczyć się języka Pola (M), otwierają się nowe możliwości, które możemy sami doświadczyć i oszacować. W tym nowym kontekście Nieznane szybko staje się Znanym.

Poziom 15. Kolejny krok na drodze osvajania się ze zjawiskiem zmiany fazy, z mniejszym procentem kierowania uwagi na kwestie fizyczne, a z większym na samo Pole (M). Koncepcja lub też iluzja czasu traci tam na znaczeniu, stąd Poziom 15 może być zdefiniowany jako stan "bez czasu".

Poziom 21. Stan ten stanowi ekwiwalent głębokiego snu (delta) w normalnym życiu fizycznym. Umysł jednakże jest tu "rozbudzony" i świadomy, kierujący wszelkimi działaniami. Poziom 21 wydaje się być maksymalnym zakresem fazy związku pomiędzy czasoprzestrzenią a bytnością w Polu (M) – czyli jest on jakby rzeczywistym "skrajem".

Poczynając od Poziomu 21 możliwa jest osobista weryfikacja treści i koncepcji zawartych w niniejszej książce.

* * *

Prezentowane poniżej programy przeznaczone są jedynie dla osób, które przebyły już kurs Doznawania Otwarcia Wrót. Głównie składają się one z uzupełniających ćwiczeń w fazowym przesuwaniu świadomości, co ma na celu głębszą eksplorację zarówno osobistej jaźni jak i dalekich granic odmiennych systemów rzeczywistości.

Guidelines

Intensywny, sześciodniowy kurs, podczas którego główny nacisk kładzie się na eksplorację własnej jaźni. Zwrot do wnętrza samego siebie w celu poznania oraz zrozumienia związku pomiędzy świadomym Ja oraz Rdzenną Jaźnią (Wewnętrznym Pomocnikiem), a także wieloma osobowościami tworzącymi poszczególną jednostkę. Kurs obejmuje również ćwiczenia, których zadaniem jest nauka kontrolowanego wychodzenia poza ciało oraz procesu samouzdrawienia.

LIFELINE (Linia Życia) Patrz rozdział 18

LIFE SPAN (Ewolucyjne Doskonalenie Życia) Od Sprzed po Poza (od Sprzed-kołyski po Poza-grób)

LIFE SPAN 2000

LS 2000 jest systemem planowanego samorozwoju zaprojektowanym aby pomóc w osiągnięciu kontroli nad psychiczną, emocjonalną i fizyczną jaźnią w celu poprawy wszelkich czynników codziennego życia. Jest to metoda na przekształcenie ograniczonych systemów przekonań w nieograniczone systemy Znanych. Na poziomie indywidualnym dokonuje się tego poprzez dostarczanie "wiedzy, jak" wyprodukować niezbędne Znane. Równanie LS: Przekonanie + Know (wiedza) – how (jak) = Poznanie

Proces LS oparty jest na trzech powszechnie znanych koncepcjach:

1. Każda ludzka czynność wykonana więcej razy niż dwukrotnie bez wyjątku możliwa jest do nauczenia się. Im częściej czynność tę wykonuje konkretna osoba, tym łatwiejszy staje się proces jej nauki, nie tylko dla wykonującego tę czynność, ale także dla innych. Doskonale ilustruje to teoria Rezonansu Morfogenetycznego Ruperta Sheldrake'a.

2. Największą przeszkodą na drodze jakiegokolwiek poważniejszej zmiany jest beczynność. Niemożliwe jest przesypanie góry piasku jednym ruchem łopaty, lecz poprzez kilkakrotne powtarzanie tej czynności cel może zostać osiągnięty.

3. Rewolucja powoduje zazwyczaj chaos i wymaga długiego okresu adaptacji. Ewolucja absorbuje zmiany w sposób uporządkowany i przy minimalnej ilości stresów. Planowana ewolucja może utrzymać całą sekwencję zmian pod indywidualną kontrolą z równoczesną możliwością sterowania tym procesem.

LS umożliwia ewolucję na poziomie indywidualnym poprzez umieszczenie środków "know how" bezpośrednio w rękach uczestnika kursu. Jest to możliwe dzięki całej gamie różnorodnych "funkcji" – technik zapewniających samokontrolę nad przeróżnymi przejawami ludzkich poczynań. Są one wpajane poprzez wielokrotne stosowanie nagranych na taśmie magnetofonowej ćwiczeń, które wykorzystując opracowane w Instytucie techniki Hemi-Sync wytwarzają coś, co nazywamy Kanałem Dostępu. Kanał ten umożliwia komunikację z wszystkimi obszarami Całkowitej Jaźni, z dużym prawdopodobieństwem aż na poziomie komórkowym. Instrukcja wyzwalamąca zmiany, wliczając w to Funkcję Nakazu, wprowadzana jest do różnych aspektów ludzkiej świadomości.

Kiedy informacje i instrukcja zostaną odpowiednio wpojone, dalsze korzystanie z taśm nie jest już wymagane. Wszystko co należy zrobić, by instrukcja wprowadzona została w życie, to skoncentrować się na Funkcji Nakazu. Rezultatem jest autonomiczna reakcja spełniająca określoną potrzebę.

Pierwszy program z serii Life Span 2000 podjęty został w Instytucie Monroe'a w Wirginii w końcu roku 1992.

THE TIMCOUT PROJECT (Projekt Pauza) Jest to odważna ekspansja ludzkich dążeń w ten obszar naszego życia, który pochłania jedną trzecią naszego istnienia, o którym niewiele do tej pory wiadomo i który wykorzystujemy w niewielkim tylko stopniu. Obszarem tym jest sen – czyli okresy w których bierzemy "wolne" od otaczającego nas świata fizycznego.

Projekt jest pionierską próbą rozwiązania poniższych zagadnień:

- rozwinięcia świadomej kontroli stanu snu, tak by osoba była w stanie "zapadać" w sen kiedy i jeżeli

tego pragnie, a także by zależnie od swej woli budziła się lub pozostawała rozbudzona

- praktycznego i skutecznego wykorzystania stanu snu nie tylko jako regeneracji psychicznej i fizycznej, lecz także jako okresu głębokiej i intensywnej nauki
- gromadzenia wiedzy i zrozumienia stanu snu wykorzystując do tego celu bazę odmienną od obecnej perspektywy historycznej

Projekt ten nakierowany jest na szeroki i występujący na całym świecie rynek potrzeb związanych ze snem. Przede wszystkim ma on za zadanie dostarczyć nieinwazyjnych, nie związanych z przyjmowaniem środków farmakologicznych metod zapadania w głęboki, regenerujący sen. Oblicza się, że około 30 procent całej populacji świata cierpi na tę czy inną formę dysfunkcji snu. Ustalono, że w samych tylko Stanach Zjednoczonych przeszło 30 milionów osób po to, aby zasnąć, sięga po zapisane im medykamenty, a prawie drugie tyle przyjmuje od czasu do czasu różne "cudowne" leki bez konsultacji z lekarzem.

Projekt nasz nie ma na celu zastąpienia profesjonalnej terapii, jaką oferują wyspecjalizowane w tym kierunku kliniki snu, ani też nie zajmuje się problemami snu spowodowanymi przeróżnymi dysfunkcjami psychologicznymi. Jednakże pomyślany został, aby pomagać w takich wypadkach, w których czynniki psychologiczne zakłócają sam proces snu. Jest on raczej systemem nauki, niż metodą leczenia.

Zawarte na kasetach magnetofonowych i płytach kompaktowych ćwiczenia nie tylko uczą słuchacza, w jaki sposób szybko i łatwo zasnąć, ale także jak wykorzystywać okres snu do nauki i samoleczenia.

PROGRESSIYE ACCELERATED LEARNING (Przyspieszony Proces Nauki) Zestaw ćwiczeń nagranych na kasetach magnetofonowych i płytach kompaktowych. Wykorzystując metodę Hemi-Sync mają one za zadanie poprawić proces zapamiętywania i koncentracji, mentalnego przetwarzania danych, a także wzmocnić świadomość stanu jawy oraz pomóc w relaksacji.

EMERGENCY SERIES (Ćwiczenia wykonywane podczas Stanów Zagrożenia) Zestaw ćwiczeń stosowanych przy operacjach, poważnych obrażeniach fizycznych bądź chorobach. Są to kasety i płyty kompaktowe z odpowiednimi programami, z których korzystać należy w okresie bezpośrednio poprzedzającym operację, na sali operacyjnej oraz podczas rekonwalescencji. Jak wynika z raportów przeszło dwustu pacjentów, stosowanie takich ćwiczeń zgodnie z zaleceniami w znacznym stopniu zmniejsza strach i obawy, redukuje konieczność stosowania środków anestezjologicznych, minimalizuje ból pooperacyjny oraz aż o 50 procent skraca ogólny czas rekonwalescencji.

STROKE RECOVERY SERIES (Ćwiczenia stosowane przy rekonwalescencji, po atakach, wylewach itp.) Kasety oraz płyty kompaktowe do użytku domowego i szpitalnego. Celem zawartych na nich ćwiczeń jest pobudzenie ośrodków fizycznych, tak aby powróciły one do wykonywania swoich normalnych funkcji. Pomyślane one zostały w taki sposób, by między innymi uaktywniały centra mowy, przywracały reakcje motoryczne oraz poprawiały stan psychiczny i emocjonalny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY: PROGRAM POWROTU DO DOMU

Od zarania dziejów człowieka istniała i istnieje nadal powszechna tęsknota i nostalgia za czymś, co jest gdzieś głęboko ukryte w każdym z nas – za naszą prawdziwą tożsamością, naszym pochodzeniem. Nasze zapracowane, praktyczne umysły bezustannie zaprzęgnięte realizacją celów w tym życiu mają z tą tęsknotą spore problemy. Jako że wydaje się ona irracjonalna i emocjonalna, wielu z nas interpretuje ją jako pragnienie ponownego odwiedzenia miejsca naszego pochodzenia fizycznego, czyli miejsca naszych narodzin i wczesnego dzieciństwa. Wiele z tych, którzy tak czynią, pozostaje niezadowolonych i nie zaspokojonych.

Oczekiwali bowiem czegoś więcej, ale sami nie są w stanie zdefiniować, co właściwie rozumieją przez owo "więcej". Niektórzy zaczynają poszukiwać odpowiedzi, nie zdając sobie sprawy, że jej poszukują, stając się astronomami, badaczami, pilotami wahadłowców, mikrobiologami, psychologami, pastorami, terapeutami, filozofami – by wymienić tylko te oczywiste profesje. Są też pomiędzy nami zwykli ludzie, którzy czasami przystają na chwilę, by rozważyć, o co w tym wszystkim chodzi. Ale tylko na chwilę.

Jednakże rosnąca wciąż liczba osób zdaje się wystarczająco wnikliwa, by w ten czy inny sposób uświadomić sobie, że każdy z nas "powróci" ostatecznie do domu. Do naszego oryginalnego miejsca pochodzenia, nie Tutaj, ale Tam. Jest to jedynie kwestia czasu. Stąd już tylko krok do podjęcia własnych poszukiwań, do prób zajęcia stanowiska.

Powrót do Domu jest serią odpowiednio dobranych ćwiczeń uczących, nagranych na taśmy magnetofonowe bądź płyty kompaktowe, z których korzystać można w domu, szpitalu, hospicjum, domu spokojnej starości itp. Program ten zaprojektowany został jako specjalna pomoc dla tych, których życie skutkiem ciężkiej choroby bądź wypadku narażone jest na niebezpieczeństwo, a także dla ich rodzin i ukochanych.

Nagrane ćwiczenia oferują środki, poprzez które możemy w znacznym stopniu zmniejszyć powszechne obawy przed fizyczną śmiercią. Rezultatem może być – co najmniej – większa tolerancja zaistniałej sytuacji, wliczając w to świadomość, że ludzie istotnie są czymś więcej, niż jedynie swoimi ciałami fizycznymi. Lecz Program Powrotu do Domu może także nauczyć użytkownika rozmyślnego i spokojnego kierowania samym procesem śmierci fizycznej.

Równocześnie Program pomaga zrozumieć i zaakceptować proces śmierci rodzinie i przyjaciółom, by byli oni w stanie zapewnić w krytycznych chwilach tak bardzo potrzebną specyficzną formę oparcia. Zawarte są w nim także metody umożliwiające rodzinie i przyjaciółom łatwiejsze przystosowanie się do utraty swoich ukochanych.

Powrót do Domu opiera się na następujących zasadach: Senior utożsamia osobę w ostatnim stadium śmiertelnej choroby lub urazu; Rodzina i Przyjaciele utożsamiają tych, którzy pozostają w bliskich związkach uczuciowych z Seniosem.

Celem Głównym jest dostarczenie Seniorowi interesującej perspektywy wartościowej wiedzy nabywanej drogą bezpośredniego doświadczenia, zamiast poprzez nieszczęśliwe i przykre wydarzenia.

Pokrewne Cele Dodatkowe:

A. Uwolnienie Seniora od obawy przed śmiercią fizyczną. Osiągane jest to poprzez rozwijanie wiedzy o kontynuacji istnienia oraz o tym, że jesteśmy czymś więcej niż jedynie ciałem fizycznym, i że naprawdę przeżywamy własną śmierć.

B. Pomoc dla Seniora w uwolnieniu się od emocji, poczucia winy i zobowiązań, które nie są już dłużej potrzebne, a które ciągle wiążą go z obecnym życiem fizycznym.

C. Pomoc w rozpoznaniu i przypomnieniu sobie przez Seniora pewnych możliwości będących następstwem doświadczeń obecnego życia fizycznego.

D. Dostarczenie Seniorowi sposobności racjonalnego rozważenia opcji zgodnych z życzeniem zakończenia obecnej egzystencji fizycznej.

E. Wpojenie Seniorowi przekonania, iż po śmierci fizycznej możliwe jest przesłanie Rodzinie i Przyjaciołom wiadomości oraz sygnałów.

F. Umożliwienie Rodzinie i Przyjaciołom lepszego zrozumienia całego procesu, celem dodania Seniorowi niezbędnej otuchy i wsparcia.

Powrót do Domu opiera się na sukcesie Programu Linia Życia, który doskonale sprawdza się w praktyce. Różnica polega na tym, że Powrót do Domu przeznaczony jest do indywidualnego użytku w każdym dogodnym miejscu.

* * *